

POLSKI UNIWERSYTET LUDOWY

MŁODZIEŻ ♦ KULTURA WIEŚ

KWARTALNIK TOWARZYSTWA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH



WARSZAWA 2024

Wydawcy:

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych

01-445 Warszawa, ul. Erazma Ciołka 15
e-mail: redakcja.kwartalnik2022@gmail.com



Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

02-730 Warszawa, Al. Wilanowska 204
e-mail: mhprl@mhprl.pl

Kwartalnik nr 1–2/117/2024 jest realizowany w ramach projektu: „TUL łączy pokolenia”. Zadanie jest finansowane ze środków otrzymanych z NIW-CRSO w ramach Programu Wspierania Rozwoju Uniwersytetów Ludowych na lata 2020–2030.



Uniwersytety
Ludowe



FWOPP

Na okładce: „Chata” – obraz Agnieszki Chodakowskiej-Plewczyńskiej (farby akrylowe na płótnie, 2023 r.)

Zespół Redakcji kwartalnika Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych
„Młodzież, Kultura, Wieś – Polski Uniwersytet Ludowy”:
Aldona Czerwińska (red. nac.), prof. dr hab. Izabela Kępka,
prof. dr hab. Sławomir Juszczak, dr Janusz Gmitruk,
Zofia Kaczor-Jędrzycka, Elżbieta Gniazdowska, Dorota Żebrowska

Skład komputerowy: Jacek Pniewski

Nakład: 300 egz.

Druk: SOWA sp. z o.o., ul. Raszyńska 13, 05-500 Piaseczno, <https://sowadruk.pl/>

Spis treści

Od redakcji	5
-------------------	---

I. TOWARZYSTWO UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Aleksandra Zielińska-Duda , <i>TUL – spotkanie po latach czyli... Boże Narodzenie na Kaszubach połączone z jubileuszem XXX-lecia OR TUL w Gdańsku</i>	7
Tadeusz Pilch , <i>Życzenia z okazji jubileuszu XXX-lecia OR TUL w Gdańsku</i>	14
Stanisław Babiarz , <i>Bohaterowie są wśród nas. Krystyna Paplińska</i>	15
Aldona Czerwińska , <i>Najazd Kaszubów na Siemczyno czyli 62. edycja Henrykowskich Spotkań Kulturalnych</i>	19
Janina Tobera , <i>Jubileusz XXXV-lecia działalności Oddziału Regionalnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Łomży i XX-lecia Wszechnicy „Tulowskie Spotkania”</i>	31
<i>Materiały z XI Zjazdu Krajowego Delegatów Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych – opracowała</i> Elżbieta Gniazdowska	37

II. ZOSTAWILI PO SOBIE TRWAŁY ŚLAD

Gabriela Grzegórska , <i>Pożegnanie Elżbiety Giętkowskiej</i>	58
Maciej A. Zarębski , <i>Henryk Wątroba nie żyje</i>	60
Janusz Gmitruk , <i>Wincenty Witos – chłop, ludowiec, polityk, mąż stanu</i>	62
Weronika M. Wielądek , <i>Jan Zalewski – więzień NKWD w latach 1945–1947 – uzupełnienie</i>	80

III. EDUKACJA

Barbara Pawłowicz , <i>Nordové opověsťi</i>	84
--	----

IV. EKOLOGIA

Anna Kuryłek , <i>Czym jest uważność i jak może wpływać na nasze życie?</i>	91
--	----

V. POZNAJEMY ŚWIAT

Anna Maćkiewicz , Dariusz Maćkiewicz , <i>Destynacja Italia</i>	99
---	----

VI. KSIĄŻKA DLA CIEBIE

Janina Tobera , <i>O nowej książce Stanisławy Łajewskiej-Szypluk pt. „Rodzina Kleinów. Historia w postaciach i w miejscach zapisana”</i>	111
Aldona Czerwińska , <i>„Welenwetka. Jak znikają Kaszuby” S. Budzisz. Dłóćcie?</i>	120

VII. VARIA

Sławomir Juszczyk , <i>Patriotyzm gospodarczy</i>	126
Mirosława Bednarzak-Libera , <i>Walki o Wał Pomorski w obrazie historyczno-turystycznym</i>	135
Piotr Czerwiński , <i>Nasciturus – zarys tematu</i>	157
Mikołaj Pniewski , <i>Gościna u von Wiele-Tincklerów w Kujau</i>	163
Krystyna Lewna , <i>Smoka trzeba zabić!</i>	168
Krystyna Lewna , <i>Literackie przestrzenie kobiet w kaszubskiej prozie J. Drzędźżona</i>	172

VIII. KALENDARIUM TUL.....184

IX. INDEKS AUTORÓW.....186

Drodzy Czytelnicy!

Oto macie w dłoniach już 117. numer Kwartalnika TUL, który ukazuje się dzięki finansowaniu z projektu „TUL łączy pokolenia” oraz wsparciu Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie. Ten numer jest szczególny, zaraz postaram się wyjaśnić dlaczego? Otóż zdecydowanie przeważa w nim głos kobiet – autorek, które albo piszą o innych kobietach, albo przedstawiają kobiecy punkt widzenia. Czy to źle? Jak zawsze znajdują się zapewne głosy krytyki, ale jednego można być pewnym – nie trzeba szukać na siłę, aby spełnić tak zwane parytety... Drugą cechą szczególną jest fakt, że w sposób zupełnie niezamierzony ten numer kwartalnika obfituje w teksty i treści, których wspólnym mianownikiem są Kaszubi.

Numer jak zawsze otwiera dział poświęcony Towarzystwu Uniwersytetów Ludowych, a w nim materiały zaprezentowane w porządku chronologicznym. Aleksandra Zielińska-Duda rozpoczyna go swoją relacją z udziału w seminarium „Boże Narodzenie na Kaszubach”, połączonym z jubileuszem działania OR TUL w Gdańsku, które odbyło się w grudniu 2023 r. Materiały opracowane przez Elżbietę Gniazdowską z XI Zjazdu TUL, który odbył się w kwietniu bieżącego roku zamykają w swoistą klamrę najważniejsze wydarzenia z pierwszego półroczia, które miały miejsce w naszej organizacji.

Kolejny dział, poświęcony tym, którzy zostawili po sobie trwały ślad, zawiera niezwykle wartościowy tekst Janusza Gmitruka na temat postaci Wincentego Witosa – warto przypominać tak ważne osobowości. Znalazło się też tu miejsce na uzupełnienie artykułu Weroniki M. Wielądek, poświęconego postaci Jana Zalewskiego o materiały fotograficzne, wcześniej nieopublikowane. Wspomniany artykuł ukazał się w numerze 3–4/116/2023 Kwartalnika TUL, warto więc sięgnąć ponownie do tekstu. Smutną wiadomość przekazuje nam Gabriela Grzegórska, która swoim tekstem żegna Elżbietę Giętkowską. Warto przypomnieć, że artykuł śp. E. Giętkowskiej opublikowany został w numerze 1–2/115/ 2023 Kwartalnika TUL, a dotyczył kultywowania kultury ludowej w Radziejowie. Dział ten zawiera ponadto tekst znającego nam już autora, Macieja A. Zarębskiego, który tym razem poświęcony jest Henrykowi Wątrobie.

Po raz pierwszy na łamach Kwartalnika TUL publikują kolejne autorki. Barbara Pawłowicz dzieli się swoim scenariuszem widowiska w języku kaszubskim, Anna Kuryłek zaś zaprasza do refleksji nad uważnością, natomiast Anna Maćkiewicz zabiera nas w swoją podróż po Italii, okraszona autorskimi, pięknymi fotografiami.

Wśród polecanych książek znalazły się dwie pozycje, pierwsza to dzieło Stanisławy Łajewskiej-Szypluk, poświęcone rodzinie Kleinów, natomiast drugi tekst zachęca, albo i nie, do lektury nowej książki S. Budzisz pt. „Welewetka. Jak znikają Kaszuby”.

Jak zwykle najbogatszy i najbardziej różnorodny jest dział noszący tytuł „Varia”. Otwiera go tekst wykładu prof. Sławomira Juszczyka o patriotyzmie gospodarczym, kolejno zamieszczamy także tekst wykładu dr Mirosławy Bednarzak-Libery poświęcony historii Wału Pomorskiego. Warto też zapoznać się z tekstem młodego autora Mikołaja Pniewskiego, który daje w nim wyraz swojemu oryginalnemu postrzeganiu rzeczywistości. Natomiast zdecydowanie przeciwne spojrzenie prezentuje artykuł Piotra Czerwińskiego, poruszający niezbyt popularny temat *nosciturusa* w kontekście zagadnień prawnych. W tym dziale publikujemy także dwa teksty znanej już Czytelniczce kaszubskiej pisarki K. Lewny. Jeden z nich, napisany po polsku, dotyczy różnorodnych motywów kobiet w kaszubskojęzycznej prozie Jana Drzeżdżona, zaś drugi to autorskie opowiadanie, napisane po kaszubsku, a poświęcone – jakżeby inaczej – Kaszubkom.

Zgodnie z tradycją, kwartalnik kończy indeks autorów, zawierający informacje o tych osobach, których teksty znalazły się po raz pierwszy na stronach naszego wydawnictwa, a także kalendarium najważniejszych wydarzeń, które miały miejsce w TUL-u w ciągu pierwszego półroczu bieżącego roku.

Redakcja

Aleksandra Zielińska-Duda

TUL – spotkanie po latach czyli...

Boże Narodzenie na Kaszubach połączone z jubileuszem 30-lecia OR TUL w Gdańsku

Bezpośrednio po ukończonych studiach, w końcówce lat 80-tych ubiegłego wieku, poszukując miejsca pracy nad morzem, znalazłam się w Klaninie. Tam ukształtowałam się jako nauczyciel i rozwinęłam jako człowiek. Tam założyłam rodzinę i urodziłam synów, którzy spędzili tam swoje lata młodości i wyjechali na studia. Mimo licznych trudności tamtych czasów – zwykłych, codziennych i tych historycznych – zmiany ustrojowej i wszystkiego, co się z tym wiąże, czas spędzony w Klaninie dobrze wspominam, bo „nic dwa razy się nie zdarza”. Staram się nie tęsknić, bo to uniemożliwiłoby mi aktywne życie w miejscu, w którym teraz jestem. To, czego doświadczyłam przez 25 lat mieszkania i pracy w Klaninie procentuje do dziś – to fakt. W mojej macierzystej, kłanińskiej szkole wiele się działo, dotrzymywało się kroku zmianom, które szybko postępowały w całym kraju, a szczególnie na Wybrzeżu. Było dla mnie oczywiste, że współuczestniczę w zakładaniu oddziału wojewódzkiego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. Chętnie brałam udział w pierwszych sesjach, które zawsze były ciekawe, lubię geografie i historię, to było coś dla mnie. Pod koniec mojego pobytu w Klaninie inne sprawy mnie absorbowwały i moje relacje z TUL-em się rozluźniły. Propozycja Prezes Aldony, abym przyjechała na sesję bożonarodzeniową była jak propozycja zanurzenia się w przeszłości – tej dobrze wspominatej. Jasne, że towarzyszyła mi ogromna radość, ale i obawy – jak mnie przyjmą? Będą mieli za złe, że wracam niemal po dwudziestu latach! Od razu uruchomiły się wspomnienia z przeszłości i przyjemna nostalgia.

Na seminarium jechałam rozemocjonowana i z poczuciem niepewności – jak zostanę przyjęta? Moje niepokoje rozwiały się już od samych drzwi, kiedy wpadłam w opiekuńcze ramiona Aldony i Prezes Eli Gniazdowskiej – w szkole kolejno były moimi przełożonymi! Zostałam serdecznie przyjęta przez Koleżanki i Kolegów sprzed wielu lat, zawarłam też nowe znajomości. Dużo się w naszym kraju radykalnie zmieniło, jednak ludzie w TUL-u są nadal serdeczni, utalentowani, chętnie dzielą się swoimi umiejętnościami, doświadczeniem i przeżyciami. Obdarowują się czasem i uważnością – dziś to rzadkość! Wigilię i Święta Bożego Narodzenia tak naprawdę przeżyłam na tej sesji TUL.

Pierwszy wieczór tulowskiego spotkania w Górze minął pod znakiem kolęd i pastorałek, które wykonała kaszubska kapela „Zbierańce” działająca przy Bibliotece i Centrum Kultury w Bolszewie. Przybyła ona wprost z występu podczas gminnego spotkania wigilijnego dla mieszkańców. A potem nastąpiły długie tulowców rozmowy oraz nieodzwonne przy tej okazji śpiewy. Mój podziw budzą najstarsi członkowie TUL-u, którzy mimo metryki pozostają młodzi duchem, są samodzielni i przyjaźnie nastawieni do świata! W takim gronie złapałam oddech, ogarnęło mnie poczucie, że nie cały świat pędzi gdzieś, nie wiadomo dokąd – byle szybciej i szybciej. Pierwszy wieczór ze śpiewami, w TUL-u zawsze się śpiewa i przekonałam się, że tego na co dzień mi brakowało. Nasze Koleżanki przypomniały utwory ludowe, także znane ballady i cudny „Polesia czar”. Odnoszę wrażenie, że trochę mało włączaliśmy się we wspólny śpiew. Może coś przeoczyłam, jednak nie słyszałam pięknego i donośnego „Wiwat”, a wielu osobom się on po prostu należał!

Sobota zaczęła się od wyjazdu do Gościcina. Ogromnie ciekawe było dla mnie spotkanie z panem Romualdem Głuszką – pasjonatem pszczół i pszczelarstwa, odkurzyłam i poszerzyłam swoją wiedzę biologa, wiele też dowiedziałam się o historii miejsca, w którym odbył się wykład, a mianowicie Dworku Drzewiarza w Gościcinie. Miło przekonać się, że są jeszcze ludzie z pasją społecznikowską, tacy, co nie wszystko przeliczają na pieniądze i inne materialne korzyści. A w dalszej części programu... nostalgiczny spacer po Wejherowie, zaglądałam do miejsc, które dobrze znałam. U Franciszkanów przygotowują szopkę, bywaliśmy tutaj z naszymi małymi wtedy dziećmi. Sklepiki z pamiątkami pozwalają nabyć coś dla bliskich. Nasz kolega Andrzej Dopka z OR TUL w Pruszczu Gdańskim, który o Wejherowie wie wszystko i jest miłośnikiem miasta, jego skomplikowanej historii i współczesności, podzielił się chętnie z innymi swoją wiedzą. Tyle w nim entuzjazmu i umiłowania swojej małej ojczyzny, zrobił na mnie wielkie wrażenie!

Wigilijna wieczerza w dworku „Rajska Góra” przygotowana była perfekcyjnie. Zgodnie z tradycją przekazujemy sobie światło i wraz z oplatkiem – najlepsze życzenia. Prezes Ela dba, mimo, że epidemia się podobno skończyła, abyśmy się przypadkiem nie pozarażali, stąd nie ma dzielenia się oplatkiem. Kosztujemy pięknie podanych, tradycyjnych potraw. Mamy wielu honorowych Gości, bo OR TUL w Gdańsku z siedzibą w Klaninie świętuje właśnie, wprost nie do uwierzenia, 30 lat! Swoim przybyciem uświetnili obchody naszego jubileuszu między innymi: pan Kazimierz Plocke – Poseł na Sejm RP, od początku życzliwie wspierał działalność naszego oddziału TUL, był obecny na wielu sesjach i seminariach, więc z radością spotkaliśmy się po latach. Ze względu na to, że obchody jubileuszu zorganizowaliśmy w miejscowości Góra, leżącej na terenie Gminy Wejherowo, Gospodarza tego terenu reprezentowała pani Małgorzata Niemirska-Thiel – sekretarz Gminy Wejherowo. Radosną atmosferę zimowego spotkania tworzyli też licznie przybyli członkowie i sympatycy naszego oddziału, wspólnie z którymi tworzyliśmy jego trzydziestoletnią historię. Wigilijną wieczerzę poprzedził ciekawy wykład prof. UG Izy Kępi o kaszubskich potrawach i tradycjach bożonarodzeniowych. Słuchacze dopowiadają, pytają i uzupełniają wystąpienie... Podczas kolacji licznie przybyli Goście z in-

nich oddziałów Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych składali jubileuszowe gratulacje i serdeczne życzenia, wręczali też piękne pamiątki, często własnoręcznie wykonane. Wieczernię uświetnił koncert kolęd i pieśni w wykonaniu naszej tulowskiej koleżanki Marzenny Dębek (gitara) i Karoliny Renusz, przy akompaniamencie Wiesi Bach (mandolina) i Nataly Checherinda Oboroznaja (piano).

Po uroczystej kolacji wszyscy w skupieniu oglądamy film z trzydziestolecia kłanińskiego TUL-u. Wybuchy radości, a i łezki się polaly, kiedy rozpoznajemy siebie i przyjaciół z dawnych lat. Film pt. „Przeżyjmy to jeszcze raz... czyli 30 lat działalności Oddziału Regionalnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Gdańsku” opatrzony mottem A. Einsteina *„Czasem jest tak, że to, co się liczy, nie da się policzyć, a to, co się daje policzyć – nie liczy się”* na podstawie materiałów archiwalnych śp. Antoniego Paplińskiego w opracowaniu Wojtka Liska przygotował Kacper Kępka, nowy członek naszego OR TUL, prywatnie syn Izy i Sławka Kępków. Tak działa przykład rodziców – tak tradycja łączy się z nowoczesnością! Widzę w tym nadzieję na przyszłość TUL-u. Radosne spotkanie z nauczycielami i pracownikami szkoły w Klaninie. Wiele się zmieniło w placówce i w życiu każdego z nas, a pomimo to spotkaliśmy się jak z dawna nie widzianą, a lubianą rodziną.

Zapomniałam już całkiem o pięknym zwyczaju obdarowywania się własnoręcznie wykonanymi upominkami. Imponuje mi taki sposób myślenia o drugim człowieku. Wszyscy uczestnicy wigilijnego spotkania zostali obdarowani ręcznie wykonanymi i pięknie ozdobionymi piernikowymi choinkami, które specjalnie na tę okazję przygotowała Marzenna Dębek

Zaskoczyła mnie Aldona swoim bytowaniem, zanurzeniem się w kaszubszczyźnie. Jednak po lekturze „Welewetki” i jej recenzji – sędzę, że dobrze ją rozumiem. Prezes Aldona poleciła publikację o Kaszubach pt. „Welewetka. Jak znikają Kaszuby” i dobry los zdarzył, że otrzymałam tę książkę pod choinkę. Cała moja rodzina ją przeczytała. Wrażeniami dzielimy się cały czas – jednak to już całkiem inna historia.



Uczestnicy seminarium TUL „Wigilia na Kaszubach” przed Dworkiem Drzewiarza w Gościnnie, fot. E. Lisek



Kapela kaszubska „Zbierańce” w czasie koncertu kolęd kaszubskich w dworku „Rajska Góra”, fot. W. Lisek



Uczestnicy wieczerzy wigilijnej, od prawej: Posel na Sejm RP K. Plocke, prof. S. Juszczuk, sekretarz Gminy Wejherowo M. Niemirska-Thiel, H. Milanowicz, B. Ceszke, A. Zielińska-Duda, fot. W. Lisek



Gratulacje i życzenia składają: prof. S. Juszczuk, U. Drożdżyńska, C. Piotrowski, M. Świderek i M. Brzezicka



Romuald Głuszko przygotowuje się do wykładu o pszczołach i pszczelarstwie, fot. W. Lisek



Zwycięzcy konkursu wiedzy o pszczołach: Janka Tomczyk i Andrzej Dopka, fot. W. Lisek



Wigilijne dzielenie się opłatkiem, fot. W. Lisek



Słuchacze wykładu prof. Izabeli Kępi

Poniżej publikujemy treść życzeń, nadesłanych z okazji jubileuszu XXX-lecia OR TUL w Gdańsku przez prof. Tadeusza Pilcha, obecnie Honorowego Prezesa Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych

Szanowna Pani Prezes ZK TUL! Droga Elżbieto!

Proszę przyjąć dla siebie i przekazać Koleżankom i Kolegom, członkom i sympatykom TUL, moje najserdeczniejsze życzenia osobistego szczęścia, zdrowia i wszelkiego dobra z okazji jubileuszowego spotkania OR TUL na Kaszubach, połączonego z uroczystościami Wigilii Bożego Narodzenia 2023 r.

Serce dyktuje mi słowa serdecznej przyjaźni i wielkiego szacunku dla każdego z Was i dla osób Wam najbliższych.

Rozum nakazuje mi wyrazić uznanie i podziękowanie każdemu z Was za obecność i działalność w tej starej i pięknej organizacji oświatowej, bo już samą obecnością i kontynuacją jej istnienia – wypełniacie szlachetną misję starych i pięknych tradycji służenia wspólnocie mądrych ludzi i humanistycznym wartościom, które kształtują zachowania i rozwój społeczny młodych pokoleń!

A nauka i doświadczenia międzynarodowe potwierdzają, że w tej działalności zawarta jest gwarancja postępu, rozwoju i dobrej przyszłości narodów. Okoliczności nie pozwalają mi na dzielenie radości współuczestnictwa w Waszym spotkaniu. Ale sercem, myślą i nadzieją jestem z Wami.

Przesyłam Wam serdeczne, przyjacielskie pozdrowienia niemal dokładnie w 42. rocznicę reaktywowania naszego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych (04-06.12.1981 r.) na drugim zjeździe TUL w Opaleniu. W tym okresie zmieniły się i upadły dwa systemy polityczne, osiemnaście rządów, około dwóch tysięcy ministrów!

A Wy trwacie! Chwała Wam za to!

Wasz Kolega z TUL – Tadeusz Pilch

Bohaterowie są wśród nas. Krystyna Paplińska

31 października 2023 r. nasza Koleżanka, Krystyna Paplińska, otrzymała od Premiera Mateusza Morawieckiego pisemne podziękowanie za działalność na rzecz wolnej Polski. To ogromne wyróżnienie! Podziękowanie to, w formie oficjalnego pisma z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, prezentujemy poniżej.

Pani porucznik Krystyna Paplińska, oprócz członkostwa w Towarzystwie Uniwersytetów Ludowych, jest obecnie Prezesem Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Miliczu. W latach 50. razem ze swoim nieżyjącym już mężem Antonim Paplińskim, też kombatantem, prowadziła antykomunistyczną działalność w ramach podziemnej organizacji walczącej o suwerenną i wolną Polskę. Mąż jej w 1952 r. został aresztowany i skazany na 13 lat więzienia. Z tego wyroku odsiedział ponad 4 lata we Wronkach. Krystynę Paplińską przed więzieniem uratował fakt, że urodziła dziecko, które wymagało opieki matki. Ale nie uniknęła szykan i przesłuchiwań w Urzędzie Bezpieczeństwa. Miała kłopot z podjęciem pracy i brakowało jej środków do życia. Po odwilży politycznej w 1956 r. mąż Antoni został wypuszczony z więzienia, ale miał duże problemy ze znalezieniem pracy.

Różne były koleje losu Krystyny Paplińskiej. Lata dzieciństwa i młodości spędziła w Rawiczu. Tam też wzięła ślub z Antonim. Po aresztowaniu męża przyjechała pod koniec 1953 r. do Milicza i tu znalazła pracę w Banku Spółdzielczym. Następnie pracowała w Zarządzie Cegielni i w Lasach Państwowych (ZIB). Do Zespołu Szkół Rolniczych w Ślawoszowicach (wieś obok Milicza) trafiła w 1978 r. Tam nastąpiło pierwsze zainteresowanie kulturą i tradycją wsi polskiej. Całkowicie pochłonęła i zafascynowała Krystynę możliwość kompletowania i prezentowania strojów ludowych z różnych regionów i zakątków Polski. Nie wiadomo skąd wydobywała Krystyna wzory i komplety, które często też i sama szyla. Doprowadziła kolekcję do pokazanych rozmiarów, gromadząc około 9 kompletów strojów, każdy z nich liczył od sześciu do dziewięciu egzemplarzy. Stroje te były wykorzystywane przez uczniów, tworzących zespół pieśni i tańca przy Szkole Rolniczej pod kierownictwem Krystyny Paplińskiej. Zespół uświetniał wiele uroczystości i pokazów. Odnosił sukcesy, zdobywał wyróżnienia i laury w konkursach. Stroje były i nadal są oczkiem w głowie Krystyny. Ogromnym jednak kłopotem i zmartwieniem jest lokum, gdzie mogłaby we właściwy sposób przechowywać, z takim trudem zdobyte, skarby. Krystyna Paplińska, jako czynny pedagog w Szkole Rolniczej w Miliczu, przepracowała z młodzieżą 26 lat.

Krystyna ma jeszcze jedną piękną pasję, którą jest malowanie obrazów. Nasza Koleżanka maluje w różnych technikach. Jej charakterystyczne pejzaże, widoki pól, lasów, polany nad rzeką, nieraz zamglone, mają w sobie wiele piękna i uroku. Takie

detale, jak słońce, chmury, drzewa czy niebo podkreślają nastrój, panujący w krajobrazie i stan jej duszy. To cała Krysia Paplińska!

Pierwsze zetknięcie się Krystyny z ideą Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych łączyło się ze spotkaniem wielkiej osobowości, jaką była niewątpliwie Jadwiga Harasimowicz. Był rok 1991. W Szkole Rolniczej w Praczech pod Wrocławiem zorganizowano wystawę plastyczną, na którą zaproszono Szkołę Rolniczą z Milicza. Grupa uczennic wraz z opiekunką – Krystyną Paplińską, wygrała konkurs nakrywania stolów wielkanocnych. Dziewczyny odniosły sukces i zwróciły na siebie uwagę pani Jadwigi Harasimowicz. Później wszystko potoczyło się błyskawicznie. Wyjazd Krystyny Paplińskiej na jej pierwszą sesję TUL w Tarnowie miał miejsce na specjalne zaproszenie Pani Profesor. Tam dała się poznać w całej okazałości jako przykład TUL-owca z „krwi i kości”. Swoim zapalem, pomysłami, zmysłem organizacyjnym zyskała sympatię i uznanie koleżanek i kolegów. Tam członkowie TUL-u poznali Krystynę i, jak sama wyznała, idee Uniwersytetów Ludowych zawładnęły nią i jej mężem, Tolkiem.

Zachwyceni organizacją i działalnością Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, Krystyna i Antoni Paplińscy zainspirowali powstanie TUL-u przy Szkole Rolniczej w Sławoszowicach koło Milicza. Antoni za pomocą kamery utrzymywał wszystkie wyjazdy na sesje i spotkania TUL. Jest to świetny materiał wspomnieniowy, ukazujący piękno i bogactwo dorobku naszego Towarzystwa.

Krystyna Paplińska za swoją działalność i niezłomną postawę była wielokrotnie wyróżniana i odznaczana. Między innymi w maju 2015 r. otrzymała Kombatancki Krzyż Zwycięstwa z okazji 70. rocznicy zakończenia II wojny światowej.

Wszystkie odznaczenia są dla niej bardzo ważne, a było ich wiele. Przypominają bowiem o heroizmie i bohaterstwie. Na takie postawy nie każdy się zdobywa.

Krystyna Paplińska upoważniła mnie, aby zwracać się do niej tak po prostu – Krysia. Ja to czynię, ale nie chciałbym tej poufalości wykorzystywać. Mam dla Krysi ogromny szacunek i podziw. Co, lub kto daje jej tyle siły? Zawsze uśmiechnięta, na każdego patrzy życzliwie i z troską, czy aby nie uraziła słowem albo zachowaniem? Każdemu chciałaby pomóc, nie żądając niczego w zamian.

Krysiu, niech Bóg da Ci dużo zdrowia i siły, niech Cię otaczają tylko życzliwi ludzie!

Wysłuchał wspomnień i ubrał w skromne słowa

Staszek Babiarz

Milicz, marzec 2024 r.



Porucznik Krystyna Paplińska w czasie uroczystości uhonorowania Kombatantkim Krzyżem Zwycięstwa z okazji 70. rocznicy zakończenia II wojny światowej (maj 2015 r.) Fot. z archiwum K. Paplińskiej

Warszawa, 31 października 2023 r.

Pani **KRYSTYNA PAPLIŃSKA**

WOJSKA POLSKIEGO 10B m.5
56-300 MILICZ

Szanowna Pani,

Polska jest wolna i niepodległa dzięki walce i poświęceniu pokoleń patriotów. Była Pani częścią tej wielkiej sztafety pokoleń. W momencie próby, w strasznych czasach, wzięła Pani na siebie ciężar walki o Polskę oraz ryzyka, wyrzeczenia i niebezpieczeństwa, które się z tą walką wiązały.

Położyła Pani na szali własne życie, zdrowie, własną rodzinę i przyszłość, abyśmy dziś mogli żyć w niepodległym i suwerennym kraju.

Nasze wspólne państwo, wolne i solidarne, będzie na zawsze Pani wdzięczne. Będzie wdzięczne w naszym pokoleniu i w pokoleniach, które przyjdą po nas.

Chcemy dziś raz jeszcze złożyć hołd Pani oraz Pani towarzyszom walki o lepszy świat. Hołd i wdzięczność ludziom, dla których najważniejszą wartością była Polska. Ci nasi Rodacy, którzy odeszli już na wieczną wartę, Pani towarzysze broni, żyją w nas i w sercu naszej Ojczyzny. I będą żyli wiecznie.

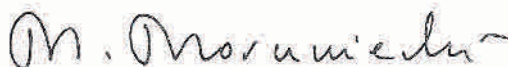
Poeta tamtego czasu wołał: „Z naszych to ramion czy tak, czy siak, wytryśnie Polska wolna jak ptak”.

Polska jest dziś wolna i coraz bardziej solidarna. I tych najwyższych wartości będziemy zawsze strzec, będziemy je zawsze chronić.

Cześć i chwała Bohaterom naszej niepodległości, naszej wolności!

Życzę Pani zdrowia i jeszcze raz dziękuję za to, co Pani dla naszej Ojczyzny uczyniła.

Z wyrazami szacunku



Najazd Kaszubów na Siemczyno, czyli 62. edycja Henrykowskich Spotkań Kulturalnych

Dzięki współpracy Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie oraz Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, 16 marca 2024 r. zapisał się w dziejach Siemczyna i TUL jako „Dzień Kaszubski”. W wywiadzie radiowym wiceprezes Henrykowskiego Stowarzyszenia, Bogdan Andziak, stwierdził, że siemczyńskie spotkania to doskonała okazja do promocji kultury i historii Pomorza: – *Właśnie poprzez takie wydarzenia można się dowiedzieć najwięcej o Kaszubach. Kultura kaszubska jest tak bogata i jednocześnie tak niedoceniana, że trzeba ją jak najczęściej „nyciągać”*. Elżbieta Gniazdowska z Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, współorganizatorka wydarzenia, stwierdziła w wywiadzie dla Polskiego Radia Koszalin, że takie spotkania dają możliwość lepszego poznania otaczającego nas świata, i to na wielu płaszczyznach: – *Czy to na płaszczyźnie historii, kultury, czy sztuki – na tych spotkaniach zawsze się czegoś uczymy. Z tego właśnie powodu są one tak ważne* – podkreśliła.

Gospodarze zaprosili na spotkanie, mające charakter otwarty, wszystkie zainteresowane tematyką osoby, mieszkańców okolicznych miejscowości oraz przedstawicieli lokalnych władz i instytucji współpracujących, wśród których znaleźli się między innymi: Teresa Kalina – przewodnicząca Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego oraz wiceprezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Szczecinie, Jerzy Machaliński i Witold Biesche – członkowie tegoż zrzeszenia, Maria Witek – dyrektor Biura Dokumentacji Zabytków w Szczecinie, Waldemar Witek – kierownik Oddziału Tere nowego Narodowego Instytutu Dziedzictwa Narodowego w Szczecinie, Mathias von Bredow – członek honorowy Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie, Michał Olejniczak – przewodniczący Rady Miasta Czaplinka i soltys Siemczyna, Katarzyna Szłońska-Getka – sekretarz Starostwa Powiatowego w Drawsku Pomorskim.

Program „Dnia Kaszubskiego” obejmował: wystawę „Wycinanki po kaszubsku” Elżbiety Gniazdowskiej oraz quillingu Anny Dawid-Hryniewicz, wykład ks. infulata Daniela Nowaka na temat historii Kaszubów w XX wieku oraz martyrologii w Piaśnicy, prezentację twórczości pisarki kaszubskiej Krystyny Lewny, a także występ kapeli kaszubskiej „Zbierańce” z gminy Wejherowo, działającej przy Bibliotece i Centrum Kultury w Bolszewie.

Wprowadzenie

Kaszubi mają to do siebie, że właściwie od zawsze spierają się między sobą o wszystko, przede wszystkim o historię, ale też o ortografię, wymowę, słownictwo,

o hymn, o stolicę Kaszub, zwłaszcza o to, kto jest bardziej prawdziwym Kaszubą... (Nie przeszkadza to jednocześnie w organizowaniu od dwudziestu lat Dnia Jedności Kaszubów). Sądzę, że wspomniane spory już dawno ze sfery zagadnień czysto merytorycznych zdążyły przenieść się w sferę wartości, a jako takie z natury swej pozostaną nierozwiązywalne... Potwierdza to chociażby zarzut gościa ze Szczecina, dla którego niezbyt wyraźnie wybrzmiało we wstępie, że Pomorze Zachodnie to też historycznie tereny Kaszub.

Kaszubi to wszak Słowianie zachodni. Od czasu wędrówki ludów osiedlali się na Pomorzu, zajmując tereny od Gdańska na wschodzie, po dzisiejszy niemiecki Rostock na zachodzie. Prof. Gerard Labuda pisze tak: „Cale Pomorze – od Odry po Gdańsk – to były Kaszuby, to jest ojczyzna Kaszubów. Ale ci na zachodzie zostali zniemczeni. [...] Rdzenni Kaszubi ostali się tylko we wschodniej części Pomorza. Ta wysepka tutaj ocalała.”¹ Sama nazwa Kaszuby po raz pierwszy pojawiła się w pisanych dokumentach 19.03.1238 r. w Bulli papieskiej (Grzegorza IX), w której książę szczeciński Bogusław I jest tytułowany księciem Kaszub (od 2004 r. dzień 19 marca obchodzony jest jako Dzień Jedności Kaszubów). Od początków państwowości polskiej ziemie zamieszkiwane przez Kaszubów pozostawały w związku lennym z Polską, kolonizowane następnie przez Niemców. Kolejne stulecia przynosiły wraz ze zmianą sytuacji politycznej w Europie kolejne zmiany władzy nad ziemiami Pomorza, zamieszkiwanymi przez Kaszubów. Jeszcze na początku XX wieku Kaszubi pozostają poddanymi cesarza niemieckiego, więc w czasie I wojny obowiązkowo walczyli w pruskich mundurach. Druga wojna światowa przynosi przyłączenie Pomorza Gdańskiego do Niemiec, a Kaszubi zostają przymusowo wpisywani na niemiecką listę narodowościową. Kaszubi zyskują oficjalne prawo głosu długo po zakończeniu wojny, gdyż dopiero w roku 1956 w Gdańsku powstaje Zrzeszenie Kaszubskie, przemianowane w 1964 r. na Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. W 1983 r. zostaje odprawiona pierwsza msza święta z liturgią w języku kaszubskim, a w 2004 r. po raz pierwszy obchodzony jest Dzień Jedności Kaszubów. Bardzo ważny jest rok 2005, w którym wchodzi w życie Ustawa z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym. Według tejże ustawy Kaszubi stanowią społeczność posługującą się językiem regionalnym – kaszubskim, nie stanowią zaś mniejszości narodowej ani etnicznej. Pod prawną ochroną znajduje się wyłącznie język kaszubski, ale nie tożsamość, historia, czy elementy kultury, których nie da się wyrazić językiem. Do tego dodać należy, że władze Polski za wiążące uznają wyłącznie deklaracje posługiwania się językiem kaszubskim, ale już nie kaszubskie deklaracje narodowo-etniczne. Różnica między jednymi a drugimi jest taka, że ponad połowa osób uważających się za Kaszubów, ale nie mówiących w języku kaszubskim, wg obowiązujących przepisów prawa nie jest Kaszubami. Według danych Narodowego Spisu Powszechnego 2021 (wyniki opublikowane w grudniu 2023 r.) językiem kaszubskim posługuje się 89 198 osób i to one uważane są przez władzę za Kaszubów. Tożsamość kaszubską deklaruje 179 685 osób, ale one nie liczą się w statystykach. Zachodzące w tym zakresie zmiany można zaobserwować

¹ M. Hinc, A. Lubocki, M. Szuba, *Historia Kaszubów na jeden wieczór*, Wejherowo 2022, s. 5.

np. w kontekście danych z 2000 r., o których mówią T. Kostyrko i T. Zgółka (*Kultura wobec kręgów tożsamości: Kongres Kultury Polskiej*): „Obecnie Polskę zamieszkuje około 400 tys. osób posługujących się językiem kaszubskim, z czego około 100 tys. deklaruje go jako język ojczysty”.² Jeżeli zestawić ze sobą liczby, o których mowa w obu źródłach, to zaledwie upływ ćwierć wieku zmniejszył liczbę osób, które posługują się w Polsce językiem kaszubskim czterokrotnie.

Kaszubów spośród innych społeczności wyróżniają symbole, najważniejszymi są herb i flaga. Postać Gryfa pojawiła się już pod koniec XII w. na pieczęciach władców Księstwa Pomorskiego, zwanych Gryfitami. I to właśnie czarny Gryf w koronie, zwrócony w prawą stronę, umieszczony na polu tarczy w kolorze złotym, stanowi herb Kaszubów. Flaga, po raz pierwszy zaprezentowana publicznie dnia 8 sierpnia 1929 r. w Kartuzach, podczas zjazdu założycielskiego Zrzeszenia Regionalnego Kaszubów, to połączenie dwóch barw – czarny pas u góry, zaś żółty u dołu. Za hymn kaszubski uznawana jest pieśń pt. *Zemia Rodnô* Jana Trepczyka (1907–1989), który jest zarówno autorem słów, jak i muzyki. Tekst powstał w 1954 r., zaś uroczyste wykonanie pieśni ma miejsce podczas różnych świąt, zwłaszcza Dnia Jedności Kaszubów (19 marca) i Święta Flagi Kaszubskiej (18 sierpnia). Taką informację można znaleźć na stronie stowarzyszenia Kaszëbskô Jednota, ale już Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie podjęło w 2017 r. uchwałę, w myśl której hymnem kaszubskim jest utwór muzyczny Feliksa Nowowiejskiego, wykonywany do słów zaczerpniętych z „Marsza Kaszubskiego”, opublikowanego przez Hieronima Derdowskiego w 1880 r. w poemacie pt. „Ô panu Czôrlńńszim co do Pùcka pò sécë jachôł”.

Wësziwk

Jednym z najbardziej popularnych wytworów kaszubskiej kultury materialnej jest wësziwk, czyli haft. Jego początki związane są z czasami średniowiecza i dwoma żeńskimi klasztorami, norbertanek z Żukowa oraz benedyktynek z Żarnowca. Siostry wykonywały hafty między innymi na damskich, odświętnych nakryciach głowy zwanych czepcami złotą i srebrną nicią. Stąd wzięła się ich nazwa – złotnice. Wykonywano je z aksamitu, brokatu oraz tafty i ozdabiano motywami roślinnymi: tulipanami, stokrotkami, owocami granatu i liśćmi palmy. Były one bardzo drogie, dlatego uboższe kobiety nosiły czepce gładkie lub ozdabiane jedwabiem. Ten tradycyjny haft zaniknął w połowie XIX w., zaś współczesny haft kaszubski jest wielobarwny i został stworzony przez Teodorę Gulgowską na początku XX w. Wraz z mężem zamieszkała we Wdzydzach Kiszewskich, gdzie w 1906 r. otworzyli pierwszy w Polsce skansen. Teodora, zainspirowana klasztornymi haftami i motywami na różnych przedmiotach takich, jak: obrazy, meble, ceramika, które Izidor gromadził na potrzeby ich muzeum, opracowała własny haft. Bardzo szybko zyskał on popularność, więc aby go upowszechnić, Gulgowska zorganizowała kurs hafciarski dla kobiet. Za

² T. Kostyrko i T. Zgółka, *Kultura wobec kręgów tożsamości: Kongres Kultury Polskiej: materiały konferencji przedkongresowej*, s. 184.

pomocą kolorowej muliny, kursantki ozdabiały obrusy, serwety, narzuty i poduszki wykonane z białego lub szarego płótna. Z czasem te najzdolniejsze stały się twórczyniami nowych ośrodków hafciarskich, które dziś noszą nazwę szkół haftu kaszubskiego. Obecnie jest ich dziesięć, a nazwy pochodzą od miejsc powstania. Najpopularniejsze są: szkoła wdzydzka, żukowska, borowiacka (Bory Tucholskie), pucka i wejherowska. Poszczególne szkoły różni zarówno sama liczba kolorów, jak i używane barwy, charakterystyczne motywy oraz wzory. Kaszubski haft posługuje się siedmioma podstawowymi kolorami, których tradycyjna symbolika przedstawia się następująco: chabrowy to kolor jezior, niebieski oznacza niebo, granatowy – morze, żółty – słońce, zielony – lasy, czerwony – krew, którą każdy Kaszub jest gotowy przelać w obronie swojej ojczyzny i czarny, który jest barwą ziemi. Współcześnie haft kaszubski zobaczyć można najczęściej na strojach, w których występują członkowie zespołów ludowych. Co ciekawe, o ile historia powstania haftu kaszubskiego jest powszechnie znana, o tyle dzieje stroju, zwanego kaszubskim strojem ludowym, nie są już tak oczywiste.

Kaszubski strój ludowy

„O wyglądzie kaszubskiego stroju ludowego nie zdecydowali sami Kaszubi, ale etnografowie z Warszawy, którzy od 1945 roku pracowali nad jego rekonstrukcją, a właściwie nad jego przystosowaniem do wzorca polskich strojów ludowych. W 1954 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki zatwierdziło model stroju świetlicowego, przeznaczonego na estradę i przesłało do Kartuz po dwanaście kompletów strojów damskich i męskich, w które Kaszubi zaczęli się przebierać”.³ „Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem kostiumologicznym, które w Polsce dotychczas nie miało precedensu. Strój ten nie przeniósł się bowiem bezpośrednio z chaty na estradę, muzyczną czy taneczną, jak w wielu regionach Polski, a powstał drogą rekonstrukcji. W pracy nad nią starano się niewątpliwie kierować wspomnieniami ludu. Te zaś z natury rzeczy były nikłe”.⁴ Strój kaszubski, o którym mowa, nie tylko przetrwał na scenie kolejne dziesięciolecia, aż do dziś, ale jeszcze z niej „zszedł” i spowodował, że wielu Kaszubów chętnie się w niego przebiera przy różnych, zwłaszcza oficjalnych i uroczystych, okazjach.

Ks. infułat Daniel Nowak o Piaśnicy

Bardzo ważną częścią „Dnia Kaszubskiego” w Siemczynie była prelekcja ks. infułata Daniela Nowaka, proboszcza parafii Chrystusa Króla i bł. Alicji Kotowskiej w Wejherowie, kustosza Sanktuarium bł. Alicji Kotowskiej i Towarzyszy, współzałożyciela i kapelana utworzonego w 1996 r. Stowarzyszenia Rodzina Piaśnicka, które podjęło szereg inicjatyw naukowych, wydawniczych i budowlanych, aby upamiętnić

³ S. Budzisz, *Welewetka. Jak znikają Kaszuby*, Poznań 2023, s. 244.

⁴ A. Kożyczkowska, *(Re)tradycjonalizm kaszubski. W stronę nowej ludowości*, „Edukacja Międzykulturowa” 2019, nr 1.

ofiary i wyjaśnić zbrodnię piasnicką. W 2011 r. ks. Nowak został uhonorowany Statuetką Jakuba Wejhera „Za szczególne zasługi dla Wejherowa” przez Radę Miasta Wejherowa. W treści uchwały można przeczytać, że: „Ksiądz Daniel Nowak dał się poznać jako osoba wybitnie wyróżniająca się środowisku Wejherowa i regionu, całego kraju i poza jego granicami, ze względu na działalność, związaną z upamiętnianiem miejsca męczeństwa ludności Kaszubsko-Pomorskiej w Piaśnicy i opiekę nad Nekropolią Piaśnicką”. Wśród pomordowanych w lasach piasnickich są członkowie rodziny ks. Nowaka. Zginął tam jego dziadek, pochodzący z Lisewa Tomasz Nowak, ówczesny wójt gminy Krokowa, a także wujek, brat matki księdza, Stanisław Lewiński. Do dziś ks. Nowak gromadzi dane o pomordowanych w Piaśnicy ludziach i ich nazwiska zapisywane są na kamieniach, umieszczanych następnie w kościele parafialnym w Wejherowie. Ks. Daniel nie ustaje w swoich działaniach, twierdzi, że naziści odebrali im życie i chcieli zniszczyć tożsamość, ale tę tożsamość można i należy przywrócić. To jest misja księdza, to jego przesłanie – ocalić pamięć o przeszłości, aby móc budować przyszłość.

Ks. Daniel Nowak w swojej prelekcji najpierw przybliżył wydarzenia historyczne, które miały miejsce na Pomorzu na początku XX wieku, a następnie opowiedział w poruszający sposób o zbrodniach, które dokonały się w Piaśnicy. Ks. Nowak przytaczał wiele przykładów indywidualnych losów ofiar, które udało się udokumentować. Wśród nich poruszające były zwłaszcza świadectwa mordów na dzieciach. Słuchacze ze wzruszeniem przyjmowali słowa księdza, dla wielu z nich były to zupełnie nowe, nieznane dotąd informacje. Warto więc nie ustawać w upowszechnianiu wiedzy na ten temat. Warto odwiedzić miejsce kultu pomordowanych, znajdujące się w lasach Piaśnicy, niedaleko Wejherowa. Warto też sięgać po coraz liczniejsze (również w językach obcych) publikacje na temat zbrodni. Na pewno warto choćby wirtualnie odwiedzić Muzeum Piaśnickie, które tymi słowami otwiera swoje podwoje: *„Mianem zbrodni piasnickiej określa się szereg zbrodni egzekucji przeprowadzonych przez okupantów niemieckich w pierwszych miesiącach II wojny światowej w Lasach Piaśnickich w okolicach Wejherowa. W Piaśnicy zamordowani zostali przedstawiciele polskiej elity politycznej, gospodarczej i kulturalnej z Pomorza Gdańskiego. Zginęły tam również osoby przewożone koleją z terenów Trzeciej Rzeszy. Wśród nich były osoby chore psychicznie, przeciwnicy ideologii nazistowskiej oraz Polacy i Czesi mieszkający przed wojną na terenie Niemiec. W wyniku działań eksterminacyjnych zginęły tysiące osób. Oszacowanie liczby ofiar jest bardzo trudne. Niemcy przeprowadzili bowiem w 1944 r. akcję mającą na celu usunięcie wszelkich dowodów zbrodni. W pionie śledczym Oddziału IPN w Gdańsku toczy się od 2011 r. śledztwo, które w końcowym efekcie ukaże nowe spojrzenie na dane o liczbie ofiar. Zbrodnia piasnicka jest jedną z pierwszych zbrodni nazistowskich przeprowadzonych na tak wielką skalę w czasie II wojny światowej. Doświadczenia uzyskane w jej wyniku posłużyły Niemcom w realizacji planów eksterminacyjnych. Piaśnica stanowi największe, po obozie koncentracyjnym Stutthof, miejsce kaźni ludności polskiej na Pomorzu. W świadomości historycznej mieszkańców Wybrzeża Gdańskiego, a szczególnie Kaszubów, jest symbolem martyrologii ludności pomorskiej”*.

Krystyna Lewna i jej powieść „Kaczki”

Po sporej dawce historii przyszedł czas na literaturę w języku kaszubskim, a tę prezentowała zgromadzonym Krystyna Lewna. Pisarka pochodzi ze wsi Domatowo, położonej w sercu Puszczy Darżlubskiej, jest polonistką, dla której pierwszym językiem był kaszubski, dlatego to w nim właśnie najłatwiej wyraża swoje spostrzeżenia i uczucia, które następnie przekłada na opowiadania. Najczęściej pisze o kobietach i to kobietach z Kaszub. Od ponad dwudziestu lat publikuje na łamach miesięcznika „Pomerania” i kwartalnika „Stegna”, a ostatnio – kwartalnika TUL. Jest wielokrotną laureatką Ogólnopolskich Konkursów Literackich im. Jana Drzeżdżona i Mieczysława Stryjewskiego. Za swoje publikacje otrzymała w 2019 r. prestiżową nagrodę „Wiatru od morza” dla twórczyni kaszubskiej. Na jej dotychczasowy dorobek literacki składają się dwa zbiory opowiadań, zatytułowane *Mòtonidło* i *Mój z moją* oraz powieść *Kaczki*. I ten właśnie utwór przybliżyła uczestnikom spotkania w Siemczynie. Pisarka mówiła po kaszubsku, a swoje słowa ilustrowała obrazami, wygenerowanymi za pomocą sztucznej inteligencji, co było niezwykle interesującym doświadczeniem poznawania w taki sposób utworu literackiego. Daniel Kalinowski w swoim tekście pt. „Prawo silniejszego i autoagresja” tak pisze o wspomnianej książce: „I oto pojawia się teraz pierwsza powieść Lewny – *Kaczki*, która jest zapisem kolejnych etapów odkrywania nizin i głębin ludzkiej natury. Nie są to wejrzenia przynoszące psychiczne czy intelektualne zadowolenie, ale może właśnie okrutne rozprawienie się z własnymi ograniczeniami i złudzeniami przynosi człowiekowi autentyczny obraz własnego „ja”⁵ Bohaterowie powieści – Gita i Czeszek – mieszkają na małej, kaszubskiej wsi, gdzieś między Wejherowem a Puckiem. A tak oto odczytuje wspomniany D. Kalinowski pojawienie się tytułowych kaczek w powieści Lewny: „Obecność ptaków jest natomiast widoczna głębiej: w sposobie bycia bohaterów, ich instynktach czy zachowaniach społecznych. Nawet ich sposób mówienia może wywołać wrażenie kwakania: Czeszek ciągle się jąka, jego matka wyrzuca z siebie słowa „bez znaków diakrytycznych”. Ponadto wystarczy popatrzeć choćby na soltysową, chodzącą po wsi z plotkami, przebieającą nerwowo krótkimi nogami, ciągle paplającą. Istny człowiek-kaczka... Oto matka Gity – całe życie mieszkająca w tej samej wsi, wychodząca za męża za utracjusza, karciarza i pijaka. Przyjmująca wszystkie wydarzenia biernie, z rezygnacją, gdyż tak przecież wypada, ponieważ tego oczekuje społeczność, ludzkie stado kaczek, które nie akceptuje innych”⁶.

I choć Krystyna Lewna mówiła do zebranych tylko w języku kaszubskim, na sali czuło się, że jest dobrze rozumiana, a istotny w tym swój udział miała zapewne wspomniana prezentacja. Nie pozostaje mi nic innego, jak zachęcić serdecznie do lektury jej utworów. Czytelnicy nie znający Kaszubów na pewno dzięki tej lekturze zyskają niemalą wiedzę o ich życiu i mentalności, zaś dla samych Kaszubów, a zwłaszcza Kaszubek, to zupełnie innego typu doświadczenie. Zarówno dla jednych, jak i drugich odbiorców będzie spotkanie z bohaterkami literackimi Lewny niezwykle odkrywcze i z pewnością poruszy wiele czułych strun.

⁵ K. Lewna, *Kaczki*, Gdańsk 2021, s. 135.

⁶ K. Lewna, *Kaczki*..., s. 136–137.

Kapela „Zbierańce”

Ostatnim punktem programu „Dnia kaszubskiego” w Siemczynie był występ kapeli „Zbierańce” z gminy Wejherowo, działającej przy Bibliotece i Centrum Kultury w Bolszewie. Historia zespołu liczy dziesięć lat. Początkowo była to grupa teatralna, przygotowująca spektakle komediowe i widowiska obrzędowe, np. „Gwiżdże”, a pięć lat temu została przekształcona w zespół śpiewaczy. Na scenie w Siemczynie kapela wystąpiła w następującym składzie: Jagoda i Krzysztof (akordeon) Sapiehowie – założyciele i prowadzący kapelę, małżonkowie, których łączy wspólna pasja do muzykowania, działania na rzecz kultury oraz podróży po Włoszech; Urszula Albecka, Irena Bieszke, Wojciech Cieślik (saksofon), Hanna Dettlaff, Justyna (gadka o „przegrzeszonych sanatoriach”) i Adam (diabelskie skrzypce) Drewa, Grażyna Starba („Andzia”), Kornelia Garstka (gadka o Gustku), która na co dzień występuje ze swoją mamą Magdaleną, Weronika Lidzbarska, Ludwika Rompa (w zespole śpiewa wraz z mężem Marcinem), Antoni Majkowski (akordeon) wraz z mamą Wioletą i siostrą Emilką (klarnet) oraz Aldona Czerwińska. Jak widać, w kapeli występują całe rodziny, czasem to rodzice zabierają dzieci, żony mężów, a czasem, jak w przypadku Antka, to on zaprosił swoją mamę i siostrę! I nawet jeśli nie wszystkie rodziny występują razem, to i tak nasi bliscy jeżdżą z nami na występy, kibicują, wspierają i też mają swój udział w naszych „artystycznych” zmaganiach. Tak liczna reprezentacja młodych w zespole pozwala ze spokojem patrzeć w przyszłość. Poza tym ważne jest, że wszyscy po prostu się lubimy, lubimy ze sobą spędzać czas, który każdemu z nas daje to coś, czego potrzebujemy.

Wycinanka i quilling po kaszubsku

W trakcie całego wydarzenia można było oglądać wyeksponowane na ścianie „Sali kamiennej” prace autorstwa Elżbiety Gniazdowskiej i Anny Dawid-Hryniewicz, składające się na wystawę pt. „Wycinanka po kaszubsku”. Tytuł wystawy wskazuje, że wycinanka wykorzystująca motywy haftu kaszubskiego jest swoistym novum, gdyż na terenach Kaszub nie występowała ta forma sztuki ludowej, o czym pisze m.in. A. Śledziwski w swoim opracowaniu pt. „Wycinanka polska”. Wspomnianą wystawę tworzy dwadzieścia papierowych wycinanek oraz trzy prace wykonane techniką quillingu. Wszystkie one powstały z inspiracji historią, a przede wszystkim – haftem kaszubskim. Wśród wycinanek najliczniejsze są te, które wykorzystują popularne motywy tulipanów czy granatów, utrzymane w podstawowych kolorach szkoły puckiej i wejherowskiej, tworzące kompozycje z powtarzających się podwójnych albo tworzących układ czterech powtórzeń, zawsze z jednym elementem centralnym. Obok barwnych wycinanek znajdują się też takie same wzory, tylko w wersjach uwspółcześnionych, wykonane w jednym, czarnym kolorze na wzór wycinanki szwajcarskiej. Ciekawym pomysłem na wycinankę wydaje się stworzenie kompozycji bukietu tulipanów, niejako wyjętego z geometrycznego układu i osadzonego na powyginanych i asymetrycznie ułożonych łodygach, utrzymanego w tonacji barw szkoły borowiackiej.

kiej. Nowością, powstałą specjalnie na tę okoliczność czyli wystawę w Siemczynie, jest ta sama, opisana wyżej kompozycja tulipanów – wykonana techniką quillingu przez Annę Dawid-Hryniewicz. Dowodzi to nie tylko niezwyklej zdolności artystki, ale pokazuje, w jaki sposób można wciąż na nowo wykorzystywać i twórczo „przetwarzać” te same motywy, nadając im zgoła innego charakteru i wyrazu.

Pokażną część swej twórczości poświęciła Elżbieta Gniazdowska motywom ptaków. Znaleźć tu można żurawie, bociany i koguty. Na szczególną uwagę zasługuje wycinanka przedstawiająca bocianią rodzinę w gnieździe. Przede wszystkim ze względu na kompozycję, niesymetryczną i „otwartą”, gdzie gniazdo niejako wtapia się w kombinację kaszubskich motywów kwiatowych tradycyjnych oraz nowych, w postaci drobnych kwiatów niezapominajki. W górnej części wycinanka łamie zasady symetrycznej powtarzalności, w jej otwartej części umieszczony został lądujący w gnieździe bocian, powracający, by nakarmić swe pisklęta, co nadaje całości nie tylko pewnego dynamizmu, ale pozwala na odczytanie zapisanej w niej narracji. Licznie na wycinankach artystki reprezentowany jest kogut. Od zawsze stanowi on część świata magicznego, mającego bogatą symbolikę w różnych mitologiach. Budził bogów, przynosił światło, chronił przed pochłonięciem przez ciemności, rozumiane jako wszelkie zło, siły niszczycielskie i demony. Kogut swym pianiem towarzyszy nadejściu poranka, a więc narodzinom światła, czyli powstaniu wszelkiej dobroci. W polskiej kulturze ludowej kogut jest związany z symboliką płodności. W obrzędowości chrześcijańskiej kogut – zwiastun poranka, związany jest ze zmartwychwstaniem Chrystusa. W autorskim ujęciu wycinankarki z Kaszub koguty stanowią kreacje indywidualne, albo występują w parach, czwórkami a nawet po sześć. Autorka utrzymuje też zgodność kolorystyczną z zasadami wybranych szkół haftu. Postacie kogutów, zwrócone ku sobie albo odwrócone, tworzą powtarzalne motywy, gdzie zawsze ogon stanowi najważniejszy układ wzorniczy – albo jako samodzielna całość, albo wpisany w całość obrazu. Przyglądając się uważnie wycinankowym kogutom można dostrzec ich charakter. Są to bowiem albo koguty młode i zadziorne, albo stare i nobliwe. To niezwykła umiejętność oddania tak subtelnych i indywidualnych cech kogucich. Osobnym „rozdziałem” w twórczości wycinankarskiej jest obraz Matki Boskiej Swarzewskiej, której cudami słynąca figura znajduje się w Sanktuarium Maryjnym Królowej Polskiego Morza w Swarzewie. Prezentowana wycinanka uchwyciła całą ideę i kształt gotyckiej figury oraz jej najważniejsze składowe. We wszystkich trzech wersjach wycinanek postać Matki Boskiej wpisana jest w większą kompozycję, stanowiąc jej element centralny. Na jednej z wycinanek u stóp Królowej pojawia się morze, nad głową zaś motyw rybackiej sieci. Druga wersja prezentuje okalającą postać kwiaty, wyłącznie w kolorach niebieskich, a więc symbolizujących morze. Jest też i wersja trzecia, wg autorki – uwspółcześniona, czyli jednobarwna, czarna. Wśród prac E. Gniazdowskiej pojawia się i taka, która nawiązuje do bohatera jednego z najważniejszych wydarzeń w historii Polski – zaślubin z morzem, a więc postać generała Józefa Hallera. Na pierwszym planie umieszczony jest jednobarwny, złoty polski orzeł w koronie, zaś cała wycinanka stanowi połączenie tradycyjnych motywów wzorniczych ze szkoły wejherowskiej, ze zdecydowaną przewagą barw w od-

cieniach zieleni oraz jednobarwnego popiersia generała, inspirowanego powszechnie znanym portretem. Ten obraz, jak w soczewce skupia cechy sztuki wycinankarskiej Elżbiety Gniazdowskiej, na którą składają się: umiejętne połączenie elementów tradycyjnych i ich uwspółcześnionych wersji, nawiązania do historii Kaszubów oraz wpisanie się „wycinanki po kaszubsku” w ciągłość tradycyjnej, polskiej sztuki ludowej oraz w szersze konteksty tradycyjnej symboliki i obrzędowości.

Podziękowania

W imieniu Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych dziękujemy:

Rodzinie Państwa Andziaków: Grażynie, Zdzisławowi, Bogdanowi, Adamowi i Krzysztofowi – za pomysł, zaproszenie do Siemczyna, współorganizację, promocję, udostępnienie wspaniałych pomieszczeń w zabudowaniach pałacowych, wykonanie dokumentacji fotograficznej oraz serdeczną gościnność!

Księdzu infułatowi Danielowi Nowakowi za przyjazd i wygłoszenie prelekcji oraz wójtowi gminy Krokowa, Adamowi Ślinickiemu, za pomoc organizacyjną!

Kapeli kaszubskiej „Zbierańce” za koncert piosenek kaszubskich i wesołe, kaszubskie gadki, a dyrektor BCK w Bolszewie, pani Nataszy Sobczak, za zorganizowanie dojazdu!

Pani Krystynie Lewnie za oryginalną prezentację swojej kaszubskiej opowieści!

Elżbieta Gniazdowska – prezes ZK TUL

Aldona Czerwińska – prezes OR TUL w Gdańsku

Anna Dawid-Hryniewicz – przewodnicząca Koła TUL w Złocięcu

Bibliografia:

1. Kaszëbsczi wësziwk: Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie (ethnomuseum.pl) [dostęp 11.03.2024]
2. Kaszëbskô Jednota – Stowarzyszenie Osób Narodowości Kaszubskiej (kaszeb-sko.com) [dostęp 11.03.2024]
3. Adela Kożyczkowska, (Re)tradycjonalizm kaszubski. W stronę nowej ludowości, „Edukacja Międzykulturowa” 2019, nr 1 [w] em1010.pdf (marszalek.com.pl) [dostęp 11.03.2024]
4. Henrykowskie Spotkania Kulturalne w Siemczynie. Uczestnicy: kultura kaszubska jest bardzo bogata, ale niedoceniana | Polskie Radio Koszalin (prk24.pl) [dostęp 23.03.2024]
5. Muzeum Piasnickskie w Wejherowie (muzeumpiasnickskie.pl) [dostęp 24.03.2024]
6. T. Kostyrko i T. Zgółka (Kultura wobec kręgów tożsamości: Kongres Kultury Polskiej: materiały konferencji przedkongresowej, str. 184)
7. M.Hinc, A.Lubocki, M.Szuba, Historia Kaszubów na jeden wieczór, Wejherowo 2022.
8. Stasia Budzisz, Welewetka. Jak znikają Kaszuby, Poznań 2023.
9. Krystyna Lewna, Kaczczi, Gdańsk 2021.
10. Antoni Śledziewski, Wycinanka polska, Warszawa 2016.

Tekst artykułu powstał w marcu, a nasza Koleżanka z kapeli, Magda Plotka-Garstka, zmarła 25.04.2024 r. Chciała być z nami w Siemczynie. Jej miejsce, w drugim rzędzie, nieco po lewej (fotografia na sąsiedniej stronie u dołu) – pozostanie puste. W październiku ubiegłego roku całą Kapelą byliśmy we Włoszech, śpiewaliśmy, tańczyliśmy, śmialiśmy się i chłonęliśmy atmosferę przepięknych, górzystych okolic nad jeziorem Garda. Magda zawsze była na szczycie, Magda należała do tych nielicznych ludzi, o których nie da się myśleć bez uśmiechu...

Zdjęcie poniżej, z archiwum rodzinnego, przekazała siostra Magdy.





62. Spotkania kulturalne w Siemczynie – wstęp. Fot. K. Andziak



Final 62. spotkań kulturalnych w Siemczynie. Od lewej: Bogdan Andziak, Anna Dawid-Hryniewicz, Elżbieta Gniazdowska, ks. Daniel Nowak, Teresa Kalina, Krystyna Lewna, Zdzisław Andziak. Fot. K. Andziak

! WSTĘP WOLNY !



HENRYKOWSKIE
STOWARZYSZENIE W NIEMCZYNIE

62. HENRYKOWSKIE SPOTKANIA KULTURALNE W SIEMCZYNIE **"DZIEŃ KASZUBSKI"**

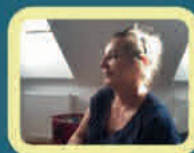
16 MARCA 2024 | SALA KAMIENNA | PALAC SIEMCZYNO

17:00 INAUGURACJA WYDARZENIA

ZDZIŚŁAW I BOGDAN ANDZIAKOWIE

17:15 "KASZUBY DAWNIEJ I DZIŚ"

ADAM ŚLIWICKI - WÓJT GMINY KROKOWA



18:00 SPOTKANIE Z KASZUBSKĄ PISARKĄ KRYSTYNĄ LEWNA

18:20 "WYCINANKA PO KASZUBSKU"

WYSTAWA ELŻBIETY GNIAZDOWSKIEJ

18:30 KONCERT ZESPOŁU LUDOWEGO "ZBIERAŃCE"



HSS.SIEMCZYNO.PL

WWW.PALACSIEMCZYNO.PL



**Towarzystwo
Uniwersytetów
Ludowych**



Jubileusz 35-lecia działalności Oddziału Regionalnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Łomży i 20-lecia Wszechnicy „Tulowskie Spotkania”

W dniach 22-24 marca 2024 r. odbyło się w Łomży wiosenne seminarium Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. Mieliśmy wyjątkową okazję święcić jubileusz 35-lecia Oddziału Regionalnego TUL w Łomży i 20-lecia Wszechnicy „Tulowskie Spotkania.” Liczne grono TUL-owców w Łomży zapewniło osobom z całej Polski bogaty program.

O tym, że ideały Uniwersytetów Ludowych są w Łomży autentycznie odczuwane, świadczą treść i forma pisemnego zaproszenia na to wydarzenie. Warto na to zwrócić uwagę, bo rzadko zaproszenia są tak przemyślane, jak w tym przypadku, a przecież zastają one zwykle na pamiętkę w domowych zbiorach. Jako motto wybrano słowa i dzieło Paulina Wojtyny:

*„Szliśmy z ludźmi ku ludziom, chleb niosąc, myśli i pieśni.
Pole zostało niedosiane, myśli niedopowiedziane.
A pieśń nasza przzerwana. Ale ścieżka ku ludziom
Wiedzie dalej polami. Niech się Wam szczęści,
Którzy idziecie a nami.”*

Obok, u góry, zamieszczono czarno-złotą plakietkę – świetliście zakomponowany przez Autora znak Krzywuli w otoczeniu liści dębowych z napisem: **ZE ZNAKIEM TYM CHODZI GODNOŚĆ I RZETELNOŚĆ.** Pod Krzywulą formuła: **WEŹCIE GO JAKO SWÓJ ZNAK I STRZEŻCIE – IGNACY SOLARZ.**

Jak wiadomo, w Orkanowym Uniwersytecie Ludowym w Gaci Przeworskiej, znak ten dostawał uroczyscie od Chrzestnego każdy absolwent. Jakże odległe to czasy! Prawie sto lat mija, a uniwersalne wartości wychowawcze Solarzów trwają, są uznawane i realizowane.

Zaproszenie na sesję, obok programu uroczystości, zawiera także informacje o patronach i sponsorach. Patronat honorowy uroczystości objął starosta łomżyński Lech Marek Szablowski (obok oryginalny, kolorowy herb powiatu). Współfinansowano seminarium ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach rządowego programu – Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021–2030 oraz Komitetu do Spraw Pożytku Publicznego. Jakże adekwatnie włącza się Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych w te instytucje, tak podniosłe nazwane!

Oficjalne uroczystości jubileuszowe odbyły się na Starym Rynku w Łomży, w ogromnym gmachu „Hala Kultury.” Funkcjonalny ten budynek powstał w miejscu dawnej hali targowej. Amfiteatralna sala widowiskowa bez trudu pomieściła TUL-owców z całej Polski, zaproszonych gości i mieszkańców Łomży. Nowoczesne wyposażenie pozwoliło na wizualną prezentację towarzyszącą wystąpieniu prezesa OR TUL – Gabrieli Dziekońskiej-Olszańskiej.¹ Ekran, gdzie wyświetlane były słowa pieśni, dobrze też służył wspólnemu śpiewowi. Na rozpoczęcie zaśpiewaliśmy wszyscy razem naszą ideową „Lipę” Emila Zegadłowicza, a potem m.in. piosenkę „Narew. Moja rzeka,” ze wzruszającymi słowami Wiktora Gomułickiego. Wspólnym śpiewom ton nadawała własna grupa śpiewacza OR TUL „Ptasiory” z akompaniamentem Stasi Chyl. Zespół powstał kilka lat temu jako efekt warsztatów wokalnych.

Niespotykany nigdzie wystrój sceny stanowiła „grządka” ceramicznych kwiatów. Dwa miesiące wcześniej zostały one wytworzone na warsztatach plastycznych, w stałej siedzibie Oddziału, w Bursie nr 3 (notabene, w Bursie, gdzie było nasze jedzenie i spanie, podziwialiśmy stworzone na warsztatach plastycznych ceramiczne koszyczki wielkanocne i różne inne cuda, a także na stołach – w donicach – zielone łączki owsa). Kwiaty ze sceny wręczane były przez Gabrysię wielu zasłużonym obecnym. Wymieńmy kilkoro z nich: panie niezawodne we współpracy – dyrektorka Bursy nr 3 p. Ewa Matejkowska i dyrektorka Muzeum w Drozdowie p. Ewa Szneider oraz nasi koledzy, wykładowcy we Wszechnicy – profesorowie – Tadek Pilch i Sławek Juszczuk. Wielu zaproszonych gości wystąpiło z przemową i bukietem kwiatów. Odczytano też list gratulacyjny od nieobecnej Zofii Kaczor-Jędrzyckiej.

Otwarcie i zwiedzanie wystawy, obrazującej 35 lat funkcjonowania łomżyńskiego oddziału TUL, stanowiło następną część uroczystości. W obszernym holu pierwszego piętra „Hali Kultury” mogliśmy obejrzeć nieprzebrane po prostu mnóstwo fotografii, dokumentów, kolejne tomy pięknie prowadzonych kronik... Cały, wieloletni dorobek Oddziału został udostępniony zwiedzającym. Można sobie wyobrazić, ile pracy kosztowało uporządkowanie i zaprezentowanie zebranych materiałów panią Urszulę Bieličką-Gronek, która podjęła się tego zadania. Warto byłoby pokazać tę wystawę np. w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego albo w siedzibie instytucji wspierających seminarium, które w nazwach mają te pięknie brzmiące słowa: inicjatywy obywatelskie, rozwój społeczeństwa obywatelskiego, pożytek publiczny, promowanie i propagowanie aktywności społecznej, itp. Uważam, że tylko prezentacje takie, jak oglądana przez nas wystawa, mogą dowieść, że głoszone ideały nie są pustymi, urzędniczymi słowami.

Po części oficjalnej czekał na uczestników słodki poczęstunek – owoce, ciasta, napoje i dwa torty z napisami 35 i 20 lat. Pani Łucja Karolczuk, odpowiedzialna za tę, jakże ważną część uroczystości wraz z wieloosobową, pomagającą drużyną, spisała się na medal. Szczere wyrazy podziwu i uznania, serdeczne słowa podziękowania słyhać było wszędzie. Szczególnie podobały się bardzo oryginalne akcesoria wielkanocne, przystrajające serwowane smakołyki.

¹ Omówienie 35 lat działalności Oddziału znajduje się w „Polskim Uniwersytecie Ludowym” 3–4/112, 2021, s. 156–161.

Tegoroczne wiosenne seminarium TUL-u w Łomży było zarazem lokalne i ogólnopolskie. Wieczorem, w dawnej łomżyńskiej waciarni, czyli fabryce waty, zamienionej na restaurację „Swojskie Jadło” spotkaliśmy się na tradycyjnym jajeczku wielkanocnym.

Henio Milanowicz – przewodniczący Komisji Humanistycznych Inicjatyw Edukacyjnych, złożył życzenia wielkanocne zakończone hasłem „Chrystus Zmartwychwstał, Alleluja!” Podzielenie się jajkiem rozpoczęło biesiadę. Towarzyszył jej kurpiowski zespół z Nowogrodu, występujący ze śpiewem i kapelą. W grupie artystów w strojach ludowych znalazły się też dzieci. W artystycznym ruchu amatorskim wielopokoleniowość jest ceniona i promowana. Wiele osób z naszego grona w przerwie występu rozmawiało z najmłodszymi i dziękowało im. Znane nam piosenki ludowe śpiewaliśmy wspólnie. Były też pieśni wcześniej nam nieznane, których nauczyliśmy się, dzięki rozdany tekstom. Trzeba przyznać, że wyjątkowo łatwo nastąpiło porozumienie między wykonawcami i słuchającymi. Jest to zrozumiałe. Śpiew w TUL-u jest programowo istotny. Śpiewanie na sesjach sprzyja ujawnianiu się talentów. Zauważyłam, jak mistrzowska gra na organkach Stasi Chyl była podziwiana przez muzyka z Nowogrodu. Na oklaski zasłużyli również, tak rano jak i wieczorem, „Ptasiory”, w tym występujący Mietek Brzezicki.

Na zakończenie opiszę moje osobiste więzi, jakie dzięki TUL-owi nawiązałam z Łomżą, już nie jakimś punktem na mapie, lecz... „My z Łomży, my z Łomży” śpiewali, odkąd pamiętam, łomżyniacy. Ja, ze Zgierza pod Łodzią, poza osobą Hanka Bielickiej, o mieście tym, nic nie wiedziałam. To się zmieniło. Byłam z Zosią Kaczor-Jędrzycką w Wydawnictwie „Stopka” w Łomży, gdy Zosia została uhonorowana nagrodą za nasz Kwartalnik. Na Wszechnicy „Tulowskie Spotkania” miałam przyjemność i zaszczyt mówić m. in. o „Panu Tadeuszu.” (Pamiętała o mnie jako wykładowcy Gabrysia, wręczając mi na 35-lecie ceramiczny kwiat, mówiąc: „nie pachnie, ale też nie wędnie.”) Wtedy, po moim wykładzie, Gabrysia poczęstowała mnie u siebie w domu m.in. ostrymi ogóreczkami własnej roboty. Wg Jej przepisu robię je corocznie. Pod nazwą „krokodylki łomżyńskie” specyfik ten zna cała moja rodzina. Wspominam też rejs po Narwi z uroczym Kapitanem (choć w wojsku legitymującym się wyższym stopniem) i rozmowy ze śp. Ryszardem Miazkiem, również wykładowcą we Wszechnicy.

Niezapomniane wrażenia pozostawiło mi 10-lecie Wszechnicy w 2013 r. Szkolny Uniwersytet Ludowy z Marianowa pokazał w Drodzowie widowisko plenerowe pt. „Z wizytą u Lutosławskich.” W Muzeum w Drodzowie byliśmy z TUL-em kilkakrotnie, na koncercie, w części przyrodniczej oraz w izbie pamięci poświęconej Romanowi Dmowskiemu. O renowacji tego dobra kultury, które jest spuścizną po Lutosławskich, słyszałam ostatnio w Polskim Radio. Jakże inaczej słucha się audycji, gdy z własnego doświadczenia zna się miejsce, o którym mowa.

Rozmowy, niekończące się rozmowy, wzajemne zainteresowanie, chęć pomocy... Tolek Grodzki, który służył zawsze samochodem, w dniu obchodów jubileuszu „wcisnął” niemal dla chętnych zwiedzanie bardzo ciekawego Muzeum Archidiecezji Łomżyńskiej.

A cóż powiedzieć o Gabrysi – Prezesce Oddziału, jak sama się przedstawia, *Ło-
skańska z Omży?*

Szczerze, serdeczne gratulacje dla Ciebie, Gabrysiu, i dla wielu Twoich Przyjaciół!
Oby tak dalej!



Byli i obecny Zarząd OR TUL w Łomży. Od lewej Halina Sienicka, Urszula Chrostowska, Emilia Garbowska, Jadwiga Kamienowska, Elżbieta Roszkowska, Teofil Grodzki, Grażyna Czajkowska, Marta Binioszek, Stanisława Malinowska, Lucja Karolczuk, Elżbieta Gosk, Gabriela Dziekońska-Olszańska. Fot. Janina Szenk

PODSUMOWANIE	
• 1988 r.-	Ogólnopolska Sesja TUL w Krzyżewie
• 1990 r.-	powołanie Zarządu Wojewódzkiego TUL w Łomży z siedzibą w Marianowie
• 1996- 2006r.-	działalność Stacjonarnego Uniwersytetu Ludowego (SUL) w Marianowie; 400 uczestników różnego rodzaju kursów
• 2000- 2012r.-	warsztaty artystyczne młodzieży szkolnej w Marianowie „Odkrywamy zapomniane piękno”, w którym wzięło udział 642 uczniów
• 2003- 2024r.-	działalność Wszechnicy „Tulowskie Spotkania”
• 143	spotkania wszechnicowe
• 128	wykładów wygłoszonych przez 68 wykładowców
• 16	wycieczek
• 3	sesje
• 4	seminaria
• 21	artykułów w kwartalniku „Polski Uniwersytet Ludowy”

Fot. Janina Szenk



Słodki poczęstunek na uroczystości jubileuszowej. Fot. Janina Szenk



Torty jubileuszowe. Fot. Janina Szenk



Uczetnicy spotkania Jubileuszowego w Hali Kultury w Łomży. Fot. Janina Szenk

Materiały z XI Zjazdu Krajowego Delegatów Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych

opracowała: Elżbieta Gniazdowska

PROTOKÓŁ Z OBRAD XI ZJAZDU KRAJOWEGO DELEGATÓW TOWARZYSTWA UNIwersYTETÓW LUDOWYCH W DNIU 13.04. 2024 r. W WARSZAWIE – MUZEUM HISTORII POLSKIEGO RUCHU LUDOWEGO

Porządek obrad:

1. Otwarcie XI Zjazdu Delegatów TUL – powitanie gości i członków Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych.
2. Wybór Prezydium XI Zjazdu Delegatów: przewodniczącego, zastępcy oraz dwóch sekretarzy.
3. Przyjęcie porządku obrad.
4. Przyjęcie regulaminu obrad.
5. Powołanie Komisji Zjazdu Delegatów:
 - a/ mandatowo-skrutacyjnej,
 - b/ wyborczej,
 - c/ uchwał i wniosków.
6. Sprawozdanie Zarządu Krajowego z działalności TUL w okresie od października 2019 r. do kwietnia 2024 r.
7. Dyskusja nad sprawozdaniem ZK TUL.
8. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi Krajowemu TUL.
9. Głosowanie nad udzieleniem absolutorium.
10. Wybory organów statutowych Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych:
 - a/ Prezesa Zarządu Krajowego
 - b/ Zarządu Krajowego
 - c/ Komisji Rewizyjnej
 - d/ Sądu Koleżeńskiego.
11. Przyjęcie uchwał i wniosków.

12. Wolne wnioski.
13. Informacja o funkcjonowaniu Fundacji Polskich Uniwersytetów Ludowych.
14. Zamknięcie obrad.

Przebieg obrad:

Punkt 1:

Obrady otworzyła dotychczasowa prezes ZK TUL E. Gniazdowska, która powitała zebranych, a wśród nich Honorowych Prezesów Zarządu Krajowego TUL – Zofię Kaczor-Jędrzycką oraz Tadeusza Pilcha, następnie zaprosiła pod pomnik Zofii Solarzowej, aby ją uhonorować. Zebrani odśpiewali pieśń pt. „Zieleni się lipa” oraz zapalili znicz.

Punkt 2:

Dokonano wyboru Prezydium XI Zjazdu: przewodniczący – Roman Szydłowski, wiceprzewodniczący – Cezary Piotrowski, sekretarz: Urszula Drożdżyńska, Aldona Czerwińska. Delegaci w głosowaniu jawnym przyjęli przedstawione kandydatury jednogłośnie.

Punkt 3:

Przewodniczący zjazdu przedstawił proponowany porządek obrad (załącznik nr 1). Kol. Weronika Marianna Wielądek z OR TUL Warszawa zaproponowała wprowadzenie kolejnego punktu porządku dziennego obrad, dotyczącego funkcjonowania Fundacji Polskie Uniwersytety Ludowe. Po wprowadzeniu dodatkowego punktu porządek obrad został poddany pod głosowanie i przyjęty jednogłośnie.

Punkt 4:

Przewodniczący zjazdu – Roman Szydłowski przypomniał przesłany wcześniej do wszystkich prezesów oddziałów regionalnych regulamin zjazdu (załącznik nr 2), który został przyjęty przez delegatów jednogłośnie.

Punkt 5:

Dokonano powołania Komisji Zjazdu Delegatów:

a/ Komisja mandatowo-skrutacyjna: Magda Świderek, Ewa Lisek, Artur Czarnecki. Kandydaci wyrazili zgodę i uzyskali w głosowaniu jawnym jednogłośnie akceptację. Po ukonstytuowaniu się komisja mandatowo-skrutacyjna potwierdziła prawomocność zjazdu – obecnych 29 osób na 38 delegatów, stwierdzono kworum, frekwencja delegatów to 76,3%;

b/ Komisja wyborcza: Barbara Kot, Mirosława Brzezińska, Dorota Skorzycka. Kandydaci wyrazili zgodę i uzyskali w głosowaniu jawnym jednogłośnie akceptację.

c/ Komisja uchwał i wniosków: Janina Tomczyk, Teresa Kulesza, Bożena Kaczmarczyk. Kandydatki wyraziły zgodę i uzyskały w głosowaniu jawnym jednogłośnie akceptację.

Punkt 6:

Prezes ZK TUL Elżbieta Gniazdowska przedstawiła sprawozdanie z działalności ZK TUL za okres 2019–2024 (załącznik nr 3).

Punkt 7:

Przewodniczący zjazdu zaprosił zebranych do dyskusji nad przedstawionym sprawozdaniem, jednak nie było chętnych do zabrania głosu.

Punkt 8:

Sprawozdanie z pracy Komisji Rewizyjnej (załącznik nr 4) przedstawiła Mirosława Brzezińska. Komisja Rewizyjna w kadencji 2019–2024 działała w składzie: Jan Kaczmarek – przewodniczący, członkowie: Roman Szydłowski i Mirosława Brzezińska. Sprawozdanie wykazało, że nie stwierdzono żadnych uchybień w działalności finansowej ZK TUL.

Punkt 9:

Przewodniczący zjazdu zarządził głosowanie w sprawie udzielenia absolutorium ustępującemu Zarządowi Krajowemu TUL za okres 2019–2024. Zarząd Krajowy TUL uzyskał absolutorium, wszyscy Delegaci zagłosowali za udzieleniem absolutorium.

Punkt 10:

Zebrani przystąpili do wyboru organów statutowych Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych:

a/ Prezesa Zarządu Krajowego TUL: zgłoszono następujących kandydatów na prezesa ZK TUL: Cezary Piotrowski – nie wyraził zgody, Elżbieta Gniazdowska – wyraziła zgodę. Przewodniczący zjazdu poddał pod głosowanie tryb głosowania: za głosowaniem jawnym było 29 osób. W wyniku głosowania kandydatura Elżbiety Gniazdowskiej na Prezesa Zarządu Krajowego TUL uzyskała jednogłośnie poparcie.

b/ Zarządu Krajowego TUL: na członków zarządu, liczącego osiem osób zgłoszono następujących kandydatów: Urszula Drożdżyńska, Janusz Taciak, Dorota Żebrowska, Aldona Czerwińska, Sławomir Juszczuk, Cezary Piotrowski, Grażyna Czajkowska, Mirosława Bednarzak-Libera, Janina Tomczyk, Krystyna Wesółowska. Przewodniczący zjazdu zarządził przerwę w celu przygotowania kart do głosowania. Po przerwie przeprowadzono głosowanie tajne, wyniki w imieniu Komisji Skrutacyjnej przedstawiła Ewa Lisek, poszczególni kandydaci uzyskali następującą liczbę głosów:

Urszula Drożdżyńska – 23

Janusz Taciak – 26

Dorota Żebrowska – 27

Aldona Czerwińska – 23

Sławomir Juszczuk – 29

Cezary Piotrowski – 28
Grażyna Czajkowska – 9
Mirosława Bednarzak-Libera – 20
Janina Tomczyk – 23
Krystyna Wesołowska – 7

W skład ZK TUL nie weszły następujące osoby: Krystyna Wesołowska i Grażyna Czajkowska.

W trakcie obliczania wyników głos zabrali: prof. Tadeusz Pilch oraz dr Mirosława Bednarzak-Libera w imieniu Dyrektora Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie, któremu Prezes ZK TUL podziękowała za współpracę i wręczyła pamiątkową odznakę z napisem „TUL – dziękujemy”. Na rzecz MHPRL kol. Krystyna Paplińska przekazała strój łowicki, Krystyna Wesołowska – Kwartalniki PUL, Gabriela Dziekońska-Olszańska – dokumentację działań prowadzonych przez OR TUL w Łomży.

c/ Komisji Rewizyjnej – zaproponowano następujące osoby: Jan Kaczmarek (zgoda na piśmie), Mirosława Brzezińska i Roman Szydłowski. Wszyscy kandydaci uzyskali jednogłośnie poparcie Delegatów w głosowaniu jawnym.

d/ Sądu Koleżeńskiego – Kandydaci do Sądu Koleżeńskiego: Teresa Kulesza, Weronika Marianna Wielądek i Barbara Kot. Wszyscy kandydaci uzyskali jednogłośnie poparcie Delegatów w głosowaniu jawnym.

Punkt 11:

Delegaci na XI Zjazd Krajowy TUL przyjęli następujące uchwały i wnioski:

a/ Uchwała nr 1 XI Krajowego Zjazdu Delegatów Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych

w sprawie udzielenia absolutorium ustępującemu Zarządowi Krajowemu TUL.

b/ Uchwała nr 2 XI Krajowego Zjazdu Delegatów Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych

w sprawie wyboru prezesa Zarządu Krajowego TUL.

c/ Uchwała nr 3 XI Krajowego Zjazdu Delegatów Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych

w sprawie wyboru składu osobowego Zarządu Krajowego TUL, składu Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego.

d/ Uchwała nr 4 XI Krajowego Zjazdu Delegatów Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych

w sprawie przyjęcia założeń programowych działalności Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych na lata 2024–2027.

Punkt 12:

Kol. Teresa Kulesza zgłosiła wniosek, aby w działaniach TUL uwzględniać potrzeby młodzieży. Prezes ZK Elżbieta Gniazdowska odparła, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby poszczególne oddziały regionalne zajęły się takimi działaniami.

Punkt 13:

Informację o aktualnym funkcjonowaniu Fundacji Polskich Uniwersytetów Ludowych przekazała kol. Marianna Wielądek. Fundacja PUL została zarejestrowana w KRS z dniem 18.03.2002 r. Kazimierz Olesiak – przewodniczący Rady Fundacji Polskich Uniwersytetów Ludowych – złożył rezygnację z członkostwa w dniu 03.04.2024 r. Wiesława Bożycka wiceprezes fundacji PUL również złożyła rezygnację na ręce Zofii Kaczor-Jędrzyckiej w kwietniu 2024 r. Marianna Wielądek poinformowała, że rezygnację z funkcji sekretarza Zarządu Fundacji PUL złożyła już 28.06.2021 r. Ponadto członkowie Rady Fundacji: Socha Jan, Gołębiowski Bronisław i Nasiadko Marian – nie żyją. Maria Wielądek poinformowała, że nic jej nie wiadomo o tym, czy prezes Fundacji PUL Zofia Kaczor-Jędrzycka podejmuje stosowne kroki, mające na celu aktualizację danych w KRS. Z przedstawionego zebranym aktualnego wyciągu z KRS wynika, że brak jest aktualizacji składu zarówno Zarządu, jak i Rady Fundacji PUL. W związku z powyższym kol. Marianna Wielądek postawiła wniosek o podjęcie działań, mających na celu likwidację fundacji. Zjazd upoważnił Zarząd Krajowy TUL do wszczęcia procedury likwidacji Fundacji PUL.

Punkt 14:

Przewodniczący zjazdu Roman Szydłowski dokonał zamknięcia zjazdu.

Załącznik nr 1

**PORZĄDEK OBRAD XI ZJAZDU KRAJOWEGO DELEGATÓW
TOWARZYSTWA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH
W DNIU 13.04. 2024 r. W WARSZAWIE –
MUZEUM HISTORII POLSKIEGO RUCHU LUDOWEGO**

1. Otwarcie XI Zjazdu Delegatów TUL – powitanie gości i członków Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych.
2. Wybór Prezydium XI Zjazdu Delegatów: przewodniczącego, zastępcy oraz dwóch sekretarzy.
3. Przyjęcie porządku obrad.
4. Przyjęcie regulaminu obrad.
5. Powołanie Komisji Zjazdu Delegatów:
 - a/ mandatowo-skrutacyjnej,
 - b/ wyborczej,
 - c/ uchwał i wniosków.
6. Sprawozdanie Zarządu Krajowego z działalności TUL w okresie od października 2019 r. do kwietnia 2024 r.
7. Dyskusja nad sprawozdaniem ZK TUL.
8. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi Krajowemu TUL.

9. Głosowanie nad udzieleniem absolutorium.
10. Wybory organów statutowych Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych:
 - a/ Prezesa Zarządu Krajowego
 - b/ Zarządu Krajowego
 - c/ Komisji Rewizyjnej
 - d/ Sądu Koleżeńskiego.
11. Przyjęcie uchwał i wniosków.
12. Wolne wnioski.
13. Informacja o funkcjonowaniu Fundacji Polskich Uniwersytetów Ludowych.
14. Zamknięcie obrad.

Załącznik nr 2

REGULAMIN XI ZJAZDU KRAJOWEGO DELEGATÓW TOWARZYSTWA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

§1

Uczestnikami Zjazdu Krajowego Delegatów Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych są:

1. z głosem decydującym – delegaci wybrani przez Zjazdy Oddziałów Regionalnych TUL,
2. z głosem doradczym – członkowie ustępujących naczelnych władz TUL oraz zaproszeni goście.

§2

1. Zjazd Krajowy Delegatów TUL obraduje na sesji plenarnej.
2. Zjazd Krajowy Delegatów TUL jest władny do podejmowania uchwał w obecności co najmniej połowy +1 delegatów, w pierwszym terminie, a bez względu na liczbę obecnych – w terminie drugim.
3. Dla sprawnego przeprowadzenia obrad Zjazd wybiera Prezydium w składzie: przewodniczący, wiceprzewodniczący i dwóch sekretarzy.
4. Obrady Zjazdu Krajowego Delegatów TUL otwiera osoba upoważniona przez członków ustępującego Zarządu Krajowego TUL, która kieruje wyborem prezydium, a następnie przekazuje dalsze prowadzenie obrad przewodniczącemu, który prowadzi obrady Zjazdu, a w szczególności:
 - a/ zapoznaje uczestników z proponowanym porządkiem i regulaminem obrad oraz poddaje je pod głosowanie,
 - b/ przeprowadza spośród delegatów wybory Komisji Zjazdu:
Komisja Mandatowo – Skrutacyjna – w liczbie 3 członków,

Komisja Wyborcza – w liczbie 3 członków,
Komisja Statutowa – w liczbie 3 członków,
Komisja Uchwał i Wniosków – w liczbie 3 członków.

5. Każda Komisja wybiera spośród siebie: przewodniczącego i zastępcę oraz sporządza protokół z przeprowadzonych czynności regulaminowych.

§3

1. Przewodniczący udziela głosu według kolejności zgłoszeń. Poza kolejnością może udzielić głosu w sprawach formalnych oraz zaproszonym gościom.
2. Czas wypowiedzi reguluje przewodniczący obrad.
3. Uchwały i wnioski przyjmowane są na Zjeździe Krajowym Delegatów w głosowaniu jawnym – zwykłą większością głosów.

§4

1. Wybór władz Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych odbywa się w głosowaniu tajnym. Na żądanie zwykłej większości uprawnionych do głosowania wybory przeprowadza się w sposób jawny.
2. Przyjmuje się następujący tryb wyboru władz: Komisja Wyborcza opracowuje projekt list kandydatów oddzielnie w ujęciu alfabetycznym na Prezesa Zarządu Krajowego, do Zarządu Krajowego oraz do Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego.
3. Listy kandydatów przedłożone przez Komisję Wyborczą mogą być uzupełnione w wyniku bezpośrednich zgłoszeń z sali. Zgłoszeni kandydaci do władz powinni być obecni na Zjeździe lub wyrazić zgodę na kandydowanie na piśmie. Listy kandydatów do poszczególnych władz zatwierdza Zjazd Krajowy Delegatów w głosowaniu jawnym, a każdy kandydat do władz TUL musi wyrazić zgodę na kandydowanie.

§5

1. Przewodniczący poddaje pod głosowanie, czy należy głosować całą listę, czy też na poszczególnych kandydatów, jeżeli liczba zgłoszonych kandydatów przekracza liczbę miejsc mandatowych.
2. W obu przypadkach obowiązuje uzyskanie przez kandydatów 50% +1 oddanych ważnych głosów. Wyniki głosowania ustala Komisja Mandatowo-Skrutacyjna.

§6

1. Komisja Mandatowo-Skrutacyjna rozdaje delegatom listy kandydatów, o których mowa §4 i informuje o technice głosowania oraz o ważności oddanych głosów,

- przeprowadza tajne głosowanie i podaje do wiadomości Zjazdu wyniki wyborów. Przy oddawaniu listy wyborczej do urny delegat okazuje mandat.
2. Głos uważa się za ważny, jeżeli na liście do głosowania pozostawiono:
a/ tyle samo nazwisk, ile jest miejsc mandatowych,
b/ mniejszą liczbę nazwisk kandydatów, niż jest miejsc mandatowych.
 3. Głos uważa się za nieważny, jeżeli:
a/ zawiera więcej nazwisk aniżeli ustalona liczba miejsc mandatowych,
b/ lista jest przekreślona lub podarta.
c/ zawiera nazwiska dodatkowo wpisane na listę, a nie zgłoszone przez Komisję Wyborczą lub z Sali nie bierze się pod uwagę.
 4. Za wybrane uważa się osoby, które uzyskały minimum 50% +1 oddanych, ważnych głosów. W przypadku otrzymania równej liczby lub nie uzyskania 50% +1 głosów przez niektórych kandydatów wybory dla tychże powtarza się.
 5. Wyboru członków Zarządu Krajowego do pełnienia funkcji określonych w Statucie dokonują te władze na swoim pierwszym posiedzeniu.

§7

1. Sprawy dotyczące sposobu obradowania, które nie są uregulowane w regulaminie – rozstrzyga Zjazd Krajowy Delegatów zgodnie z powszechnie przyjętymi zasadami.
2. Po wyczerpaniu porządku obrad przewodniczący Zjazdu Krajowego Delegatów ogłasza jego zamknięcie.
3. Z przebiegu obrad Zjazdu Krajowego Delegatów sporządza się protokół, który podpisują przewodniczący i sekretarz Zjazdu.

Załącznik nr 3

SPRAWOZDANIE Z PRACY ZARZĄDU KRAJOWEGO TOWARZYSTWA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH w okresie od 12 października 2019 r. do 12 kwietnia 2024 r.

W okresie od 12.X. 2019 r. do 12.04.2024 r. **Zarząd Krajowy** Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych pracował w następującym składzie:

Elżbieta Gniazdowska – prezes
Sławomir Juszczyk – wiceprezes
Dorota Żebrowska – wiceprezes
Urszula Drożdżyńska – sekretarz
Cezary Piotrowski – skarbnik
Mirosława Bednarzak-Libera – członek
Janina Tomczyk – członek
Janusz Taciak – członek
Ewa Sawicka-Sienkiewicz – członek.

Komisja Rewizyjna pracowała w następującym składzie:

Jan Kaczmarek – przewodniczący

Roman Szydłowski – członek

Mirosława Brzezińska – członek

Sąd Koleżeński pracował w składzie:

Weronika Marianna Wielądek – przewodnicząca,

Teresa Kulesza – członek,

Dorota Skorzycka – członek.

W naszym stowarzyszeniu na dzień składania sprawozdania zrzeszone są następujące Oddziały Regionalne:

OR TUL w Warszawie, prezes – Weronika Marianna Wielądek,

OR TUL w Gdańsku z/s w Klaninie, prezes – Aldona Czerwińska,

OR TUL w Ostrołęce z/s w Lubiejewie, prezes – Sławomir Konarzewski,

OR TUL w Piotrkowie Trybunalskim, prezes – Teresa Janicka-Panek,

OR TUL w Pile z/s w Brzostowie, prezes – Danuta Bąk,

OR TUL w Pruszczu Gdańskim, prezes – Jan Kopiński,

OR TUL w Zgierzu z/s w Szczawinie, prezes – Cezary Piotrowski,

OR TUL w Skierniewicach z/s w Głuchowie, prezes – Dorota Skorzycka,

OR TUL w Łomży z/s w Marianowie, prezes – Gabriela Dziekońska-Olszańska,

OR TUL we Wrocławiu, prezes – Zbigniew Kuriata,

OR TUL w Poznaniu z/s w Śremie, prezes – Janusz Taciak,

OR TUL w Koźuchowie, prezes – Józef Rubacha.

Cztery z powyższych oddziałów posiadają osobowość prawną tj.: OR TUL we Wrocławiu, OR TUL w Koźuchowie, OR TUL w Ostrołęce z/s w Lubiejewie oraz OR TUL w Zgierzu z/s w Szczawinie. Przy Zarządzie Krajowym TUL działa Komisja Humanistycznych Inicjatyw Edukacyjnych, której przewodniczy Henryk Milanowicz.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 15 posiedzeń Zarządu Krajowego TUL. We wszystkich posiedzeniach uczestniczyli członkowie Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego oraz Prezesa Oddziałów Regionalnych TUL. Przedmiotem tychże było omówienie bieżącej działalności, coroczna analiza budżetu oraz, w ostatnich trzech latach, szczegółowe działania w ramach realizowanych przez Zarząd Krajowy TUL projektów, dofinansowanych przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Programu Wspierania Rozwoju Uniwersytetów Ludowych na lata 2020–2030. W latach 2021–2022 zrealizowano projekt pn. „Nowe i nowoczesne oblicze Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych”. Od 2023 r. realizowany jest projekt pn. „TUL łączy pokolenia” Autorkami obu projektów są Elżbieta Gniazdowska, Dorota Żebrowska i Aldona Czerwińska. Na realizację projektu w latach 2021 i 2022 otrzymano dofinansowanie w kwocie 405 979,76 zł, z podziałem na lata 2021–2022 129,76zł, 2022 – 200 850,00 zł. Kolejny projekt na lata 2023–2025 to łączna kwota 570 653,51zł z podziałem na lata 2023 – 130 000,00 zł, 2024 – 296 978,00 zł i 2025 – 143 675,51 zł.

Pracę Zarządu Krajowego TUL w okresie sprawozdawczym podzielić można na kilka głównych obszarów:

1. Integracja środowiska Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. W ramach tego działania zorganizowaliśmy pięć letnich sesji TUL: w 2019 r. w Łomży, w 2020 r. w Klaninie, w 2021 r. w Grzybnie, w roku 2022 w Warszawie oraz w roku 2023 w Siemczynie. Zorganizowaliśmy również dziewięć trzydniowych spotkań związanych ze Świątami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, często ostatnio łączyliśmy je z rocznicami powołania i działalności poszczególnych oddziałów. Wiosną spotykaliśmy się w Grzybnie, Zgierzu Głuchowie i Łomży, zimą natomiast w Wejherowie, Brwinowie, Siemczynie, Radoryżu i w Miliczu. Za bezpośrednią organizację odpowiedzialni byli członkowie oddziałów, na terenie działania których odbywały się nasze spotkania. Swoistą integrację kadry stanowiło szkolenie, przeprowadzone w dniach 16–20 sierpnia 2021r. w Klaninie, a poświęcone nauce obsługi nowej strony internetowej naszej organizacji, a także obsługi i wykorzystania sprzętu komputerowego, zakupionego w ramach projektu „Nowe i nowoczesne oblicze TUL”.
2. Upowszechnianie idei uniwersytetów ludowych oraz prowadzenie działalności wydawniczej. W tym zakresie kontynuujemy wydawanie Kwartalnika Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych POLSKI UNIWERSYTET LUDOWY Młodzież * Kultura * Wieś oraz kronik Ogólnopolskich Letnich Sesji Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. W okresie sprawozdawczym wydaliśmy 6 podwójnych numerów kwartalnika oraz 5 publikacji kronik. Kwartalniki o numerach 1–2/111/2021 i 3–4/112/2021 redagował zespół redakcyjny pod kierunkiem Mirosławy Bednarzak-Libery. Kolejne tj. 1–2/113/2022, 3–4/114/2022, 1–2/115/2023 i 3–4/116/2025 redagował zespół pod kierunkiem koleżanki Aldony Czerwińskiej. Wydane przez ZK TUL kroniki dotyczyły kolejno: rok 2019 – Ogólnopolskiej Sesji Letniej TUL w Łomży, 2020 r. – Ogólnopolska Sesja Letnia TUL w Klaninie, 2021 r. – Ogólnopolska Sesja Letnia TUL w Grzybnie, 2022 r. – Ogólnopolska Sesja Letnia TUL w Warszawie, 2023 r. – Ogólnopolska Sesja Letnia TUL w Siemczynie. Wszystkie powyższe kroniki opracowała i zredagowała koleżanka Dorota Żebrowska.
3. Dokumentowanie działalności Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. W ramach tego działania przeniesiono na nośniki cyfrowe filmy nagrane przez naszych kolegów: Ireneusza Rozwandowicza i Antoniego Paplińskiego z wielu wcześniejszych spotkań i wydarzeń o zasięgu ogólnopolskim. Realizacja projektów wymusiła również aktualizację naszej strony tul.org.pl oraz bieżące prowadzenie dokumentacji zdjęciowej z sesji i seminariów. Dokumentację fotograficzną i zdjęciową realizują Ewa i Wojciech Liskowie.
4. Wsparcie dla oddziałów regionalnych Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. W 2023 r. w ramach projektu „TUL łączy pokolenia” ZK TUL współfinansował niektóre działania oddziałów regionalnych. Ze względu ograniczone w stosunku do planowanych środki, były to stosunkowo niskie kwoty, które niewątpliwie jednak ułatwiły pracę następujących oddziałów regionalnych:

a/ OR TUL w Łomży otrzymał kwotę 4 200,00 zł na wycieczkę edukacyjną, realizowaną corocznie w ramach *Wszęchnicy Tulowskiej*, odpowiedzialna za realizację – prezes OR TUL Gabriela Dziekońska-Olszańska;

b/ OR TUL w Skierniewicach z/s w Głuchowie wsparliśmy kwotą 6 498,00 zł na przeprowadzenie warsztatów kulinarnych dla młodzieży, odpowiedzialna – prezes OR TUL Dorota Skorzycka;

c/ OR TUL w Koźuchowie otrzymał kwotę 6 000,00 zł na realizację szkolenia i wycieczki edukacyjnej pod wspólną nazwą „Na winnym szlaku”, odpowiedzialny prezes OR TUL Józef Rubacha;

d/ OR TUL w Poznaniu z/s w Śremie otrzymał kwotę 2 000,00 zł na organizację i prowadzenie warsztatów filmowych dla młodzieży, za które odpowiadała Ewa Lisek;

e/ OR TUL we Wrocławiu Koło w Ślawie również otrzymało dofinansowanie w kwocie 2000,00 zł na organizację i prowadzenie warsztatów teatralnych dla młodzieży i dorosłych z Gminy Wijewo i Śława, odpowiedzialna – Urszula Drożdżyńska.

5. Obsługa administracyjna, finansowa i reklama. Całością obsługi administracyjnej wszystkich działań w tym obszarze zajmował się Zarząd Krajowy TUL pod kierunkiem Elżbiety Gniazdowskiej – prezesa. Do roku 2020 księgowość TUL prowadziła honorowo pani Jadwiga Waćlawska. Od 2021 r. ze względu na konieczność prowadzenia pełnej księgowości zatrudniamy na umowę zlecenie księgową. W latach 2021–2022 była to pani Renata Zielke, a od roku 2023 naszą księgową jest pani Mirosława Jackiewicz. Realizacja projektów wymaga reklamy naszych działań, w tym celu zaprojektowaliśmy i zakupiliśmy roll-up reklamowy, 200 sztuk toreb płóciennych z reklamą TUL i realizowanych projektów oraz inne gadżety reklamowe. W ramach projektów dla kadry TUL zakupiliśmy laptopy oraz skromne meble do biura TUL w Warszawie.
6. Dodatkowe działania Zarządu Krajowego TUL. Należy tu wymienić między innymi zorganizowany w dniu 16.03.2023 r. w Siemczynie w ramach Siemczyńskich Spotkań Kulturalnych „Dzień Kaszubski”, podczas którego również promowaliśmy naszą działalność w projekcie „TUL łączy pokolenia”. Na przełomie stycznia i lutego bieżącego roku zespół w składzie: Aldona Czerwińska, Arkadiusz Lotek i Elżbieta Gniazdowska opracował wniosek projektowy pt. „Mów po angielsku, poznaj Europę. Wzbogacające doświadczenie dla kadry i słuchaczy TUL”, który został złożony 16 lutego w sektorze Edukacji dorosłych w programie Erasmus +. Na uwagę zasługują również dwie wystawy, przygotowane przez koleżankę Mirosławę Bednarzak-Liberę. Pierwsza nosi tytuł „Szkoła dla życia. Uniwersytety ludowe na ziemiach polskich na przestrzeni dziejów”, druga zaś „Dążenie do ideału. Zofia Solarzowa”. Pierwszą oglądaliśmy podczas ogólnopolskich konferencji poświęconych problematyce uniwersytetów ludowych, zorganizowanych w Szczecinie oraz w Warszawie, w Sejmie RP. Powyższe sprawozdanie nie oddaje w pełni zaangażowania i honorowej pracy wielu z Was. Szczegółowe opisy naszych działań znajdziemy w kwartalnikach

i kronikach, tam też zamieszczamy treści wygłoszonych wykładów, relacje z wycieczek i wiele innych, ważnych informacji. Pozwólcie, że jeszcze raz podziękuję Wam za pracę i pomoc w realizacji naszych działań. Szczególnie ciepłe podziękowania kieruję do pana dr. Janusza Gmitruka, dyrektora Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego za udzielane od wielu lat wsparcie we wszystkich działaniach realizowanych na terenie Warszawy, a przede wszystkim pomoc finansową na rzecz naszej działalności wydawniczej.

Elżbieta Gniazdowska – Prezes ZK TUL

Załącznik nr 4

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej z działalności merytorycznej i finansowej Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych za lata 2019–2024

Komisja Rewizyjna w kadencji 2019–2024 działała w składzie:

Jan Kaczmarek – przewodniczący

Roman Szydłowski – członek

Brzezińska Mirosława – członek.

Komisja Rewizyjna przeanalizowała sprawozdanie merytoryczne z działalności Zarządu Krajowego TUL oraz bilanse roczne za ubiegłą kadencję, tj. w okresie 2019–2024. Szczegółowe analizy bilansów za lata 2019–2022 były sprawdzane przy okazji posiedzeń Zarządu Krajowego TUL w obecności Komisji Rewizyjnej i Prezesów Oddziałów Regionalnych TUL.

Ocena działalności merytorycznej:

Komisja Rewizyjna stwierdza, że działalność merytoryczna prowadzona była zgodnie ze Statutem TUL. W okresie sprawozdawczym odbyło się 15 posiedzeń ZK TUL, które zwoływano zgodnie z założeniami statutowymi. We wszystkich ZK TUL uczestniczyli członkowie Komisji Rewizyjnej. Z uwagi na rozproszenie naszych członków po całym kraju, posiedzenia Zarządu Krajowego odbywały się systematycznie przy okazjach spotkań organizowanych przez Zarząd Krajowy TUL oraz Oddziały Regionalne. Posiedzenia odbywały się z okazji sesji letnich w kolejnych latach. W 2019 r. w Łomży, w roku 2020 w Kłaninie, w 2021 r. w Grzybnie, w 2022 r. w Warszawie i w 2023 r. w Siemczynie. Zorganizowano również 9 trzydniowych spotkań, związanych ze Świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Wiosenne spotkania odbywały się kolejno w: Grzybnie, Zgierzu Głuchowie i Łomży, natomiast zimowe w Wejherowie, Brwinowie, Siemczynie, Radoryżu i Miliczu. Ze względów organizacyjnych i finansowych (brak środków na pokrycie kosztów podróży) posiedzenia Prezydium odbywały się rzadziej. Mniejsza liczba posiedzeń Prezydium nie spowodowała jednak uchybień w wypełnianiu merytorycznych zadań

statutowych. Nie zostały osłabione więzi społeczne życia wspólnoty tulowskiej. Zarząd Krajowy działał przy wsparciu 12 Oddziałów Regionalnych w: Warszawie, Gdańsku, Ostrołęce, Piotrkowie Trybunalskim, Pruszczu Gdańskim, Zgierzu z/s w Szczawnie, Skierniewicach z/s w Głuchowie, Łomży z/s w Marianowie, we Wrocławiu, Poznaniu z/s w Śremie i w Kozuchowie. Podczas sesji letnich, spotkań wielkanocnych i seminariów powstawał niepowtarzalny klimat, umacniający więzi pomiędzy regionami. Następowala wymiana doświadczeń, a także omawiane były sprawy organizacyjne TUL. Należy podkreślić, że każda sesja letnia, spotkanie wielkanocne i seminaria bożonarodzeniowe odbywały się w innym regionie, co w konsekwencji pozwalało członkom TUL-u poznawać historię, tradycje, zwyczaje, współczesność oraz wybitnych ludzi społeczności regionalnych. Na szczególne uznanie Komisji Rewizyjnej zasługuje zaangażowanie i aktywność Zarządu w zdobywaniu środków finansowych z dwóch projektów dofinansowanych przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Pierwszy projekt (lata 2021–2022) pt. „Nowe i nowoczesne oblicze TUL” dofinansowany został w kwocie 405 079,76 zł.

Drugi projekt na lata 2023–2025 pt. „TUL łączy pokolenia” został dofinansowany w kwocie 570 653,51 zł. Komisja Rewizyjna stwierdza, że środki finansowe na pozyskane projekty są szczegółowo rozliczane z Narodowym Instytutem Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Szczegółowa działalność ZK TUL zawarta jest w sprawozdaniu merytorycznym. Charakteryzując sprawozdanie można określić, że skupiano się głównie na: integracji środowiska TUL, działalności wydawniczej, dokumentowaniu działalności, wsparciu dla oddziałów regionalnych oraz obsłudze administracyjnej, finansowej i reklamie.

Ocena działalności finansowej Zarządu Krajowego TUL.

Komisja Rewizyjna stwierdziła, że sporządzane bilanse oraz rozliczenia z Urzędem Skarbowym, ZUS-em oraz sprawozdania finansowe, statystyczne i dokumenty merytoryczne z realizacji wykonywanych zadań były przygotowywane terminowo. Koszty udziału (tj. zakwaterowanie i wyżywienie) w letnich sesjach TUL oraz w spotkaniach wielkanocnych i bożonarodzeniowych były pokrywane w całości, a po otrzymaniu dofinansowania z projektów częściowo dofinansowywano uczestników tych spotkań i koszty rozliczane były przez organizatorów imprez. Pozostałe koszty realizacji wyżej wymienionych zadań (np. przejazdy autokarowe, materiały dydaktyczne, itp.) pokrywane były ze środków pozyskanych od lokalnych sponsorów. Działalność biura TUL była wynikiem pracy społecznej członków ZK TUL. Materiały biurowe pozyskiwano od darczyńców. Niewysokie koszty niezbędnej korespondencji pokrywali sami wysyłający. Obecnie większość korespondencji wysyła się drogą internetową. Prowadzenie strony internetowej odbywa się również siłami społecznymi.

Wszystkie oddziały regionalne posiadają samodzielność finansową i podlegają kontroli przez własne Komisje Rewizyjne. Dla rozliczenia finansowego TUL Zarząd Krajowy corocznie otrzymuje z oddziałów bilanse z wynikami finansowymi i sporządza zestawienie zbiorcze przychodów i rozchodów.

Wyniki finansowe TUL na koniec okresu sprawozdawczego 2023 roku przedstawiają się następująco:

Przychody

Przychody statutowe ogółem 261 941,71 zł

Składki członkowskie 14 512,00 zł

Stan gotówki w kasie 704,38 zł

Stan gotówki na kontach bankowych 43 708,08 zł

Razem 44 492,46 zł

Wynik finansowy z lat ubiegłych 22 513,70 zł

Wynik finansowy za rok bieżący 10 054,34 zł

Rachunek zysków i strat

Koszty działalności statutowej 251 888,37 zł

Zysk na działalności 10 054,34 zł

Ogółem wynik finansowy TUL zamknął się zyskiem w kwocie 10 054,34 zł.

Wskazana nadwyżka zwiększy przychody roku 2024. Zbiorczy bilans TUL za 2023 rok zamyka się po stronie Aktywów i Pasywów kwotą 44 492,46 zł. Na podstawie przedstawionej dokumentacji Komisja Rewizyjna stwierdziła prawidłowość sporządzania bilansów rocznych oraz rachunków zysków i strat za lata 2019 – 2023. Komisja Rewizyjna stwierdza należyte udokumentowanie wszystkich przychodów i wydatków. Na podstawie przeprowadzonej kontroli Komisja Rewizyjna pozytywnie ocenia merytoryczną i finansową działalność Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych.

Na podstawie przeprowadzonej kontroli Główna Komisja Rewizyjna stawia wniosek o udzielenie absolutorium Zarządowi Krajowemu TUL.

Podpisali:

Jan Kaczmarek – przewodniczący Komisji Rewizyjnej
Roman Szydłowski i Mirosława Brzęzińska – członkowie Komisji Rewizyjnej

Uchwała nr 1

**XI Krajowego Zjazdu Delegatów Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych
w sprawie udzielenia absolutorium ustępującemu Zarządowi Krajowemu TUL**

§1

Po wysłuchaniu sprawozdania Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych oraz Główniej Komisji Rewizyjnej, delegaci XI Zjazdu w głosowaniu jawnym udzielili absolutorium ustępującemu Zarządowi Krajowemu TUL.

§2

Ogółem głosowało 29 osób, głosów za było 29, przeciw – 0, wstrzymało się – 0.

§3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

*Podpisali: Przewodniczący Roman Szydłowski,
Sekretarz: Aldona Czerwińska*

Uchwała nr 2 XI Krajowego Zjazdu Delegatów Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w sprawie wyboru Prezesa ZK TUL

§1

XI Krajowy Zjazd Delegatów w głosowaniu jawnym wybrał na Prezesa Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Elżbietę Gniazdowską.

§2

Ogółem głosowało 29 osób, głosów za było 29, przeciw – 0, wstrzymało się – 0.

§3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

*Podpisali: Przewodniczący Roman Szydłowski,
Sekretarz: Aldona Czerwińska*

Uchwała nr 3 XI Krajowego Zjazdu Delegatów Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w sprawie wyboru składu osobowego Zarządu Krajowego, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego TUL

§1

XI Krajowy Zjazd Delegatów wybrał w głosowaniu tajnym skład osobowy Zarządu Krajowego. W głosowaniu jawnym Zjazd dokonał wyboru składu Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych.

§2

W skład Zarządu Krajowego TUL wybrano następujące osoby:

1. Dorota Żebrowska

2. Sławomir Juszczyk
3. Urszula Drożdżyńska
4. Cezary Piotrowski
5. Janusz Taciak
6. Aldona Czerwińska
7. Janina Tomczyk
8. Mirosława Bednarzak-Libera

§3

W skład Komisji Rewizyjnej wybrano następujące osoby:

1. Mirosława Brzezicka
2. Roman Szydłowski
3. Jan Kaczmarek

§4

W skład Sądu Koleżeńskiego wybrano następujące osoby:

1. Weronika Marianna Wielądek
2. Barbara Kot
3. Teresa Kulesza

§5

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

*Podpisali: Przewodniczący Roman Szydłowski
Sekretarz: Aldona Czerwińska*

Uchwała nr 4 XI Krajowego Zjazdu Delegatów Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w sprawie przyjęcia założeń programowych działalności Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych na lata 2024–2028

§1

XI Krajowy Zjazd Delegatów przyjął do realizacji Założenia Programowe
Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych na lata 2024–2028

§2

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

*Podpisali: Przewodniczący Roman Szydłowski
Sekretarz: Aldona Czerwińska*

ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE TOWARZYSTWA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH NA LATA 2024–2028

„Z ludźmi ku ludziom”
(P. Wojtyła)

Delegaci na XI Krajowy Zjazd Delegatów Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, obradujący w dniu 13 kwietnia 2024 r. w Warszawie przyjęli program TUL na lata 2024–2028.

Kierunki pracy Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych wyznaczają potrzeby społeczno-kulturalne, oświatowe i ekonomiczno-gospodarcze wsi i miast Polski. Wychodzą także z założeń statutu i doświadczeń dotychczasowej działalności TUL. Głównym celem i zadaniem Towarzystwa jest przygotowanie społeczeństwa, a szczególnie młodych pokoleń, do życia w szerokiej rodzinie demokratycznych państw Europy i świata. Chcemy, by naszym wspólnym wysiłkiem Towarzystwo było nadal aktywnym ruchem społecznym ludzi oddanych sprawie odnowy ideowo-moralnej narodu, odbudowy szlachetnych ideałów życia osobistego, pracy i służby społecznej, świadomego obywatelskiego zaangażowania i kształtowania demokratycznego państwa. W naszej pracy nadal nawiązywać będziemy do bogatych tradycji wychowawczych i oświatowych uniwersytetów ludowych, a zwłaszcza Uniwersytetu Ignacego i Zofii Solarzów.

W zakresie rozwoju organizacyjnego będziemy:

1. zabiegać o powołanie nowych oddziałów regionalnych i kół TUL w miarę dojrzewania inicjatyw środowiskowych.
2. Umacniać społeczny charakter Towarzystwa i dążyć do tego, by regionalne oddziały oznaczały się dużą samodzielnością w realizacji zadań oświatowo-kulturalnych i wychowawczych w rejonach swojego działania.
3. Priorytetową wagę przykładając do pracy z młodymi nauczycielami w szkołach (w konkretnym środowisku społecznym), którzy wykazują wolę wprowadzania innowacji edukacyjnych, kontynuowania ducha społecznikowskiej działalności łączonej z ambicją i profesjonalną kompetencją. Towarzystwo powinno nadal blisko i systematycznie współdziałać z nauczycielami wszystkich stopni edukacji i specjalności dydaktycznych.
4. Dbać o dobre imię i autorytet Towarzystwa w społeczeństwie, kształtować poczucie ideowej wspólnoty między członkami oraz umacniać poczucie współodpowiedzialności za losy Towarzystwa. Władze TUL będą nadal stwarzać warunki do szerokiej wymiany myśli i poglądów pomiędzy jego członkami.
5. Oddziały regionalne TUL podejmą inicjatywę uzyskania w KRS osobowości prawnej, co ułatwi samodzielne pozyskiwanie środków finansowych z programów UE oraz źródeł krajowych.
6. Zarząd Krajowy TUL będzie nadal zabiegał o pozyskiwanie środków na działania dla całej społeczności TUL w Polsce.

W zakresie działalności edukacyjno-kulturalnej:

1. kontynuowane będą inicjatywy edukacyjno-kulturalne i artystyczne formy pracy, realizowane w latach poprzednich. ZK TUL we współpracy z OR TUL oraz innymi UL, placówkami edukacyjnymi, kulturalnymi i artystycznymi nadal będzie prowadzić i systematycznie rozwijać sesje letnie, seminaria i warsztaty problemowe, przygotowując uczestników, szczególnie nauczycieli, działaczy kultury – członków i sympatyków TUL oraz młodzież szkół średnich i studentów, do krzewienia w konkretnych środowiskach, różnych form kultury życia codziennego, kultury zabytków i krajobrazu, itp. Dotychczasowe doświadczenia TUL są bardzo dobre i wskazują na potrzebę prowadzenia tego rodzaju edukacji, są to przede wszystkim:
 - a/ organizowane od początku lat 80. ogólnopolskie sesje TUL;
 - b/ warsztaty artystyczne organizowane podczas sesji i seminariów;
 - c/ tradycyjne spotkania obrzędowe, pielęgnujące tradycję ludową i regionalną, jak np. coroczne wigilie TUL, biesiady regionalne, obrzędy wielkanocne itp. Działania powyższe mają duże znaczenie integracyjne w samym TUL, ale także uczą podtrzymywania tradycji i nowoczesnego organizowania obrzędów ludowych, przedłużających ich trwanie i przejmowanie przez młode pokolenie, co jest szczególnie istotne w czasie ekspansji kultury masowej i mediów społecznościowych.
2. W pracy Towarzystwa należy rozszerzyć i intensyfikować problematykę samorządową na wszystkich szczeblach terytorialnych i we wszystkich dziedzinach. Z tym związane powinno być przykładanie dużej wagi w działalności kształceniowo–wychowawczej TUL do edukacji regionalnej i krzewienia „patriotyzmu regionalnego” oraz dostosowania form działania TUL do potrzeb specyfiki regionalnej i lokalnej.
3. Za działalność priorytetową uznajemy kontynuowanie edukacji:
 - służącej wychowaniu dla demokracji,
 - historycznej,
 - przez sztukę,
 - regionalnej.
4. Wyeksponować należy w programach edukacyjnych TUL problematykę wzajemnych relacji pomiędzy Polską a Europą. Konieczne jest kontynuowanie działań dla ochrony naszej odrębności kulturowej w jedność z Europą.

W zakresie działalności popularyzatorsko-naukowej:

1. TUL powinien nadal w miarę możliwości dążyć do organizowania i uczestniczenia w krajowych i międzynarodowych konferencjach naukowych poświęconych edukacji dorosłych, ruchowi uniwersytetów ludowych UL, pedagogice społecznej itp.
2. ZK TUL będzie współpracował z uczelniami wyższymi, placówkami naukowymi oraz stowarzyszeniami naukowo–kulturalnymi w celu organizowania konferencji i seminariów, dotyczących problematyki związanej z TUL i UL w Polsce i Europie.

3. ZK TUL będzie nadal wydawał Kwartalnik POLSKI UNIWERSYTET LUDOWY Młodzież * Kultura * Wieś, dbając o jego wysoki poziom edytorski i merytoryczny. Kolejna publikacja to kroniki z letnich sesji TUL, których wydawanie również należy kontynuować.
4. TUL zamierza konsekwentnie dążyć do popularyzacji pracy i działań społeczności TUL poprzez systematyczne aktualizowanie strony internetowej .

W zakresie współpracy z partnerami krajowymi i zagranicznymi:

1. TUL od początku swojego istnienia dążył do braterskiego współdziałania i dialogu ze wszystkimi nurtami i organizacjami ruchu uniwersytetów ludowych w naszym kraju. Zasady współpracy, zrozumienia, współdziałania i partnerstwa z innymi nurtami organizacyjnymi UL powinny nadal obowiązywać.
2. TUL jest niezmiennie zainteresowany tworzeniem form i instytucji bliskiej współpracy oraz dialogu merytorycznego, wymiany idei i ludzi z UL sąsiadów Polski.
3. Zadania powyższe realizować będziemy w ścisłej współpracy z samorządami i administracją wszystkich szczebli, organizacjami pozarządowymi, instytucjami ruchu społeczno-kulturalnego, muzeami oraz wyższymi uczelniami. Zabiegać będziemy, aby nasze wysiłki wspierane były przez środowiska twórcze, naukowe, dziennikarskie i uzyskiwały wsparcie Sejmu RP, sejmików samorządowych oraz samorządów gminnych i powiatowych.

Delegaci na XI Krajowy Zjazd TUL

Warszawa, dnia 13 kwietnia 2024 r.

Założenia programowe TUL, aktualizowane i uzupełniane na kolejnych krajowych zjazdach TUL, wywodzą się od deklaracji ideowej, opracowanej przez Zofię Kaczor-Jędrzycką i prof. Bronisława Gołębiowskiego.



Prezes ZK TUL E. Gniazdowska i Honorowi Prezesi TUL – Z. Kaczor-Jędrzycka i prof. T. Pilch, fot. U. Drożdżyńska



Gratulacje wybranej na kolejną kadencję prezes ZK TUL E. Gniazdowskiej składa U. Drożdżyńska, fot. W. Lisek



Uczestnicy XI Zjazdu TUL w Warszawie, fot. W. Lisek

Elżbieta Grzegórska

Pożegnanie Elżbiety Giętkowskiej

Droga Eluniu,
zaskoczyłaś nas tym razem ostatecznie, zostawiłaś w nieutulonym żalu. Byłaś z „dobrego kruszcu” – jak pisał Joseph Conrad. Byłaś człowiekiem wielkiego formatu, miałaś klasę, widziałaś szeroko i daleko. Widziałaś nie siebie, ale rodzinę, przyjaciół, sąsiadów, środowisko szkolne i miejskie. Wielkie serce, pełne empatii i natychmiastową życzliwość oraz uczynność przekuwałaś w skuteczną pomoc dla potrzebujących.

Byłaś znakomitym pedagogiem i przyjacielem młodzieży, umiałaś jej wysłuchać, pocieszyć, przytulić, przeprowadzić spokojnie do pozytywnego rozwiązania, wychowywałaś również wspaniałą córkę. Byłaś iskrą zapalającą uczniów do dobrych działań, prac społecznych, szlachetnych zawodów, ambitnych rywalizacji na rzecz klasy, szkoły, miasta i regionu.

Swoją energią zarażałaś wszystkich, umiejętnie pozyskując sprzymierzeńców do działań sportowych, turystyki, wydarzeń artystycznych oraz charytatywnych imprez różnego szczebla. Przez wiele lat toczyłaś walkę z podstępą chorobą, wznosząc się przy tym się na szczyty heroizmu, imponując nam determinacją i wolą walki oraz niespożytym duchem. Mimo wielu ograniczeń zdrowotnych, już jako emerytka, poszerzyłaś pola swego działania, np. o prowadzenie „Zespołu Kujawy”, odnosząc same sukcesy i włączając się w promocję Radziejowa i Kujaw, nawet na forum ogólnopolskim (występy na Zamku Królewskim w Warszawie) czy na forum Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych poprzez udział w jego formach ustawicznego kształcenia oraz dzięki publikacjom w Kwartalniku TUL. Swoim przykładem uczyłaś patriotyzmu, propagując ambitne imprezy i pracując zazwyczaj „pro publico bono”.

Eluniu, przez kilka dekad potrafiłaś wzbogacać nam życie szkolne, sąsiedzkie i towarzyskie swoimi talentami, umiejętnościami, życzliwością, śpiewem, tańcem, humorem czy anegdotami. Byłaś kobietą „do tańca i do różańca”, ale zawsze potrafiłaś dostrzec osobę potrzebującą pomocy i o tę pomoc się zatroszczyć.

Eluniu, wzbogaciłaś nasze życie swoją niezwykłą osobowością i charyzmą. Będziesz w naszych ciepłych i pięknych wspomnieniach stale obecna. Choć zostawiłaś nas w nieutulonym smutku, będziemy sięgać do wartości, które krzewiłaś, a dobro od Ciebie zostanie na zawsze z nami.

Będziemy się modlić za spokój Twojej duszy. Niech Ci się spełni „Jako na ziemi, tak i w niebie”.



Elżbieta Giętkowska, zdjęcie ze zbiorów prywatnych E. Grzegórskiej

Henryk Wątroba nie żyje...



Henryk Wątroba – dziennikarz nurtu wiejskiego, popularyzator wiedzy rolniczej, publicysta z zacięciem literackim, od lat 80. XX w. stały współpracownik pisma *Farmer* – zmarł 21 stycznia 2024 r. w Warszawie. Ten wielki pasjonat swej małej ojczyzny – ziemi rytwiańskiej, urodził się 16 listopada 1928 r. w rodzinie chłopskiej we wsi Szczeka, gdzie od II połowy wieku XVIII zamieszkiwali jego przodkowie. Ojciec Henryka, Karol Wątroba, należał do Stronnictwa Ludowego, przed wojną był współzałożycielem miejscowego kółka rolniczego, a po zakończeniu działań wojennych patronował założeniu koła Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” w Szczecie. I do tego koła Henryk wstąpił w maju 1945 r., prowadząc ożywioną działalność środowiskową. Edukację rozpoczął w Szkole Podstawowej w rodzinnej miejscowości kontynuował na tajnych kompletach podczas wojny. Potem uczył się w Gimnazjum w Tursku Wielkim, z siedzibą w Strużkach, przeniesionym następnie do Łoniowa. Małą maturę uzyskał w Gimnazjum Ogólnokształcącym w Staszowie w 1947 r., zaś w 1949 r. zdał egzamin dojrzałości w Liceum Rolniczym w Dzikowie, podejmując potem pracę jako nauczyciel świętokrzyskich średnich szkół rolniczych w Jurkowicach. Zorganizował od podstaw otwartą w grudniu 1949 r. Średnią Szkołę Rolniczą Specjalistów Praktyków, którą kierował przez pewien okres. Potem był nauczycielem w Podzamczu Chęcińskim i w Kurzelowie, gdzie pracował jako dyrektor zaocznego Technikum Hodowlanego. W latach 1955–1959 studiował na Wydziale Rolniczym Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie, uzyskując tytuł inżyniera, a następnie (w 1973 r.) magistra. W tym okresie (do lat 70. XX wieku) mieszkał na Śląsku, pracując jako inspektor Przysposobienia Rolniczego Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych w Katowicach, gdzie zajmował się Zespołami Przysposobienia

Rolniczego i Zespołami Młodych Rolników. Pod koniec pobytu na Śląsku sprawował funkcję kierownika Ośrodka Informacji Naukowo-Technicznej przy Wydziale Rolnictwa Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach, a potem zastępcy dyrektora ds. upowszechniania wiedzy rolniczej w Rolniczym Zakładzie Doświadczalnym w Paniowach. W latach 1972–75 był dyrektorem Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli Szkół Rolniczych w Brwinowie k. Warszawy. Po roku 1975 powierzono mu kierownictwo Oddziału Oświaty Rolniczej w Wydziale Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie, a potem w Centralnym Związku Kółek Rolniczych. Po przejściu na emeryturę z początkiem 1982 r. kontynuował działalność publicystyczną w prasie rolniczej, w tym we wspomnianym wcześniej piśmie *Farmer* (dawniej: *Młody Rolnik*).

Na początku lat 90. ubiegłego wieku nawiązał współpracę ze Staszowskim Towarzystwem Kulturalnym, zamieszczając szkice, eseje, felietony, gawędy wspomnieniowe i historyczne w lokalnym „Gońcu Staszowskim”, zebrane następnie w książce *Szum rytwiańskich jodeł*, wydanej jako 238. pozycja Biblioteki Świętokrzyskiej. Wcześniej był współautorem *Almanachu Staszowskiego 2002*, w którym został opublikowany jego esej zatytułowany *Mezaliany w Szczecinie*. W kolejnych latach (2014–2020) ukazały się trzy części książeczki o wspólnym tytule *Co mi leży na wątrobie – rytwiańskie jodły nadal szumią*, wydane przez Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne. Ich treścią są felietony publikowane w latach 2012–2019 w *Farmerze*. W grudniu 2019 r. ukazał się w *Farmerze* felieton zatytułowany *Nie dajmy się*, w którym po latach Henryk Wątroba żegna się z czytelnikami. Oto jego fragmenty: *Niedługo będę obchodził 91. urodziny i jestem przekonany, że długowieczność zawdzięczęm dzieciństwu i młodości spędzonej na niewielkiej świętokrzyskiej wsi o czystym powietrzu i wodzie. A przy okazji żegnania się z latem chciałbym dołożyć jeszcze jedno pożegnanie. Nadszedł już czas na odpoczynek od obowiązków, nawet najprzyjemniejszych. A taką comiesięczną przyjemnością była dla mnie zawsze rozmowa z Wami, Drodzy Czytelnicy, na łamach naszego pisma. Dziękując Wam za wspólne dziesięciolecie, kończę apelem: róbmy wszystko, co w naszej mocy, by zachować przyjazne, zdrowe środowisko dla wnuków i prawnuków; nie skażujmy naszych niczemu nie winnych potomków na życie w maskach, bez miodu, smacznego chleba i czystej wody!*

Widać, jak wiele kosztowała go tamta decyzja. W kolejnych latach Henryk Wątroba utrzymywał ze mną kontakt listowny, potem telefoniczny. Niestety, od roku nie odbierał telefonów, co było niepokojące. Kiedy 22 stycznia 2023 r. zadzwoniła do mnie jego córka (Henryk miał dwie córki i syna) i poinformowała, że tata po długiej chorobie neurologicznej zmarł poprzedniego dnia, zrozumiałem jego długie milczenie. I poczułem smutek. Odszedł oto kolejny autor z rodziny staszowskich pisarzy regionalistów, reprezentant literatury małych ojczyzn, patriota i strażnik wartości, dobry człowiek oraz znany publicysta. A dokumentalna proza Henryka Wątroby w pełni wpisuje się dużymi zgłoskami w poczet autorów literatury *mało-ojczyźnianej* ziemi świętokrzyskiej. Na koniec dodam, że Henryk Wątroba spoczywa na cmentarzu Wolskim. Warto tam wpaść, by na chwilę zatrzymać się przy jego grobie.

Jestem pewien, że swoim życiem oraz działalnością publicystyczną i pisarską w pełni na to zasłużył.

Wincenty Witos – chłop, ludowiec, polityk, mąż stanu

W dniu 21 stycznia rokrocznie mijają kolejne rocznice urodzin Wincentego Witosa. W Wierzchosławicach spotykają się przy grobie przywódcy ruchu ludowego, aby od jego mogiły jak od świętego ognia przypalać głównie pochodni, które oświetlają im drogę w pracy państwowej. Ludowcy w całym kraju zapalają znicze przed pomnikami i tablicami Witosa. Młodzież w szkołach jego imienia organizuje uroczyste akademie i wystawy z okazji dnia Patrona. Ludowcy w tym dniu przywołują wspomnienia o Wincentym Witosie, o jego zasługach dla narodu, państwa i ruchu ludowego.

Kim był syn jednego z najbiedniejszych chłopów z przysiółka Dwudniaki we wsi Wierzchosławice? Co sprawia, że przez kolejne dziesięciolecia po jego śmierci jesteśmy coraz bardziej przekonani o wielkiej roli dziejowej tego Wójta z Wierzchosławic i o tym, że mogła być realizowana tylko w ruchu ludowym?

Był niekwestionowanym przywódcą polskich chłopów, zajmującym czołowe miejsce wśród najwybitniejszych działaczy ludowych. Był jedną z najbardziej niezwykłych postaci polskiej sceny politycznej w skali całego minionego stulecia. Jego zwolennicy pisali: „Wodzem z krwi i kości, chłopem od pluga obdarzonym przez Boga nadzwyczajnymi zdolnościami, mądrością i inteligencją jest Wincenty Witos”.¹ Za życia i po śmierci jedni otaczali go najwyższą czcią, inni natomiast nie szczędzili pod jego adresem oszczerstw, skazując go na zapomnienie.

Urodził się 21 stycznia 1874 r. w Wierzchosławicach, w powiecie tarnowskim. Nauki w szkole pobierał zaledwie przez cztery zimy, ale wrodzona inteligencja i wielkie pragnienie wiedzy sprawiły, że szybko wyrósł ponad przeciętność.

Kariera Wincentego Witosa nie była jednak łatwa. Na każdą nową godność musiał solidnie zapracować. Na polityka i przywódcę polskich chłopów wyrastał stopniowo. W 1908 r. mieszkańcy gminy Wierzchosławice wybrali go na swego wójta, pełnił tę funkcję do 1931 r. W tym samym 1908 r. został posłem do galicyjskiego Sejmu Krajowego we Lwowie – miał wówczas 35 lat. W kolejnych wyborach parlamentarnych w 1911 r. został wybrany do austriackiej Rady Państwa w Wiedniu.

Po kilku kolejnych latach Witosa zaliczano już do czołówki Stronnictwa Ludowego, od 1914 r. powierzono mu funkcję wiceprezesa Rady Naczelnej PSL „Piast”. Wkrótce stał się chłopskim przywódcą w skali ogólnopolskiej. Dzięki tej drodze poznał wszystkie arkana sztuki kierowania i politycznego działania na różnych szczeblach.

¹ *Kiedy będziemy mieć siłę*, „Wola Ludu” z 7 II 1926, s. 270–271.

Swego rodzaju „przepustką” do polityki było dla Witosy prowadzone wzorowo gospodarstwo w Wierchosławicach. Jako wyróżniający się rolnik i zarazem światły obywatel mógł otrzymać pierwsze społeczne mandaty w radach: gminnej i powiatowej, a potem urząd wójta w rodzinnej wsi. Kiedy pisał, że nigdy nie mógł sobie darować, nawet jako premier rządu Rzeczypospolitej, żeby osobiście nie uprawić każdej skiby ziemi, to nie była to retoryka. Tak postępował, ponieważ gospodarstwo zawsze pozostawiało jego duchową i materialną ostoję. Dzięki niemu niemalże każdego dnia potwierdzał swoją wiarygodność jako rolnik i jako polityczny przywódca rzesz chłopskich.

Witos nigdy nie schlebiał swoim zwolennikom, nie uciekał się do taniego populizmu. Wręcz przeciwnie, dość często mówił bolesne prawdy, upominał, krytykował. A co ważniejsze – oni przyjmowali to z całą otwartością. Wszak, jak rzadko kto, Witos dbał o zgodność słów i czynów. Od siebie wymagał więcej niż od innych.

Był człowiekiem walki i czynu, chłopem – patriotą, politykiem kompromisu. Wiedział, że dobra polityka to sztuka realizacji tego, co możliwe. Był skłonny do ugody w każdej sytuacji, gdy uznał, że z punktu widzenia narodu, państwa i chłopów porozumienie będzie korzystniejsze niż walka. Ale miał także swoje zasady – niezmiennie sprzeciwiał się ugodzie jednostronnej.

W okresie I wojny światowej jako poseł do austriackiej Rady Państwa brał czynny udział w działalności Koła Polskiego. Z jego inicjatywy 28 maja 1917 r. Włodzimierz Tetmajer zgłosił uchwaloną przez Koło Polskie w austriackiej Radzie Państwa rezolucję, która domagała się niepodległej i zjednoczonej Polski z dostępem do morza.

Uczestniczył w konferencji 28 października 1918 r. w Krakowie, na której utworzono Polską Komisję Likwidacyjną i został jej przewodniczącym. Był więc pierwszym premierem rządu dzielnicowego w Galicji. Po czterech miesiącach podporządkował się ogólnopolskiemu rządowi. Uważał bowiem, że w nim winny być reprezentowane wszystkie polskie ziemie oraz wszystkie ugrupowania polityczne.

W programie i działaniu Wincentego Witosy zawsze na pierwszym miejscu było państwo polskie, jego granice i ład w nim – „dobrze rozumiany interes państwowy”, a następnie interes chłopów. Polska i chłop, a nie chłop i Polska. Stale powtarzał, że najważniejszą zasadą polityki ludowej jest „utrzymanie niepodległości państwa i jego potęgi”.

W okresie międzywojennym Witos trzykrotnie stał na czele rządu RP. Pierwszy raz – od 24 lipca 1920 r. do 13 września 1921 r. – w najbardziej dramatycznych chwilach dla młodego, niepodległego państwa, w czasie wojny polsko-bolszewickiej był premierem koalicyjnego Rządu Obrony Narodowej.

Momentem przełomowym o charakterze politycznym w 1920 r. było powołanie Rządu Obrony Narodowej na czele z Wincentym Witosą i wicepremierem Ignacym Daszyńskim. Przywódcy ci swoim programem i przykładem mieli reprezentować ideę Polski Ludowej i zjednać dla niej masy społeczeństwa podatne hasłom bolszewickim. To właśnie realizacja idei Rządu Obrony Narodowej wiąże się z osobą chłopskiego premiera. Gdy 23 lipca 1920 r. Wincenty Witos otrzymał misję utworzenia nowego rządu, wiadomość ta zastała go w rodzinnych Wierchosławicach.

cach przy pracach polowych. Odwiedził go wówczas wysłannik Naczelnika Państwa. Poinformował, że Józef Piłsudski powierzył mu to zaszczytne, lecz jakże trudne zadanie.

Wincenty Witos misję tę przyjął i w ciągu jednego dnia rząd utworzył. Nie bez wpływu na to była krytyczna sytuacja państwa uwikłanego w wojnę z sowietami. Forpoczty Armii Czerwonej docierały już do Bugu.²

W dniu 24 lipca Witos wygłosił exposé sejmowe, w którym powiedział:

„Wysoki Sejmie! Zgodny wysilek stronnictw, reprezentowanych w tej Wysokiej Izbie, konieczność współpracy i konsolidacji całego narodu w chwili dla Państwa tak poważnej, doprowadziły do utworzenia rządu, który się ma zaszczyt dzisiaj Wysokiej Izbie przedstawić. Z natury rzeczy rząd ten nie przychodzi ze szczegółowym programem swej pracy, wychodząc z założenia, że program ten stworzyli i podyktowały wypadki i da się on streścić w słowach niewielu, w słowach: obrona państwa, zakończenie wojny i zawarcie sprawiedliwego i trwałego pokoju. W myśl wyrażonych przeze mnie zasad, w imieniu tego rządu mam zaszczyt Wysokiej Izbie przedłożyć następującą deklarację:

Stajemy przed Wysokim Sejmem jako rząd powołany przez całe przedstawicielstwo narodu: Rząd Obrony Narodowej. Obejmując władzę w groźnej dla ojczyzny chwili, ślubujemy skupić wszystkie siły dla obrony granic państwa, całości i niepodległości Rzeczypospolitej, gotowi zawsze do zawarcia trwałego, sprawiedliwego i demokratycznego pokoju. Wypisując taki pokój na swoim sztandarze, nie ustąpimy przed żadną groźbą zgwałcenia [praw] narodu polskiego do wolności i zjednoczenia.

Powołując lud do broni, uznajemy święty obowiązek państwa zabezpieczenia żołnierzowi poparcia, inwalidzie opieki, a rodzinom zarówno zmobilizowanych, jak i ochotników, czynnej natychmiastowej i wydatnej pomocy. Rząd wezwie naród do ofiar koniecznych dla ratowania i ocalenia ojczyzny i nie zadowolili się jedynie ofiarnością nielicznych jednostek. Od społeczeństwa zaś żąda męskiej karności, spokoju i posłuchu jako gwarancji bezpieczeństwa i warunku zwycięstwa.

Odrzucając hasła partyjne, rząd nie zapomni, że masa ludu pracującego wsi, miast i osad fabrycznych dać musi dzisiaj Polsce krew i trud, aby w niej znaleźć ukochaną ojczyznę-matkę, wdzięczną dla wielkiej rzeszy swoich obrońców. Naród nasz stać na to, ażeby się skutecznie bronić i oprzeć wrogom, skoro istnieje silna wola i zjednoczenie sił wszystkich.

Nie uchylając się pod żadnym względem od ścisłej, demokratycznej kontroli ze strony społeczeństwa, żądać będziemy od każdego obywatela spełniania obowiązków podyktowanych koniecznością obrony kraju. Zastrzegając sobie wniesienie ustaw w Sejmie lub – w czasie odroczenia jego obrad – w Radzie Obrony Państwa szczegółowych projektów ustaw związanych z wojną i pokojem, rząd uważać się będzie odpowiedzialnym za obronę ojczyzny i zabezpieczenie jej pokoju.

Poprzednicy nasi wysłali dnia 22 bm. do rządu rosyjskiej sowieckiej republiki bezpośrednią propozycję zawieszenia broni i rozpoczęcia rokowań pokojowych. Rząd

² A. Zakrzewski, *Wincenty Witos chłopski polityk i mąż stanu*, Warszawa 1978, s. 107–109.

rosyjskiej republiki sowietów propozycję w zasadzie przyjął, oświadczając gotowość do rokowań o warunki zawieszenia broni i rozpoczęcia pertraktacji pokojowych. Nastąpić musi okres ostatecznej gotowości narodu do wywalczenia sobie korzystnego pokoju. Rozejm jest tylko pierwszym krokiem w tym kierunku i nie przesądza jeszcze o losie pokoju. Polska złożyła przez to wobec całego świata dowód, że pragnie wojnie kres położyć i rozpocząć erę twórczej, pokojowej pracy. Europa pragnąca pokój, Europa ludzi skrwawionych przez wojnę światową, Europa wolnych państw narodowych stanie po naszej stronie, by zrozumieć, że walczymy o naszą ziemię, o naszą całość i niepodległość. W chwili obecnej nie wolno ani dnia stracić, by dopiąć tego, ażeby każdy Polak zdolny do noszenia broni stał się żołnierzem. Wszyscy inni mieniem swoim i pracą ożywioną świętym zapalem popierać będą walczących.

Nie osłabiając niczym wiary we własną narodu siłę, rząd wierny sojuszom uczyni wszystko, co należy, aby uzyskać pomoc od sprzymierzeńców i sojuszników naszych. Demokratyczna Polska przełamać musi uprzedzenia, które w znacznej mierze, bez winy narodu polskiego, osłabiły sympatię, jaką posiadała w świecie Polska walcząca przez wiek cały z górą o swoje zmartwychwstanie. Związani każdym uderzeniem serca z naszą bohaterską armią, do której zwracamy się z nakazem i wezwaniem do wytrwania, skupieni z zaufaniem głębokim koło Naczelnego Wodza, zjednoczeni w wielkiej pracy dla Polski i pokoju, zwyciężymy. Idąc po tej drodze, rząd oczekuje od Sejmu Ustawodawczego i od narodu pełnego poparcia”.³

Sukces militarny Polski w tej wojnie był wypadkową wielu czynników, wśród których poważne znaczenie miały akcje mobilizacyjne, gospodarcze i propagandowe podjęte przez Radę Obrony Państwa i Rząd Obrony Narodowej. Instytucje te rozpoczęły działalność w wyjątkowo trudnym okresie, gdyż klęski ponoszone na wschodzie spowodowały zachwianie pewności społeczeństwa i wojska w skuteczną obronę Polski. Witos sprzeciwiał się federalistycznym koncepcjom Józefa Piłsudskiego i za najważniejsze zadanie dla swego rządu uznał rychłe zawarcie pokoju z Rosją Sowiecką.

Rząd Witosa odszedł od ogólnych haseł i propagandowej frazeologii na rzecz konkretnych przedsięwzięć i zobowiązań podejmowanych przez państwo na rzecz żołnierzy broniących ojczyzny. Najważniejszym argumentem Witosa i ludowców dla pozyskania chłopów była ustawa o reformie rolnej. Witos wydał 6 sierpnia odezwę pt. „Bracia włościanie na wszystkich ziemiach polskich”, która kolportowana była w kilku milionach egzemplarzy. To właśnie tą odezwą najlepiej potrafił wówczas skłonić do wyrzeczeń i ofiar chłopów, stanowiących rdzeń narodu i polskiej armii. W innej odezwie do armii pisał:

„Do walki więc, żołnierze! Kto z was odznaczy się szczególnie na polu walki działalnością, może zostać oficerem. Ojczyzna po skończonej wojnie hojnie was wynagrodzi. Żołnierze, którzy dłuższy czas byli na froncie lub dobrowolnie do służby się zgłosili, po nastaniu pokoju otrzymają od państwa ziemię przed wszystkimi innymi, bo tak wyraźnie nakazuje ustawa o reformie rolnej. Szczególnie zasłużeni żołnierze

³ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Moje wspomnienia*, cz. 2, do druku przygotowali i przypisami opatrzyli E. Karczewski, J.R. Szaflik, Warszawa 1990, s. 80–81.

dostaną ziemię za darmo, bo to również nakazuje ustawa o reformie rolnej. Gdyby który z was zginął, rodzina jego otrzyma od państwa zabezpieczenie spokojnego bytu. Męstwo, krew wasza znajdzie nagrodę w szczęściu waszych rodzin i całego narodu”.⁴

Poważną rolę w popieraniu rządu Witosa odegrały wydawnictwa ludowe, mobilizujące społeczeństwo do maksymalnego wysiłku w obronie ojczyzny. Nawoływały one do wykonania zobowiązań związanych z obronnością kraju, zachowania spokoju, wytwarzały atmosferę potępienia dezertarów, propagowały pożyczkę państwową, informowały o społecznych zbiórkach przedmiotów wojskowych. Tygodnik „Wyzwolenie” na przełomie lipca i sierpnia w każdym numerze, na tytułowej stronie zamieszczał hasło: „Obrona Ojczyzny – to obowiązek najświętszy Polaka – to w duszy i w sercu tkwiąca od prawniku powinność”.⁵

Wydział Organizacyjny PSL „Wyzwolenie” wydał polecenie tworzenia w miastach powiatowych „Komitetów Werbunkowych”, których zadaniem miało być tworzenie biur werbunkowych, akcji uświadamiania o potrzebie obrony ojczyzny, zbierania ofiar od ludności itp. Akcja tworzenia komitetów werbunkowych objęła Kongresówkę.⁶ Działalności tej towarzyszyły powstające Ludowe Komitety Niesienia Pomocy Armii. Ludowcy i chłopcy czynnie uczestniczyli także w pracach Powiatowych Komitetów Obrony Kraju.⁷ Zachęcano do kupowania pożyczki „Odrodzenie”.⁸ Redakcja „Piasta” przypominała, iż pożyczka „Obrony i Odrodzenia Polski” pokryta wielokrotnie to połowa zwycięstwa. Opornym przypomiano, „kto chce być wolnym od pożyczki przymusowej, niech podpisuje długoterminową pożyczkę »Odrodzenie«”.⁹

W szeregi ochotniczej armii gen. Józefa Hallera wstępowała młodzież wiejska i działacze stronnictw ludowych. Działacze PSL „Wyzwolenie” walczyli m.in. w 201. pułku piechoty POW.¹⁰ Na ogólną liczbę 105 714 ochotników do armii gen. J. Hallera ze wsi zgłosiło się około 20% żołnierzy. Tylko z Podlasia i Mazowsza walczyło w armii ochotniczej ponad 10 tys. młodzieży chłopskiej.¹¹ Ta wydawałoby się stosunkowo niska liczba ochotników związana była z faktem, że wśród żołnierzy regularnych armii, powołanych do służby w drodze poboru, pochodzeniem chłopskim legitymowało się około 70% żołnierzy. Można założyć, iż większość mężczyzn zdrowych i zdolnych do służby wojskowej znalazła się w szeregach wojska.

Tymczasem społeczeństwo z niepokojem nasłuchiwało huku dział z błyskawicznie zbliżającego się do linii Bugu frontu i obserwowało czasową ewakuację administracji, policji i ziemianstwa. Tak źle uzbrojonego wojska, w piki, cepy, kosy, z rzadka w karabiny, w łapciach i odzianego w łachmany ludność polska nigdy nie widzia-

⁴ Tamże, s. 83–84.

⁵ „Wyzwolenie” nr 31 z 1 VIII 1920.

⁶ Tamże, nr 29 z 18 VI 1920.

⁷ „Piast” nr 33 z 15 VIII 1920, s. 17.

⁸ „Wyzwolenie” nr 32 z 5 VIII 1920, s. 358.

⁹ Tamże, nr 33 z 15 VIII 1920, s. 370.

¹⁰ Tamże, nr 35 z 29 VIII 1920, s. 395.

¹¹ W. Oleksiewicz, *Chłopi i ruch ludowy w obronie niepodległości w 1920 roku*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” nr 27, 1992, s. 20–29.

la. Ta armia sowiecka zapamiętała parla na Warszawę, gdzie jej dowództwo obiecało w nagrodę zabawę i jedzenie.

Oddziały bolszewickie, idące w drugiej linii, rozpoczynały wprowadzanie ustroju radzieckiego, organizowały milicję, powoływały komitety rewolucyjne, wyznaczały pełnomocników, którzy mieli zorganizować dostawy niezbędnych produktów żywnościowych dla wojska. Rekwirowano prawie wszystko: zboże, konie, wozy, trzodę chlewną i bydło. Żywność, której nie zjedzono na miejscu, wywożono do Rosji. W miastach bolszewicy wykupywali większość towarów przemysłowych, materiały na ubrania, nici, buty itp. Sklepy zostały kompletnie ogołocone. Ruble, którymi płacili, nie posiadały żadnej wartości.¹²

Kiedy oddziały III armii rosyjskiej dotarły do Radzymina i tu przygotowywały się do natarcia na Warszawę, a IV armia szykowała się do forsowania Wisły, 12 sierpnia 1920 r. marszałek Józef Piłsudski załamał się i złożył na ręce premiera Wincentego Witosa rezygnację z funkcji Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Wojska Polskiego:

„Belweder, 12 VIII 1920 r.

Wielce Szanowny Panie Prezydencie!

Przed swym wyjazdem na front, rozważywszy wszystkie okoliczności nasze wewnętrzne i zewnętrzne, przyszedłem do przekonania, że obowiązkiem moim wobec Ojczyzny jest zostawić w ręku Pana, Panie Prezydencie, moją dymisję ze stanowiska Naczelnego Wodza Wojsk Polskich.

Powody i przyczyny, które mnie do tego kroku skłoniły, są następujące:

1. Już na jednym z posiedzeń Rady Obrony Państwa miałem zaszczyt wypowiedzieć jeden z najbardziej zasadniczych powodów. Sytuacja, w której Polska się znalazła, wymaga wzmocnienia poczucia odpowiedzialności, a przeciętna opinia słusznie żądać musi i coraz natarczywiej żądać będzie, aby ta odpowiedzialność nie była czczym frazesem tylko, lecz zupełnie realną rzeczą. Sądzę, że jestem odpowiedzialny zarówno za sławę i siłę Polski w dobie poprzedniej, jak i za bezsilę oraz upokorzenie teraźniejsze. Przynajmniej do tej odpowiedzialności się poczuwam zawsze i dlatego naturalną konsekwencją dla mnie jest podanie się do dymisji. I chociaż ROP, gdy tą sprawę podniosłem, wyraziła mi pełne zaufanie i upoważniła w ten sposób do pozostania przy władzy, nie mogę ukryć, że pozostają we mnie i działają z wielką siłą te moralne motywy, które wyluszczyłem przed ROP parę tygodni temu.

2. Byłem i jestem stronnikiem wojny »a outrance« z bolszewikami dlatego, że nie widzę najzupełniej gwarancji, aby te czy inne umowy czy traktaty były przez nich dotrzymane. Staję więc z sobą teraz w ciągłej sprzeczności, gdy zmuszony jestem do stałych ustępstw w tej dziedzinie, prowadzących w niniejszej sytuacji, zdaniem moim, do częstych upokorzeń zarówno dla Polski, a specjalnie dla mnie osobiście.

3. Po prawdopodobnym zerwaniu rokowań pokojowych w Mińsku pozostaje nam atut w rezerwie – atut Ententy. Warunki postawione przez nią są skierowane przeciwko funkcji państwowej, którą od prawie dwu lat wypełniam. Ja i ROP, rząd czy

¹² „Wyzwolenie” nr 36 z 15 IX 1920, s. 404.

sejm, wszyscy mieliby do wyboru albo zostawić mnie przy jednej z funkcji, albo usunąć mnie zupełnie. Co do mnie wybieram drugą ewentualność. Jest ona bardziej zgodna z godnością osobistą i jest praktyczniejsza. Pozostawienie mnie na jednym z urzędów zmniejsza mój autorytet i tak silnie poderwany i doprowadza z konieczności do powolnego zniszczenia tej siły moralnej, którą dotąd jeszcze reprezentuję dla walki i dla kraju. Biorę następnie pod uwagę mój charakter bardzo niezależny i przyzwyczajenie do postępowania według własnego zdania, co z warunkami postawionymi przez Ententę nie zgadza się. Wreszcie przeczy to systemowi, któremu służyłem w Polsce od początku swej pracy politycznej i społecznej, której podstawą zawsze była możliwie samodzielna praca nad odbudowaniem Ojczyzny, ta bowiem wydawała mi się jedynie wartościową i trwałą. Obawiam się więc, że przy pozostawieniu przy funkcjach przodujących oraz przy moim charakterze i przyzwyczajeniach wyniknąć mogą ze szkodą dla kraju tarcia mniejsze i większe, które nie będąc przyjemne dla żadnej ze stron, wszystko jedno skończyć by się musiały moim usunięciem się.

Wreszcie ostatnie. Rozumiem dobrze, że ta wartość, którą w Polsce reprezentuję, nie należy do mnie, lecz do Ojczyzny całej. Dotąd rozporządzałem nią, jak umiałem samodzielnie.

Z chwilą napisania tego listu uważam, że ustać to musi i rozporządzalność moją osobą przejść musi do rządu, który szczęśliwie skleciłem z reprezentantów całej Polski.

Dlatego też pozostawiam Panu, Panie Prezydencie, rozstrzygnięcie co do czasu opublikowania aktu mojej dymisji. Również Panu wraz z Jego kolegami z Rządu pozostawiam sposób wprowadzenia w życie mojej dymisji i wreszcie oczekiwać wówczas będę rozkazu Rządu co do użytkowania moich sił w tej czy innej pracy. Co do ostatniego proszę tylko nie krępować się ani wysoką szarżą, którą piastuję, ani wysokim stanowiskiem, które posiadam. Nie chciałbym bowiem mnożyć swoją osobą licznej rzeszy ludzi nie układających się w żaden system, czy to z powodu kaprysów i ambicji osobistej, czy to z powodu słabości charakteru polskiego, skłonnego do wytwarzania najmniej potrzebnych funkcji dla względów osobistych.

Proszę Pana Prezydenta przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania, z jakim pozostaję.

/—/ Józef Piłsudski”

Wincenty Witos nie przyjął rezygnacji Piłsudskiego, nie wykorzystał listu przeciwko Marszałkowi. Po zwycięskiej ofensywie przyjechał do Belwederu i oddał pismo jego autorowi.¹³

W dniu 13 sierpnia w boju pod Dubienką poległ mjr Wacław Drojowski, dowódca Ochotniczego Wołyńskiego Pułku im. Stefana Batorego. Wśród jego dokumentów oddział rozpoznawczy III armii radzieckiej odnalazł i przetłumaczył rozkaz operacyjny 3. armii polskiej do kontrofensywy znad Wieprza, datowany 8 sierp-

¹³ J. Gmitruk, J. Mazurek, *Święto Czynu Chłopskiego*, Warszawa 1998, s. 61; „Niepodległość” t. VIII. Londyn 1962.

nia, godz. 21.00. Rozkaz całkowicie ujawniał zamiar polskiej kontrofensywy, podawał szczegóły działań głównego zgrupowania i zadania osłony. Dokument ten dowództwo radzieckie potraktowało jako mistyfikację ze strony polskiej i nie podjęto żadnych działań, które mogłyby pokrzyżować polskie zamiary. Dzięki temu do rejonu koncentracji w miarę spokojnie spływały oddziały polskie, wycofujące się z pasa działań wojennych.

Na północnym froncie krwawe zmagania toczyła 5. Armia gen. Władysława Sikorskiego z trzykrotnie silniejszym przeciwnikiem, aby 16 sierpnia rano mogła ruszyć polska ofensywa znad Wieprza. Od szybkości działań wojennych, od wytrwałości i waleczności piechura w większości z chłopskim pochodzeniem, zależało zwycięstwo w tej bitwie. W wyzwoleniu Podlasia wzięli udział żołnierze 21. Dywizji Górskiej oraz 1. i 2. Dywizji Legionów. W ciągu dwóch dni rozbito większe związki taktyczne armii bolszewickiej i rozwinęto działania pościgowe. Regularne oddziały wojska wspierała ludność wiejska. Zafascynowany jej postawą Józef Piłsudski pisał:

„Dobrze po południu (17 sierpnia) zastałem w Łukowie dowódcę 21. Dywizji wraz z jego sztabem festynującego wesoło po tak wspaniałym marszu. Gdy dowódcy brygad i niektórych pułków mnie otoczyli przy stole, wszyscy w jeden głos twierdzili, że właściwie nieprzyjaciela nie ma i z zapalem mi opowiadali, jak cała ludność spieszy im z pomocą. Tak więc, gdy jakaś grupka nieznacznego nieprzyjaciela chce stawiać opór, to nieledwie baby z cepami i chłopci z widłami spieszą sekundować naszemu góralom, gdy ci boso w tyralierze idą do ataku”.¹⁴

Józef Piłsudski 19 sierpnia przyjechał do Siedlec wyzwolonych przez gen. Galicę. 350 Żydów strzelających do wojska polskiego wziętych zostało do niewoli. Marszałek zastał bardzo niepewną sytuację: brak wojska, policji oraz błądzące w terenie rozbite kolumny wojsk bolszewickich.

„Pracując nocą z 19 na 20 sierpnia w Siedlcach – wspominał – zestawilem wszystkie dane o stanie wojska i ludności. Na podstawie tych danych zmieniłem nieco mój rozkaz dany 18 sierpnia, a do ówczesnego ministra wojny gen. Sosnkowskiego pisałem o potrzebach, że tak powiem rządowych. Oto są moje ówczesne wrażenia: To, co się tu dzieje, przechodzi zupełnie ludzkie wyobrażenia. Żadna droga nie jest pewna, tyle rozbitych i rozsypanych, ale również zwartych i izolowanych oddziałów z armatami i karabinami maszynowymi włóczy się tu wszędzie w okolicach. Na razie załatwia się z nimi miejscowa ludność oraz najrozmaitsze człony tylowe różnych dywizji, które jednak muszą ciągnąć dalej za swoją dywizją, a po nich pozostaje przeraźliwa pustka, tak że przypuszczam, że gdyby nie chłopci, którzy się uzbroili, to jutro albo pojutrze Siedlecczyzna będzie we władzy bolszewików, rozbitych i rozproszonych poprzednio przez nas, a ja i różne komendy przy pomocy uzbrojonej ludności będziemy siedzieli w uzbrojonych miastach”.¹⁵

O patriotycznej postawie ludności wiejskiej donosiła także prasa ludowa: „[...] Ludność na Podlasiu także chwyciła za kosy i tłułka najeźdźców. Posuwające się szybko wojska nie mogą zająć się ich (bolszewików) wylawianiem. Czyni to ludność

¹⁴ J. Piłsudski, *Rok 1920*, Łódź 1989, s. 143.

¹⁵ Tamże, s. 142.

wiejska. Chłopi i niedorostki, a nawet kobiety, zbrojni w kosy i widły, otaczają ukrytych i wzięwszy do niewoli, doprowadzają do posterunków wojska. Niejednokrotnie przychodzi do walk, w których ludność wiejska bohatersko stawia swych piersi, broniąc ojcowizny przed najeźdźcami. Nadchodzą również meldunki, że chłopi utrudniali odwrót bolszewikom, niszcząc im tabory i rozbijając mniejsze oddziały”.¹⁶

Działacze ludowi, członkowie POW, chwyтали za broń, organizowali własne oddziały, które atakowały wycofujące się kolumny wojsk bolszewickich. Na przykład Władysław Kozak z Rzeszotkowa dotarł w pościgu za bolszewikami aż do rzeki Bug, zdobywając znaczną ilość sprzętu bojowego oraz tabory.

Kiedy euforia z odniesionego zwycięstwa minęła, w mazowieckich i podlaskich wsiach powróciła szara codzienność. Ponownie rozpoczęła działalność polska administracja i policja, która w pierwszym rządzie zajęła się rekwirowaniem sprzętu i oporządzenia wojskowego oraz aresztowaniami osób współpracujących z bolszewikami. Ofiarami rozliczeń padali często niewinni, polscy patrioci. Głośna była w owym czasie sprawa Józefa Kubata, działacza ludowego z powiatu Ostrów Mazowiecka, niesłusznie oskarżonego i skazanego przez sąd doraźny 4. armii na karę śmierci przez rozstrzelanie. Mimo licznych protestów posłów ludowych i delegacji chłopskich wyrok pospiesznie wykonano.¹⁷

Działania wojenne w 1920 roku spowodowały znaczne zniszczenia, zwłaszcza w gospodarce rolnej. Wiele obejść spłonęło podczas walk, ogromne były ubytki koni, bydła i podwód. Duże straty ponieśli chłopi także w produktach rolnych w wyniku rekwizycji dokonywanych zarówno przez bolszewików, jak i wojska polskie.

Wyparcie Armii Czerwonej oraz ciężka sytuacja gospodarcza wpłynęły na to, że wśród społeczeństwa nie miały już posłuchu solidarystyczne i nacjonalistyczne hasła. „Zagrożenie Ojczyzny” nie wzbudzało już takich zrywów patriotyzmu, jak w sierpniu. Na skutek przeciągania się wojny rosło niezadowolenie wśród chłopów. Do Wincentego Witosa napływały rezolucje żądające natychmiastowego zawarcia pokoju.¹⁸ Niezadowolenie pogłębiło powtórne rozporządzenie Rady Obrony Państwa z 25 sierpnia 1920 r. o daninie w naturze na rzecz armii. Posłowie chłopscy występowali w sejmie z żądaniem o uwolnienie ludności od danin w naturze i zamiany jej na gotówkę. Proponowali równocześnie rozłożenie podatku równomiernie na poszczególne części kraju i zwolnienie od nich terenów zniszczonych przez wojnę.

Argumentowali to następująco: „Nakaz dostarczania butów, bielizny, spodni, koców itp. jako daniny dla wojska, uważa ludność wiejska za dowód zupełnej nieznajomości stosunków ze strony autorów zarządzenia [...] jak na drwiny Rząd domaga się, aby mu bosi i nadzy dostarczali butów, bielizny itp.”.¹⁹ Poprawa sytuacji militarnej Polski wpłynęła na zaktywizowanie chłopów oczekujących realizacji obietnic rządowych z lipca i sierpnia 1920 r. Chłopi oczekiwali od państwa położenia kresu rozwi-

¹⁶ „Wyzwolenie” nr 35 z 29 V 1929, s. 390.

¹⁷ Tamże, nr 39 z 26 IX 1920, s. 434.

¹⁸ W. Witos, *Moje wspomnienia*, cz. 2, Paryż 1964, s. 370.

¹⁹ Stenogram Sejmu Ustawodawczego poz.173 z 16 X 1920, CLXXI/14–15.

jającej się „dzikiej” parcelacji oraz pomocy w odbudowie podupadłych gospodarstw na obszarach dotkniętych działaniami wojennymi.

Podstawowym postulatem było zawarcie pokoju. Uwieńczone sukcesem rokowania pokojowe między Polską i Rosją Radziecką potwierdzili swymi podpisami członkowie delegacji kierowanej przez Jana Dąbskiego – działacza Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piaś”, ówczesnego ministra spraw zagranicznych. On to z ramienia PSL dokonał oceny działalności Rady Obrony Narodowej i wkładu wsi w zwycięstwo 1920 r.²⁰

Gabinet Wincentego Witosa miał znaczne osiągnięcia w doprowadzeniu do podpisania w Rydze 18 marca 1921 r. traktatu pokojowego z Rosją, przeprowadzeniu plebiscytu na Śląsku oraz uchwaleniu Konstytucji w marcu 1921 r. Po zwycięstwie Witos stał się symbolem „czynu chłopskiego”.

Drugi raz chłopski przywódca stał na czele rządu RP od 28 maja do 15 grudnia 1923 r. Po raz trzeci funkcję premiera pełnił zaledwie 5 dni w czasie burzliwych wydarzeń majowych w roku 1926. W wyniku zbrojnego zamachu stanu Józefa Piłsudskiego 15 maja podał się do dymisji.

Witos umiał przegrywać z godnością. Po 1926 r. Witos i jego stronnictwo – PSL „Piaś”, któremu prezesował nieprzerwanie od odzyskania niepodległości aż do zjednoczenia ruchu ludowego w 1931 r. – godzili się na różne kompromisy z myślą o tym, by rząd mógł funkcjonować, opierając się na parlamencie, by przekonać świat, że Polacy są zdolni zbudować i utrzymać państwo, by wykazać, że propaganda Niemców o sezonowości Polski jest tylko wyrazem ich pobożnych życzeń. Postępując w myśl tych zasad, podjął współpracę z wszystkimi polskimi stronnictwami parlamentarnymi. W roku 1929 był jednym z inicjatorów, a następnie przywódców parlamentarnej opozycji antysanacyjnej, tzw. Centrolewu. Należał też do organizatorów oraz głównych mówców na kongresie Centrolewu w czerwcu 1930 r. w Krakowie.

Osadzony we wrześniu 1930 r. w twierdzy w Brześciu nad Bugiem razem z innymi przywódcami antysanacyjnej opozycji był następnie sądzony w tzw. procesie brzeskim przywódców Centrolewu. Został skazany na karę półtora roku więzienia. Przed uprawomocnieniem się wyroku 28 września 1933 r. przekroczył nielegalnie granicę i udał się na emigrację do Czechosłowacji.

Po procesie brzeskim, a także już po wyemigrowaniu, Wincenty Witos stał się faktycznym „wielkim przywódcą polskiego ludu”. Z nim identyfikowały się miliony chłopów cierpiących nędzę, odsuwanych przez sanację na margines życia politycznego. Jego przyjaciel H. Lieberman powiedział o nim: „Lud kocha swego przywódcę jako legendę i jako symbol”.

Na emigracji Witos bacznie śledził rozwój sytuacji w kraju i działalność Stronnictwa Ludowego, z którego działaczami utrzymywał stałe kontakty. Na kongresach w roku 1935 i 1938 był zaocznie wybierany na prezesa Naczelnego Komitetu Wykonawczego SL; w jego zastępstwie funkcję tę pełnił Maciej Rataj.

Wkład chłopów w odzyskiwanie niepodległości i obronę ojczyzny w 1920 r. nie był dostatecznie doceniany w okresie międzywojennym. Starano się go pomniejszyć,

²⁰ „Piaś” nr 42 z 17 X 1920, s. 3.

co zgodne było z polityką ówczesnych władz rządowych, które nie interesowały się dramatyczną sytuacją ekonomiczną i społeczną wsi i aktywnie zwalczały partie chłopskie, występujące w obronie interesów ludności wiejskiej.

W 1936 r. Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego podjął decyzję, aby dzień 15 sierpnia był przez działaczy ruchu ludowego i polską wieś obchodzony uroczystością jako Święto Czynu Chłopskiego. Chciano upamiętnić w ten sposób wkład premiera Rządu Obrony Narodowej Wincentego Witosa i polskich chłopów w zwycięstwo nad bolszewikami w 1920 r. Święto Czynu Chłopskiego obchodzone uroczystości stało się wielką manifestacją patriotyzmu polskiej wsi. Jego obchody w roku 1937 – w okresie narastającej walki z sanacyjnym rządem – zapoczątkowały Wielki Strajk Chłopski, którego uczestnicy upomnieli się o prawo do godnego życia i udziału chłopów we współrządzeniu krajem.

W tym czasie nastąpiło poważne przewartościowanie poglądów Witosa – stanął na czele najbardziej bojowej antysanacyjnej frakcji SL, opowiadając się za przeniesieniem walki z sanacją na teren pozaparlamentarny. Pod jego naciskiem władze Stronnictwa podjęły decyzję o zorganizowaniu w całym kraju protestacyjnego strajku chłopskiego w sierpniu 1937 r. Ale i wtedy Witos przestrzegał, że w walce z dyktaturą nie może ucierpieć Polska – bo rząd to nie państwo. W artykułach pisanych na emigracji powtarzał: „Trzeba zrobić wszystko, aby masy chłopskie jak najsilniej z państwem związać”.

Po zajęciu przez Niemców Czechosłowacji nielegalnie powrócił 30 marca 1939 r. do Polski. Został aresztowany, ale niebawem zwolniono go i mógł włączyć się ponownie w życie polityczne. W jego działalności myślą przewodnią było wówczas przygotowanie chłopów do trudnych zadań, jakie miały nastąpić wraz ze zbliżającym się zagrożeniem ze strony hitlerowskich Niemiec.

Wobec coraz wyraźniejszej groźby hitlerowskiej agresji w swych wystąpieniach na pierwsze miejsce wysunął hasło obrony Polski: „Nie trzeba przypominać, że naszym celem była i jest Polska Ludowa, Polska potężna i niezależna, Polska wolności i równości, Polska prawa, dobrobytu i sprawiedliwości, Polska zasad narodowych, chrześcijańskich i demokratycznych, Polska przez wszystkich umiłowana i broniona”.

Wkrótce po wkroczeniu wojsk niemieckich 18 września 1939 r. Wincenty Witos został aresztowany i osadzony w więzieniu w Jarosławiu, potem przebywał w więzieniach w Rzeszowie, Krakowie, Berlinie i Zakopanem. Niemcy namawiali go do stworzenia kolaboracyjnego rządu polskiego. Zdecydowanie odmówił. 1 marca 1941 r. został zwolniony, ale do końca okupacji przebywał pod nadzorem gestapo w rodzinnych Wierchchosławicach.

Po II wojnie światowej jako prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego stał się symbolem nie tylko jedności chłopskiej, ale też swego rodzaju sztandarem, wokół którego różne warstwy narodu łączyły się w oporze przeciwko narzuconej przemocą władzy i sowietyzacji Polski.

Zmarł w Krakowie 31 października 1945 r. o godz. 6.30 rano. Chłopscy przywódcy, działacze polityczni z całego kraju i liczne rzesze członków PSL już w dniu śmierci Witosa uświadomili sobie, jak wielką stratę poniósł ruch ludowy i cały obóz

polskiej demokracji. Wypełniając testament Wincentego Witosa zdecydowano, że pogrzeb odbędzie się w Wierchosławicach.

Trasa 88-kilometrowego konduktu pogrzebowego wiodła przez Biechanów, Wieliczkę, Bochnię i Wojnicz. Mimo deszczu, wiatru i zimna, na całej trasie towarzyszyły konduktowi tłumy, setki sztandarów i tysiące wieńców, wygłoszono 45 mów pożegnalnych. W uroczystościach pogrzebowych w Wierchosławicach uczestniczyło około 100 tys. osób, 600 pocztów sztandarowych, wygłoszono 17 przemówień.²¹

Jan Wiktor, żegnając Witosa, powiedział:

„Ta mogiła będzie żyć wielką prawdą życia Wodza Narodu, z niej, jak z ogniska wiekowego, będą chłopci brać głównie, aby podpalić serca miłością pracy dla narodu i miłością wolności, która jest służbą dla Polski, najtrwalszą podwaliną jej potęgę”.²²

Sekretarz naczelny PSL Stanisław Wójcik nad trumną chłopskiego przywódcy w imieniu NKW PSL ślubował:

„Sztandaru Polskiego Stronnictwa Ludowego, jaki rozwinąłeś, jako Prezes w nowej rzeczywistości polskiej, będziemy strzec i bronić do ostatniego tchnienia, że zjednoczeni pod tym sztandarem nie pozwolimy się wrogim idei ludowej czynnikom rozbijać i dzielić, że ideały wszczepione przez Ciebie w nas będziemy urzeczywistniać nieprzerwanie”.²³

... I nieprawda, że umarł. My go mamy w sobie:

On nam wypełnia serca, jak Wola i Męstwo.

Dziś już wiemy na pewno: – Przyszłość będzie naszą!

I to będzie Two Wielkie żą grobu zwycięstwo!

Jakże aktualne są dziś słowa wiersza o znamienym tytule – *Twoje będzie żą grobem zwycięstwo* napisanego po śmierci Wincentego Witosa przez wiciarza, dowódcę oddziału partyzanckiego LSB, plk. Mieczysława Młudzika.

Śmierć Wincentego Witosa pogrążyła w smutku i żalobie ludowców, chłopów i te warstwy społeczeństwa polskiego, które z ruchem ludowym wiązały nadzieje na odbudowę niepodległego, suwerennego i demokratycznego państwa.

Do jesieni roku 1947 polityczny ruch chłopski wynosił Wincentego Witosa na swoje ołtarze. Korzystał z jego myśli i poglądów, rozpamiętywał jego zwycięstwa i porażki. Po roku 1947 samodzielne PSL zniszczone przez komunistyczne władze przestało istnieć. Uczeń i następca Witosa – Stanisław Mikołajczyk oraz inni czołowi działacze Stronnictwa opuścili Polskę, stając się politycznymi emigrantami.

W latach 1947–1953 w kraju szalał stalinowski terror. Portrety Wincentego Witosa, Stanisława Thugutta i Macieja Rataja zostały zastąpione wizerunkami działaczy z rodowodem komunistycznym. Bieg wydarzeń i różnice poglądów podzieliły ludowców. Część z nich, represjonowana przez komunistyczne władze, nie angażowała się organizacyjnie. Wielu innych nadal działało w szeregach powstałego w listopa-

²¹ J. Hebda, *Ostatnia droga Wincentego Witosa*, Warszawa 1995, s. 34–39.

²² *Witos w oczach pisarzy chłopskich. Mowa Jana Wiktora na cmentarzu wierchosławickim*, „Gazeta Ludowa” nr 8, 11 XI 1945.

²³ *Ślubowanie nad mogiłą. Mowa sekretarza naczelnego PSL Stanisława Wójcika*, tamże, nr 6, 10 XI 1945, s. 2.

dzie 1949 r. Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Byli i tacy, którzy ze względów koniunkturalnych wstępowali w szeregi Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Kierownictwo ZSL przekreśliło trwający wówczas już pół wieku historyczny dorobek ruchu ludowego, nawiązując wyłącznie do tradycji ugrupowań chłopskich tworzonych i kierowanych przez komunistów. Poprzez ewidentne zafalszowanie podstawowych faktów historycznych stworzony został nowy wzorzec historii i tradycji ruchu ludowego, obowiązujący w zasadzie do końca lat siedemdziesiątych, w którym nie było miejsca dla zasłużonych przywódców ruchu ludowego.

Wincenty Witos – symbol niezależnego ruchu ludowego i jego najwybitniejszy przywódca – został skazany na zapomnienie. Przez następne lata nawet rocznice jego urodzin i śmierci nie mogły być w Polsce obchodzone. Pamięć Prezesa czcili jedynie daleko od kraju ludowi działacze emigracyjni skupieni wokół Stanisława Mikołajczyka. Ci, którzy go pamiętali, znali, współpracowali i przyjaźnili się z nim, wspomnienia o Witosie traktowali jak relikwie, coś najdroższego, co nosili w sercu do końca życia.

Wydarzenia polityczne roku 1956 nie przyniosły istotnych zmian i przewartościowań w oficjalnym kanonie historycznym ZSL, mimo iż wielu jego szeregowych członków z chłopskim uporem trwało przy tradycjach Witosy. Nazwisko najwybitniejszego ludowca nadal pozostawało na indeksie cenzury.

Znaczącym wydarzeniem dla przywrócenia pamięci o Wincentym Witosie było powstanie w 1960 r. Zakładu Historii Ruchu Ludowego. Ważną w tym rolę odegrał marszałek Sejmu PRL Czesław Wycech, który jako prezes ZSL po długim okresie milczenia, w 1962 r. wygłosił referat o twórczości pisarskiej przywódcy chłopów polskich. On też był inicjatorem wydania dziennika Wincentego Witosy pisanego na emigracji w Czechosłowacji pt. *Moja tułaczka*. Przygotował go do druku i poprzeczł obszernym biogramem Wincentego Witosy prof. Józef Ryszard Szaflik. Książka wydana została w 1967 r. w Warszawie nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Trzy lata wcześniej, dzięki zabiegom emigracyjnych działaczy ludowych, a zwłaszcza Stanisława Kota, ukazała się paryska edycja *Moich wspomnień* Wincentego Witosy.

W kraju pozostająca poza strukturami ZSL grupa bliskich współpracowników Wincentego Witosy, byłych działaczy PSL, mimo niesprzyjających warunków, z determinacją podejmowała wysiłki, by o nim pamięć ożywić i zachować dla potomnych. Skupieni wokół Stanisława Mierzwę niezależni ludowcy z Krakowa kultywowali tradycję odwiedzin grobu Witosy w rocznice jego śmierci, z czasem zyskało to nazwę „Zaduszki Witosowe”. Usiłowali oni przerwać „urzędowe milczenie” oficjalnej propagandy, jakie panowało w stosunku do Witosy i prawdziwej przeszłości ruchu ludowego. Organizowali spotkania w kościołach, na cmentarzach, fundowali tablice pamiątkowe, przemawiali na pogrzebach zmarłych kolegów ludowców. Głównym miejscem tych spotkań były jednak Wierchosławice: kaplica na miejscowym cmentarzu – miejsce wiecznego spoczynku Wincentego Witosy, jego zagroda i dom.

Z czasem uświadomiono rządzącym, iż kilkudziesięcioletniej historii polskich ludowców nie da się wymazać z pamięci Polaków, a szczególnie mieszkańców wsi. W roku 1971, staraniem działaczy ludowych i rodziny, na mocy uchwały Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie, powołano do życia muzeum Wincentego Witosa pod nazwą „Dom Wincentego Witosa w Wierzchosławicach” oraz zatwierdzono jego statut.

W 1973 r. zostało zarejestrowane Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach. W latach siedemdziesiątych ożywiły się badania nad dziejami ruchu ludowego na wyższych uczelniach. Z inspiracji Michała Jagły biografię Wincentego Witosa przygotował Andrzej Zakrzewski. Jego dysertacja doktorska pt. *Wincenty Witos, chłopski polityk i mąż stanu* została wydana w 1977 r. nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Publikacja ta wyróżniona została nagrodą tygodnika „Polityka” za rok 1977 w dziedzinie najnowszej historii Polski.

W latach siedemdziesiątych o należyte miejsce przywódcy chłopów polskich w dziejach narodu upominał się także Kościół katolicki. W Archikatedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie 28 grudnia 1975 r. Prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński odsłonił i poświęcił pamiątkową tablicę ku czci Wincentego Witosa. W uroczystościach wziął udział kardynał Karol Wojtyła. Zainteresowanie episkopatu Witosem obudziło jednak zaniepokojenie władz państwowych i kierownictwa ZSL. Zmagania ZSL i Kościoła o przejęcie spuścizny po Wincentym Witosie były obserwowane przez byłych działaczy PSL, a także ówczesne władze PZPR, które z konieczności tolerowały tendencje powrotu ZSL do tradycji niezależnego ruchu ludowego.

Po kolejnych kryzysach coraz śmielej w ZSL korzystano z dorobku pisarskiego, myśli i poglądów Wincentego Witosa. Zakład Historii Ruchu Ludowego popularyzował jego dorobek polityczny poprzez wystawy eksponowane w siedzibie Stronnictwa przy ul. Grzybowskiej 4, na odbywających się kongresach, organizując sesje naukowe i dyskusje historyków, w publikacjach na łamach „Roczników Dziejów Ruchu Ludowego” itp. Po powstaniu w 1984 r. Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego znacznie rozszerzyły się możliwości prezentowania dziejów ruchu ludowego w formie wystawienniczej.

Lata osiemdziesiąte były szczególnie bogate w różnorodne ogólnokrajowe i lokalne inicjatywy i przedsięwzięcia, upamiętniające Wincentego Witosa. W tym czasie rozbudziło się wśród ludowców pragnienie uczczenia jego pamięci monumentalnym pomnikiem w Warszawie. Wokół tej inicjatywy zjednoczyli się zarówno niezależni ludowcy, jak i działacze ZSL.

W dniu 10 marca 1982 r. odbyło się w Warszawie inauguracyjne posiedzenie Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Wincentego Witosa. Uchwalono „Apel do Braci Chłopów. Do Społeczeństwa wsi i miast” o poparcie idei budowy pomnika. Chłopi i ludowcy okazali wielką ofiarność. Zebrane środki wystarczyły na to, aby 22 września 1985 r., w 90-lecie ruchu ludowego, odsłonić pomnik Witosa na placu Trzech Krzyży w Warszawie. Trzy lata później, 8 października 1988 r., z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach, przy

wspierciu finansowym władz ZSL, odsłonięto drugi pomnik Witosy – na Placu Drzewnym w Tarnowie.

W roku 1983 powstały dwa filmy poświęcone Wincentemu Witosowi. W Wytwórni Filmowej „Czołówka” Sylwester Kielbiewski na podstawie własnego scenariusza zrealizował biograficzny film dokumentalny *Wincenty Witos*. Natomiast w Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie powstał film krótkometrażowy Stanisława Manturzewskiego pt. *Sęki i drzązgi*. Rok później Sylwester Kielbiewski na podstawie własnego scenariusza zrealizował kolejny film – dokument fabularyzowany pt. *Wspominając Witosy*.

Poczta Polska w roku 1984 wprowadziła do obiegu w serii „Przywódcy ruchu ludowego” znaczek o nominale 6 zł z podobizną Wincentego Witosy, a Narodowy Bank Polski z inicjatywy Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Wincentego Witosy wprowadził do obiegu monetę z wizerunkiem Witosy o nominale 100 zł.

Podczas IX Kongresu ZSL w marcu 1984 r. po raz pierwszy wręczono *Medal za Zasługi dla Ruchu Ludowego im. Wincentego Witosy*, który do dziś jest najwyższym odznaczeniem dla ludowców.

„Małymi kongresami” ludowców różnych środowisk w latach osiemdziesiątych były Walne Zgromadzenia Członków Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Raz w roku, pod koniec czerwca, na ich obrady przyjeżdżali do Warszawy z całej Polski byli działacze PSL, spółdzielcy, weterani, wierni pamięci Wincentego Witosy i Stanisława Mikołajczyka. Głośno domagali się godnego kultywowania pamięci o wybitnych chłopskich przywódcach. Ambicją LSW stało się wydanie pełnego dorobku pisarskiego Wincentego Witosy. Zadania tego podjęli się prof. Józef Ryszard Szaflik i kierownik Redakcji Historycznej Eugeniusz Karczewski. W latach 1988, 1990, 1995 opublikowano trzy tomy *Dzieł wybranych* Wincentego Witosy, zawierające *Moje wspomnienia* (cz. 1–2) i *Moją tułaczkę w Czechosłowacji*. Po śmierci Eugeniusza Karczewskiego edycję kontynuował prof. Józef Ryszard Szaflik, wydając w roku 2003 tom czwarty, zawierający publicystykę Witosy, oraz w 2007 r. tom piąty z jego przemówieniami. W ten sposób powstał kolejny monumentalny pomnik chłopskiego przywódcy w postaci pełnej, pięciotomowej edycji jego twórczości pisarskiej.

Chociaż Witos nie był nigdy ideologiem czy twórcą teoretycznych koncepcji, to jego proste, a jednocześnie trafne oceny i konstatacje są do dziś przywoływane przez największe autorytety współczesnego świata i nie tylko ich zdaniem – mają wymiar uniwersalny.

Po upadku realnego socjalizmu i zjednoczeniu się Polskiego Stronnictwa Ludowego – Odrodzenie i Polskiego Stronnictwa Ludowego (tzw. wilanowskiego) na zorganizowanym 5 maja 1990 roku Kongresie Jedności PSL w skład władz PSL wszedł Wincenty Stawarz – wnuk Wincentego Witosy. Kiedy premierem rządu w 1993 r. został prezes PSL Waldemar Pawlak, Wincentego Stawarza powołano na funkcję urzędującego wiceprezesa NKW PSL.

Pamięć o Wincentym Witosie utrwalono w Kaplicy Pamięci Narodu na Jasnej Górze. Na uroczystość odsłonięcia tablicy 3 maja 1994 r. przybyło kilka tysięcy ludowców, kilkaset sztandarów, w tym wiele pamiętających czasy Wincentego Witosy.

Tablicę poświęcił Prymas Polski kardynał Józef Glemp, odsłonili ją premier Waldemar Pawlak oraz Wincenty Stawarz i Joanna Steindel – wnuk i wnuczka Wincentego Witosy.

W 70. rocznicę Bitwy Warszawskiej 15 sierpnia 1996 r. w Radzyminie odsłonięto obelisk, upamiętniający pobyt premiera Rządu Obrony Narodowej Wincentego Witosy na polach bitwy z bolszewikami w 1920 r.

Wśród ludowców wciąż żywa była także pamięć o woli ludowców zgromadzonych na rynku krakowskim pochowania Witosy w podziemiach katedry wawelskiej. Wobec złożoności tej sprawy podejmowane starania doprowadziły do uhonorowania Witosy na Wawelu tablicą pamiątkową z płaskorzeźbą, którą uroczystie odsłonięto i poświęcono 6 listopada 1996 r.

W roku 1998 kolejną tablicę poświęconą pamięci Wincentego Witosy wraz z tablicami upamiętniającymi Stanisława Mikołajczyka i Macieja Rataja umieszczono na ścianie golgoty w Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej, Królowej Polski, Pani Ziemi Świętokrzyskiej w Kalkowie-Godowie koło Starachowic. Tablica Wincentego Witosy zapoczątkowała tworzenie Panteonu Chłopów Polskich. Przez kolejne lata w kalkowskim panteonie uhonorowano blisko 40 wybitnych działaczy ruchu ludowego.²⁴

Postać i dokonania Wincentego Witosy są honorowane także przez ludowców w różnych miejscowościach w kraju. Wspomnę chociażby niektóre przedsięwzięcia: 2 września 2018 r. popiersie Wincentego Witosy w Pułtusk autorstwa rzeźbiarza Józefa Opali, zaś 17 października 2021 r. odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą Wincentemu Witosowi na murze Zakładu Karnego w Siedlcach, gdzie był więziony po powrocie z tułaczki emigracyjnej w Czechosłowacji.²⁵

W 90. rocznicę emigracji politycznej Wincentego Witosy do Czechosłowacji Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Muzeum Niepodległości i Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosy uczciły w dniach 30.09 – 2.10. 2023 r. w Zakopanem w konferencji naukowej, połączonej ze zwiedzaniem miejsc jego pobytu w Czechosłowacji i Zakopanem.

W dniu 27 lipca 2023 r. Senat RP i 28 lipca 2023 Sejm RP podjęły uchwałę w sprawie ustanowienia roku 2024 Rokiem Wincentego Witosy. Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego i Muzeum Niepodległości 150. rocznicę urodzin Wincentego Witosy uczciły konferencją naukową w dniach 11–12 stycznia 2024 roku pt. „Wincenty Witos – samorządowiec chłopski, mąż stanu, ludowy polityk” i wystawą historyczną, zorganizowaną przez MHPRL. W dniu 7 lutego 2024 r. Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego otworzyło wystawę „Wincenty Witos 1874–1945” w Senacie RP, a 9 lutego – w Jasieńcu w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych im. Wincentego Witosy.

Planujemy liczne przedsięwzięcia naukowe, które będą stanowiły pewien most łączący 150. rocznicę urodzin Wincentego Witosy w 2004 r. z 80. rocznicą jego

²⁴ J. Gmitruk, Wincenty Witos. *Prawo i sprawiedliwość są największym skarbem narodu*, Warszawa 2021, s. 61–66.

²⁵ Tenże, *Szkice o ludziach i wydarzeniach*. Zeszyty historyczne „Zielonego Sztandaru”, Warszawa 2023, s. 449–457.

śmierci 2025 roku. Przygotowujemy publikację, która będzie świadectwem walki o przywrócenie pamięci Wincentemu Witosowi, skazanemu przez sanację w procesie brzeskim – największym procesie opozycji z lat trzydziestych w Europie. Często w historiografii polskiej nazywano ten proces, „hańbą XX wieku”. Słowa te świadczą o tym, jacy to ludzie rządili Polską i jakich dla sprawowania rządów używali metod.

Wieloletnie starania ludowców o uniewinnienie Wincentego Witosa nie przynosiły skutku. W 2017 r. prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz zwrócił się w tej sprawie w liście do Prezydenta RP Andrzeja Dudy: „(...) dziś nie wystarczy jeździć na grób Wincentego Witosa i okazjonalnie składać kwiaty pod jego pomnikiem. Nadszedł czas zadośćuczynienia prawdzie historycznej i oddania sprawiedliwości ofiarom haniebnego procesu brzeskiego”.²⁶ Kiedy niepowodzeniem zakończyły się kolejne zabiegi o wniesienie kasacji przez ministra sprawiedliwości oraz uchwalenie stosownej ustawy przez parlament, kierownictwo PSL postanowiło zwrócić się do Rzecznika Praw Obywatelskich, aby korzystając ze swoich uprawnień wywiódł on kasację i wniósł ją do Sądu Najwyższego. W dniu 13 maja 2019 r. prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz oraz Honorowy Prezes PSL, były marszałek sejmu Józef Zych przekazali wniosek Polskiego Stronnictwa Ludowego do Rzecznika Praw Obywatelskich Adama Bodnara.

Na spotkaniu zainteresowanych w lipcu 2019 r. w siedzibie Rzecznika Praw Obywatelskich ustalono, że dr Janusz Gmitruk, dyrektor Zakładu Historii Ruchu Ludowego i Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, zgromadził dokumentację procesową i przekaze ją do Biura Rzecznika. Zadanie zostało wykonane.

Po zgromadzeniu niezbędnej dokumentacji RPO wniósł w lipcu 2020 r. kasację do Izby Karnej Sądu Najwyższego. Sąd Okręgowy i Najwyższy przystąpiły do odtwarzania akt procesu brzeskiego. Następnie Sąd Najwyższy wyznaczył rozprawę kasacyjną na dzień 25 maja 2023 r. Po wysłuchaniu stron i odbytej naradzie Sąd Najwyższy ogłosił, że kasacja została uwzględniona, a skazani w procesie brzeskim uniewinnieni. Przewodniczący składu sędziowskiego wygłosił między innymi słowa: „Sprawa ta powinna stanowić przestrogą przed pokusami zwalniania przeciwników politycznych za pomocą instrumentów państwa i prawa”.

Kiedy Wincenty Witos zakończył swoją ziemską drogę, polityczny ruch chłopski liczył już 50 lat działalności. Mimo prób zniszczenia ruchu ludowego przez komunistów nie tylko przetrwał następne pół wieku, przetrwał także transformację ustrojową w 1989 r. i do dziś nadal cieszy się fenomenalną ciągłością historyczną.

To nie jest przypadek. Ruch ludowy osadzony został na fundamencie myśli politycznej i czynu Wincentego Witosa oraz innych przywódców ruchu ludowego. Ten fundament ma cechy trwałości, bo jego spoiwem są nieprzemijające wartości ruchu ludowego.

²⁶ Tamże, s. 36.

Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, którego działalnością mam zaszczyt kierować od 1997 r., w różnych formach popularyzuje życie i dokonania Wincentego Witosa. Są to wystawy stałe lub czasowe o tematyce historycznej, biograficznej i malarstwa dawnego i współczesnego. Organizujemy tematyczne konferencje, wydajemy publikacje naukowe, monograficzne, źródłowe czy artykuły popularnonaukowe na łamach prasy.

Współpracujemy z licznymi szkołami noszącymi imię chłopskiego wodza – Wincentego Witosa lub innych ludowców, zapraszając uczniów do Warszawy na nasze wystawy historyczne. Inną formą współdziałania z placówkami oświatowymi i kulturalnymi jest wypożyczanie im naszych wystaw do eksponowania w terenie (w sumie 26 wystaw do wypożyczenia).

Głównie z myślą o młodej publiczności nasze Muzeum przygotowało obszerną planszową wystawę biograficzną WINCENTY WITOS (1874–1945). Wystawa ta składa się z 35 plansz formatu 70 x 100 – i jest możliwa do ekspozycji w różnych warunkach. Prezentuje liczne fotografie, dokumenty archiwalne i materiały ilustracyjne ze zbiorów Zakładu Historii Ruchu Ludowego i Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego.

W syntetycznym ujęciu wystawa ta ukazuje koleje życia i rozwój kariery politycznej Wincentego Witosa i jego zasługi w walce o odrodzenie się Niepodległej i jej obronę w wojnie polsko-bolszewickiej z lat 1919–1921. W ekspozycji tej szczególnie zaakcentowane zostały okresy w jego życiu związane z walką o prawo, sprawiedliwość i demokrację, a także wartości patriotyczne w myśli politycznej, publicystyce i praktyce działania. Przedstawiono także wzrost autorytetu i rozwój legendy Wincentego Witosa wśród polskich chłopów, a także mało znane epizody z jego życia w latach okupacji i w pierwszych miesiącach powojennych. Zaprezentowano też wieloletnie starania działaczy ludowych o przywrócenie pamięci o tym wybitnym chłopskim przywódcy po skazaniu go przez komunistów na zapomnienie i wymazanie z pamięci historycznej polskiego społeczeństwa.

Pochylając się nad grobem Wincentego Witosa, będziemy przypominać, że chłopska legenda nie jest anonimowa. Z wiarą, że kolejne pokolenia Polaków nazwisko i zasługi dla Ojczyzny tego chłopskiego wodza i wielkiego Polaka zachowają, jako najcenniejsze dziedzictwo narodowe.

Jan Zalewski – więzień NKWD w latach 1945–1947 – uzupełnienie

Od Redakcji

W Kwartalniku nr 3-4/116/2023 Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych POLSKI UNIWERSYTET LUDOWY MŁODZIEŻ * KULTURA * WIEŚ, w dziale ZOSTAWILI PO SOBIE TRWAŁY ŚLAD został opublikowany artykuł Weroniki Marianny Wielądek na temat wojennych losów Jana Zalewskiego. Już po zamknięciu numeru Redakcja otrzymała od Autorki materiały zdjęciowe, które poniżej zamieszczamy jako cenne dopełnienie tekstu.

Autorką wszystkich fotografii jest Weronika Marianna Wielądek, która była gościem Jana Zalewskiego w jego domu. Zdjęcia przedstawiają bohatera opowieści oraz wykonane przez niego w czasie pobytu w łagrze przedmioty. Jan Zalewski, jak przekazuje Autorka, odkrył wówczas w sobie talent rzeźbiarski i zaczął wykonywać różne drewniane rzeczy, które bardzo podobały się także sowietom, więc i dla nich rzeźbił swoje dzieła.

Załączone poniżej zdjęcia przedstawiają drewnianą szkatułkę z napisem URAL oraz drewniany różaniec. Ten ostatni posiada osobliwą historię, którą przekazała Autorka. Otóż w trakcie rewizji przed opuszczeniem łagru zabrano Janowi Zalewskiemu jego różaniec wraz z pudełkiem. Kiedy tak stał milczący i smutny, inny żołnierz zwrócił się do niego z zapytaniem, co jest tego przyczyną? Kiedy usłyszał odpowiedź więźnia, to odszukał wśród wielu rzeczy zarekwirowany wcześniej różaniec, który zwrócił właścicielowi.

I tym sposobem trafił jednak do Polski i towarzyszył Janowi Zalewskiemu aż do kresu życia.

W piątek, 28 maja 2021 roku zmarł w wieku 100 lat



Jan Zalewski

żołnierz podchorąży Narodowych Sił Zbrojnych ps. „Eugeniusz”,
podpułkownik Wojska Polskiego w stanie spoczynku,
harcerz przedwojennego Związku Harcerstwa Polskiego w stopniu ćwika.

Urodzony w Czerwoncu był wychowankiem gimnazjum w Węgrowie.

Po zakończeniu wojny został w 1945 r. aresztowany i wywieziony
na trzy lata do łagru za Uralem. Po powrocie realizował się zawodowo
w budownictwie, zaś społecznie działał w Polskim Związku Motorowym.

Jako żołnierz NSZ nie miał aż do 1989 r. uprawnień kombatanckich,
stopień oficerski w stanie spoczynku otrzymał dopiero
w Polsce ponownie niepodległej.

Odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,

Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego, Krzyżem Partyzanckim,

Krzyżem Zesłańców Sybiru,

Medalem Za Długoletnie Pożycie Mażeńskie,

Złotą Odznaką Honorową PZM oraz

tytułem „Zasłużony dla Miasta Sulejówek”, w którym mieszkał 65 lat.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie

w środę, 2 czerwca 2021 roku o godz. 10.00

w kościele pw. Maryi Matki Kościoła w Sulejówku

przy ulicy Żeromskiego 18. Następnie Zmarły zostanie pochowany
na cmentarzu parafialnym przy alei Marszałka Józefa Piłsudskiego.

O odejściu Taty i Dziadka powiadamiają pogrążeni w smutku

Jacek, Grzegorz, Grażyna, Janek i Zosia





Barbara Pawłowicz

Nordowe opowieści

Wstęp

„Nie burzyć delikatnej materii, z którą przychodzi dziecko do klasy pierwszej, zachować jego zaufanie, ciszę domową, barwę głosu matki, pierwsze doznanie, gdy styka się z rodzeństwem, z naturą, ze słońcem. Wydobyć również to, co ukształtowało się u niego przez wieki, a czego nazwać się nie da.” (J. Drzeżdżon)

Dnia 16 maja 2014 r. odbyło się ważne wydarzenie dla uczniów i nauczycieli ze Szkoły Podstawowej w Lubocinie (gmina Krokowa). To było jedyne w swoim rodzaju święto – nadanie sztandaru i imienia szkole. W jesiennych wyborach zaproponowano dwóch kandydatów na patronów szkoły, którzy wydawali się wówczas najbardziej właściwi. Bohaterami tego dnia byli: Ignacy Łukasiewicz – ojciec polskiej nauki oraz Jan Drzeżdżon, pisarz kaszubski, który był związany z historią naszej szkoły. W głosowaniu udział wzięli uczniowie, rodzice, nauczyciele oraz przedstawiciele związani z naszymi kandydatami, władze gminy i przyjaciele szkoły, przedstawiciele firmy PGNiG oraz Urszula Drzeżdżon, małżonka zmarłego artysty. Po zaprezentowaniu obydwu sylwetek, dyskusji i głosowaniu, wybory „wygrał” Jan Drzeżdżon.

Od tej pory rozpoczęły się przygotowania do tego ważnego dnia dla wszystkich w szkole oraz lokalnych społeczności. Działań było bardzo wiele, wyszywano sztandar i opracowywano przebieg uroczystości, w drukarni wydano pamiątkowy biuletyn, natomiast zaprzyjaźniony jubiler wykonał broszkę w kształcie skrzypiec, które bezpośrednio kojarzyły się z przyszłym patronem szkoły. W Lubocinie rozpoczął się plener malarski, nad przebiegiem którego czuwał słynny malarz Maciej Tamkun. Obrazy do dzisiaj zdobią ściany bylej już Szkoły Podstawowej w Lubocinie. Przed klombem zainstalowano pomnik Jana Drzeżdżona. Przygotowano wystawę, nawiązującą do życia pisarza oraz historii naszej szkoły. W duszy grały nuty ulubionego przez Drzeżdżona kompozytora Edvarda Griega, a w rytm tej melodii szyły się stroje i rekwizyty. Za sprawą ówczesnego konserwatora szkoły zbudowano na potrzeby przedstawienia „Nordowe opowieści” szkielet chaty kaszubskiej.

Tego dnia w Lubocinie od wczesnego ranka świeciło słońce, a atmosferę podgrzewało zaangażowanie wszystkich – dosłownie wszystkich. Uczniowie przeżywali swój występ na scenie, rodzice wspierali nauczycieli, a goście zjeżdżali do naszej

szkoły ze wszystkich stron regionu. Zaszczycił nas również swoją obecnością pierwszy dyrektor szkoły – pan Stanisław Hinz.

Ten dzień, czyli 16 maja, zapisał się dobrze w historii naszej szkoły. Mieliśmy poczucie czegoś niezwykłego, jakiejś tajemniczości i metafizyki, którą otaczał się przez całe życie Jan Drzeżdżon. Czuliśmy jego obecność i aprobatę w naszym działaniu, a tytułowe *Patalonki* nie tylko pojawiły się na scenie, ale miałam wrażenie, że zerkają na wszystko z pobliskiego klombu. Wystarczy sięgnąć po pamiątkową księgę, aby wyczytać się w emocje, towarzyszące nam i gościom tego dnia. Niestety, obecnie naszej szkoły już nie ma. Pozostał budynek, który pełni funkcję przedszkola. Ten smutny czas przemian zakończył pewną idylliczną epokę w moim życiu, ale *Patalonki* i Lubocino ze swoją niezwykłością pozostało głęboko w moim sercu i nie tylko.

Dlaczego *Patalonki*? Ten wybór był oczywisty, ponieważ sama byłam wychowana na tej książce. Oczywiście wówczas nie zdawałam sobie sprawy z tego, że z jej autorem spotkam się ponownie w dorosłym życiu. Kiedy zabierałam się do napisania scenariusza, szukałam inspiracji w najbliższym otoczeniu, czyli moich rodzinnych Kaszubach. Historia miniaturowych bohaterów, Agnieszki i Gustawa, jest tak realna i inna od disneyowskich opowiadań i zagranicznych kreskówek. Jestem pewna, że Jan Drzeżdżon – nauczyciel muzyki w Szkole Podstawowej w Lubocinie, który jeździł rowerem z Tyłowa do Lubocina, do naszej szkoły, a na bagażniku przewoził skrzypce, spotkał w tak uroczym i dziewiczym miejscu *Patalonki* – innej możliwości nie ma! A ktoś tak wnikliwy i zarazem delikatny, jak on, pokazał świat ten zewnętrzny, ale nieoczywisty, zaprosił czytelnika w tę nieodgadnioną przestrzeń kaszubskiej duszy. Zawsze warto zajrzeć w głąb siebie, zatrzymać się i odkryć swoje nowe „ja”.

Scenarnik binowégò pòkòzkù

Òsobë:

3 Mùchè,

Lesny i jegò Białka

Tómk i Jónk – sėnowie Lesnégò

Ropùch i Pataloncz: Agnieszka i Gustaw

2 Rozbójnicë i Herszt

Sroka – klusownik

Feliks – sąsòd

Rėbòk Bòlda

Ana – białka rėbòka

Pùrtk

Tóna i Fräck

ZDRZADNIÒ I

(*Pòtikają sã trzë Mùchè.*)

Mùcha 2:(*do Mùchè 1*) - Jak të to robisz, że tak fejn wëzdrzisz?

Mùcha 1: Wiéta wa co... Mieszkóm ù jedny bëłny gòspòdëni. Czedë òna ùwarzi zupã, jô do ni... hópsa! Òna sã tej brzëdzy i całã zupã wëłëwô, tej jô sã mògã bëłno najesc.

Mùcha 1 i 3 (*do 2. Mùchë*): A dze të mieszkôsz?

Mùcha 2: Czej jô wskòknã do grópka, gòspòdëni kòrzchiã mie wëgarinô i dlôte përzniã mògã zjesc

Mùcha 1 i 2 (*do Mùchë 3*): A të, të jes takô zmiartô.

Mùcha 3: Jô mieszkóm kòł sztuderë. Czedë wlëzã mù do zupë, bierze mie w pòłce. Òblëzywô, wësusywô i wërzucô...

ZDRZADNIÓ II

(*Mùchë mlótiwają do lesyństwa. Białka lesnegò próbije je zabic łapkã. Dodóm wnëkiwô Tómk.*)

Tómk: Dzysô szkólnô mie pòchwòła!

Lesny (*zadzynównóny*): Jakùż to?

Tómk: Szkólnô rzekła, że całô naju klasa to je karno ùlëszpëglów, a jô jem z nich nòwiãkshi

Jónk: Tatkù, kùpice mie biliet na karuzelã?

Tatk: Sztël bãdżë, nie sygnie ce to, że zemia sã krący? (*Lesny wëchòdô w las*)

ZDRZADNIÓ III

(*Agnëska i Gùstaw wpòdają do cemnégò sklepù pòd lesyństwã i wrzeszczą*)

Gùstaw: Żyjesz?

Agnëska: Żyję, nie wiem tylko, gdzie jesteśmy. Czy to sã kamienie?

Ropùch: Ha, ha, ha! Oni nigdy nie widzieli ziemniaków! A jacy wy jesteście mali?!

Agnëska: My jesteśmy Patalonkami. A kim ty jesteś?

Ropuch: Jestem Ropuchem i to jest moje królestwo. Rządzimy tu razem z żonã leśniczego. Ona przechowuje tu ziemniaki, a ja tu mieszkam.

Gùstaw (*do Agnësczy*): Boisz się?

Agnëska: Nie boję się, ale kiedy Ropuch mówi, to cały dom drży.

Ropuch (*z zadzynównanim*): Jesteście bardzo male.

Agnëska: Masz bardzo parchatã skórë.

Ropùch (*markòtny*): Ojej, nie wiedziałem, że jestem taki obrzydliwy. Ale mam swoje pasjë. A wiecie Patalonki, że ze mnie nielada figlarz, lubię sobie pośpiewać?

Gùstaw: Oooo!

Ropùch: Zaraz wam zaśpiewam. (*Òpiérò sã ò tyné paje, przëdnéma trzimò sã za brzëch, nadimò sã i spiéwò wrzeszczącë òperowim tónã*).

Agnëska (*strachòblëwie*): Może stąd pójdziemy?

Ropùch: To jeszcze nie jest mój najwyższy ton. (*Dali spiéwò*).

Agnëska: Nigdy nie pomyślałam Ropuchu, że masz taki głos.

Ropuch: Myślisz, że ładny?!

Agnëska: W każdym razie bardzo silny. (*Z górë czëc głos lesnegò*)

Białka Leśniczego (*częć jej głos z górę*): Zôs na żaba skrzeczi, bądze gwësno deszcz.

Ropuch: Na dziś wystarczy. Jutro z samego rana zaśpiewam wam arię.

Gustaw (*z lãkã w głos*): Czy to będzie długa aria?

Ropuch: Znam takie, które trwają aż do obiadu.

Gustaw: My idziemy dalej szukać wielkiej wody. Może się kiedyś spotkamy. Do zobaczenia Ropuchu!

ZDRZADNIÓ IV

(*Las i rzęczęka. Wëchôdają ze sklepu, jidą dali w las. Długò wanożą*)

Gustaw: Ktoś idzie w naszą stronę. Ma długa brodę, a za pasem nóż.

Agnéska: To jest rozbójnik. Ukryjmy się, żeby nas nie zauważył.

Gustaw: Chodźmy za nim, mam złe przeczucie.

Agnéska: Spójrz tam, są i inni rozbójnicy.

(*Nôrada rozbójników pòd drzewami na kôrczach*)

Rozbójnik 1: Dziś w nocy leśniczy wychodzi do lasu, a jego żona zostaje sama z dziećmi.

Herszt: Kto wie, gdzie chowają pieniądze?

Rozbójnik 2: Wiem, gdzie mają pieniądze i smakolyki!

Herszt: W porządku, żona leśniczego będzie nam gotować i usługiwać. A po rabunku spalić!

Agnéska: Ropuch w niebezpieczeństwie. Ratujmy go!

Gustaw: Jesteśmy słabsze od tych rozbójników, jak możemy pomóc?

Agnéska: Wracajmy do leśniczówki. Musimy ostrzec Ropucha.

ZDRZADNIÓ V

(*Las*)

Lesny (*sżpacérnjacë pò lese i òbzérnjacë szlachë klusowaniô*): Ti klusownicë z tëlowszczich a lubòcëńszczich lasów są taczì chitri, że wiedno zdążą ùcec abò sã schòwią. (*sódò pòd drzewã i òdpòczinó. Naróž częje dzywny szëmarżenie*): To doch stòri Sroka. Òd dôwna jò gò.... Tim razã mie nie ùcece. (*jidze za nim, równak za sztëczkë ùzdrzót wëcëlowóną w swòjã stronã lufã*.)

Sroka: A pùdziesz të mie do czòrta, kwòkrze ùprzikrzony, czë jò móm ciebie pòmòc òłowionym ówsã?

Lesny: Ni ma co, mùszã zlézc z drodżi. Kò, jak gò dostónã w swòje ręce to pòżałuje. (*jidze nazòd do lesynstwa na pólńie. Sódò kòl stoła ze swòjema sënami. Jedzą. Lesny sedzy zmórtwiony*.)

Tómk: Tata, të mòsz kluskã na pëskù! (*Òjc zdzëlinó knópa lëżkã*)

Jónk: Widzòl të, dlòcze të gòdòl na tatkówã mòrdã „pësk”?!

Lesny (*wstòwò òd stołu. Bierze strzelbã i czòpkã*): Bialkò, jidã w las, bò ti klusownicë za wiele szkòdów w nym lese òb noc robią.

Białka: Bòczë na se, jò czëła, że w najim lese krąçą sã rozbójnicë.

ZDRZADNIÓ VI

(Wies. Czëc głosë gadón, np. kùrona)

Lesny *(do pòtkónégò Feliksa, chëren mò òbwiniałą głowã)*: Cëż sã tobie Feliks stało?

Feliks: Ale to bëło tak! Jò platowól, czej zazwònił telefón. Jò mësłól, że to mòja Anuska z wczasów zwòniła. To jò chùtuszko do telefónu, bò ju mie bëło teskno za głosã mòji bialczy, a miast slëchùlczì przëtknął jò so platizer do ùcha.

Lesny: Në jo, to rozmiëjã, ale cëż sã tobie stało w drëdżi ùchò?

Feliks: Jo... në... rozmiëjesz...to òparzoné ùchò tak mie bòlalo, że jò chùtkò zwònił do Pùcka na pògòtowié i doch przëłóžil jò gòrący platizer do drëdżégò ùcha.

Lesny: Në, të miól wiòldżégò pecha. Wiele zdrowia, a wicy nie platuj sóm. Mùszã jic do lasa przeniëkac klusowników.

ZDRZADNIÓ VII

(Las. Lesny szpacéruje pò lese, robi sã cemno. Naróž zezą krzówka wënëkinwò dzëk)

Lesny *(wëcëlowuje do niégò i zwiërz pódó. Pòdchòdò do dzëka, a nen jidżë naniégò. Z wrzóskaç)*: Jò zabël, że doch w mòji flince miól jem srut na zajca. *(Czëc strzał. Dzëk pódó.)*

– Na pòmòc! Retunkù!!! *(Czëc strzał)*

Sroka: Bëło z wama krëchò.

Lesny: Jak jò mògã sã wama òdwdzaczëc?

Sroka: Widzy wasta, żëcé wë mòce leno jedno, a zwierzãtów w lese wiele. Niech wasta dò mie ùbic òd czasu do czasu jaką tu zwierzënë.

Lesny: Zabijój spòkójno, le leno dlò se.

Sroka: Wiòlgò dzàka, bãdã zabijòł blòs dlò se. *(Lesny òddżàkòwuje sã ze Sroką i jidżë w las.)*

ZDRZADNIÓ VIII

(Na lesyństwo napòdają Rozbójnicë)

Gùstaw: Uwaga! Idą!

Agnëska: Wszyscy w pogotowiu, to do dzieła!

(Rozbójnicë wchòdają do jizbë. Białka lesnégò próbije ùcékac z dzëcama.)

Herszt: Obrabować i spalić! *(do Białczy)*: A ciebie bierzemy, bédziesz nam gotować.

Ropùch *(skrzëcząc)*: Mrówki, moi przyjaciele, do dzieła!

Gùstaw: One są małe, nie damy rady! *(Mrówczy atakują, Rozbójnicë nëkają.)*

Ropùch: Dziękuję wam Patalonki. Dzięki wam ocaliliśmy leśniczówkę i wszystko zostanie pò staremu.

Mùcha 1: Ale doch ti zbójë dostelë wdraszowóné. W kùncu ùndą z lubòcëńskich lasów.

Mùcha 2: A co më bãdzemë terò robilë?

Mùcha 3: Pòlecymë na Pùcką Hòwingã!

ZDRZADNIÓ IX

(*Nad mòrżã.*)

Mùcha 3: Widzyta wa, chto szpacéruje sztrądã...

Mùcha 1: To doch je pòtcéwi rëbók Bòlda ze swòją białką Aną. Jidą dodóm pò sprzedanim wszëtczich rëbów. Bòlda je baro robòcy chlop. Łowi rëbë, le czasã nie rozmieje jich sprzedac. A doma biëda jaz piszczë, czasã to nijak ni mô za co chleba kùpic. (*Czëc szum walón*)

Ana(*naróŕ pòdskòczëwó i piszczë*): Aja, jaj, aaa...

Bòlda: Cëz cë je? Na żnijã të depnã?

Ana: Ni, jò zgùbia mòją kòrkã.

Bòlda: Kòrkã më doch nańdzemë. (*Szëkają, równak na próŕno*)

Ana(*pròbującë jic bòso. Wiedno równak piszczë, bò nico jã reni w nodŕzi*): Aja, ja, jaj, aaa...
Terò to mòze pùdzemë bòso...

Ana i Bòlda(*spiëwają na melodiã „Pùdã bòso”. Wtòrują Mùchë*):

Mòje żëcé je markòtné,

tak ju mùszi bëc.

Calé dnie jò chòdzã

i rëbë przedawac chcã.

Cãżkò je, ni ma co, tak to ju je,

Ale jò radã dóm, bò ù mie dzecë są.

Ref: I dopiérze czej zawòlò Bóg, To pòzegnóm wszëtczé të rzeczé i zòs. Pùdã bòso, pùdã bòso

Anka ze mną je, dómë radã. Nie òddóm ji, nié, ni ma mòwë.

Anka kòchò mie, wiedno razã, jak nóm piãkno je.

Anka: Aja, jaj, aaa...

Bòlda: Ni ma jiny radë, le wsadzëc ce do mòjégò kòsza. Fejno, że dzysò nama dalo sã sprzedac wszëtczé rëbë.

Anka: Do kòsza? Bãdziesz të mie wlókl jak złowioné rëbë? A niech, doch jò jem tak zmarachòwónò.

Bòlda (*bierze Ankã na ręce i wkłódó w kòsz. Szum walón ùkòlibió jã.*): Të, mòja Anulkò, të ùsnãła. Jò terò përzinkã sã òdpòcznã pòd bùmą. (*Naróŕ pòjòwio sã Pùrtk. Rëbók przëŕërającë sã jemù*): Cëchò, cëz to mòze bëc? Mòze to jaczi pùrtk zadŕziniony pò lese chòdzy, a chce mie wëstraszëc? Fejno, że mòja Anka spi (*wrzeszczącë*): Të pùrtkù, të mie nie kùsy, bò jò sã cebie nie bòjã (*ŕdrzącë na kòsz*): Żebë të wiedzòl, jaczé jò móm czarowné nòrządzé, të bë bël zarò grzecznieszi.

(*Diabel doskakiwò krótkò rëbòka*)

Nie wiész të, co to je? Na co të doch tak wżéròsz, sënie piekla Białka. Të doch znajesz taczé stwòrzenié baro pòdatné na grzéchë i letkò pòddający sã wama kùsëcelóm. Złowił jò jã dzysò w tim kòszu i niesã dodóm. A wito bãdã łowił jiną. Przëda bë sã cë takò kòbiëta? A dżaka ni kùli dëszów të bë mógl pòslac na zatracenié wieczné. Jò to wszëtkò móm bez to, że mój kòsz je zaczarowóny.

Diôbeł (*sęcącë, pòrësżającë gùbama jaż slëna jidze mù z pëska*): Ni mógł bë të gò dac mie? Na co òn ce mò bëc?

Bòlda: Jò bë mógł cë gò dac, jakbë jò chcòł. Òn bë sã cë barzi przëdòł jak mie. Të be wszëtzcich do grzéchnù namòwiòł. Në, wiele jò sã nie dzywùjã, kùszenié i zwòdzenié to doch je twòja robòta. Jak të mie dôsz tëlë złota, kùli wlëze do kòsza, tej jò gò cë dóm na wiedno. A mòże të ni môsz taczi mòcë z piekła, ni mòżesz dobëc glupasy center złota?! (*Diôbeł nëkò pò złoto. Bòlda bùdzy Ankã i szëpcze ji do ùcha, jakbë òpòniòdòł żdarżenié z diòblã*): Pamiãtòj, czej pùrtk tu przinãdze z tim złotã, të do niego nick nie gadòj, le robi taczë spòsobné minë, żebë òn sã nie namësłël. (*Bòlda òdgòrniò rãkama piòch i kòpie dól, w chtëren wstòwiò dzurawi kòsz*).

Diôbeł(*wsëpùje złoto, ale kòsz nie je żafùłowóny. Sytuacjò sã pòwtòrzò*.): Të mie òszukòł, twój kòsz nie je taczi wiòldzi, a ju dwa miechë złota w niego włazłë.

Bòlda: Widzòł të pieczelnikù, niewiele felò, a të mùszisz ùgòdë dotrzymac. Nie chcã miec lëchégò wëòbrazeniò ò piekle.

Diôbeł: Dożdżë sztócëk! (*Jesz rôż wsëpùje do kòsza złoto, a ten sã żafùłowòł*)

Bòlda: Terò darujã cë nen zaczarzony kòsz (*Ùczesony diòbel bierze kòsz i ùcëkò*.)

Anka: Ale nen pùrtk dòł sã òmanic na ten stòri kòsz.

Bòlda: Mòja Ankò, pùrtk mò za swòje. Ju nigdë, më i naju dzecë, nie bãdzemë głodny. (*Òbjimajã sã i szëczestlëni, trzymajacë sã za rãce, wëchòdajã*)

ZDRZADNIÓ X

(*Nad mòrzã. Wchòdajã Franc i Tóna w kapnëch bùkskach, klapkach z farwnyma rãcznikama. Uśmiehajã się, grajã żżytych przyjaciòł. Franc kremùje sã, légò na rãcznikù i òpòłò sã*)

Frãc: Widzisz Tóna, jak tu jest piëknie. Czas odpocząc nad morzem.

Tóna: Frãc, ja ida sã wëkapac.

Frãc: Dobra je, Tóna.

Tóna: Francu, jò tónã!!!

Frãc: Doch wiëm, że môsz na miono Tóna.

Tóna: Jò móm fùł pësk wòdël

Frãc: A cëż të chcòł, miec mlékò?

Bibliografia:

1. Dominik A., *Gawëdy kaszëbskie, Przygoda starego Sroki*, Ludowa Spòłdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986.
2. Dominik A., *Gawëdy kaszëbskie, W Ośrodku Zdrowia*, Ludowa Spòłdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986.
3. Drzeżdżon J., *Kraina Patalonków*, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 1986.
4. Fopke T., *Szëpòrtë swojczë ë kaupczë*, Region 2012.
5. Pieper A., *Opowieści helskie, Sprytny rybak*, LSW, Warszawa 1985.

tlumaczenie: Felicja Baska-Borzyszkowska

Anna Kuryłek

Czym jest uważność i jak może wpływać na nasze życie?

*„Bądź zmianą, którą chcesz zobaczyć we wszechświecie”
Mahatma Gandhi*

„Bądź zmianą, którą chcesz zobaczyć we wszechświecie” – te słowa niosą ze sobą potężne przesłanie odpowiedzialności i osobistej inicjatywy. W kontekście współczesnych wyzwań ekologicznych, które stoją przed ludzkością, stają się one jeszcze bardziej istotne. W dzisiejszych czasach, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebujemy zmiany naszych zachowań i podejścia do otaczającej nas przyrody. Jest to odpowiedź nie tylko na kryzys ekologiczny, ale także na pytanie o jakość naszego życia i głębokość naszego połączenia z naturą. To od naszych wewnętrznych postaw zależy, jak będzie wyglądała nasza przyszłość. Wybrałam ten cytat Gandhiego, ponieważ sądzę, że to jedno z najważniejszych zdań w historii ludzkości. Chociaż lubimy angażować się społecznie i działać na dużą skalę, często zapominamy o porządku w naszym własnym wnętrzu. Właśnie dlatego wiele stosowanych zmian i rozwiązań okazuje się nieskutecznych lub nie spełnia swojej funkcji w dłuższej perspektywie. Przyszedł czas, byśmy zatrzymali się i spojrzeli na siebie jako jednostki, a także byśmy odnowili związki z naturą. W codziennym pośpiechu łatwo zapominamy o tym najważniejszym i najmocniejszym połączeniu. Najlepiej zrozumieć to można poprzez zasadę wzajemnych powiązań: kiedy wdychamy powietrze, wdychamy życie drzew, kwiatów, wiatru i zwierząt. Pijąc wodę, pijemy deszcz, chmury, oceany, rzeki. Zaś spożywając posiłek, czerpiemy siłę z warzyw, owoców i zwierząt. Jest to pierwszy, a zarazem podstawowy krok do pracy z Uważnością.

W artykule skupię się właśnie na tym, jak uważność może przyczynić się do lepszego rozumienia własnych potrzeb, ograniczeń i możliwości. Omówię, w jaki sposób praktykowanie uważności pomaga w nawiązywaniu głębszego połączenia z naturą, a przez to poszanowania dla jej bogactwa i różnorodności. Następnie przeanalizuję, jak uważność wpływa na nasze decyzje konsumenckie i produkcyjne, prowadząc do zmniejszenia zużycia odpadów oraz, w jaki sposób może przyczynić się do kształtowania zrównoważonego stylu życia, który uwzględnia potrzeby zarówno ludzi, jak i środowiska naturalnego. Na koniec opowiem, jak wewnętrzne zmiany, które zachodzą w nas dzięki uważności, mogą prowadzić do zmian w naszym otoczeniu, kreując pozytywne i trwałe efekty dla całej planety.

Czym jest uważność?

Uważność, znana również jako mindfulness, to więcej niż tylko technika medytacyjna. To sposób bycia, który umożliwia pełniejsze i bardziej świadome doświadczanie życia. Jest to postawa charakteryzująca się głęboką świadomością chwili obecnej oraz akceptacją tego, co się w niej pojawia. Jak opisuje Danny Penman w swojej książce pt. „Mindfulness. Droga do kreatywności”, oddech może służyć jako „czuły radar”, który reaguje na nasze emocje i pomaga zauważyć ich zmiany.

Rola oddechu w praktyce uważności

Oddech jest kluczowym elementem w praktykowaniu uważności, pełniąc funkcję łącznika między ciałem a umysłem. Przez świadome skupienie na oddechu możemy nie tylko zrelaksować ciało, ale również zyskać wgląd w nasze emocjonalne stany. Penman podkreśla, że oddech odzwierciedla nasze uczucia i może służyć jako system wczesnego ostrzegania, pomagając w identyfikacji i zarządzaniu emocjami jeszcze przed ich eskalacją.

Praktyka uważności jako narzędzie pracy z umysłem

Praktykowanie uważności to umiejętność obserwacji rzeczywistości bez oceniania. Pozwala to na zdystansowanie się od automatycznych reakcji i zbudowanie głębszej, bardziej zrównoważonej relacji z własnymi myślami i uczuciami. Taka praktyka sprzyja rozwijaniu zdolności do doświadczania chwili obecnej, co jest kluczowe dla zdrowia psychicznego.

Uważność a różnorodność praktyk

Chociaż uważność ma korzenie w buddyzmie, nie jest praktyką religijną i jest dostępna dla każdego, niezależnie od wyznania. Zawiera różnorodne techniki, w tym ćwiczenia oddechowe, które są łatwe do włączenia w codzienne życie. Te praktyki pomagają nie tylko w relaksacji i poprawie koncentracji, ale również uczą, jak być bardziej obecnym i świadomym w interakcjach z innymi.

Korzyści z praktyki uważności

Korzyści płynące z regularnego praktykowania uważności są liczne. Przyczynia się ona do zmniejszenia stresu, poprawy zdolności radzenia sobie z trudnościami życiowymi, a także lepszej kontroli emocji. Dzięki uważności można podejmować bardziej świadome decyzje, co przekłada się na zdrowsze relacje oraz ogólną poprawę zdrowia fizycznego i psychicznego.

Podsumowanie

Uważność to niezwykle skuteczne narzędzie do pracy nad sobą, które pozwala każdemu z nas doświadczać życia w pełni, z otwartością i akceptacją. Jest to praktyka uniwersalna, która może przynieść znaczące korzyści w różnych aspektach życia codziennego.

Czym jest uważność względem siebie?

Uważność względem siebie to praktyka, która koncentruje się na rozwoju głębokiego zrozumienia własnych uczuć, myśli i reakcji. To świadome zwracanie uwagi na swoje wewnętrzne doświadczenia, co umożliwia bardziej refleksyjne podejście do własnych emocji.

Jak praktykowanie uważności może pomóc w poznaniu siebie?

Praktykowanie uważności pozwala zauważyć nasze automatyczne reakcje i schematy myślowe. Przez obserwację swoich myśli bez oceniania, uczymy się rozpoznawać nawyki, które mogą nie sprzyjać naszemu najlepszemu interesowi. Na przykład zauważenie, jak często krytykujemy siebie w myślach, może być pierwszym krokiem do budowania bardziej wspierającego wewnętrznego dialogu.

Zrozumienie własnych potrzeb i ograniczeń

Zaawansowana praktyka uważności pozwala na lepsze rozumienie nie tylko naszych emocji, ale także fizycznych i emocjonalnych potrzeb. Możemy zacząć rozumieć, co naprawdę sprawia, że czujemy się dobrze, a co jest dla nas stresujące lub destrukcyjne. Na przykład, regularna praktyka może ujawnić, jak ważnym jest dla nas czas przeznaczony na odpoczynek lub jakie aktywności najbardziej nas odprężają.

Znaczenie akceptacji siebie w procesie rozwoju osobistego

Jednym z kluczowych elementów uważności względem siebie jest nauka akceptacji. To nie oznacza bierności czy rezygnacji, lecz raczej uznawanie swojego aktualnego stanu bez dokonywania jego oceny. Akceptacja siebie jest fundamentalna, gdyż pozwala na łagodzenie wewnętrznych konfliktów i budowanie zdrowszej relacji z samym sobą. Może to prowadzić do większej otwartości na zmiany i osobisty rozwój. Przykładem tego może być sytuacja, w której osoba zdaje sobie sprawę, że dąży do perfekcjonizmu, co często prowadzi do frustracji. Uważność pozwala tej osobie zaakceptować, że nie wszystko musi być wykonane idealnie, a błędy są naturalną częścią nauki i rozwoju.

Podsumowanie

Rozwijanie uważności względem siebie może wydawać się wyzwaniem, ale jest to proces, który przynosi znaczące korzyści w codziennym życiu. Praktykowanie uważności pomaga nie tylko w lepszym zrozumieniu siebie, ale również w budowaniu zdrowszych i bardziej wspierających relacji z innymi. Ostatecznie, prowadzi to do pełniejszego i bardziej satysfakcjonującego życia.

Uważność a relacje z naturą

Praktykowanie uważności pozwala nie tylko na głębsze zrozumienie siebie, ale również na rozwijanie bardziej świadomej i opartej na szacunku relacji z otaczającą nas przyrodą. W dzisiejszym zabieganym świecie, gdzie natura często traktowana jest jako zasób do wykorzystania, uważność oferuje alternatywną perspektywę, która podkreśla wzajemną zależność między człowiekiem a środowiskiem naturalnym.

Praktykowanie uważności na łonie natury

Przebywanie na łonie natury takie, jak np. spacer w lesie czy obserwacja ptaków, może stać się formą medytacji. Skupienie na dźwiękach, zapachach, kolorach i teksturach, które oferuje natura, pozwala na pełniejsze doświadczenie chwili obecnej. Taka praktyka nie tylko redukuje stres, ale również zwiększa naszą empatię i wdzięczność wobec świata naturalnego, co przekłada się na większą chęć jego ochrony. Badania wskazują, że osoby praktykujące uważność częściej podejmują działania proekologiczne. Uważność zwiększa więc świadomość ekologiczną, pomagając ludziom zauważyć, jak ich codzienne wybory wpływają na środowisko. Przykładowo, osoba praktykująca uważność może być bardziej skłonna do redukcji ilości odpadów, recyklingu oraz wybierania produktów ekologicznych.

Długoterminowe korzyści dla środowiska naturalnego

Zwiększona uważność może prowadzić do trwałych zmian w sposobie, w jaki ludzie wchodzi w interakcję z przyrodą. Przez poczucie większej odpowiedzialności i połączenie z naturą, osoby uważne mogą przyczynić się do tworzenia zrównoważonych wspólnot, które priorytetowo traktują ochronę środowiska. To z kolei może prowadzić do praktyk, które wspierają zachowanie różnorodności biologicznej i zrównoważone zarządzanie zasobami naturalnymi. Z własnego doświadczenia wiem, że bezpośredni kontakt z naturą otwiera nas na skuteczniejsze metody wspierania środowiska. Korzystając świadomie z przyrody, zaczynamy ją doceniać i dbać o nią, ponieważ czujemy głębokie powiązanie i dobrodziejstwa, płynące od niej do nas. Przestajemy traktować ją jak coś, co nam się należy, a raczej jako dar od wszechświata, za który powinniśmy być wdzięczni. Ta przemiana w naszym postrzeganiu natury pozwala poczuć, jak bardzo jesteśmy z nią związani: *NATURA TO JA, JA TO NATURA*.

Podsumowanie

Uważność względem natury to nie tylko korzyść dla indywidualnego dobrostanu, ale także kluczowy element w budowaniu zrównoważonej przyszłości dla naszej planety. Kształtowanie głębokich, pełnych szacunku relacji z naturą to fundament, na którym możemy opierać praktyki ekologiczne i strategie ochrony środowiska. Promując zrozumienie i docenianie ekosystemów, przyczyniamy się do rozwoju świadomości ekologicznej w społeczeństwie, co jest niezbędne dla podejmowania zrównoważonych decyzji na poziomie zarówno lokalnym, jak i globalnym.

Uważność w działaniu – korzyści dla środowiska naturalnego

Uważność to nie tylko praktyka refleksyjna; jej zastosowanie ma również konkretne, zewnętrzne wymiary, które mogą znacząco wpływać na nasze środowisko. Przyjmując świadomy sposób życia, zaczynamy inaczej podchodzić do codziennych czynności, co przekłada się na nasze relacje ze światem naturalnym. W tej części artykułu przyjrzymy się, jak praktykowanie uważności może prowadzić do bardziej zrównoważonych decyzji, które korzystnie wpływają na środowisko naturalne.

Świadome podejmowanie decyzji konsumenckich

Zwiększona świadomość chwili obecnej pomaga lepiej rozumieć konsekwencje naszych wyborów konsumenckich. Osoby praktykujące uważność częściej zastanawiają się nad pochodzeniem produktów, które kupują, preferując te bardziej ekologiczne i etycznie wykonane. Przykładowo, mogą wybierać produkty lokalne, które nie tylko wspierają miejscową gospodarkę, ale również redukują ślad węglowy, związany z transportem.

Redukcja zużycia i odpadów

Praktykowanie uważności może prowadzić do zmniejszenia ilości produkowanych odpadów, gdyż uczymy się doceniać to, co posiadamy i korzystać z tego w pełni. Świadome zakupy, minimalizowanie marnowania żywności i rezygnacja z jednorazowych plastików to tylko niektóre z działań, które mogą wynikać z większej uważności. Osoby uważne często przyjmują również zasadę minimalizmu, która przekłada się na mniejsze zużycie surowców naturalnych, a tym samym na mniejsze obciążenie dla planety.

Szacunek i troska o przyrodę

Uważność wzmacnia naszą wrażliwość na piękno i kruchość świata naturalnego. Ucząc się być obecnymi i świadomymi, zaczynamy bardziej cenić przyrodę, co może prowadzić do aktywniejszego uczestnictwa w jej ochronie. To może objawiać się w pro-

stych działaniach, takich jak sprzątanie po sobie w parkach czy na plażach, jak również w bardziej zaangażowanych formach aktywizmu na rzecz ochrony środowiska.

Zrównoważony styl życia

Świadome podejmowanie decyzji nie ogranicza się tylko do konsumpcji. Obejmuje także całościowe podejście do życia, które szanuje zasoby naturalne i dąży do ich ochrony. Zrównoważony styl życia to taki, który uwzględnia nasze potrzeby oraz potrzeby przyszłych pokoleń, przy zachowaniu równowagi między korzystaniem a regeneracją środowiska.

Podsumowanie

Praktykowanie uważności wprowadza korzyści, które wykraczają poza osobisty rozwój i zdrowie psychiczne. Poprzez uważność w działaniu możemy realnie przyczynić się do ochrony naszego środowiska naturalnego. Każdy krok, choć może wydawać się mały, kiedy jest podejmowany świadomie, staje się częścią większej zmiany, która jest niezbędna dla zrównoważonej przyszłości naszej planety.

Od wewnętrznej harmonii do zewnętrznej transformacji

Zacytowane na wstępie słowa Gandhiego odzwierciedlają głęboką prawdę, że zmiana zaczyna się w nas samych, w naszych sercach i umysłach. Kiedy walczymy o prawa ludzi, wspieramy ekologię czy angażujemy się w działania społeczne, często kierujemy się emocjami, które mogą być niejednokrotnie zniekształcone przez nasze niezaspokojone potrzeby, takie jak: niska samoocena czy głód akceptacji. Często bycie aktywistą nie tyle wynika z pragnienia zmiany świata, ile z próby wypełnienia wewnętrznej pustki. Działania te, choć na pozór szlachetne, mogą nie być trwale ani autentyczne, jeśli nie są zakorzenione w prawdziwej samoakceptacji i zrozumieniu. Zmiana napędzana przez niewłaściwe motywy szybko traci na sile, gdyż nie jest wspierana przez stabilne fundamenty wewnętrznej spójności.

Porządki wewnętrzne jako fundament zewnętrznych działań

Prawdziwe porządki zaczynamy od siebie — od naszej przestrzeni życiowej i mentalnej. Zacząć należy od organizacji własnego domu, gdzie dokonujemy przeglądu tego, co posiadamy, co jest nam naprawdę potrzebne, a co można oddać lub zutylizować. Taki proces nie tylko oczyszcza nasze otoczenie, ale i przygotowuje grunt pod dalszą, głębszą pracę nad sobą. Następnie, kiedy nasza przestrzeń staje się uporządkowana, nadchodzi czas na oczyszczenie umysłu. To etap, na którym konfrontujemy się z własnymi stereotypami. Odkładamy na bok narzucone nam przekonania i szukamy tych myśli, które są naprawdę nasze. Spotykamy się ze swoimi emocjami, rozpoznajemy je i uczymy się je akceptować.

Zamykanie pierwszego kręgu — od siebie do świata

Kiedy wewnętrzny świat staje się klarowny i spójny, zamykamy pierwszy krąg. Dopiero kiedy zadbamy o siebie, możemy zacząć wywierać coraz szerszy wpływ — od naszych bliskich relacji aż po zaangażowanie w społeczne i ekologiczne inicjatywy. Jest to proces, w którym każdy kolejny krok rozprzestrzenia się jak fale na wodzie, gdzie centralnym punktem jest nasza własna wewnętrzna praca i autentyczność. Poprzez zadbanie o własny dobrostan, zwiększamy zdolność do niesienia pozytywnych zmian, które mogą inspirować innych i przyczyniać się do ogólnego dobra. W miarę, jak rozwijamy się wewnętrznie i stajemy się bardziej spójni, nasze działania również stają się bardziej przemyślane i skuteczne, co pozwala nam na tworzenie trwałych i pozytywnych zmian w szerszej społeczności.

Autentyczność jako klucz do trwałej zmiany

Dlatego zmiana, która zaczyna się w nas, rozprzestrzenia się na zewnątrz w sposób naturalny i wiarygodny. Tylko praca, która wypływa z głęboko zrozumianej i przemyślanej postawy wobec siebie, może być skuteczna na dłuższą metę i naprawdę popchnąć pokolenia do działania. Zaczynając od siebie, nie tylko zmieniamy swoją rzeczywistość, ale stajemy się częścią większej, trwałej zmiany na świecie. Dbalność o własną spójność psychiczną i emocjonalną pozwala nam rysować coraz szersze kręgi wpływu. Wzmacniając i ucząc się na własnych doświadczeniach, zyskujemy możliwość inspirowania innych do podobnych przemian, tworząc efekt domina, który przekracza granice indywidualnego doświadczenia. Kiedy nasze działania są autentyczne i zakorzenione w adekwatnej samoocenie i samoakceptacji, mają one moc przemawiania do serc i umysłów innych ludzi na głębszym, bardziej osobistym poziomie. Takie działania są trwałe, ponieważ są zgodne z naszymi najgłębszymi przekonaniami i wartościami. W konsekwencji, stają się one nie tylko naszym osobistym wyborem, ale częścią większej zmiany społecznej i ekologicznej, która jest zdolna przetrwać próbę czasu i okoliczności.

Zakładając, że każda z naszych drobnych zmian osobistych może inspirować innych i prowadzić do większych, zbiorowych działań, warto zastanowić się nad głęboką transformacją, którą każdy z nas może zainicjować. Rozpoczynając od siebie, mamy szansę nie tylko na poprawę własnego życia, ale i na wywarcie pozytywnego wpływu na przyszłe pokolenia i stan naszej planety.

Podsumowanie

W naszym dynamicznie zmieniającym się świecie uważność stanowi nie tylko technikę redukcji stresu, ale przede wszystkim drogę do głębszego zrozumienia siebie i świata wokół. Jak powiedział Mahatma Gandhi: „Bądź zmianą, którą chcesz zobaczyć we wszechświecie” — to przesłanie przewodnie artykułu podkreśla, że każda zmiana zaczyna się od wewnętrznej transformacji. Przez uważność względem

siebie możemy odkryć nie tylko własne potrzeby i ograniczenia, ale także rozwijać głęboką akceptację i empatię, która jest fundamentem dla zrównoważonych relacji z innymi ludźmi oraz naturą. Z kolei zrozumienie i szacunek dla środowiska naturalnego prowadzą do praktyk, które wspierają jego ochronę i zrównoważony rozwój. Wdrażanie uważności w działania na rzecz ochrony środowiska naturalnego pokazuje, jak ważne jest, aby nasze decyzje konsumenckie, gospodarcze i społeczne były świadome i przemyślane. Z kolei praca nad wewnętrzną spójnością i osobistą autentycznością pozwala na to, aby nasze działania zewnętrzne były nie tylko efektywne, ale skuteczne i trwałe.

Uważność nie jest jedynie praktyką osobistą, ale też narzędziem, które może wpłynąć na szeroko pojęte dobro społeczne. Przyjmując uważność, każdy z nas ma szansę na tworzenie pozytywnych zmian, które rozpoczynają się w naszym wnętrzu, a następnie rozprzestrzeniają się, zataczając coraz szersze kręgi. Warto więc się zastanowić, jak możemy wprowadzić elementy uważności do własnego życia, aby nie tylko żyć pełniej, ale także przyczyniać się do budowania lepszego świata — krok po kroku, od siebie zaczynając.

Bibliografia

1. Van Gordon, W., Shonin, E., Richardson, M. “Mindfulness and Nature,” *Mindfulness* **9**, 1655–1658 (2018), DOI: 10.1007/s12671-018-0883-6
2. Nisbet, E. K., Zelenski, J. M., Grandpierre, Z. “Mindfulness in Nature Enhances Connectedness and Mood,” *Ecopsychology* **11**(2), 81–91 (2019), DOI: 10.1089/eco.2018.0061
3. Richter, N., Hunecke, M. “Mindfulness, connectedness to nature, personal ecological norm and pro-environmental behavior: A daily diary study,” *Current Research in Ecological and Social Psychology* **3**, 100038 (2022), DOI: 10.1016/j.cresp.2022.100038
4. Wamsler, C., Brink, E. “Mindsets for Sustainability: Exploring the Link Between Mindfulness and Sustainable Climate Adaptation.” *Ecological Economics* **151**, 55–61 (2018), DOI: 10.1016/j.ecolecon.2018.04.029

Anna Maćkiewicz, Dariusz Maćkiewicz

Destynacja Italia

Tylko mieszkaniec kraju, w którym zima spowalnia puls życia do kilku słabo wyczuwalnych godzin szarego dnia, w którym biały całun zimna zaściela polacie niedostępne ludzkiemu pojęciu – tylko ten jest zdolny poczuć nigdy nie zaspokojoną tęsknotę za ciepłym tchnieniem śródziemnomorskich ziem, za kolebką słońca i wiecznym śpiewem ptaków. Oswaja biały czas umierania i silny wzrasta wiosną w delikatnym poszumie drzew: *bramasole...* (Tekst zainspirowany felietonem M. Kuncewiczowej „Wiedza o śmierci” ze zbioru „Dyliżans warszawski”).

Destynacja – kto dziś używa takiego słowa? Jakaś maniera stylistyczna, trąci średniowieczem... Ja jednak nie zawaham się go dziś użyć w odniesieniu do miejsc, które bywają nam „przeznaczone”. Zatem nasz tytuł nabiera podwójnego znaczenia – poza kierunkiem turystycznym przypomina o przędzy, z której utkane jest nasze istnienie, o nieuchronności zdarzeń i braku przypadków. Zapewne wielu z Was zadało sobie choć raz pytanie, co takiego sprawia, że w pewnych miejscach, bardziej niż w innych, odnosicie wrażenie niezwykłości i magii, czujecie się podekscytowani, wzruszeni, jak w dawno nie odwiedzanym, znajomym domu... Mało tego – kultura i tradycje takich miejsc są Wam dziwnie bliskie i zgodne z Waszymi gustami. Coś Wam to zaczyna przypominać?

Moja dawna sąsiadka od zawsze uwielbiała kuchnię azjatycką, nie wyobrażała sobie życia bez ryżu. Otaczała się przedmiotami w orientalnym klimacie, marzyła o podróżach na Daleki Wschód. Inna znajoma kocha taniec i swoją drogę zawodową związała z terapeutycznym wykorzystaniem tańca i ruchu. Od kilku lat fascynuje się etnicznymi rytmami rodem z Afryki i co roku spędza kilka tygodni na Czarnym Kontynencie, ucząc się tańców inspirowanych kulturą tamtejszych plemion. Jej garderoba i biżuteria zyskały wiele etnicznych akcentów, a ona sama podpisuje zdjęcia z podróży: „Welcome Mama Africa!”

W środowisku zwolenników duchowego samorozwoju mówi się, że nasze poprzednie inkarnacje kształtują pewne preferencje, gusta, a życiowe ścieżki prowadzą nas do miejsc, w których było nam dobrze, albo gdzie mamy jakieś niedokończone lekcje. Do takich miejsc nas niewytłumaczalnie ciągnie. Wszystko, co z nimi związane, staje się fascynujące i upragnione. Z czasem zainteresowanie przeradza się w pasję, a przebywanie lub wręcz zamieszkanie w tych „przyciągających” nas miejscach staje się konieczną potrzebą.

Jest taki kraj, którego uroda naturalnie jest ze mną w rezonansie, w którym czuje się bardziej na swoim miejscu, niż gdziekolwiek indziej. To Włochy, moi drodzy, od zawsze wabiące mnie swoim urokiem, Włochy, soczyste od słońca, poruszające wszystkie zmysły swoimi barwami, woniami i smakiem, emanujące tajemnicami starożytnej kultury i wieków rodzących nietuzinkowe postaci.

Kiedyś nadano Italii polską nazwę: Włochy. Nikt inny na świecie tak nie nazywa tego bajecznego skrawka ziemi. W wielu językach funkcjonuje jako Italia, z szacunkiem dla oryginalnej nazwy, więc i ja najczęściej nazywam ten kraj Italią, choć już w przymiotniku znacznie przyjemniej brzmi jako „włoska”. Bo jak inaczej? Italiańska? Italska? Zdarzały się w naszej literaturze określenia „Italczyk” i podobne mu przymiotniki, ale przyznacie, że brzmią mało współcześnie...

Moja włoska *romanża* zaczęła się od przyjemności czytania książek z fabułą osadzoną w Italii, od kontemplowania włoskiej sztuki i zachwyty filmowo-fotograficznymi impresjami. Po raz pierwszy znalazłam się tam w 2009 roku, kiedy to zdarzył mi się krótki zimowy epizod narciarski. Przyznaję, nie potraktowałam go z należytą uwagą i zdążyłam jedynie nacieszyć oczy pięknem ośnieżonych Alp oraz skosztować fragoli z marketu. Ech!

Dopiero dziesięć lat później, z pełną świadomością, dokąd jadę, z wypchanym plecakiem fotograficznym i dobrymi radami bywalców z sieci, wybrałam się nad jedno z najpiękniejszych włoskich jezior – Lago di Garda. Z pewnością jest ono największe i najczystsze w swoim kraju.

Mimo, że leży na północy Włoch, wśród alpejskich nagich szczytów, znajdziecie wokół niego wszystko, czego spodziewacie się po włoskich krajobrazach i miasteczkach.

W dolinach i na południowych zboczach malowniczo rozpościerają się hektary winorośli, dostarczające odmian niewrażliwych na klimat północy kraju. Miasteczka i osady, które przycupnęły nad samym brzegiem jeziora, przyciągają wzrok niezwykle harmonijnymi, zgodnymi z naturą barwami zabudowy. Stare mury przybierają, zależnie od pory dnia, barwę szampana, trzcinowego cukru czy dojrzałej moreli, wąskie uliczki o bruku z tutejszych skał wspinają się po stromiznach, a wszystko zwieńcza spłowiała w śródziemnomorskim słońcu, rudozłota plachta dachów. Każdą przestrzeń pomiędzy budynkami i skałami wypełnia niemal wiecznie zielony gąszcz – srebrzyste sztylety liści oliwnych trwają sztywno na powykręcanych ze starości konarach drzew, smukłe cyprysy tną pionowo krajobraz ciemną zielenią, na słonecznych zboczach kwitną cytryny, a wszystkie wykusze, ganki i balustrady oplecione są festonami bugenwilli, wistarii i bluszczu, niczym festonami drogocennych bławatów...

Każda przybrzeżna miejscina szczyci się posiadaniem Porto Vecchio – maleńkiej przystani dla łodzi, którymi już coraz mniej mieszkańców i turystów przemieszcza się od brzegu do brzegu jeziora. Taki lokalny port to klamra, spinająca dawniej egzystencję miasteczka czy wioski z żywiołem rozległej tafli Lago di Garda, tego małego północnego morza Italii. Niegdyś miejsce dające pracę i ryby z jeziora, oferujące gościnę, strawę i wspaniałe widoki, towarzyska agora witająca turystów, nie tak licznych, jak współcześnie.



Współczesny turysta odwiedzający Gardę skupia swą uwagę na podziwianiu przybrzeżnych atrakcji, zapominając o urokliwych miejscach położonych dużo wyżej, pomiędzy pionowymi niemal ścianami skał obejmujących jezioro. Kiedy odważycie się na przejażdżkę serpentynami lokalnych dróg, odnajdziecie tam na górze tarasy z panoramą zapierającą dech w piersiach, budzącymi dreszcz przestrzeniami pomiędzy krawędzią barierki a połyskującą w dole taflą wody. W mniej uczęszczanych miejscach trafia się okazja do wypicia kawy "tuż przy scenie", przyglądając się codziennemu spektaklowi, jakim są spotkania lokalnych mieszkańców przy espresso czy szklaneczce czegoś mocniejszego.

W pobliżu każdego niemal wiejskiego *piazzę* można wstąpić do lokalnego sklepiku czy „domu handlowego” – miejsca, które można porównać jedynie z istniejącymi jeszcze w Polsce GS-ami, aczkolwiek asortyment jest bardziej dopasowany do potrzeb turystów. Zaopatrzyć się tu w niezłą oliwę, makaron i wszelkie do niego przyprawy, *limoncello* oraz regionalne wina, zaś ekspedientka z wprawą *venditore di carne* pokroi i zapakuje w pergamin każdy plasterek wędliny, jaki wybierze z pękającej w szwach ludy z tradycyjnymi wyrobami.

Jeśli przyjedzie Wam ochota zaopatrzyć się w lokalne rarytasy i posmakować produktów goszczących na co dzień na włoskim stole, warto popytać, kiedy i gdzie odbywają się *mercati settimanali*, cotygodniowe targi, na których rolnicy, rzemieślnicy i mobilni handlowcy wystawiają swoje towary na straganach. Miałam okazję odwiedzić czwartkowy targ w Toscolano-Maderno i choć moje wyobrażenie o estetyce takich miejsc zostało nieco wyidealizowane przez lektury, to jednak mnogość asortymentu i różnorodność smaków, barw i woni nie pozwalała na małostkowe porównania. Po prostu należy wszystkiego spróbować, powąchać, nacieszyć oczy – i wziąć jakieś mocne torby, które uniosą miły ciężar butelek i upominków kupionych dla bliskich.

Tych, którzy chcieliby w dobrej cenie nabyć miejscową oliwę czy wino, zachęcam do odwiedzenia sklepów firmowych wytwórni oliwy, *frantoio*, natomiast lokalne gatunki wina bywają dostępne w sprzedaży na litry, z dystrybutorów przypominających jako żywo te na stacjach paliw. Przychodźcie z własnym lub kupionym na miejscu kanisterkiem i *venditore* nalewa doń trunek ze specjalnego pistoletu zakończonego gumowym węzem. Cóż, dla niektórych to swoisty rodzaj paliwa, nieodłączny element posiłku, tak zwyczajny jak u nas kompot czy piwo.





Jeśli już jesteśmy przy posiłkach... nie muszę chyba nikomu rekomendować kuchni włoskiej, prawda? Kto nie przepada, tego nie zachęci nawet najbarwniejszy opis.

Kuchnia regionu Alto Adige, czy jak kto woli, Południowego Tyrolu, jak sama nazwa podpowiada, nawiązuje do alpejskich tradycji myśliwskich i sporo jest w niej rozmaitych mięs, gulaszy i wędlin. Jak wiele dwujęzycznych regionów z historią zmiennej przynależności (Południowy Tyrol do 1919 roku należał do Austrii, przez wieki podlegał Habsburgom), łączy w sobie różne upodobania kulturowe, w tym również kuchnię Włoch i Tyrolu austriackiego.

Miłośnicy białego szaleństwa szusujący we włoskich Alpach z pewnością zakosztowali w lokalnych pensjonatach sycących kolacji z dziczyzną i knedlami. Większość tamtejszych restauracji oferuje na przystawkę specjalność północnych Włoch – *carne salada trentina*, cieniutkie niczym woal carpaccio – plastry surowej wołowiny solonej i marynowanej 30 dni. W niemal każdej kawiarni spotkacie tyrolski deser – *apfelstrudel*, rodzaj zawijanego placaka z jabłkami, którego esencja smaku tkwi w teksturze ciasta. Podobno należy je rozwałkować tak cieniutko, żeby można było czytać leżącą pod nim gazetę! Dzięki temu ciasto po upieczeniu jest lekkie i chrupiące.

Niemniej jednak turystyczna strefa Lago di Garda wysoko dzierży sztandar klasyki kuchni włoskiej, którą reprezentuje pizza, pasta i tiramisu. Tych, którzy nie doświadczyli jeszcze rozkoszy włoskiej biesiady, śpieszę poinformować, że potrawy z makaronu, które w Polsce traktujemy jak dania główne i podajemy na bogato, z mnóstwem sosu i dodatków, w Italii stanowią zaledwie *primopiatto*, pierwsze danie, po którym powinno wjechać na stół porządnie danie główne z mięsem lub rybą. Włosi nie traktują zupy jako danie i nie zawsze podają ją do obiadu. Nie bądźcie zatem zaskoczeni, gdy podczas obiadokolacji w Waszym hotelu dostaniecie najpierw półmisek z makaronem, a potem drugie danie. Prawdziwa włoska *pasta* wabi jednym konkretnym smakiem, bez przesady i nadmiaru. Dobrej jakości makaron wytwarzany jest w formach, które pozostawiają jego powierzchnię chropowatą, aby sos mógł

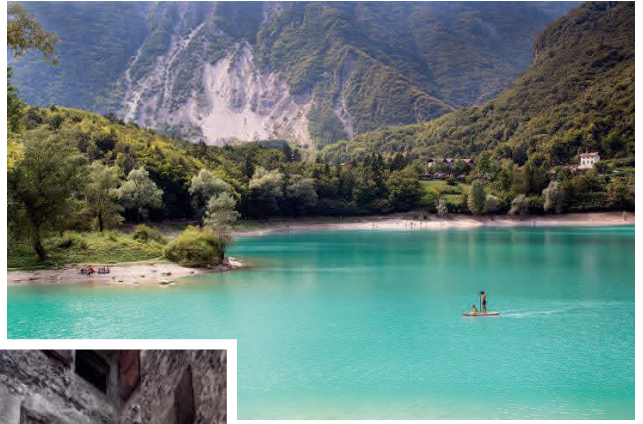
weń wniknąć i smakowicie oblepić każdą rurkę czy wstążkę. Jeśli uznacie fakt, że pastę spożywa się jako preludium do zasadniczej uczty, a wino wg włoskiej filozofii smaku jest niezbędne w procesach trawiennych, to główny posiłek dnia stanie się dla Was prawdziwą rozkoszą i mistycznym doznaniem. Pod warunkiem, że traficie na porządny, włoski, rodzinny lokal z ciekawą kartą menu i życzliwą obsługą. Szczerze radzę unikać restauracji w najbardziej eksponowanych, popularnych turystycznie miejscach, gdzie do stolików formują się kolejki. Jedyne, na co możesz liczyć, to długi czas oczekiwania, wysoki rachunek za lokalizację na turystycznej mapie, niedbałą obsługę i na chybcika przygotowane potrawy: pastę bez przypraw i przypaloną pizzę.

Zachęcam do spaceru bocznymi uliczkami, zasięgnięcia języka u lokalesów, jeśli władacie językiem włoskim, angielskim lub niemieckim, przyjrzenia się potrawom podawanym przez obsługę i reakcjom posilających się gości. Gwarantuję, że instynkt Was poprowadzi. Obsługa kelnerska w wielu miejscach zna podstawowe słowa po polsku, jako że rejon Lago di Garda przyciąga wielu naszych rodaków, nie tylko w celach turystycznych, ale i zarobkowych. Przy zamawianiu i konsumpcji zdarzają się czasem zabawne sytuacje – kiedyś bardzo chciałam spróbować miejscowej wersji *capricciosy*, która oprócz grzybów i szynki ma również sporą ilość karczochów. Nie przepadam za karczochami i odsunęłam je na talerz. Kelner z niepokojem w głosie zapytał, co z nimi nie tak, a kiedy powiedziałam, że ich nie lubię i w Polsce *capricciosa* nie zawiera karczochów, nie mógł uwierzyć i zawołał swoich kolegów, żeby podzielić się z nimi niebywałą, zuchwałą wiadomością – Polacy nie mają *carciofo* na *pizzacapricciosa*. Profani!

Ufff! Czas na poobiednią kawę. Nie mam pojęcia, czy istnieje jakiś dorosły egzemplarz Włocha, który nie pija kawy. Jedno jest pewne – oni wiedzą, jak się parzy dobrą *caffè*. Patrzą z politowaniem na turystę zamawiającego *cappuccino* po południu i spełniają toast naparstkiem mocnego, aromatycznego espresso. Każda włoska *mamma* dba o to, aby nieświadomi pewnych fizjologicznych oczywistości *stranieri* nie zaczęli posiłku od kawy. Wszak kawa zamyka żołądek i nie pozwala mu na przyjęcie tych wszystkich kulinarnych cudów. Za to po ostatnim daniu i deserze – *andareavanti!* W okolicach Lago di Garda jest kilka całkiem niezłych palarni kawy, z bardziej znanych wymienię Omkafé, która ma wśród kawoszy tyłuż zachwyconych zwolenników, co rozzarowanych smakiem znawców. W Riva del Garda palarnia Omkafé stworzyła małe Muzeum Kawy, gdzie oprócz wiedzy na temat kawy i historii jej parzenia oferowane są degustacje i produkty do kupienia.

Dość o kulinariach, bo nie samym chlebem człowiek się nasyci. Jednym do szczęścia potrzebny jest kontakt z czystą naturą i spektakularnymi widokami, inni osiągną błogostan obcując ze sztuką pod różnymi postaciami.

Mówiąc o bogactwach wspaniałej natury i widokach, jakimi szczerze obdarowuje nas Italia – amatorów wycieczek górskich nie rozczarują ani trasy rowerowe ciągnące się wokół jeziora i w głąb alpejskich przełęczy, ani piesze szlaki turystyczne. Jedne i drugie zapewniają niezwykle widoki i bliski kontakt z przyrodą. Rekomenduję Strada Ponale – fantastyczną ścieżkę spacerowo-rowerową z Limone sul Garda do Riva, zawieszoną niemal nad wodą na stalowej konstrukcji. Są naturalnie w okolicy



trudniejsze trasy i przeznaczone dla turystów wypożyczalnie rowerów górskich.

Jednym z piękniejszych miejsc powyżej Gardy jest jezioro Lago di Tenno, wyróżniające się prześliczną, turkusowo-zieloną barwą wody, dzięki białym kamieniom zaścielającym dno i odbijającym kolor nieba czy okolicznego lasu. Nie dość, że znajdziecie tam przepiękne widoki oraz cudowne miejsce na wypoczynek nad wodą, to jeszcze zaledwie o półtora kilometra marszu wiejską drogą wijącą się między polami, ujrzycie jedno z najbardziej malowniczych miejsc w okolicy. Wioska Canale di Tenno przycupnęła na wzniesieniu z widokiem na imponujące sylwetki gór, łąki i zbocza pokryte winoroślą. Na niewielkiej przestrzeni przed wiekami zbudowano piętrowe domy, zbite w ciasną grupę architektoniczną, połączone dachami, balkonami, arkadami przejść i zawijasami uliczek. Wioska już dawno utraciła swoją tradycyjną funkcję rolniczo-mieszkalną i obecnie służy lokalnym artystom oraz turystom, szukającym niebanalnego lokum bez nadmiernych luksusów. Przyznam, że miejsce



zachwyciło moje spragnione malarskich kadrów oko fotografa. Każdy zakątek tej żywej historii opowiadał o zamilowaniu mieszkańców do harmonii i spójności z naturą. Widać to w pięknych naturalnych surowcach użytych do budowy i wykończenia, w dbałości o zasilenie tych kamiennych przestrzeni roślinnością.

Tych, którzy marzą o bezpośrednim kontakcie z wodnymi przestrzeniami Gardy, kuszą nieliczne publiczne plaże miejskie i wiele prywatnych linii brzegowych przy obiektach hotelowych. Trzeba być świadomym, że to bardzo głębokie jezioro alpejskie i jego brzegi są skaliste. Niech Was nie zwiedzie kryształ wody odbijającej niebo i wrażenie bliskości kamiennego dna – raptem trzy metry od brzegu zdarza się nagle wpaść z głową w przezroczystą toń. Przydadzą się neoprenowe buty ze specjalnymi podeszwami, bo łatwo o uraz przy wchodzeniu do wody. Bezpieczną opcją – i niezwykle malowniczą widokowo – będzie zamoczenie stóp na Punta Lido w Riva del Garda (północny brzeg) lub w pięknym Sirmione na południowym brzegu Gardy.

Kto kocha urok dawnych miejskich zaułków, znajdzie go pod dostatkiem chociażby w położonych na północy jeziora większych ośrodkach: Riva del Garda oraz Arco. O ile Riva kryje w owych zaułkach dziesiątki kafejek i restauracji, o tyle Arco jest bazą zakupowo-noclegową dla entuzjastów alpejskich wspinaczek, zaś charakterystycznym elementem w pejzażu starówki są uliczki pełne markowych sklepów sportowych z profesjonalnym wyposażeniem dla uprawiających climbing.

Jeśli rzuci Wam się w oczy pojawiające się często w reklamach turystycznych hasło *via ferrata*, to bądźcie pewni, że w pobliżu są czarne szlaki górskie przeznaczone dla spragnionych adrenaliny górolazów! Jestem przekonana, że w tubylcach od wieków tkwi zamilowanie do wspinaczek – kto budowałby swe siedziby w tak trudno dostępnych miejscach, jeśli nie lokalni amatorzy wdrapywania się na skały Spójrście tylko na ruiny zamku w Arco!



Na koniec opowieści o włoskiej destynacji w moim życiorysie, chciałabym zostawić kilka szkiców – zdań łączących słowo z obrazem, próbę opisanie pierwszego wrażenia przy fotografowaniu pewnych miejsc. Zwykle po spacerze z aparatem, czy po całodniowej foto-włóczędce czuję konieczność werbalizacji tych wrażeń, emocji towarzyszących zatrzymaniu w kadrze pewnego momentu dnia, pory roku, niepowtarzalności miejsca. Mam ogromną potrzebę współdzielenia się z innymi pięknem świata, doskonałością barw, harmonii, nastrojów. Jeśli to, co pragnę przekazać obrazem i słowem, porusza i uwrażliwia drugą osobę, stanowi to dla mnie największą radość i spełnienie.

To dopiero początek mojego romansu z Italią. Czuję, że włoska esencja krąży w mojej przestrzeni, czeka na rozwinięcie. Język włoski brzmi w moich uszach, jak muzyka – naturalnie i znajomo. Dojrzewam do rzetelnej jego nauki. Kreuję w wyobraźni możliwości ponownego doświadczania Włoch wszystkimi zmysłami. I Wam życzę podobnych doznań!

* * *

Październik nad Gardą. O siódmej rano ciepła cisza osiada wilgotnym oparem na starym bruku Porto Vecchio w Limone. Bugenwilla jeszcze nie spłowiła, w cytrynowych gajach ptasie zastępy śpiewają, jak u nas w maju. W niedzielne popołudnie trudno będzie tędy swobodnie przejść...



Świt to jedyna pora pozwalająca ujrzeć czyste malarskie piękno włoskich zaułków, bez potoku turystów płynącego zewsząd ku modnym restauracjom na promenadzie, bez stosów towaru wystawionego przed sklepy... zanim zostaną otwarte miejscowe kawiarnie i *residenti locali* pochłoną pośpiesznie swą pierwszą *caffè in piedi*....



Deszczowi zdarza się padać i we Włoszech... Kurtyny letniej wody opadają jak na wodewilowej scenie, odsłaniając i kryjąc na przemian współczesne scenki rodzajowe z antyczną scenografią w tle. Po całym dniu wytężonego opadania następuje burzliwy finał z aplauzem gromów, w oślepiających reflektorach błyskawic. A jeszcze potem w całym tym teatrze gasną światła, pogrążając ostatnie czynne bary i płynące przez sennie nabrzeża hotele w jesiennych ciemnościach. Chłonąc magię tego miejsca liczę echo wilgotnych kapnięć...



Janina Tobera

O nowej książce Stanisławy Łajewskiej-Szypluk pt. „Rodzina Kleinów. Historia w postaciach i w miejscach zapisana”



Dzięki twórczym zamilowaniom Stanisławy Łajewskiej-Szypluk, dobrze znanej wszystkim TUL-owcom Stachnie, powstała jej kolejna książka. W interesujący sposób, prowadząc poprzez kolejne postacie i miejsca, Autorka ukazuje, jak niezwykle jest Jej miasto.

Stachna jest moją wieloletnią przyjaciółką z TUL-u, „padrugą” jeszcze z sesji w Białorusi. Ale są też i inne, osobiste powody, które skłaniają mnie do zajęcia się jej publikacją. Miasto Zgierz, w którym mieszkam, jest związane z Supraślem braterską współpracą poprzez wspólną historię dziewiętnastowiecznego przemysłu włókienniczego. W obu miastach, jak pamiętają ci, którzy byli na sesjach Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Zgierzu i w Supraślu, jest „park kulturowy miasta tkaczy”, identyfikujący trwale dziedzictwo obu tych regionów.

Ostatnie dwa wieki dziejów Supraśla, będące historyczną ramą życia rodziny Kleinów, omówione są we wprowadzających rozdziałach książki pt. „Supraśl – kształtowanie się przemysłowego miasteczka obok osady przyklasztornej w XIX w.” oraz „Wielonarodowa i wielowyznaniowa społeczność Supraśla w dwudziestoleciu międzywojennym.” Dalszy, przejrzysty układ treści jest następujący:

- rodzina Kleinów, czyli synowie: Jan, Edward i Jerzy, kształtowanie się postaw i szlacheńskich wyborów.
- Paralelne losy rodzin Jana i Edwarda, Katyń i wywózka do Kazachstanu.
- Wspomnienia wnuczek – Aleksandry i Joanny.
- Danuta. Z myślą o Najbliższych.
- Barbara. Strażniczka pamięci rodzinnej – Impresje.
- Miejsca, gdzie zamieszkiwała rodzina Kleinów.
- Drzewo genealogiczne rodziny Kleinów.

Niezwykłej pracy podjęła się Autorka, gromadząc i analizując źródła oraz bibliografię. W publikacji wykorzystuje dane z archiwów prywatnych i publicznych, tzw. dokumenty osobiste – zapiski, listy i wspomnienia, noty autobiograficzne, pamiętki

muzealne, napisy na tablicach i pomnikach, dzieła sztuki – w tym własne linoryty świątyń w Supraślu z pleneru artystycznego w 2020 r. Obraz Jacka Malczewskiego pt. „Wigilia na Syberii 1892 r.”, dołączony do wspomnień z Sybiru kilkuletniej Basi, wywiezionej w roku 1940, wywołuje wyjątkowe wzruszenie. Kilkadziesiąt rodzinnych fotografii – współczesne i te najstarsze z początków XX w. tworzą również niezapomniany klimat.

Wszystkie materiały służą jak najlepszemu ukazaniu życia całej rodziny Kleinów i poszczególnych osób, zarówno ich szczęśliwego życia, jak i tragedii, jaką historia zgotowała im w 1939 r.

Z ogromnym zainteresowaniem ogląda się ogrodowe fotografie i czyta się o przedwojennym życiu trzypokoleniowej rodziny pana Aleksandra Kleina, człowieka mądrego, zamożnego i szanowanego, związanego z parafią ewangelicką, aktywnego zawodowo i społecznie w Łodzi, Supraślu oraz Białymstoku.

Istotne zasoby materialne i kulturalne rodziny tworzą: wynajmowany obszerny dom, ogród, wycieczki samochodem, czytanie, protestancka atmosfera naturalnego wychowania dzieci, postawa obywatelska i patriotyczna całej rodziny, wykształcenie i kariera zawodowa synów (córka ciężko chora na epilepsję), narodziny wnuczki Basi...

Rok 1939 tragicznie zniweczy wszystko. Pierwszy i siedemnasty września: trzeciego września ginie na wojnie syn lekarz, w kwietniu 1940 synowie – oficerowie Wojska Polskiego, więźniowie Kozielska zamordowani w Katyniu.¹ W tym samym kwietniu 1940 r. pozostała rodzina wraz z trzyletnią wówczas Basią zostaje wywieziona na Sybir. Na str. 10 we wstępie Autorka pisze: „Hekatomba... Losy potoczą się tak szybko i dramatycznie, jak w tragedii antycznej.”

Istnienie p o s t a c i to jednocześnie ich przestrzenne usytuowanie, a zatem m i e j s c a. Stanowi to podstawowe założenie w pracy każdego historyka i socjologa. Kalisz, Zgierz, Łódź, Warszawa, Supraśl, Białystok – miejsca te widnieją na dokumentach skrupulatnie zbadanych i zaprezentowanych przez Autorkę, np. karta meldunkowa z 1920 roku z Archiwum Państwowego w Łodzi, rosyjski plan Supraśla z 1892 r. z Archiwum Państwowego w Białymstoku. Niestety, do tych miejsc trzeba dołączyć Kozielsk, Katyń, Pawłodar i Majsk. Zamiast fotografii dokumentów, czerwone krople na mapie Rosji i Kazachstanu, zamieszczonej na stronach 92–93

Ostatni, obszerny rozdział książki stanowią wspomnienia z okrutnej zsyłki na Wschód Danuty i Barbary, wnuczek Aleksandra i Joanny Kleinów. Basia, która została wywieziona jako trzyletnia dziewczynka opowiada o pasieniu owiec i wilkach, o wszach, głodzie i zimnie, o chorowaniu na malarię, na zapalenie płuc i na wietrzną ospę, ciężkiej pracy Mamusi, epilepsji cioci Elżuni, chatach i lepiankach, o zabawkach, szkole i świętach Bożego Narodzenia.

Basia – doktor nauk technicznych, pracująca 42 lata na Wydziale Fizyki Politechniki Warszawskiej, napisała wspomnienia dla Związku Sybiraków i przekazała do Muzeum Pamięci Sybiru cenne rodzinne pamiątki, m.in. obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej i książeczkę do nabożeństwa „Zdrowaś Maria”, zabraną do Kazachstanu przez mamę Olę, na której uczyła się czytać i modlić.

¹ Niestety cmentarz w Katyniu z powodu wojny jest niedostępny.

Książkę swą Autorka poświęca pani Barbarze, nazywając Ją strażniczką pamięci rodzinnej.

Wielkim atutem publikacji jest graficzne i komputerowe opracowanie autorstwa Adama Kierzkowskiego. Należy pogratulować wydawnictwu „Stowarzyszenie AKTYWNI” i drukarni Biały Kruk. Czyta się książkę i ogląda niczym piękny album.

Okladkę książki, adekwatną do treści, zaprojektowała sama Autorka. Jest to po prostu fotografia Kleinów, podpisana tytułem książki „Rodzina Kleinów” czyli tak, jak zwykle podpisuje się fotografie. Jednak ta fotografia jest niezwykła. Zrobiono ją w profesjonalnym zakładzie fotograficznym w Łodzi 125 lat temu!

Swoistym zamknięciem losów życiowych Kleinów jest zamieszczone na ostatniej stronie drzewo genealogiczne rodziny. Po przeczytaniu owych 150. stron spogląda się na ten wykres, mając w żywej pamięci każdą wyróżnioną tam z imienia i nazwiska osobę. Dzięki Autorce dzieje tych osób czytelnicy przeżywają osobiście.

W jakościowo zorientowanej historii i socjologii znane są tzw. biograficzne studia przypadków. Analiza jednostkowych losów ludzi wybranych jako typowi przedstawiciele szerszych zbiorowości, pozwala najlepiej poznać i zrozumieć procesy społeczne i historyczne w skali makro. Jednocześnie, upowszechnienie tego rodzaju wiedzy, umożliwi odbiorcom związać się poznawczo i uczuciowo z opisywanymi zbiorowościami i uznać je za własne.

Kulturowe i więziotwórcze znaczenie takiego naukowego postępowania jest nie do przecenienia. A cóż powiedzieć o międzypokoleniowym przekazie wspólnotowych wartości istniejących i działających w taki sposób? Wartości personalne, czynne w postawach i działaniach członków zbiorowości, choćby tylko w pielęgnowaniu pamięci rodzinnej, istnieją potencjalnie w kanonie kulturowego dziedzictwa i zbiorowych identyfikacji, nawet poniekąd kanon ten stanowiąc. Świadome uruchamianie takich postaw w sprzyjających, często też, niestety, tragicznych sytuacjach historycznych, decyduje o symbolicznym i realnym trwaniu całych zbiorowości.

Naród polski i polska kultura jako całość wzbogaciła się i utrwaliła, gdy uporczywa, trwająca przez trzy pokolenia, prywatna pamięć rodzinna o Katyniu i Sybirze, mimo urzędowego tępienia, wymogła zmiany makro i po 1989 r. stała się instytucjonalną, zbiorową pamięcią narodową. Dziś wyraża się ona w oficjalnych faktach społecznych, takich jak: zbiorowe uroczystości, cmentarze i pielgrzymki na groby, tablice, nazwy ulic, pomniki, Instytut Pamięci Narodowej.

Powyższe, ogólniejsze refleksje uzasadniają przyznanie najwyższej oceny dla omawianej publikacji. Jeszcze jedną sprawę uświadomiła mi bardzo boleśnie książka Stachny, a mianowicie to, jakąż krzywdę uczyniła wojna nam Polakom! Przecież gdyby nie wojna, to ci ludzie... te miejsca... A przecież takich rodzin, jak państwo Kleinowie i ich dzieci były miliony, a miejsc ich życia setki tysięcy we wsiach, miasteczkach i miastach...

Kto i jak wyobrazić sobie może jakieś odszkodowania, reparacje, zadośćuczynienie od obu Agresorów? A co teraz dzieje się z Ukrainą? Koszmar!

Stanisława Łojewska-Szypluk, *Rodzina Kleinów. Historia w postaciach i w miejscach zapisana*, Stowarzyszenie AKTYWNI, Supraśl 2023.



Białystok 1939 r. Trzech braci Klein w przededniu wojny, stoi Edward, siedzą Jan i Jerzy.



Aleksander Klein – administrator majątku Buchholtzów i prezes Ewangelickiej Rady Kościelnej w Supraślu.



Białystok 1939 r. Trzech braci Klein w przededniu wojny, stoi Edward, siedzą Jan i Jerzy.



„Dom Kleina” – obecnie siedziba Centrum Kultury i Rekreacji w Supraślu



Cała rodzina w komplecie czytająca prasę. Od lewej siedzą: Aleksander Klein – ojciec, Jerzy – najmłodszy syn, Joanna – matka, Elżbieta – córka, Jan Aleksander – najstarszy syn, stoi średni syn – Edward.



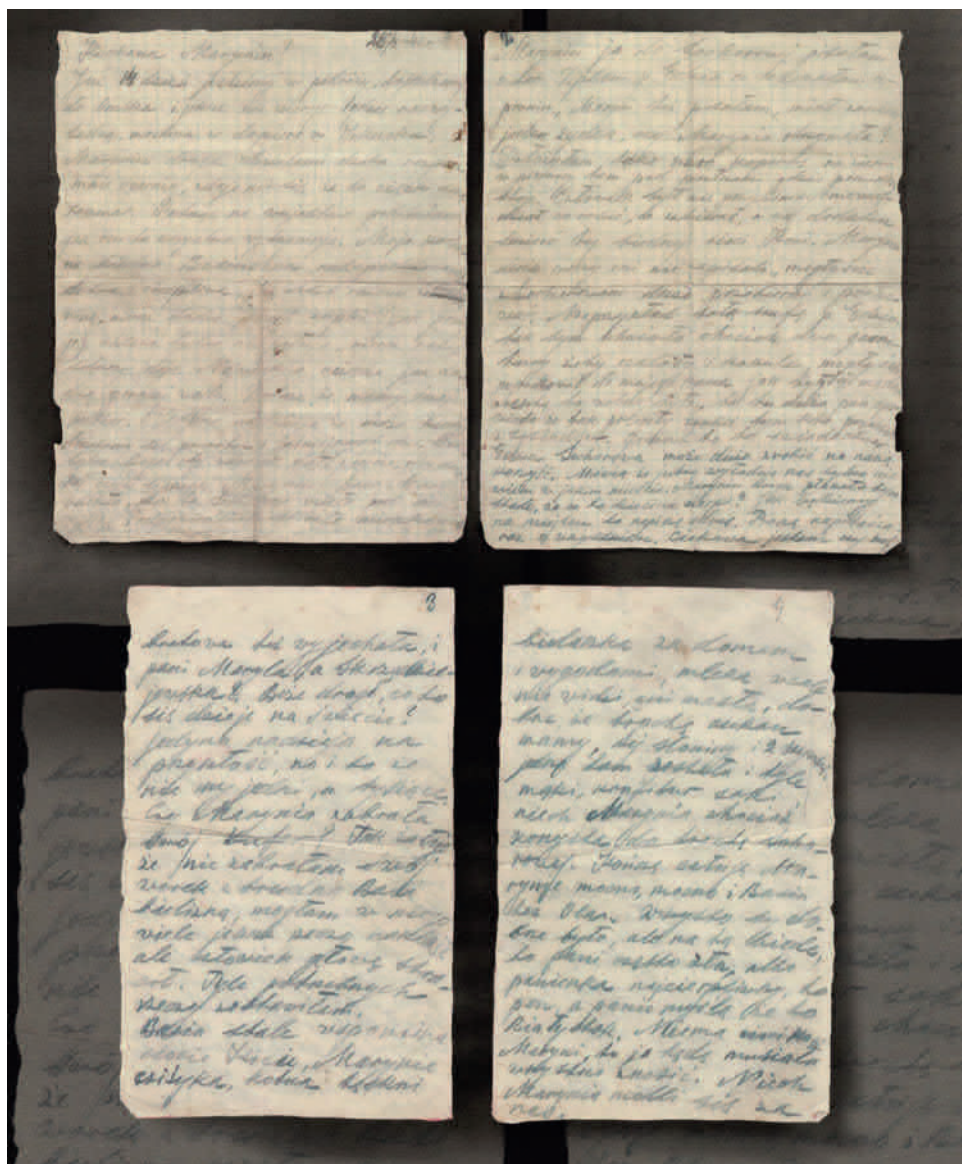
Miejsca pobytu i spoczynku członków rodziny Kleinów.



Obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej, który towarzyszył rodzinie na zesłaniu.



Białystok. Rodzina Kleinów, instalacja w Muzeum Pamięci Sybiru.



List Olgi Klein do niani Marysi (Marii Kielkiewicz) z 26 kwietnia 1940 r. wyrzucony z okna wagonu, którym rodzina była wieziona na Sybir, cudem dotarł do Białegostoku.

Wszystkie fotografie archiwalne pochodzą ze zbiorów prywatnych Barbary Klein-Szymańskiej. Autorem mapy i zdjęć współczesnych jest Adam Kierzkowski.

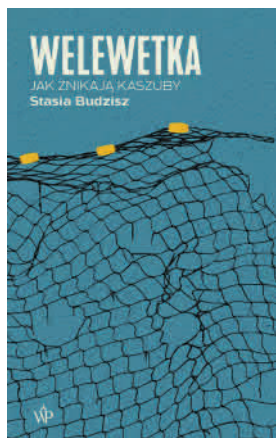


Białystok 2019 r. Pani Barbara przed domem przy ul. Poleskiej 42.



Rok 2019. Pani Barbara Klein-Szymańska w pokoiku dzieciństwa – ul. Poleska 42 w Białymstoku. Stąd sowietci wywieźli trzyletnią Basię 13 kwietnia 1940 r. na Sybir wraz z mamą Aleksandrą, dziadkami Joanną i Aleksandrem i ich córką Elżbietą. Teraz w tym pokoiku jest izba pamięci Błogosławionego ks. Michała Sopoćki, który tam mieszkał przez ostatnie 7 lat swego życia. Umarł 15 lutego 1975 r.

„Welewetka. Jak znikają Kaszuby” S. Budzisz. Dłócze?



Jest, albo może było takie małe, czarno-białe zdjęcie, na nim piaskownica, a na drewnianym, wąskim obramowaniu siedzę ja i moja kuzynka. Ja mam chustkę na głowie (często bolały mnie uszy), a ona czarne, długie warkocze. Piaskownica jest na podwórzu domu, w którym mieszkała nasza babcia. Siedzimy sobie i pewnie o czymś rozmawiamy, mam może ze sześć lat. Bardzo lubię moją kuzynkę. Rzadko się spotykamy, bo ona mieszka daleko, a ja w sąsiedniej wsi. Poza tym nasi rodzice nie przepadali za sobą, więc spotkania były tylko z okazji jakichś uroczystości, nigdy z potrzeby serca. Zapytałam tego dnia babcię, czy nas obie lubi tak samo? W odpowiedzi usłyszałam od razu, że nie, bardziej lubi ją, bo jest córką jej córki, a ja jestem od synowej. To znaczyło dla mnie tyle, że jestem jakaś gorsza, zresztą czułam to już wcześniej, stąd moje pytanie. Może liczyłam, że babcia powie co innego, że tak samo nas lubi? Babcia przez całe życie była dla mnie zagadką. Dużo mówiła, ale nie o rzeczach ważnych. Żyła życiem innych i roztrząsała najmniejsze drobiazgi, ale odpowiedzi na najważniejsze pytania zabrała ze sobą do grobu.

I kiedy od tamtej chwili w piaskownicy upłynęło mniej więcej pół wieku, a moja babcia i potem mama umarły, wtedy wreszcie zrozumiałam, co mogło być powodem, że nie byłam równie ważną i kochaną wnuczką, jak moja kuzynka. Może zresztą wiedziałam to już dawno, tylko nie chciałam się do tej wiedzy przed sobą samą przyznać? Byłam córką nie-Kaszubki, której babcia nigdy nie chciała za synową i chyba nigdy nie polubiła. Moja mama i jej rodzina nazywani byli „bosymi Antkami z barabunów”, czasem żartem, ale zawsze z podtekstem „nie jesteś i nigdy nie będziesz swój”.

* * *

I pewnie nigdy bym o tym nie napisała, gdyby nie książka Stasi Budzisz „Welewetka. Jak znikają Kaszuby”. Gdzieś w internetowych przestrzeniach mignęło mi słowo Welewetka, więc ją odszukałam, przeczytałam recenzje oraz fragmenty książki i wiedziałam, że muszę natychmiast poznać całość. Pierwsze wrażenie to przede wszystkim wzruszenie i niedowierzenie, że ktoś myśli i czuje podobnie, jak ja. No i nie boi

się o tym mówić, a nawet pisać. Że dla kogoś ważne są te same sprawy, o których przecież zasadniczo na Kaszubach się nie mówi. Nie wiem, czy kiedykolwiek doświadczyłam podobnego poczucia wspólnoty doświadczeń życiowych na drodze, nazwijmy ją, zmagania się z kaszubskością. Przez wiele lat sądziłam, że mogę dokonać wyboru, czy jestem Kaszubką, czy też nią nie jestem? Jako córka rodowitego Kaszuby i matki pochodzącej „z barabunów” tkwiłam na pograniczu wychowania i doświadczenia obu rodzin. Kaszubska familia ojca była milcząca, nie rozumiałam jako dziecko o czym rozmawiają, to były raczej jakieś półsłówka, rozmawiali zresztą ze sobą po kaszubsku, a ze mną po polsku, bo mama nie chciała, abym miała problemy w szkole. Rodzina mamy z małej wsi na Mazowszu to siarczyste buziaki na powitanie, dużo śmiechu i łapanie kury na rosół, kiedy tam przyjeżdżaliśmy. Od początku wszystko było dla mnie tak bardzo różne, jakby obu rodzinom brakowało wspólnego mianownika.

Kiedy wreszcie przyjąłam oczywistą oczywistość i pogodziłam się z myślą, że to nie jest kwestia wyboru, to poczułam dojmujący brak, nie miałam skąd zaczerpnąć informacji. Nie słyszałam nigdy w rodzinie kaszubskich piosenek ani kołęd, nie widziałam haftowanych kaszubskich serwet ani innych przedmiotów u rodziny czy sąsiadów. Nie słyszałam opowieści o rodzinnej przeszłości, tylko krótkie, zdawkowe informacje, bez szczegółów. Za to doświadczałam kaszubskiej kuchni, a nade wszystko – kaszubskiego sposobu myślenia i pojmowania świata, który dzielił się na naszych i obcych, przy czym obcy byli gorsi – mniej pracowici, bałaganiarze, często nadmiernie zaglądający do kieliszka i nie zawsze chodzący do kościoła, koniecznie w odświętnym ubraniu. Zapisalam się więc na kurs tańca kaszubskiego z elementami etnografii oraz do kaszubskiej kapeli. Zaczęłam czytać książki o historii Kaszub, sięgnęłam do dzieł Jana Drzeżdżona. Poznałam też wiele nowych osób, które zajmują się kaszubszczyzną, wciąż szukałam i stale czułam, że to nie to, bo nie utożsamiałam się niczymi poglądami, wciąż czegoś brakowało...

Dopiero książka Stasi Budzisz dała mi poczucie pewnej identyfikacji z doświadczeniem i przemyśleniami jej Autorki. Stasia Budzisz opowiada trudną i skomplikowaną historię Kaszubów, przywołując przykłady z dziejów swej rodziny i znajomych. I tak historia ogółu opowiedziana przez pryzmat losów jednostek – przemawia bardzo silnie. Kilka czy kilkanaście tysięcy ofiar – to liczba. Historia jednego człowieka, jednej rodziny – to konkretne twarze, obrazy i emocje. Stasia wędruje po cmentarzach w poszukiwaniu rodzinnych grobów, przegląda zdjęcia i prowadzi rozmowy. Wszystko to robi w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania, w poszukiwaniu wiadomości, które pozwolą na stworzenie spójnej historii, ale to nie jest łatwe ani dla niej, ani dla jej rozmówców. Jednak udaje się jej odtworzyć kilka rodzinnych historii, wśród nich chyba najbardziej poruszająca jest opowieść kilkuletniej dziewczynki Walburgi, która z matką i rodzeństwem ucieka z rodzinnego domu pod koniec wojny. Stasia relacjonuje te wydarzenia oczyma dziecka, które nie wszystko wie i nie wszystko rozumie. I tak jest lepiej dla małej dziewczynki, ale jej opowieść staje się tym bardziej przejmująca. Przerazające wydarzenia, podane tu zostają jako suma faktów, bez komentarzy. To trzeba po prostu przeczytać. W utworze przewija się również motyw mordów

w lasach Piaśnicy. Wśród wielu bohaterów w pamięć zapada historia zabłąkanej w lesie ciężarnej kobiety, która nagle spostrzega nad głową wiszące zwłoki znajomego księdza proboszcza. A kiedy rodzi swoje dziecko, okazuje się, że te przeżycia odcisnęły na nim piętno. Do głębokiej refleksji skłania też los Elżbiety. Na jej męża i syna doniósł gestapo sąsiad, obaj zginęli. Ów sąsiad żył długo i prosił Elżbietę przed śmiercią o wybaczenie. Historię tę zamykają słowa: „*Poszła więc i nybaczyła. Wybaczyla, ale nie zapomniła. Na Kaszubach nikt nigdy nikomu niczego nie zapomina*” (s. 71)

W „Welewetce” Stasia Budzisz udziela głosu osobom, które znam i darzę sympatią, więc ich wypowiedzi nabierają szczególnego znaczenia. Z pewnym niedowierzaniem, ale i wzruszeniem przeczytałam osobiste wyznanie Artura Jabłońskiego (pierwszego Starosty Puckiego, twórcy „Radia Kaszëbë”, znanego pisarza i działacza kaszubskiego), zamieszczone w rozdziale pt. „Na klęczkach”. Opowiada tam przede wszystkim o swoim pobycie w seminarium w Niepokalanowie oraz późniejszych losach. W zakończeniu pojawia się takie oto podsumowanie kaszubskiej religijności. „*Mam wryte w mózg, że jeśli nie pójdę do kościoła, to stanie się coś strasznego. To zabija. Ale na Kaszubach tak jest. To jakaś taka nasza norma. Myślę, że to ma związek z rytuałami, które musimy wykonywać pod społecznym nadzorem. Te wszystkie śnieżenia samochodów, rowerów, plecaków szkolnych, domów. Z jednej strony trzymają nas razem, dają poczucie wspólnoty, ale z drugiej ograniczają naszą wolność, bo każdy sprawdza, czy to wykonałeś, a jeśli nie, trafiasz na języki. Trudno się od tego uwolnić. To bardzo ryje łeb. Trzeba powiedzieć jasno: to jest krzywdą, która nadaje się na terapię.*” (s. 224)

Jest też inny, współczesny aspekt kaszubskiego stosunku do religii, który ujawnił się w związku z powstaniem rzeźb Jana Redźki, przedstawiających „*fantastyczne postaci z kaszubskiego imaginarium*” (s. 226). Opisał je wcześniej Aleksander Labuda, znawca kaszubskiej kultury. Kiedy trzynaście różnych rzeźb fantastycznych postaci stanęło w kaszubskich wsiach, rozpetęła się istna zawierucha. Listy, odezwy, protesty przeciwników, oskarżenia o demoralizację, cynizm, bluźnierstwo, pogwałcenie chrześcijańskich wartości... W efekcie większość rzeźb usunięto. Stasia Budzisz oddaje w tej kwestii głos Romanowi Drzeżdżonowi, znanemu regionalście, muzealnikowi i twórcy kaszubskiemu, który „*uważa, że każdy urzędnik, nauczyciel czy ksiądz, który zaczyna pracę nie tylko na Kaszubach, ale jakimkolwiek regionie Polski, powinien przejść kurs z jego kultury. A w szkołach, obok mitologii greckiej czy rzymskiej, powinniśmy poznać także słowiańską.*”

— *Gdybyśmy wszyscy ulegli tej psychozie, to cały nasz dorobek trzeba by było wyrzucić do kosza. Także ten zebrany przez księży Perszona i Sychtę, kaszubskich etnografów i regionalistów – mówi – Nie rozumiem tego, co się wydarzyło. Moim zdaniem ta sytuacja wynika z nieznajomości kultury.* (s. 232). Podzielałam w pełni zdanie Romana, a ponieważ nasza znajomość sięga czasów szkoły, to i do niej się odniosę. S. Budzisz porusza temat szkoły przede wszystkim w kontekście nauczania języka kaszubskiego i wydatkowania dotacji rządowej, na ten cel przeznaczonej. Z doświadczenia wiem, że realizowanie nauki języka kaszubskiego było i jest problematyczne. Nie tak łatwo pozyskać uczniów na zajęcia dodatkowe, nie tak łatwo zachęcić ich potem do przychodzenia na lekcje, czy wyjazdów w teren, a przyczyn jest wiele. Jedną z nich jest zapewne to, że w rodzin-

nych domach niezwykle rzadko używa się kaszubskiego, a szkolne nauczanie nie stanowi uzupełnienia dla domowego wychowania. Program nauczania języka kaszubskiego ma bardzo szeroki zakres, poznawanie języka stanowi zaledwie część. Mnie brakuje tu podejścia analogicznego do nauczania języka polskiego. Brakuje analizy dzieł literatury kaszubskiej, brakuje wiedzy etnograficznej, np. w kontekście strojów ludowych, ale nie tylko. Ale kaszubszczyzna w szkole nie pojawiła się dopiero wraz z ustawą o języku regionalnym i godzinami nowego przedmiotu. Wcześniej była to, rzecz można, nieformalna nauka kultury i tradycji Kaszub poprzez udział w uroczystościach, dożynkach, konkursach, dbanie o miejsca pamięci, pomniki i groby. I tu znów przywołam opinię R. Drzeżdżona o tym, że edukować dzieci i młodzież w kaszubskich szkołach powinni ludzie, którzy wiedzą coś na temat tej kultury. A pamiętam początek lat dziewięćdziesiątych, kiedy rozpoczynałam pracę w jednej ze szkół na Kaszubach. Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że grono pedagogiczne tworzą ludzie, którzy przybyli tu z różnych stron Polski, przeważnie z jej ziem wschodnich. Nie znali języka, zresztą wówczas był to jedynie dialekt, i to dialekt ludzi niewykształconych. Bo w kaszubskim modelu wychowania długo nie było miejsca na sięganie po wyższe wykształcenie. Po podstawówce co najwyżej szkoła zawodowa i do pracy, żeby jak najszybciej zasilić domowy budżet. Stąd kaszubskich nauczycieli było jak na przysłowiowe lekarstwo. A przybysze nie znali kultury i tradycji Kaszubów, a jako ludzie wykształceni tworzyli elitę lokalnej społeczności i nie bardzo chcieli, albo potrafili, zrozumieć kaszubską młodzież.

Jest w „Welewetce” rozdział, noszący tytuł „Erzac”. Autorka przedstawia drogę jednej ze swych bohaterek, Marty, do odkrycia prawdy o pochodzeniu kaszubskiego stroju. Ja również przesłam podobną. I także uważam, że w powszechnej świadomości Kaszubów powinna być wiedza, że strój ten nie wywodzi się od naszych przodków, ale jest swoistym wytworem etnografów, w który możemy się przebierać na scenę i na występy. Nie wiem, czemu tak się nie dzieje. Sporo miejsca w tym rozdziale poświęca też S. Budzisz życiowemu dziełu Daniela Czapiewskiego, jakim jest Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku, zwane również kaszubskim Disneylandem. Jest tam między innymi „dom do góry nogami”, najdłuższa deska na świecie, bunkier, Dom Sybiraka, kościół, niezliczone pamiątki z różnych stron świata, podobizna twórcy i jego ojca, największy fortepian... Pisarka odwiedziła je dwukrotnie i nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie swojego kolegi Ślązaka, który po wizycie w tym miejscu zapytał: „*Dlaczego sobie to robicie?*”. Przytoczę słowa przewodniczki, którymi żegnała się z turystami: „— *Jak pojedzieta gdzie w Polskę, to mówta, że my to na Kaszubah mamy wszystko najlepsze i największe. A zwłaszcza jak spotkata górali i Ślązaków, to im powiedzta, że wiedno Kaszebe, zawsze Kaszuby*” (s. 267).

Ostatni rozdział książki, noszący tytuł „Po wszystkim” przynosi podsumowanie i gorzką diagnozę współczesnego stanu kaszubszczyzny. Autorka czyni to tak syntetycznie, że po prostu przywołam obszerny fragment. A czynię to zwłaszcza z myślą o tych, którzy do książki S. Budzisz nigdy nie sięgną.

„*My, Kaszubi, jak chyba wszystkie małe społeczności, żyjemy według niepisanego dekalogu milczenia. Znamy go na pamięć:*

Nie nychylaj się.
Nie chwal się.
Nie pokazuj, że masz/ wiesz/ umiesz.
Nie mów o tym głośno.
Nie ruszaj tego tematu.
Kim jesteś, żeby się wypowiadać/ oceniać?
Siedź cicho!
Wtop się w tłum.
Co ludzie powiedzą?
Weszłaś między wrony, kracz jak i one. (s. 273)

(...) Na Kaszubach istnieją tematy, które można poruszać tylko w domu. Domownicy to bezpieczni, „swoi”. Kaszubskie domy trzymają swoje trupy w szafach i nie wywlekają ich na światło dzienne. Ze wstydu – albo ze strachu. Nie mówi się o: przegranych pieniądzach, sprzedanych za bezcen majątkach, związkach kazirodzich, chorobach dziedzicznych, lenistwie, przemocy, pijackich awanturach, zdradach, młodzieńczych błędach (...) Nie okazuje się też uczuć. Uczucia są oznaką słabości. Lepiej zachować je dla siebie. Kaszubskie domy są więc zimne, nieczule i twarde. Są za to piękne.” (s. 274)

Przebrani za Kaszubów, w estradowe stroje „ludowe”, robimy wszystko po polsku. Bo nie umiemy już się nawet komunikować w swoim języku. Zamykamy Kaszuby w książki. Spisujemy wspomnienia ostatnich żywych świadków. Standaryzujemy język. Klócimy się o ortografię. Wykluczamy siebie nawzajem. Deprecjonujemy. Ale teraz jeszcze trwa pusta noc. Trup czeka na oporządzenie. Musimy dopilnować, żeby przypadkiem nie podniósł się z grobu, kiedy wystawimy mu – i sobie – już ostateczny pomnik.” (s. 275)

Te słowa są gorzkie i pewnie w wielu ludziach wzbudzą oburzenie, ale nie mają obrazić kogokolwiek bo, według mnie, niosą w sobie wielki smutek, bo przecież odnoszą się również do niej samej. Jednak wbrew temu zakończeniu, zarówno sama książka, jak i spotkania autorskie wywołują duże zainteresowanie i ożywienie. Bo stają się okazją do autentycznych rozmów. Byłam na takim spotkaniu we Władysławowie, w styczniu tego roku. Ludzi przyszło tylu, że najpierw zabrakło krzeseł, a potem nawet miejsc stojących. Zabrakło też czasu, bo wiele osób chciało się wypowiedzieć zarówno na temat książki, ale i o swoich losach, znanych historiach i osobach. Wielu uczestników stwierdziło, że tak naprawdę nie mamy okazji, aby ze sobą rozmawiać. Owszem, jest wiele możliwości słuchania, ale przestrzeni dla dialogu brak. I to właśnie, otwarcie na rozmowę, ośmielenie do mówienia o sobie i wyrażania opinii jest, moim zdaniem, jedną z największych wartości omawianej książki. Stasia, rzecz można, wsadziła kij w mrowisko, bo te same historie i poglądy dla jednych będą poruszające, a inni uznają je wręcz za prowokację. I dobrze.

* * *

Jest takie zdjęcie, czarno-białe i niewyraźne, widziałam je w jakimś albumie. Przedstawia kilka kobiet, ustawionych w szeregu, odzianych w długie, ciemne spódnice i białe bluzki, bez żadnych ozdób. Na głowach mają czepeczki z bardzo długimi

wstążkami. Z ich twarzy bije powaga, widać zmęczenie i spracowanie. Podpis pod zdjęciem wskazywał, że przedstawia ono kobiety w tradycyjnym, kaszubskim stroju. Zarówno sam strój, jak postawa i wyraz twarzy wskazywały na nietatwe i ubogie życie ówczesnych kaszubskich kobiet. A jednak przetrwały.

* * *

Tak, to prawda, że niecznie wykorzystałam książkę Stasi Budzisz, aby dać wyraz swoim własnym przemyśleniom. Tak, to prawda, że bardzo długo przelewałam na papier swoje myśli i wciąż je cenzurowałam, bo kimże jestem, aby wydawać sądy? Pisanie na żaden inny temat nie było dla mnie tak trudne. Nie wiem, ile razy wykreślałam kolejne zdania, bo wśród Kaszubów nie mówi się o uczuciach, bo one są oznaką słabości. A ja przecież nie chcę uchodzić za słabą. Tak, zastanawiałam się długo, czy w ogóle wziąć się za pisanie, bo co ludzie powiedzą? Lepiej siedzieć cicho, skoro siedziałam tak tyle lat. I po co mi się wychylać z przemyśleniami i refleksjami, no po co? Może na przykład po to, żeby przyznać, że już od dawna nie mam żalu do mojej babci, że wychowana po kaszubsku inaczej po prostu nie potrafiła, a ja, spojrzawszy na jej życie kobiety oczyma kobiety zobaczyłam, jak było ono trudne, z czym musiała sobie radzić sama. I jak trudne było i jest życie innych kobiet na Kaszubach. No właśnie, na spotkaniu z Autorką zobaczyłam, że jest nas wielu, wielu ludzi, na których życiu zaważyła kaszubska tożsamość i w jakiś sposób wciąż się z nią zmagają. I uważam, że zdecydowanie mniej potrzeba nam kolejnych rozpraw naukowych, pomników, wykładów i kazań, jest za to wielka potrzeba rozmów, wymiany zdań i przestrzeni dla swobodnego dialogu.

Ale tu można zapytać, czy mówiący otwarcie o swoich przeżyciach i uczuciach Kaszub, to wciąż ten sam Kaszub?

* * *

Pomiędzy tytułowym „znikaniem” Kaszub – wszak to forma niedokonana – a końcowym, symbolicznym trupem, czekającym na rytualne oporządzenie – jest pewna niespójność.

I o ile nie ulega wątpliwości fakt, że przeżywamy dynamiczną transformację, to nie sposób przewidzieć, dokąd nas ona zaprowadzi.

Wszystkie zamieszczone w tekście cytaty zaczerpnęłam z: Stasia Budzisz, *Welenetka. Jak znikają Kaszuby*, Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023.

Sławomir Juszczuk

Patriotyzm gospodarczy



Prof. Sławomir Juszczuk podczas wykładu w czasie sesji letniej TUL w Grzybnie w 2021 r. Fot. Wojciech Lisek

The future is extremely fast
Albert Einstein

Co może wynikać ze stwierdzenia A. Einsteina, że przyszłość przychodzi nadzwyczaj szybko? Dużo, a nawet bardzo dużo. Po pierwsze to, że żyjemy w czasach o niezwykle przyspieszeniu naukowym i gospodarczym. Po drugie, to przyspieszenie jest tak wielkie, że niektórzy, zwłaszcza osoby starsze i słabiej wykształcone, nie nadążają za tym postępem. I po trzecie, generuje to zagrożenie rozwarstwienia społeczeństwa na co najmniej trzy grupy, tych co tworzą postęp, tych którzy są w stanie go wykorzystać i tych, którzy nie potrafią tego postępu wykorzystać w praktyce gospodarczej a także w życiu osobistym. Ci ostatni będą z czasem spychani z tego powodu na margines życia gospodarczego i społecznego, będą

zatem w długim okresie biednieć i będą coraz bardziej wyalienowani z głównego nurtu społecznego. Oczywiście do tego nie powinniśmy dopuścić i żeby nie powstały nadmierne różnice społeczne a także materialne wśród społeczeństwa. Można więc przyjąć, że patriotyzm gospodarczy wymaga przyspieszania rozwoju społeczno-gospodarczego Polski przy zachowaniu koherentnego społecznie postępu w wymiarze materialnym i poza materialnym.

Patrząc na zagadnienie całościowo, holistycznie i w ujęciu dynamicznym, łatwo zauważyć, że patriotyzm gospodarczy to nie tylko hasło „Kupuj polskie towary”. To jest rzecz jasna, ale pod warunkiem, że dany towar będzie co najmniej nie gorszy jakościowo i co najmniej nie droższy niż zagraniczny. W przeciwnym razie wspieralibyśmy producentów nieefektywnych, co w długiej perspektywie nie miałoby sensu. Patriotyzm gospodarczy jest zatem zagadnieniem wielkiej wagi, wielowątkowym i ma niezwykle znaczenie dla przyszłości gospodarczej. Właśnie przyszłość jest decydująca. Dbanie o przyszły rozwój naszego Państwa jest zadaniem kluczowym, z ekonomicznego i finansowego względu chyba najważniejszym, któremu warto poświęcić wszystkie talenty naszego społeczeństwa. Niestety wymaga to długiej perspektywy, co dla polityków jest trudne a czasem nie do zaakceptowania, gdyż dla nich liczy się okres co najwyżej 4 lat, to znaczy musi być efekt najpóźniej do następnych wyborów. Tymczasem wielkie sukcesy gospodarcze wymagają wielkiej wyobraźni, wystarczającej odwagi i wielkiej wiedzy. Co ważne wymagają także wielkiej perspektywy i wyznaczania celów z pogranicza możliwości i niemożliwości dla 5, 10, 15, 20, 30 lat. Konsekwencja i skupienie się na realizacji tych celów może spowodować błyskotliwy postęp, który nie tylko podniesie standard życiowy polskiego społeczeństwa, lecz również zachwyci Polaków i inne kraje, i da nam wyjątkową satysfakcję z tego, że jesteśmy narodem ludzi zdolnych, pracowitych, skutecznych i rozumiejących istotę działania na rzecz dobra wspólnego.

Poniżej kilka sentencji autora, które zapisałem w różnym czasie, gdy rozmyślałem o zagadnieniach pośrednio lub bezpośrednio dotyczących patriotyzmu gospodarczego:

Mimo współczesnych zagrożeń, z nadzieją i mądrością patrzymy w przyszłość, bo to co najcenniejsze dopiero przed nami i będzie wynikać z wynalazków, odkryć oraz intencji człowieka, dlatego inwestycje w umysł, badania naukowe i dobrą rodzinę są kluczem do sukcesów społeczeństw, narodów, całej naszej cywilizacji.

S. J., Warszawa, 28 lutego 1987 r.

Sensem życia człowieka może być tworzenie postępu materialnego i niematerialnego, który decyduje o człowieczeństwie człowieka.

S. J., Warszawa, 4 maja 2005 r.

Wielkim zadaniem elit gatunku ludzkiego jest to, aby współczesna historia ludzkości nie była historią wojen.

S. J., Warszawa, w 29. dniu lutego 2020 r.

Historia ludzkości to historia odkryć, wynalazków i wielkich podróży.

S. J., Warszawa w 29. dniu lutego 2020 r.

Polacy mają obowiązek budować siłę Państwa Polskiego każdego dnia a także szacunek i dobre imię Polski, zwłaszcza na arenie międzynarodowej. Powinni kształcić się, pracować, płacić podatki i nie łamać prawa. W razie konieczności mają obowiązek bronić Państwa Polskiego, za wszelką cenę i do końca. Państwo zaś ma obowiązek dbać o dobre imię Polski w świecie, bezpieczeństwo, służyć rozwojowi całej gospodarki, służyć Polakom, zwłaszcza wówczas, gdy dla pojedynczego człowieka jest to absolutnie niezbędne i przekracza jego możliwości oraz możliwości rodziny, znajomych, stowarzyszeń oraz samorządu lokalnego.

S. J., Warszawa w 2. dniu kwietnia 2020 r.

Z potęgi nauki wynika to co dotychczas najlepsze w historii ludzkości, jednak to co będzie, jest nieskończenie większe, dlatego to co najcenniejsze dopiero przed nami.

S. J., Warszawa w 12. dniu grudnia 2020 r.

Przyszłość naszego kraju, a nawet całej ludzkości, będzie kształtowana przez efekty myślenia abstrakcyjnego i badań naukowych.

S. J., Warszawa w 21. dniu kwietnia 1983 r.

Nadzieje uczonych są cenniejsze niż wszelkie dotychczasowe bogactwa świata. W długiej perspektywie to one będą tworzyć warunki życia i dalszego rozwoju. Dlatego nauka jest nieskończona i niezbędna dla jednostki, narodu, całej naszej cywilizacji.

S. J., Warszawa, w lipcu 2016 r.

Ten kraj, który ma najlepsze mózgi, ma przewagę, pieniądze i władzę przez jakiś czas we współczesnym świecie.

S. J., Warszawa w 3. dniu stycznia 2019 r.

Człowiek powinien dążyć do tego aby był mądry, dobry i silny, przywódca taki powinien być.

S. J., Warszawa w 3. dniu stycznia 2019 r.

Człowiek bez marzeń i wyobraźni nie ma szans aby był wielki

S. J., Warszawa w 1. dniu marca 1998 r.

Przeszłość jest bardzo ważna, ważniejsza jednak jest teraźniejszość, ale najważniejsza jest przyszłość.

S. J., Warszawa w 9. dniu lipca 2017 r.

Investowanie w badania, patenty i wdrożenia daje często najniższą stopę zwrotu, ale stać na to zaryzykuj wielkie przedsięwzięcia, czasami również mniejsze pod warunkiem, że są gotowe do współpracy w tym zakresie.

S. J., Warszawa w 28. dniu lipca 1988 r.

To, co najcenniejszego możemy dać innym to nowe produkty, nowe rozwiązania i nowe możliwości, będące efektem naszego indywidualnego lub zespołowego myślenia.

S. J., Warszawa w 3. dniu stycznia 2019 r.

Nasze człowieczeństwo manifestuje się wówczas, gdy myślimy i tworzymy lepszą, ciekawszą przyszłość.

S. J., Warszawa w 4. dniu grudnia 2018 r.

Przyszłość naszego kraju, całej ludzkości będzie kształtowana przez efekty myślenia abstrakcyjnego i badań naukowych elit gatunku ludzkiego.

S. J., Warszawa w 3. dniu stycznia 2019 r.

Mądre państwo dba o najlepsze mózgi, dobroć wobec słabszych i swoją siłę.

S. J., Warszawa w 26. dniu stycznia 2019 r.

Człowiek jest wielki nie przez to co ma, lecz przez różne oblicza wartości, którymi obdaruje innych.

S. J., Warszawa w 26. dniu stycznia 2019 r.

Wielkość człowieka wynika z jego wyobraźni, mądrości, dobroci i odwagi, ale rezultatem jednoczesnego posiadania tych cech muszą być pozytywne dokonania dla innych.

S. J., Warszawa w 30. dniu czerwca 1986 r.

Najniebezpieczniejsi dla świata są przywódcy z wielką wyobraźnią, wielkimi zasobami wiedzy, wielką odwagą i siłą, ale z bardzo złymi intencjami wobec innych.

S. J., Warszawa w 21. dniu kwietnia 1983 r.

Rozum to dar najcenniejszy jaki otrzymał gatunek ludzki, jego dobre wykorzystanie to nasz największy obowiązek, zarówno indywidualny jak i zbiorowy.

S. J., Warszawa w 2. dniu lutego 2019 r.

Nauka jest nieskończona, na jej podstawie człowiek może budować postęp, mądrość, piękno i dobro. Jednak każdy stan wiedzy wobec nieskończoności graniczy ze stanem początkowym, bliskim zeru. Dlatego ludzie mądrzy, to ludzie pokorni wobec wszystkiego co dopiero nastanie.

S. J., Warszawa, w 12. dniu grudnia 2020 r.

Dobrobyt trzeba tworzyć tam gdzie go nie ma, w partnerskiej współpracy z biedniejszymi, jest to wielka powinność a jednocześnie obowiązek najbogatszych, jeśli chcą przetrwać.

S. J., Warszawa w 29. dniu lutego 2020 r.

Z opracowania pt. „Polska raport o konkurencyjności 2020, konkurencyjność międzynarodowa w kontekście rozwoju sektora usług” pod redakcją naukową Arkadiusza Michała Kowalskiego i Marzenny Anny Weresy SGH Oficyna Wydawnicza,

Warszawa 2020, wykorzystano poniższe tabele i rysunki. Wynika z nich, że średnioroczny wzrost gospodarczy świata w ostatnich latach wynosi najczęściej 2–3 %, co ogólnie należy ocenić pozytywnie. Jednakże UE, w tym zwłaszcza Polska powinna rozwijać się szybciej. Globalny produkt krajowy brutto zwiększył się w 2019 r. o 2,3%, co oznacza, że rósł w tym czasie wolniej niż w latach 2016–2018, a także nieco wolniej od średniookresowego trendu notowanego w latach 2010–2015.

Tabela 1. Wzrost gospodarczy na świecie w latach 2012–2019 [stopa wzrostu w %]

Lata	2012–2015 (średniorocznie)	2016	2017	2018	2019*
Świat**	2,7****	2,5	3,2	3,0	2,3
Kraje wysoko rozwinięte	1,6	1,7	2,4	2,2	1,7
Strefa Euro	0,6	1,9	2,5	1,9	1,2
USA	2,4	1,6	2,4	2,9	2,2
Japonia	1,3	0,6	1,9	0,8	0,7
Kraje transformacji	1,3	0,8	2,2	2,7	1,9
Rosja	1,0	0,3	1,6	2,3	1,1
Kraje rozwijające się, w tym kraje najsłabiej rozwinięte	4,6 4,9	4,0 4,0	4,5 4,5	4,2 4,6	3,4 4,9
Afryka***	3,9	1,7	2,7	2,6	2,9
Azja Płd.-Wschodnia	6,0	6,1	6,1	5,7	4,8
Chiny	7,5	6,7	6,8	6,6	6,1
Indie	6,8	8,2	7,2	6,8	5,7
Ameryka łacińska	1,7	-1,1	1,2	0,9	0,1

* Dane wstępne. ** Według rynkowych kursów walutowych z 2010 r. *** Z wyłączeniem Libii. **** Lata 2013–2015.

Źródło: United Nations (2020).

W zestawieniach międzynarodowych wartości PKB poszczególnych krajów wyrażone w walutach narodowych przelicza się na walutę międzynarodową (np. USD lub EUR) według rynkowych kursów walutowych (RKW) lub umownych przeliczników zwanych parytetami siły nabywczej (PSN)

Pięć największych krajów pod względem liczby ludności i wielkości produkcji - Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Włochy i Hiszpania - skupiało 63% całkowitej ludności krajów UE-28 i wytwarzało 69% łącznego PKB liczonego według RKW lub 66% według PSN. 15 krajów wchodzących w skład Unii przed jej rozszerzeniem (UE-15) reprezentowało 80% całkowitej ludności i wytwarzało 91% łącznego PKB według RKW lub 85% według PSN. Natomiast 13 nowych państw członkowskich, które przystąpiły do Unii w 2004 r. i 2007 r. lub później, tj. 11 krajów z EŚW oraz Cypr i Malta, reprezentowało 20% ogólnej liczby ludności, ale wytwarzało odpowiednio tylko 9% lub 15% łącznego PKB całej Wspólnoty [Rapacki, Próchniak 2020].

Tabela 2. Kraje UE-28 według wartości PKB w 2019 r. (w mld EUR)

Miejsce	Kraj	PKB według RKW		PKB według PSN	
		mld EUR	% (UE-28=100)	mld EUR	% (UE-28=100)
1 (1)	Niemcy	3427,0	20,9	3178,0	19,4
2 (3)	Wielka Brytania	2506,0	15,3	2227,0	13,6
3 (2)	Francja	2416,0	14,7	2212,0	13,5
4 (4)	Włochy	1777,0	10,8	1819,0	11,1
5 (5)	Hiszpania	1242,0	7,6	1359,0	8,3
6 (7)	Holandia	806,5	4,9	709,7	4,3
7 (6)	Polska	526,2	3,2	890,3	5,4
8 (10)	Belgia	472,3	2,9	427,0	2,6
9 (8)	Szwecja	470,7	2,9	393,9	2,4
10 (11)	Austria	398,9	2,4	358,2	2,2
11 (13)	Irlandia	345,0	2,1	306,7	1,9
12 (16)	Dania	308,2	1,9	234,3	1,4
13 (18)	Finlandia	240,9	1,5	194,7	1,2
14 (12)	Rumunia	222,4	1,4	411,1	2,5
15 (9)	Czechy	218,0	1,3	311,3	1,9
16 (14)	Portugalia	210,8	1,3	251,8	1,5
17 (15)	Grecja	189,5	1,2	232,3	1,4
18 (17)	Węgry	142,9	0,9	228,6	1,4
19 (19)	Słowacja	94,4	0,6	135,7	0,8
20 (24)	Luksemburg	62,9	0,4	50,8	0,3
21 (20)	Bułgaria	60,7	0,4	116,7	0,7
22 (21)	Chorwacja	54,0	0,3	83,3	0,5
23 (23)	Litwa	48,7	0,3	73,9	0,5
24 (22)	Słowenia	48,2	0,3	58,0	0,4
25 (25)	Łotwa	30,8	0,2	43,0	0,3
26 (26)	Estonia	27,8	0,2	35,3	0,2
27 (27)	Cypr	22,1	0,1	24,8	0,2
28 (28)	Malta	13,2	0,1	15,5	0,1
UE-28		16 383,0	100,0	16 383,0	100,0
UE-15		14 873,0	90,8	13 955,0	85,2

Dane dotyczące PKB w 2019 r. to wstępne szacunki Komisji Europejskiej. Miejsce kraju wskazane w pierwszej kolumnie odpowiada wartości PKB według RKW i PSN (w nawiasie). Udziały w łącznym PKB UE-28 zostały obliczone przez R. Rapackiego i M. Próchniaka.

Źródło: European Commission (2019).

Tabela 3. Luka rozwojowa w nowych krajach członkowskich UE w stosunku do UE-15 w latach 1989–2019 (PKB per capita według PPP, UE-15 = 100)

Kraj	1989	2004	2010	2018	2019
Polska	38	43	57	66	68
Bulgaria	47	30	42	48	49
Chorwacja	51	50	54	58	60
Czechy	75	69	76	85	86
Estonia	54	48	69	77	78
Litwa	55	44	67	75	78
Łotwa	52	41	57	65	66
Rumunia	34	30	49	60	63
Słowacja	59	50	69	72	73
Słowenia	74	75	74	81	82
Węgry	56	55	61	66	69

* Dane szacunkowe.

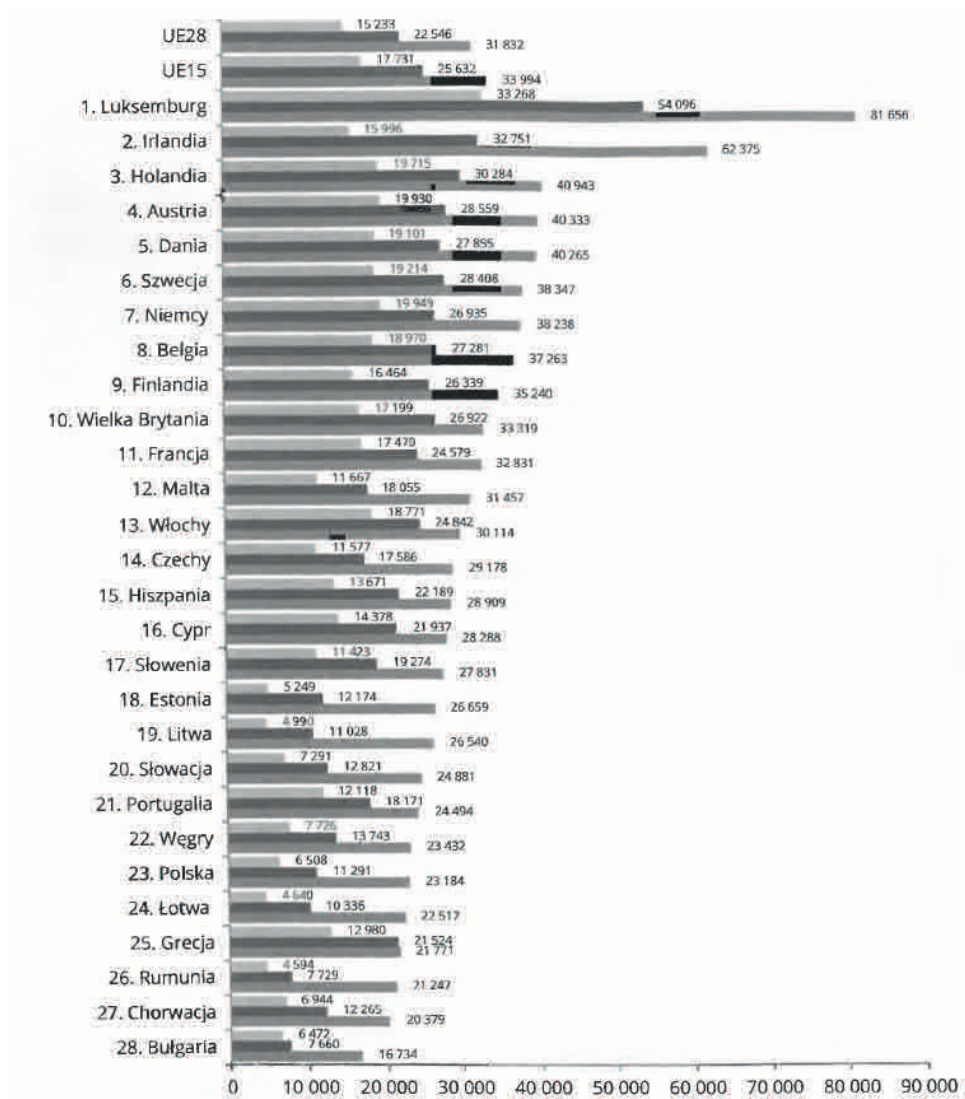
Źródło: MFW dla 1989 r. (IMF 2005); Eurostat dla lat 2004 i 2010; Komisja Europejska dla lat 2018-2019 (European Commission 2019); obliczenia własne R. Rapackiego i M. Próchniaka..

Źródło: MFW dla 1989 r. (IMF 2005); Eurostat dla lat 2004 i 2010; Komisja Europejska dla lat 2018-2019 (European Commission 2019).

PKB na 1 mieszkańca zatem według PSN w 2019 r. stanowił w Polsce 68% średniej dla krajów UE-15. Oznacza to, że między 1989 a 2019 r. nasz kraj odrobił 30 p.p. dystansu rozwojowego do „starej” Unii, z czego 25 już po przystąpieniu do tego ugrupowania (tj. w latach 2004-2019). Oznacza to m.in., że tempo realnej konwergencji w Polsce wyraźnie przyspieszyło po wejściu do Unii Europejskiej - o ile w latach 1990-2003 wynosiło ono średnio 0,5 p.p. w ujęciu rocznym, o tyle w okresie 2004-2019 zwiększyło się czterokrotnie - do blisko 2 p.p. rocznie.

Poziom dochodów w krajach członkowskich UE jest wciąż silnie zróżnicowany. Liderem pod względem PKB na 1 mieszkańca jest Luksemburg (81 656 EUR), zaś na drugim miejscu znajduje się Irlandia (62 375 EUR). Wysoki dochód na mieszkańca (od 32 000 do 41 000 EUR) notują również: Holandia, Austria, Dania, Szwecja, Niemcy, Belgia, Finlandia, Wielka Brytania i Francja. Malta, Włochy i Hiszpania notują nieco niższe dochody w przeliczeniu na 1 mieszkańca (między 28 000 a 32 000 EUR). Mniej zaawansowane gospodarczo kraje Europy Zachodniej, jak Cypr, Portugalia i Grecja, osiągają znacznie niższe dochody (21 000-29 000 EUR). W krajach Europy Środkowo-Wschodniej PKB na 1 mieszkańca kształtuje się w przedziale od 16 734 EUR w Bułgarii do 29 178 EUR w Czechach. Pozycja Polski na tym tle nie wygląda imponująco. Przy wartości PKB na 1 mieszkańca według PSN równej 23 184 EUR w 2019 r. zajmowaliśmy 23. miejsce, co oznacza, że znajdowaliśmy się w dolnej części rankingu krajów rozszerzonej UE, wyprzedzając Łotwę, Grecję, Rumunię, Chorwację i Bułgarię [Rapacki, Próchniak 2020].

Rysunek 1. Ranking krajów UE-28 pod względem PKB na 1 mieszkańca według PSN (w EUR)



Uwaga: ranking sporządzono według wstępnych danych dotyczących PKB według PSN za 2019 r. Wartości PKB *per capita* obliczono, dzieląc PKB ogółem przez liczbę ludności (z danych Komisji Europejskiej).

Źródło: opracowanie R. Rapackiego i M. Próchniaka na podstawie danych Komisji Europejskiej (European Commission 2019).

Mamy zatem co robić i co poprawiać, droga do dobrobytu jest jeszcze daleka, dlatego patriotyzm gospodarczy Polaków był, jest i będzie wyjątkowo ważny. Warto o tym patriotyzmie rozmawiać nie tylko w domu, lecz przede wszystkim w szkole i na uczelniach. Podsumowując:

Patriotyzm gospodarczy Polaków to wyjątkowa wartość, będąca sumą mądrości, troski oraz zapobiegliwości o rozwój społeczno-gospodarczy Rzeczypospolitej Polskiej.

Grzybno, w 9. dniu lipca 2021 r.

Walki o Wał Pomorski w obrazie historyczno-turystycznym

Celem artykułu jest przybliżenie genezy Wału Pomorskiego, a następnie jego wykorzystania przez Niemców do zatrzymania ofensywy wojsk wyzwalających ziemie polskie w 1945 r. Przybliżono przebieg stoczonych tam walk. W dalszej części przywołano niektóre formy zachowania umocnień, fortyfikacji itp. i upamiętniania miejsc, gdzie prowadzone były walki w pamięci społecznej.

Wał Pomorski – (niemiecka nazwa Pommernstellung D-1)

Na granicy niemiecko-polskiej Niemcy stworzyli w latach 30. XX w. wschodni system umocnień. Była to silnie ufortyfikowana rubież obronna, ciągnąca się od Darłowa przez Szczecinek, Wąlczyk do Skwierzyny koło Gorzowa Wielkopolskiego, Międzyrzecza, Cigacic koło Zielonej Góry i dalej na południe wzdłuż Odry do Śląska. Decyzja o budowie granicznych fortyfikacji obronnych została podjęta przez Niemców po przeprowadzonych pracach analitycznych i projektowych.

Pierwsze prace budowlane rozpoczęto w 1932 r. w okolicach Szczecinka, Wąlczyka i Tucznia. Nakładem wielkich środków finansowych budowano żelbetowe obiekty fortyfikacyjne, jak i różnego rodzaju przeszkody polowe. Po dojściu do władzy Hitlera prace nabrały rozmachu. Większość budowli fortyfikacyjnych powstała do 1938 r., kiedy to Hitler podjął decyzję o ataku na Polskę i zachodnia linia obronna straciła na znaczeniu. W roku 1944, wobec zbliżającego się frontu wschodniego, Niemcy podjęli jeszcze intensywniejsze prace zmierzające do wzmocnienia linii obronnej. Były to głównie prace polowe: kopanie rowów przeciwczołgowych i stawianie zasieków.

Budowa umocnień prowadzona była w wielkiej tajemnicy, także przed zamieszkałą na tych terenach ludnością niemiecką (np. zakazano przelotów samolotów cywilnych nad obszarami inwestycji). Mimo tych obostrzeń polski wywiad wojskowy (m.in. poprzez konsulat polski w Pile) pozyskał pewne informacje o budowie linii fortyfikacyjnej i o rozmieszczeniu obiektów. Jednym z elementów wschodniego systemu umocnień był Wał Pomorski. Składał się z dwóch linii:

- tzw. linia D-1, która ciągnęła się od Ustki przez Słupsk, Szczecinek, Kragi, na zachód od Nadarzewa, Wąlczyka, zachodni brzeg Drawy, północny brzeg Noteci do Santoka. Od rejonu Szczecinka na zachodnim brzegu Gwdy przygotowana była pozycja polowa (pas przesłaniania) obejmująca Podgaje, Jastrowie i Pilę;
- tzw. linia D-2 polowa linia Wału częściowo ufortyfikowana ciągnęła się na linii: Kołobrzeg, Białogard, Polczyn-Zdrój, Choszczno, Gorzów Wielkopolski.



Źródło: www.odkrywca.pl

Wał pomorski. (Źródło: „Szlakiem umocnień Wału Pomorskiego”, <https://steemit.com/polish/@baro89/szlakiem-umocnien-walu-pomorskiego-1-wprowadzenie>, [dostęp 02.03.2024])

Niemcy rozpoczęli budowę Wału Pomorskiego w 1932 r., a w latach 1944–1945 zmodernizowali go na głównej pozycji obronnej. Był linią umocnień ciągnących się około 275 km. Liczył około 900 schronów żelbetowych oraz stanowisk ogniowych różnego rodzaju i przeznaczenia. Umocnienia żelbetowe i betonowe uzupełnione były transejami strzeleckimi, rowami łączącymi i schronami drewniano-ziemnymi oraz zaporami inżynieryjnymi. Budowle wznoszone z betonu wysokiej wytrzymałości miały różnorodne rozwiązania funkcjonalne, wentylacyjne, obserwacyjne, wyposażone były w stalowe kopuły z otworami strzelniczymi i obserwacyjnymi, m.in. peryskopami, stanowiska karabinów maszynowych, a nawet niekiedy w działa. Fortyfikacje na wielu odcinkach przeważnie wsparte były naturalnymi przeszkodami terenu, takimi jak: rzeki, jeziora i bagna. Ponadto na większości odcinków jego podstawowym elementem obronnym były podwójne transeje dla piechoty i niewielkie schrony kryjące stanowiska karabinów maszynowych.

Schrony bojowe, popularnie nazywane bunkrami, różnej wielkości i o różnych rozwiązaniach funkcjonalnych, rozmieszczone były głównie na odcinku od Szczecinka poprzez okolice Nadarżyc, Wałcza, Tuczna do Starego Osieczna. W okolicach



cialistycznych Republik Radzieckich (ZSRR). Terytorium Polski zostało podzielone pomiędzy III Rzeszę i ZSRR na podstawie dwustronnego traktatu o granicach i przyjaźni, zawartego 28 września 1939 r. Ziemie okupowane przez Rosjan zostały wcielone do ZSRR. Władza radziecka przekazała 26 października 1939 r. Wilno i część województwa wileńskiego pod okupację Litwy. Zachodnia część terytorium okupowanego przez Niemcy została wcielona do III Rzeszy, na pozostałej części utworzono tzw. Generalne Gubernatorstwo. Na rzecz Słowacji Polska utraciła ziemie tworzące tzw. Polski Spisz i polską część Orawy.

Równocześnie z wprowadzeniem władzy okupacyjnej, rozpoczęły się represje wymierzone w społeczeństwo polskie. Na terenach okupowanych przez Niemcy i ZSRR prowadzono masowe aresztowania i egzekucje osób pełniących wcześniej funkcje państwowe lub zaangażowanych w ruch oporu. W roku 1940 miała miejsce zbrodnia katyńska. Szczególny rodzaj prześladowań wymierzony został przez Niemców w żydowską ludność Polski – osoby pochodzenia żydowskiego zmuszone zostały do zamieszkania w zamkniętych dzielnicach – gettach, stopniowo odebrane zostały im wszelkie prawa. W 1943 roku wybuchło powstanie w getcie warszawskim. Od roku 1941 w niemieckich obozach zagłady zginęło około 90% Żydów będących obywatelami Polski. Hitlerowcy prowadzili również masowe wysiedlenia ludności polskiej, w których wyniku wiele osób pozbawionych zostało miejsca zamieszkania i zmuszonych do przymusowej pracy na terenie Niemiec. Na wschodnich terenach II RP w czasie okupacji niemieckiej, ukraińscy nacjonaliści dokonali rzezi wołyńskiej, w wyniku której zamordowano 50–60 tys. Polaków, a ponad 1000 polskich miejscowości zostało kompletnie zniszczonych.

Odpowiedzią na represje i aresztowania była zbrojna działalność Polskiego Państwa Podziemnego i organizacji ruchu oporu. Kulminacją tych działań była akcja „Burza” i powstanie warszawskie w 1944 r. Polska wśród wszystkich państw, które walczyły przeciwko Rzeszy Niemieckiej poniosła w czasie II wojny światowej najwyższe straty osobowe w przeliczeniu na 1000 mieszkańców – 220 osób. Prócz strat biologicznych poniosła ogromne straty materialne, których wysokość wynosiła 48 688,9 mld dolarów według wartości z 1938 r. Zniszczenia wojenne miały katastrofalny wpływ na dochód narodowy, którego wartość spadła w 1945 r. do 38,2% wartości dochodu przedwojennego. Równie wielkie były straty Polski w zakresie kultury, oświaty i nauki. Hitlerowcy zniszczyli lub zrabowali 43% dorobku kulturalnego Polski. Niemal doszczętnie zniszczono instytuty badawcze, towarzystwa naukowe i fundacje. W wyniku działań wojennych i okupacji zginęło około 16% obywateli Polski, zniszczonych zostało wiele miast, w tym niemal całkowicie Warszawa.

Ofensywa Armii Czerwonej w kierunku zachodnim na ziemiach polskich

W końcowym etapie II wojny światowej, Armia Sowiecka rozpoczęła operację wiślańsko-odrzańską, forsując Wisłę i zamierzając dotrzeć do Odry. W środkowym, głównym odcinku działań operacje wojenne prowadził I Front Białoruski. W jego skład wchodziła I Armia Wojska Polskiego, która powstała w 1943 r. na terenie

ZSRR, według standardów sowieckich armii około wojskowych. Żołnierzy zwerbowano wśród Polaków wywiezionych na kresy wschodnie Rosji po wrześniu 1939 r. Oficerami byli Rosjanie. Oficerowie polscy, którzy znaleźli się po 1939 r. w niewoli sowieckiej, w dużej liczbie zostali zamordowani przez NKWD, część ocalała i wyemigrowała z armią gen. Andersa do Iraku i później weszła w skład 2 Korpusu Wojska Polskiego walczącego we Włoszech, zdobywając m.in. w sławnej bitwie klasztor Monte Cassino. W styczniu 1945 r. I Armia WP wzięła udział w zdobyciu Warszawy i później, po forsownym marszu przez Bydgoszcz, Więcbork, dotarła na przedpola Wału Pomorskiego.

Dnia 12 stycznia 1945 r. znad Wisły, Narwi i Niemna ruszyła wielka ofensywa Armii Czerwonej w kierunku zachodnim. Jej celem, wyznaczonym przez Stalina, miało być zdobycie Berlina, jako serca hitleryzmu. Nacierające na Wehrmacht wojska przekroczyły granicę polsko-radziecką sprzed 1939 r. Niemcy uciekli i na opuszczonych przez nich terenach zostali już tylko Polacy.

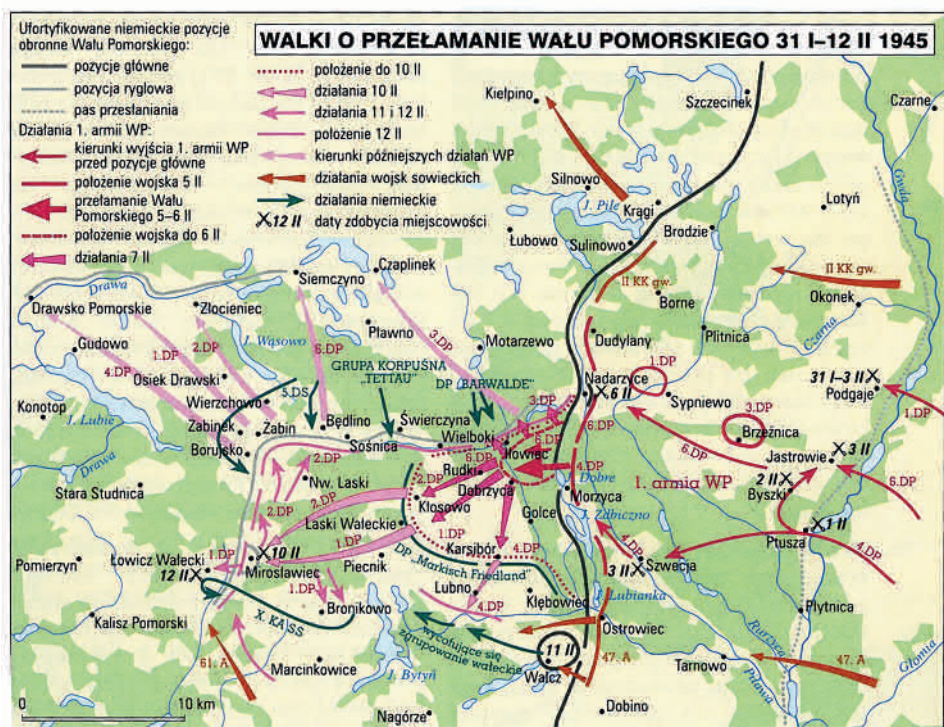
Szybko okazało się, że po krótkich walkach przełamujących oddziały radzieckie osiągnęły sukces – armie I Frontu Białoruskiego marsz. Gieorgija Żukowa i I Frontu Ukraińskiego marsz. Iwana Koniewa ruszyły w szybkim tempie na zachód, zajmując kolejne polskie miasta i rozbijając jednostki niemieckiej Grupy Armii „A”. Wolne od Niemców były: Warszawa, Częstochowa, Kraków i Łódź, a pod Poznaniem rozpoczęły się walki z silnym garnizonem hitlerowskim. Jednostki szybkie wyminęły tworzone *ad hoc* miasta-twierdze i pędziły do Odry, na której zachodnim brzegu na przełomie stycznia i lutego uchwyciły przyczółki. Do Berlina pozostawało stamtąd mniej kilkadziesiąt kilometrów.

Walki o przełamanie Wału Pomorskiego

O ile w centralnej i południowej Polsce natarcie wojsk radzieckich i polskich rozwijało się prawidłowo, na północy zaczęły występować problemy. Rozpoczęły się walki na terenie umocnień stworzonych przez Niemców na ziemiach polskich, m. in. w rejonie Wału Pomorskiego. Walki o jego przełamanie, czyli działania zbrojne w ramach operacji pomorskiej, były prowadzone w silnie ufortyfikowanym pasie umocnień niemieckich (Pommernstellung), biegnącym od Ustki nad Bałtykiem, poprzez Słupsk, Szczecinek, Walcz do Santoka nad Notecią w okresie 31 stycznia–12 lutego 1945 r.

Dnia 29 stycznia 1945 r. oddziały 11 Armii Wojska Polskiego rozpoczęły walki o przełamanie Wału Pomorskiego. Była to jedna z najcięższych batalii żołnierzy polskich na froncie wschodnim. Celem tej operacji było zdobycie silnego pasa niemieckich umocnień stałych i polowych Wału Pomorskiego, tzw. Pommernstellung, biegnącego od Ustki nad Bałtykiem, poprzez Słupsk, Szczecinek, Walcz do Santoka nad Notecią oraz utorowaniu sobie drogi do Pomorza i Bałtyku.

W ciężkich warunkach zimowych żołnierze pokonywali, głównie pieszo, do 40 km na dobę. Z powodu braku paliwa pojazdy bojowe i transportowe pozostawały w tyle. W lutym 1945 r. jednostki bojowe 11 Armii liczyły około 70 tys. żołnierzy. Jej dowódcą był sowiecki generał dywizji, Stanisław Popławski.



Walki o przełamanie Wału Pomorskiego 31 I-12 III 1945. (Źródło: „Śladami walk o Wał Pomorski”, <https://turysta.pttk.pl/sladowi-walk-o-wal-pomorski/>, [dostęp 02.03.2024])

I Armia WP składała się z pięciu dywizji piechoty i jednostek specjalistycznych. Dowódcami jednostek, jak już wspomniano, byli oficerowie sowieccy, co ciekawe, o polsko brzmiących nazwiskach (1 DP – gen. W. Bewziuk, 2 DP – gen. J. Rotkiewicz, 3 DP – gen. S. Zajkowski, 4 DP – gen. B. Kieniewicz, 6 DP – gen. G. Szejpak, 1 Brygady Kawalerii – płk W. Radziwonowicz itd.).

Dnia 30 stycznia awangarda 4 DP dotarła do granic Złotowa, gdzie została zatrzymana ogniem broni maszynowej. Złotów był przygotowany jako punkt oporu i broniony przez dwa pułki SS z dywizji „Lettland”. Walki trwały całą noc. Rano następnego dnia Złotów, jako pierwsze miasto na linii natarcia, był wolny.

Po wyzwoleniu Złotowa oddziały 4 DP podeszły do Gwdy, za którą rozciągała się pozycja połowa Wału Pomorskiego. Na kierunku działania dywizji bronione było Jastrowie. Walki o to miasto, poprzedzone zdobyciem punktów oporu w Ptuszy i Byszkach, trwały od południa 31 stycznia do północy 2 lutego. Po zdobyciu Jastrowia 4 Dywizja kontynuowała natarcie w kierunku Szwecji. Rankiem opanowała tę miejscowość i stanęła na przedpolu głównych umocnień Wału Pomorskiego.

Po sforsowaniu Gwdy i zdobyciu Jastrowia (dziś te dwa miasta położone są w województwie wielkopolskim) jednostki I AWP rozpoczęły walki o przełamanie Wału Pomorskiego. Mimo iż Niemcy nie zdołali obsadzić fortyfikacji odpowiednio wyszkolonymi jednostkami fortecznymi, boje na poszczególnych odcinkach były bar-

dzo zacięte. W walce o położoną przed główną linią umocnień wieś Podgaje zginęło 800 żołnierzy polskich.

W pierwszym etapie bojów Polacy walczyli bez wsparcia artylerii, czołgów i lotnictwa, gdyż jednostki tych broni utknęły z powodu braku paliwa w okolicach Bydgoszczy, atakujący nie mieli też informacji o głównej linii fortyfikacji przebiegającej wzdłuż jezior na zachód od szosy Pila–Jastrowie–Szczecinek.

31 stycznia do akcji weszli kościuszkowcy, czyli 1 DP. Tego samego dnia wieczorem, po opanowaniu Grudnej, rozpoczęli walki o wieś Podgaje. Po trzydniowych zaciętych walkach wieś zdobyto 3 lutego. W zdobytej wsi natrafiono na zwęglone szczątki 32 wziętych do niewoli przez hitlerowców w pierwszej fazie walki i żywcem spalonych żołnierzy z 4 kompanii 3 PP.

W kolejnym etapie walk dywizje I Armii dotarły do tzw. pozycji głównej Wału Pomorskiego przebiegającej wzdłuż jezior między Nadarzycami i Wąlczem. Dowódca 4 DP gen. B. Kieniewicz tak w 1946 r. wspominał pierwsze rozpoznania pola walki na tym odcinku: „Mieliśmy już wyruszyć dalej, gdy nagle przeszkoda. Zwiad doniósł o silnych umocnieniach w bezpośredniej bliskości wroga. Zaskoczyło to nas nieco, ponieważ mapy sztabowe żadnych pasów obronnych w tych okolicach nie przewidywały. Udałem się osobiście na zwiad i stwierdziłem, że cała linia jezior, jaką mieliśmy przed sobą, jest nadzwyczaj silnie ufortyfikowana. Przez lornety polowe widać



(Źródło: „Wał pomorski 1945”, https://pl.m.wikipedia.org/wiki/Plik:Wał_pomorski_1945.png, [dostęp 02.03.2024])



Czołg T-34/85 i haubica 122 mm podstawowe uzbrojenie LWP w czasie walk na Wale Pomorskim, obecnie eksponaty w Muzeum Walk o Wał Pomorski w Mirosławcu, (Źródło: „Historia zapomniana i mniej znana. Muzeum Walk o Wał Pomorski”, <https://historiamniejznanaizapomniana.wordpress.com/2015/03/16/muzeum-walk-o-wal-pomorski/>, [dostęp 02.03.2024])

było bunkry betonowe, umocnione linie okopów, silne gniazda ogniowe. Lufy armat. Szczególnie silnie wzmocnione były przejścia między jeziorami, chociaż i wewnętrzne brzegi jezior zamienione zostały również w fortece”.

Pierwszego wylomu w pozycji głównej Wału Pomorskiego dokonał 11 PP, atakując słabiej ufortyfikowany, ale trudno dostępny, lesisty i bagnisty przesmyk na północ od Jeziora Dobrego. Wskutek kontrataków hitlerowskich dwa bataliony zostały okrążone i odcięte od polskich sił głównych. Po zaciętych walkach okrążenie zlikwidowano i ostatecznie 4 DP przełamała niemiecką linię umocnień Wału. Równolegle na północ od działań 4 DP ciężkie walki prowadziła 6 DP w rejonie Sypniewa i Nadarzyc.

Polacy wyzwolili położony w sąsiedztwie obóz jeniecki oficerów polskich – Oflag II D Gross Born i następnie szturmowali silne fortyfikacje pod Nadarzycami.

Do 8 lutego większość sił I Armii WP przekroczyła linię umocnień i dotarła do szosy Walcz – Czaplinek, odcinając Niemcom drogę ewakuacji z Walcza. Część jednostek Armii wzięła udział w walkach o Walcz, a następnie główne siły rozpoczęły atak w kierunku Mirosławca. Miasto to zdobyto 10 lutego, kończąc epopeję polskich walk o Wał Pomorski.

Dalsze walki na zachodnim odcinku Wału, m.in. w okolicach Tucznia i Starego Osieczna, prowadziła 47 Armia Sowiecka. A na odcinku północnym w rejonie Szczecinka – 4 Korpus Gwardii AS.

Reasumując, w okresie 01–11 lutego 1945 r. w czasie walk o Wał Pomorski Polacy zdobyli m.in.: Złotów (30–31 stycznia), Jastrowie (3 lutego), Dobrzycę (5–8 lutego), Nadarzyce (5–6 lutego), Mirosławiec (10 lutego).

Bilans walki o przełamanie Wału Pomorskiego

W ciągu 13. dni walk o Wał Pomorski – od 31 stycznia do 12 lutego 1945 roku – I Armia WP poniosła wielkie straty osobowe: poległo 3430 żołnierzy, rannych zostało 8472, 2150 uznano za zaginionych, w sumie straty wyniosły 14 082 żołnierzy. Inne źródła podają, że w bitwie o Wał Pomorski w okresie od 30 stycznia do 11 lutego straty 1 AWP wyniosły: 1780 poległych, 2767 zostało rannych, a 1055 zginęło. Była to jedna z najbardziej krwawych bitew Wojska Polskiego w czasie II wojny światowej, gdyż w sławnej bitwie 2 Korpusu WP gen. Władysława Andersa pod Monte Cassino poległo 923 żołnierzy, 2931 zostało rannych, 94 zginęło – łącznie 3948 żołnierzy było wyeliminowanych z walki. Żołnierze polegli w walkach o Wał Pomorski są pochowani na cmentarzach wojennych w Drawsku Pomorskim, Wałczu i Złotowie. Straty niemieckie wyniosły ok. kilku tys. żołnierzy oraz ok. 1,5 tys. wziętych przez Polaków do niewoli. Jednostki 1 AWP zniszczyły lub zdobyły 30 czołgów i dział pancernych, 130 dział i moździerzy, 630 samochodów, zniszczyły 27 schronów bojowych.

Miejsca pochówku i czczenia żołnierzy poległych na Wale Pomorskim

Cmentarz Wojenny w Wałczu

Cmentarz Wojenny w Wałczu **jest** jednym z największych tego typu w Polsce. Decyzję o jego powstaniu podjęto w 1949 r., uznając, iż konieczne jest zgromadzenie w jednym miejscu polskich i radzieckich żołnierzy poległych na terenie powiatu wałeckiego w II wojnie światowej. Było więc konieczne dokonanie ekshumacji w wielu miejscach regionu. Pierwsza ekshumacja miała miejsce 2 grudnia 1949 roku na ówczesnym Cmentarzu Wojskowym przy ulicy Bohaterów (obecna aleja Tysiąclecia). U wejścia na cmentarz postawiony został pomnik ku czci żołnierzy walczących o zdobycie Wału Pomorskiego, zaprojektowany przez Edmunda Majkowskiego a wykonany przez Bronisława Chromego – znanego i cenionego artystę rzeźbiarza. Uroczystego otwarcia Cmentarza Wojennego dokonano 31 października 1962 r. Obecnie do wałeckich tradycji należą uroczystości na Cmentarzu Wojennym z okazji rocznicy wybuchu II wojny światowej, rocznicy przełamania Wału Pomorskiego i rocznicy zakończenia II wojny światowej. Oficjalnie podaje się, iż spoczywa tu 4390 polskich i 1638 radzieckich żołnierzy poległych w 1945 r. Są tam też złożone prochy jeńców kilku narodowości, zmarłych w niewoli niemieckiej w obozie Gross



Cmentarz Wojenny w Walczu (Źródło: „Cmentarz Wojenny w Walczu”, <https://cmentarz-wojenny.pl/> [dostęp 02.03.2024])

Born. Cmentarz ten jest ładnie położony na skraju lasu Bukowina, nieopodal Ośrodka Przygotowań Olimpijskich nad jeziorem Raduń w Walczu.

Cmentarz Wojenny w Złotowie

Cmentarz Wojenny w Złotowie został założony w 1949 r. w wyniku przeniesienia na jedno miejsce zwłok żołnierzy pochowanych w różnych miejscach regionu. Na cmentarzu złożono szczątki zwłok żołnierzy Wojska Polskiego z 1939 r., Ludowego Wojska Polskiego z 1945 r., Armii Czerwonej z 1945 r. biorących udział w walkach o wyzwolenie ziemi złotowskiej i na Wale Pomorskim w 1945 r. Spoczywa tu w 20 mogiłach 1117 żołnierzy Wojska Polskiego i 742 żołnierzy Armii Radzieckiej.



Cmentarz Wojenny w Złotowie, (Źródło: „Wielkopolski Urząd Wojewódzki w Poznaniu. Cmentarz Wojenny w Złotowie”, <https://www.poznan.uw.gov.pl/cmentarz-wojenny-w-zlotowie> [dostęp 02.03.2024])

Cmentarz Wojenny w Drawsku Pomorskim

Cmentarz Wojenny w Drawsku Pomorskim jest położony przy ul. 11 Pułku Piechoty. Przylega do nekropoli komunalnej założonej w 1850 r. Zostały na nim pochowane prochy 3458 polskich żołnierzy I Armii Wojska Polskiego, którzy polegli podczas operacji pomorskiej w lutym i marcu 1945. Na cmentarzu znajduje się dwieście płyt nagrobnych z piaskowcowymi symbolami Krzyża Grunwaldu. Oprócz żołnierzy polskich spoczywają tu jeńcy amerykańscy i brytyjscy. Jedna z tablic (odsłonięta w 2005 r.) upamiętnia poległych i zmarłych inwalidów wojennych. Oprócz cmentarzy wojennych żołnierze walczący o przełamanie Wału Pomorskiego zostali upamiętnieni poprzez pomniki, głazy itp. Jednym z bardziej okazałych pomników jest ten ulokowany w Mirosławcu.

W miejscowości Golce, w okresie Polski Ludowej, umieszczono głaz poświęcony walkom stoczonym przez 11 pułk 4 Dywizji Piechoty LWP w nocy z 7 na 8 lutego 1945 o zdobycie miejscowości i poszerzenie wylomu w głównej pozycji Wału Pomorskiego.

Walki żołnierza polskiego o przełamanie Wału Pomorskiego zostały upamiętnione na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie napisem na jednej z tablic po 1990 r. „WAŁ POMORSKI 1 – 10 II 1945”.

Wał Pomorski w obrazie turystycznym

Na terenie dawnych starć na Wale Pomorskim pozostały do dziś fragmenty fortyfikacji, głazy – pomniki walk oraz cmentarze wojenne w Złotowie i Wąlczu. Pozostałości stanowią nie tylko pamiątkę po tragicznej historii, ale również nie lada



Cmentarz Wojenny w Drawsku Pomorskim, (Źródło: „Cmentarz Wojenny w Drawsku Pomorskim”, https://pl.wikipedia.org/wiki/Cmentarz_wojenny_w_Drawsku_Pomorskim [dostęp 02.03.2024])



Pomnik w Mirosławcu upamiętniający walki żołnierzy ludowego Wojska Polskiego na Wale Pomorskim (Źródło: „Szlakiem Bitwy o Wał Pomorski – część pierwsza”, <https://przystanekprl.pl/szlakiem-bitwy-o-wal-pomorski-czesc-pierwsza/>, [dostęp 02.30.2024])

atrakcję. Region nie tylko może ściągać do swoich jezior, do swoich lasów po to żeby popływać kajakami, żaglówkami, na grzyby przyjechać, ale żeby zobaczyć to, co się działo prawie 75 lat temu i żeby zobaczyć jaki to jest ogrom. Arena walk I Armii WP w 1945 roku o przełamanie Wału Pomorskiego dziś jest położona w mniejszej części na terenie powiatu złotowskiego w województwie wielkopolskim i w większości w powiecie waleckim w województwie zachodniopomorskim. Jest to region o znaczących walorach przyrodniczych: bogatej rzeźbie, licznych jeziorach i dużej lesistości. Mniej tu ważnych zabytków, głównym walorem krajoznawczym są liczne pozostałości umocnień Wału Pomorskiego.

Opracowywane zostały mapy prezentujące przebieg walk i pozostałe fortyfikacje. Powstały też propozycje zwiedzania tych terenów, np. rowerem. W tym celu opracowano regionalne mapy szlaków rowerowych po miejscach prowadzonych walk na Wale Pomorskim.



Zachodniopomorskie fortyfikacje – fortyfikacje wśród przyrody Wału Pomorskiego, (Źródło: „Okolice Włocławka – wyprawa z wątkiem historycznym”, <https://gdziekolwiekswiat.pl/pomysl-na-weekend-pojezdzenie-waleckie/> [dostęp 02.03.2024])

Miejsca walk, muzea i skanseny, grupy rekonstrukcyjne

Fortyfikacje Wału w minimalnym stopniu były uszkodzone w toku walk w 1945 r. Pod koniec lat 40. specjalne jednostki Wojska Polskiego i Armii Czerwonej wysadziły fortyfikacje w powietrze, elementy stalowe (m.in. kopuły pancerne) zabierając na złom.

Na terenie powiatu waleckiego, gdzie w lutym 1945 r. toczyły się najbardziej zacięte walki, długość głównej linii fortyfikacyjnej wynosi 76 km. Wzdłuż niej położone są 274 budowle militarne, niezbyt poprawnie, acz popularnie nazywane bunkrami. Są to obiekty różnej wielkości i przeznaczenia: niewielkie schrony piechoty, budowle hydrotechniczne służące do piętrzenia wody, duże, o skomplikowanym układzie funkcjonalnym z korytarzami podziemnymi, grupy warowne. Ruiny budowli, z reguły położone w leśnych ostępach, stanowią dziś atrakcje dla zwiedzających, szczególnie w ramach rozwijającej się tzw. turystyki militarnej. Bardziej okazałe fortyfikacje znajdują się koło Nadarzyc, w Walczu – grupa warowna Cegielnia, fortyfikacja z podziemnymi korytarzami na Górze Wisielczej w Strzalinach koło Tucznia oraz fortyfikacje w Starym Osieczynie.

Umocnienia Wału Pomorskiego rozciągają się na linii: Bałtyk – Polanów – Białe Błota – Szczecinek – Walcz – Tucznia – Krzyż – Gorzów Wielkopolski. Wał Pomorski zawierał w sobie wiele znaczących fragmentów. Rejon Walcza to najpotężniejszy węzeł schronów na obecnym terenie Polski. Na szczycie Góry Wisielczej (151 m n.p.m.) koło Strzalin, powstała jedna z największych grup warownych w fortyfikacji niemieckiej, która miała około 800 m potern. Całość przez okres wojny nie była obsadzona i otwarta na działalność wywiadu, także polskiego.

Bunkry Wału Pomorskiego – Walcz



Źródło: „Polska Niezwykła.pl. Walcz. Bunkry Wału Pomorskiego” <http://polskaniezwykla.pl/web/gallery/photo,656989.html> [dostęp 02.03.2024]

Bunkry „Wisielcza Góra” Strzaliny koło Tuczna



Źródło: „Szlakiem umocnień Wału Pomorskiego – Góra Wisielcza”, <https://steemit.com/polish/@baro89/szlakiem-umocnien-walu-pomorskiego-4-gora-wisielcza>, [dostęp 02. 0.2024]

Fortyfikacje w Starym Osiecznie



Źródło: „Stanowisko obserwacyjne w Starym Osiecznie (Pozycja Pomorska)”, <https://hauba.pl/stanowisko-obszerwacyjne-w-starym-osiecznie-pozycja-pomorska/>, [dostęp 02. 0.2024]

Znaczącą formą upamiętnienia walk toczonych na Wale Pomorskim są muzea. Powstało ich kilka.

Muzeum Walk o Wał Pomorski w Mirosławcu – muzeum wojskowe poświęcone historii walk na Pomorzu Środkowym na przestrzeni dziejów

Muzeum Walk o Wał Pomorski w Mirosławcu zostało otwarte 16 marca 1985 r. w budynku Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury przy współpracy m.in. z Wojskiem Polskim. W pierwszej sali zgromadzono eksponaty związane z walkami o polskość od okresu piastowskiego do porozbiorowego, w drugiej zaś związane z LWP. Centralnym punktem jest diorama o wymiarach $9 \times 3,3$ m, przedstawiająca walki o przełamanie Wału Pomorskiego w rejonie Mirosławca. Oprócz tego eksponowana



Sala ekspozycyjna Muzeum Walk o Wał Pomorski w Mirosławcu, (Źródło: „Muzeum Walk o Wał Pom.”, <https://www.okwm.pl/muzeum-walu-pomorskiego/>, [dostęp 02.0.2024])

jest kolekcję broni zarówno we wnętrzach, jak i w postaci ekspozycji plenerowej gdzie ustawiono cztery działa artyleryjskie. Również przed budynkiem na specjalnym podjeździe, kilka lat wcześniej umieszczono czołg T-34.

Gdy organizowano Muzeum w telewizji ogólnopolskiej (program I), nadano komunikat wystosowany do byłych żołnierzy, członków ZBOWID, aby przekazywali pamiątki wiążące się z wyzwaniem Wału Pomorskiego, lub też związanych z zakończoną wojną. Z Wrocławia przybyli wojskowi specjaliści, zajmujący się snycerstwem. Przygotowali wspianale imitacje zbroi średniowiecznej oraz różnego rodzaju elementy dekoracyjne. Przygotowano makietę, imitującą działania na obszarze umocnień Wału Pomorskiego. Wykonała ją Jednostka Wojskowa 1440 z Torunia. Centralnym obiektem ekspozycji uczyniono dioramę (9 x 3,5 m), wykonaną przez artystę malarza Stefana Garwatowskiego, ukazującą walki toczone przez LWP w rejonie Mirosławca. Do dokumentów dołączono również listę poległych w walkach o wyzwolenie Mirosławca. Zawiera 293 nazwiska. Warto przy tym zaznaczyć, iż wiele wymienionych nazwisk świadczy o wielonarodowościowym przekroju Ludowego Wojska Polskiego. Przygotowano księgę pamiątkową, do której mogli wpisywać się odwiedzający goście.

Z czasem pojawiła się Sala Historii Lotnictwa w Mirosławcu i samolot Su-22. Upamiętniono dwudziestu żołnierzy Sił Powietrznych, którzy zginęli w katastrofie.

Skansen bojowy 1 Armii Wojska Polskiego w Zdbicach

W Zdbicach utworzono w 1980 r. ciekawą ekspozycję sprzętu bojowego i inżynierijnego, który był używany w czasie walk o Wał Pomorski. Znalazł się tu też sprzęt, który z tymi akurat walkami nie miał nic wspólnego, ale zdecydowano o jego wyeksponowaniu, aby skansen prezentował się ciekawiej. Ustawione tam zostały m.in. moździerze, działa, czołgi, katusze, haubice. Odnowiono też, zresztą nie całkiem zgodnie z prawdą historyczną, kilka odcinków tranzei, ustawiono kozły z drutem kolczastym. Przygotowano również parking dla zwiedzających.



Skansen bojowy 1 Armii Wojska Polskiego w Zdbicach, (Źródło: „Skansen bojowy 1 Armii Wojska Polskiego w Zdbicach”, http://www.dioblina.eu/Skansen_bojowy_1_Armii_Wojska_Polskiego_w_Zdbicach, [dostęp 02.03.2024])

Jednym z elementów Rejonu Pamięci było utworzenie dużego skansenu sprzętu bojowego i inżynieryjnego wykorzystywanego przez stronę polską w czasie walk o Wał Pomorski. Zorganizowano go wzdłuż wschodniej skarpy rynny jeziora Zdbiczno, nieco na północny zachód od wsi. W zamyśle ekspozycja miała obrazować natarcie jednego z batalionów 12 pułku piechoty na położone na drugim brzegu rzeki pozycje i umocnienia niemieckie. Po stronie polskiej wykonano rowy strzeleckie i ziemne schrony bojowe. Wyeksponowano także dużą ilość sprzętu ruchomego: moździerzy, dział, czołgów oraz katjusze (część z nich w ogóle nie brała udziału w walkach o ten rejon). Przy szosie urządzono duży parking i pawilony dla turystów.

Docelowo miał tu stanąć monumentalny pomnik zdobywców Wału Pomorskiego, który nigdy nie został zbudowany. Od parkingu wyznaczono około trzykilometrową ścieżkę dydaktyczną wzdłuż umocnień niemieckich, do folwarku Morzyca. Teren w okolicach skansenu bogaty jest w pamiątki II wojny światowej – schrony bojowe i bunkry. Po roku 1990 skansen zaczął podupadać i obecnie widoczne są już tylko skromne jego pozostałości, których ubywa z miesiąca na miesiąc. Pawilony przy parkingu popadły w ruinę, a ze sprzętu przy parkingu pozostały tylko trzy eksponaty: czołg T-34, haubica i działo przeciwlotnicze.

Funkcjonowała natomiast zlokalizowana w centrum wsi Izba Pamięci Narodowej z wystawą „Las świadkiem walk o Wał Pomorski” – wyeksponowano tu obiekty świadczące o zniszczeniach drzewostanu w 1945 r. (np. odłamki tkwiące w pniach), broń i amunicję, zdjęcia, mapy i dokumenty żołnierskie.



Część biletu wstępu do zwiedzania Grupa Warowna Cegielnia – Skansen Fortyfikacyjny w Wałczu, (Źródło: „PL-2241 Grupa Warowna Cegielnia - Skansen Fortyfikacyjny”, <https://pl.wander-book.com/grupa-warowna-cegielnia-skansen-fortyfikacyjny-m25452.htm?q=>, [dostęp 02.03.2024])

Skansen Fortyfikacyjny Grupa Warowna Cegielnia w Wałczu (oddział Muzeum Ziemi Wałeckiej)

Grupa Warowna Cegielnia w Wałczu jest częścią umocnień Wału Pomorskiego, znajduje się między jeziorami Zamkowym i Chmiel Duży, na peryferiach Wałcza. Przyjął kształt dwóch linii schronów. W skład pierwszej wchodzi schrony główne, obiekty wielosektorowe oraz dwa schrony jednosektorowe przy zaporach przeciwpancernych. Druga, to schrony bojowe/lub schron bojowy typu B1 różnego zastosowania – do ognia flankującego i czołowego, schron obserwacyjny oraz schron bierny dla armat przeciwpancerne i obsługi – budowla wyjątkowa na Wale Pomorskim.

Oprócz dostępnych do zwiedzania schronów, przygotowano tu dla zwiedzających: ekspozycję stałą w pawilonie wystawienniczym, ciekawą ekspozycję militariów,



Pozostałości schronów bojowych w okolicach Wałcza, (Źródło: „Odcinek Wałcz”, http://www.fortress.hg.pl/pommernstellung/obiekty_walcz/mapa_walcz.htm, [dostęp 02.03.2024])

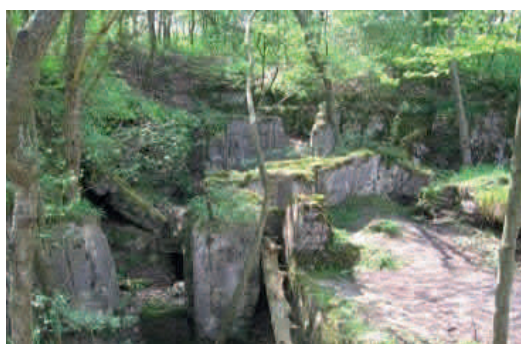
wzbogaćaną często o kolejne pojazdy i różnego typu broń, funkcjonuje tu również przy okazji organizowanych imprez „Kino na Bunkrach”. Skansen i najbliższe okolice kilka razy w roku są sceną plenerowych imprez typu inscenizacje, koncerty, parady militarne.

Muzeum Ziemi Wałeckiej systematycznie organizuje też rajdy szlakiem umocnień Wału Pomorskiego, które kończą się piknikiem militarnym.

Grupa Warowna Góra Śmiadowska Wał Pomorski – Pommernstellung

W małej wiosce Śmiadowo znajduje się jeden z najciekawszych odcinków północnej flanki Wału Pomorskiego [Pommernstellung]. Są to trzy grupy warowne budowane w latach 1935–1936.

Grupa warowna „Góra Śmiadowska” składa się z 6 obiektów połączonych podziemnymi korytarzami [poternami], które zachowały się w bardzo dobrym stanie, w przeciwieństwie do obiektów bojowych. W poternach, na ścianach widać resztki kabli elektrycznych, telefonicznych oraz innego osprzętu. Po wojnie obiekty bojowe zostały wysadzone i pozbawione elementów pancernych przez polskich i radzieckich saperów. Zrobiono to, niestety dosyć dokładnie. Dziś pozostały po nich jedynie żelbetowe rumowiska, jednak dość czytelne i dające się zidentyfikować.



(Źródło: Grupa Warowna „Góra Śmiadowska”, <https://kamilporembinski.pl/grupa-warowna-gora-smiadowska/>, [dostęp 02.03.2024])

Rekonstrukcje walk podczas przełamywania Wału Pomorskiego

Upamiętnieniem walk toczonych na Wale Pomorskim zajmują się też stowarzyszenia. Jednym z nich jest „Wał Pomorski 1945”, czyli regionalna marka turystyczna skupiająca gminy województw wielkopolskiego i zachodniopomorskiego. Członkowie stowarzyszenia chcą skupić się na promowaniu historii, rozwoju turystyki i integrowaniu poszczególnych wydarzeń plenerowych. Wiele różnych podmiotów zajmujących się utrwalaniem w pamięci społecznej walk na Wale Pomorskim organizuje rekonstrukcje walk.



(Źródło: Grupa Warowna „Góra Śmiadowska”, <https://kamilporembinski.pl/grupa-warowna-gora-smiadowska/>, [dostęp 02.03.2024])

Przykładowo: w 2010 r. w inscenizacji wzięło udział blisko 120 osób z grup rekonstrukcyjnych z Polski, Łotwy i Estonii, m.in. Grupa Inscenizacji Historycznych Pomerania 1945, Lubuskie Towarzystwo Rekonstrukcyjne, GRH Salamandra, GRH Gryf, GRH Teatrum Historica, GRH 62. Pułku Piechoty Bydgoskiej, Pomorskie Muzeum Wojskowe w Bydgoszczy oraz GRH Reichsof; natomiast od 2013 r. Stowarzyszenie Historyczne „Erika” realizuje projekt „Przelamanie Pommernstellung – bitwa o Wał Pomorski” – w historycznym czasie – początek lutego, w historycznych miejscach – Szwecja, Zdbice, Nadarzyce, Golce, w historycznych mundurach – rekonstruktorzy 1 AWP, z całej Polski, maszerują dawnymi szlakami bojowymi w oparciu o repriny map, szukając dawnych miejsc, żyjąc przez kilka dni tak, jak żyli kilkadziesiąt lat wcześniej polscy żołnierze.

Literatura

- Andrzejewski T., Motyl K., „Pozycja Środkowej Odry 1928–1945”, Nowa Sól 2001.
- „Boje Polskie 1939–1945”, pod red., , Warszawa 2009.
- Czubryt-Borkowski Cz., „Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa lata 1939–1945”, Warszawa 1988.
- „Encyklopedia II wojny światowej”, red. K. Sobczak, Warszawa 1975.
- Jasiński A., „Przelamanie Wału Pomorskiego”, Warszawa 1958.
- Kaufmann J. E., Jurga R. M., „Twierdza Europa. Europejskie fortyfikacje II wojny światowej”, Poznań 2019.
- Kosiarz E., „Wyzwolenie Polski północnej”, Gdynia 1967.
- Miniewicz J., Perzyka B., „Wał Pomorski”, Warszawa 2012.
- „Mała encyklopedia wojskowa”, t. 2, red. J. Urbanowicz, Warszawa 1970.
- Miniewicz J., Perzyk B., „Międzyrzecki Rejon Umocniony”, Warszawa 2017.
- „Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej. Ludowe wojsko polskie 1943–1945”, red. nauk. W. Jurgielewicz, Warszawa 2017.
- Jurga R. M., Kędryna A. M., „W wyposażenie socjalne obiektów fortyfikacji Niemieckiej 1933–1945”, Warszawa 2019.
- Rogalski M., Zaborowski M., „Fortyfikacja wczoraj i dziś”, Warszawa 1978.
- Toczewski A., „Bitwa o Odrę w 1945 roku” Zielona Góra 2010.

Strony internetowe

„Bunkry Walu Pomorskiego”, <http://www.polskaniezwykla.pl/web/place/17652,walcz-bunkry-walu-pomorskiego-.html>, [dostęp 02.03.2024]

„Cmentarz Wojenny w Drawsku Pomorskim”, https://pl.wikipedia.org/wiki/Cmentarz_wojenny_w_Drawsku_Pomorskim [dostęp 02.03.2024]

Cmentarz Wojenny w Walczu, <https://cmentarz-wojenny.pl/> [dostęp 02.03.2024]

„Dlaczego 1. Armia Wojska Polskiego rozpoczęła walki o Wał Pomorski?”, <https://histmag.org/Dlaczego-1-Armia-Wojska-Polskiego-rozpoczela-walki-o-Wal-Pomorski-10604>, [dostęp 02.03.2024]

>>Grupa Warowna „Góra Śmiadowska”<<, <https://kamilporembinski.pl/grupa-warowna-gora-smiadowska/>, [dostęp 02.03.2024]

„Historia zapomniana i mniej znana. Muzeum Walk o Wał Pomorski”, <https://historiamniejznanaizapomniana.wordpress.com/2015/03/16/muzeum-walk-o-wal-pomorski/>, [dostęp 02.03.2024]

„Mapa obiektów Walu Pomorskiego (budowie)”<https://www.google.com/maps/d/u/0/embed> [dostęp 02.03.2024]

„MRU-Inscenizacja walk o Wał Pomorski”, <https://weekendowyturysta.eu/envira/mru-inscenizacja-walk-o-wal-pomorski>, [dostęp 02.03.2024]

„Muzeum Walk o Wał Pom.”, <https://www.okwm.pl/muzeum-walu-pomorskiego/>, [dostęp 02.03.2024]

„Muzeum Walu Pomorskiego i II Wojny Światowej”, <https://rowery.wzp.pl/1397-pomorze-zachodnie-muzeum-walu-pomorskiego-i-ii-wojny-swiatowej>, [dostęp 02.02.2024]

„Odcinek Walcz”, http://www.fortress.hg.pl/pommernstellung/obiekty_walcz/mapa_walcz.htm, [dostęp 02.03.2024]

„Okolice Walcza – wyprawa z wątkiem historycznym”, <https://gdziekolwiekswiat.pl/pomysl-na-weekend-pojezierze-waleckie/> [dostęp 02.03.2024]

„Podział administracyjny terenów II Rzeczypospolitej podczas II wojny światowej (1939–1944)”, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Podzia%C5%82_administracyjny_teren%C3%B3w_II_Rzeczypospolitej_podczas_II_wojny_%C5%9Bwiatowej_\(1939%E2%80%931944\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Podzia%C5%82_administracyjny_teren%C3%B3w_II_Rzeczypospolitej_podczas_II_wojny_%C5%9Bwiatowej_(1939%E2%80%931944)), [dostęp 02.02.2024]

„PL-2241 Grupa Warowna Cegielnia - Skansen Fortyfikacyjny”, <https://pl.wander-book.com/grupa-warowna-cegielnia-skansen-fortyfikacyjny-m25452.htm?q=>, [dostęp 02.03.2024]

„Polska Niezwykła.pl. Walcz. Bunkry Walu Pomorskiego”, <http://polskaniezwykla.pl/web/gallery/photo,656989.html> [dostęp 02.03.2024]

„Skansen bojowy I Armii Wojska Polskiego w Zdbicach”, http://www.dioblina.eu/Skansen_bojowy_1_Armii_Wojska_Polskiego_w_Zdbicach, [dostęp 02.03.2024]

„Stanowisko obserwacyjne w Starym Osiecznie (Pozycja Pomorska)”, <https://hauba.pl/stanowisko-obszerwacyjne-w-starym-osiecznie-pozycja-pomorska/>, [dostęp 02.03.2024]

„Szlakiem Bitwy o Wał Pomorski – część pierwsza”, <https://przystanekprl.pl/szlakiem-bitwy-o-wal-pomorski-czesc-pierwsza/>, [dostęp 02.03.2024]

„Szlakiem umocnień Wału Pomorskiego”, <https://steemit.com/polish/@baro89/szlakiem-umocnien-walu-pomorskiego-1-wprowadzenie>, [dostęp 02.03.2024]

„Szlakiem umocnień Wału Pomorskiego - Góra Wisielcza”, <https://steemit.com/polish/@baro89/szlakiem-umocnien-walu-pomorskiego-4-gora-wisielcza>, [dostęp 02. 0.2024]

„Śladami walk o Wał Pomorski”, <https://turysta.pttk.pl/sladam-walk-o-wal-pomorski/>, [dostęp 02.03.„Trasa Bunkrów Wału Pomorskiego”, <https://discoverpomerania.pl/trasa-bunkrow-walu-pomorskiego/>, [dostęp 02.03.2024]

„Wał Pomorski”, <https://www.dws-xip.com/LWP/lwp18A.html>, [dostęp 02.02.2024]

„Wał Pomorski. Linia Noteć 1937”, <http://www.fortress.hg.pl/pommernstellung/>, [dostęp 02.02.2024]

„Wał pomorski 1945”, https://pl.m.wikipedia.org/wiki/Plik:Wal_pomorski_1945.png, [dostęp 02.03.2024]

„Wielkopolski Urząd Wojewódzki w Poznaniu. Cmentarz Wojenny w Złotowie”, <https://www.poznan.uw.gov.pl/cmentarz-wojenny-w-zlotowie> [dostęp 02.03.2024]

Nasciturus – zarys tematu

Na łamach kwartalnika sporadycznie znajdują się bieżące sprawy polityczne i społeczne. Wynika to m.in. z faktu, że środowisko związane z Towarzystwem Uniwersytetów Ludowych łączy wspólna idea, a nie dzielią go poglądy na tę czy inną sprawę. Tym niemniej w przestrzeni publicznej, jak bumerang powraca kwestia przerywania ciąży. Często wykorzystywana jest jako mocny argument raz przez jedną, raz przez drugą ze stron sporu. Często jako tzw. temat zastępczy, mający na celu przykryć sprawy i sprawki, które politycy chcą ukryć.

Na pewno ten krótki artykuł jest głosem w dyskusji, chociaż nie do końca zamierzonym. Przede wszystkim uważałem za celowe ukazanie regulacji normatywnych dotyczących *nasciturusa*, które są mało znane, a obecne w naszej kulturze prawnej. Pomijam w tym miejscu kwestie wiary, ale też nie opowiadam się za lub przeciw modnemu hasłu „prawa kobiet”. Chciałbym zaproponować spojrzenie na ten problem „na zimno” i „urzędniczo”, poprzez przedstawienie krótko historii i obowiązujących przepisów związanych z *nasciturusem*.

W pierwszej kolejności rozszyfruję to tajemnicze pojęcie, które raczej nie funkcjonuje w powszechnej świadomości – *nasciturus* to osoba nienarodzona.

Większość badaczy przyjmuje, że koncepcja *nasciturusa*¹ pochodzi od czasów rzymskich, ale sam termin, prawdopodobnie ugruntował się w średniowieczu pod wpływem Ojców Kościoła.² W rzymskim prawie prywatnym unormowano kwestie związane z poczętymi, co w pewnym stopniu miało miejsce już w Ustawach XII tablic z lat 451–449 p.n.e.³ Moim zdaniem związane było to z uregulowaniem kwestii spadkowych, w tym szczególnie wobec tzw. pogrobowców, czyli dzieci urodzonych po śmierci ojca. Na skutek wojen, chorób i innych zdarzeń, śmierć ojców nie była

¹ Badacze wskazują na wiele terminów związanych z osobą poczętą a nienarodzoną, np. *venter*, *partus*, *conceptus* – zob. Piotr Niczyporuk *Określenia stosowane w źródłach prawa rzymskiego wobec dziecka poczętego, a jeszcze nieurodzonego* <https://repozytorium.uwb.edu.pl/> dostęp 14.02.2024 r.

² Piotr Niczyporuk, *Sytuacja prawna dziecka poczętego, a jeszcze nie urodzonego w rzymskim prawie prywatnym*, „Temida” 2, Białystok 2009, s. 29.

³ Anna Kubacka, *Pozycja prawna dziecka poczętego w świetle rzymskich „leges regiae” oraz regulacji z zakresu ciąży i porodu*, „Kultura Prawna”, t. 2, nr 2 (2019) – dodatkowo autorka prezentuje w artykule ciekawą, ale dyskusyjną koncepcję niektórych badaczy, że już za czasów Rомуlusa (753–715 p.n.e.) jest mowa o możliwości porzucenia żony w przypadku spędzenia płodu.

zjawiskiem rzadkim i wydaje się, że naturalnym procesem była regulacja sytuacji prawnej takiego dziecka.

W rzymskim prawie klasycznym dla ustalenia stanowiska prawnego człowieka miarodajny był w prawie uznanym małżeństwie nie moment urodzenia dziecka, lecz moment jego poczęcia.⁴ Należy podkreślić, że Rzymianie w różny sposób określali status dzieci niewolników, pozamałżeńskich i małżeńskich. Bez oceny moralnej takich regulacji, szczególnej ochronie podlegały dzieci poczęte w małżeństwie. Ciekawym przykładem jest następująca sytuacja: „(...) gdy poczęcie dziecka nastąpiło w uznanym przez prawo małżeństwie (...), a po śmierci męża kobieta utrzymywała stosunki z cudzym niewolnikiem i po upomnieniu jego właściciela nie zerwała kontaktów, to sama stawała się niewolnicą na mocy *SC Claudianum*,⁵ ale urodzone dziecko (poczęła jako osoba wolna) otrzymywało stanowisko osoby wolnej i obywatela rzymskiego.”⁶

Można zatem uznać, że w starożytnym Rzymie określono uprawnienia (warunkowe) *nasciturusa*, pomimo braku wiedzy anatomicznej, czy ograniczonych – z dzisiejszego punktu widzenia – prawach kobiet (w małżeństwie żona całkowicie wychodziła z rodziny agnacyjnej swojego ojca, a wchodziła do rodziny i pod władzę swojego męża lub teścia).⁷ Wyprowadzono zasadę *nasciturus pro iam nato habetur quotiens de commodo eius agitur*,⁸ która oznacza, że dziecko poczęte traktuje się jak już narodzone ilekroć chodzi o jego korzyść. Zasady te musiały być znane i używane już w okresie średniowiecza, skoro w celu zapewnienia męskiej sukcesji oczekiwano na urodziny następcy tronu (choć była córka), jak w przypadku Jana I Pogrobowca, pośmiertnego syna króla Ludwika X Kłótnika, który w 1316 roku na pięć dni swojego krótkiego życia odziedziczył tron Francji i Nawarry.⁹

Również współcześnie sprawy dziedziczenia tronu w przypadku *nasciturusa* są uregulowane w przepisach wysokiej rangi. Przykładowo w Konstytucji Królestwa Niderlandów (dawniej Holandii) napisano w art. 26: „Odnosnie do prawa do korony dziecko kobiety brzemiennej w chwili zgonu Króla traktuje się jako już urodzone. Martwo urodzone uważa się za nigdy nieistniejące.”¹⁰

⁴ Piotr Niczyporuk *Sytuacja prawna dziecka ...*, s. 48.

⁵ *Senatus consultum Claudianum* (II) – uchwała senatu z 52 r.

⁶ Piotr Niczyporuk „Sytuacja prawna dziecka...”, s. 52.

⁷ Daniel Górski, *Kobieta w starożytnym Rzymie: podmiot... czy przedmiot prawa?*, „Studenckie Zeszyty Naukowe” 5/8, 67–73 2002 s. 69.

⁸ <https://lexplay.pl> Pomoc prawna online – *Nasciturus-w-polskim-prawie-cywilnym-cz-2* dostęp 14.02.2024 r.

⁹ <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Jan-I-Pogrobowiec> dostęp 20.02.2024 r. Niemowle zostało prawdopodobnie zabite przez rodzinę jego wuja, konkurenta do tronu. Ciało niemowlęcia złożono do ciała ojca w katedrze St. Denis. W czasie Rewolucji Francuskiej trumna została zbezczeszczona, a szczątki wrzucono do masowego grobu.

¹⁰ *Konstytucja Królestwa Niderlandów Grondwet voor het Koninkrijk der Nederlanden*, tłumaczenie Andrzej Głowacki, Beata Szepletowska.

W prawie polskim zdolność prawną, co do zasady, uzyskuje się z chwilą urodzenia a traci z chwilą śmierci (wyjątkiem jest właśnie *nasciturus*, jeżeli urodzi się żywy). Pojęcie **zdolności prawnej** często mylone jest z pojęciem **zdolności do czynności prawnych** (co do zasady od ukończenia 18 roku życia z wyjątkami¹¹).

Zdolność prawna to możliwość nabywania przez podmiot praw i obowiązków prawa w stosunkach cywilno-prawnych. Warto zauważyć, że uzyskanie zdolności prawnej nie zależy od stanu zdrowia fizycznego lub umysłowego. Osoby prawne uzyskują zdolność prawną z chwilą wpisu do właściwego rejestru, jeżeli przepis szczególny nie stanowi inaczej. Zdolność prawna przysługuje również jednostkom organizacyjnym, które nie są osobami prawnymi, ale którym przepisy przyznają zdolność prawną (np. spółkom jawnym). Zdolność do czynności prawnych – w prawie cywilnym to zdolność do dokonywania we własnym imieniu czynności prawnych, czyli do przyjmowania i składania oświadczeń woli mających na celu wywołanie powstania, zmiany lub ustania stosunku prawnego. Innymi słowy, jest to zdolność do samodzielnego kształtowania swojej sytuacji prawnej (nabywania praw i zaciągania zobowiązań). Dobrym przykładem do wyjaśnienia różnicy między tymi pojęciami jest sytuacja, gdy np. babcia daruje (zapisuje) niepełnoletniemu wnukowi mieszkanie.¹² Dziecko może być właścicielem nieruchomości, ponieważ ma zdolność prawną. Nie może jednak podejmować samodzielnie decyzji związanych z mieszkaniem, ponieważ jako osoba niepełnoletnia nie ma zdolności do czynności prawnych.

Polskie prawo cywilne opiera się w swych fundamentach na prawie rzymskim. Określa także instytucję *nasciturusa*. Przykładowo, już w Kodeksie Cywilnym Królestwa Polskiego¹³ z 1825 r. w 352 i 353 napisano: „Jeżeli, w czasie śmierci męża, żona jest brzemienną, mianowany będzie przez radę rodzinną kurator z powodu ciąży. Gdy żona, czując się brzemienną, zaniedbała żądać zwolnienia w powyższym celu rady rodzinnej, będzie mogła być usuniętą od opieki nad dziećmi, gdy się toż urodzi. Kurator winien czuwać nad utrzymaniem w całości spadku lub takiej jego części, jakaby na oczekiwane dziecko przypadła. Z urodzeniem dziecka matka staje się opiekunką, a kurator będzie z prawa opiekunem jego przydanym.” Później wprowadzony Kodeks cywilny z 1964 r. niewiele się zmienił i bliskie obecnym regulacjom były rozwiązania, nawet z okresu realnego socjalizmu.

Powstała fikcja prawna, na mocy której *nasciturus*, mimo iż nie był traktowany jako osobna osoba, z chwilą narodzenia nabywał wszelkie korzyści/przysporzenia z mocą wsteczną, tj. z chwilą poczęcia. Podobnie jak we wcześniejszych regulacjach

¹¹ Ograniczoną zdolność do czynności prawnych mają osoby małoletnie, które ukończyły 13 lat oraz osoby ubezwłasnowolnione częściowo. Zgodnie z polskim prawem zdolności do czynności prawnych nie mają osoby fizyczne, które nie ukończyły 13 lat, oraz osoby ubezwłasnowolnione całkowicie.

¹² Zgodnie z art. 101 §3 Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego rodzice czy opiekunowie prawni nie mogą, bez wcześniejszego uzyskania zezwolenia sądu opiekuńczego, dokonywać takich czynności ani wyrażać zgody na ich dokonywanie przez dziecko.

¹³ *Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego – prawo z 1825 r.*, Warszawa, Drukarnia Józefa Bergera, 1872.

przyjmuje się, że są to prawa pod tzw. warunkiem zawieszającym i aby je nabyć *nasciturus* musi urodzić się żywy. W prawie polskim istnieje domniemanie, że dziecko rodzi się żywe. Przez urodzenie uznaje się całkowite wydalenie lub wydobywanie dziecka z ciała matki.¹⁴

Reasumując, koncepcje jakichś rozwiązań związanych z funkcjonującą od czasów rzymskich, skąd zostały zaimplementowane do europejskiego porządku prawnego. Dlatego nie jest to nowość również w naszym systemie. Obecnie obowiązujących w Polsce regulacji dotyczących praw, jakie przysługują *nasciturusowi* jest całkiem sporo. Poniżej wymienilem znane mi przepisy:

Przewidziano w art. 927 §2 *Kodeksu cywilnego*¹⁵ zdolność do dziedziczenia dziecka już poczętego, a jeszcze nieurodzonego w chwili otwarcia spadku oraz o zdolność do zapisobrania takiego dziecka;

Z art. 994 §2 *Kodeksu cywilnego* wynika ochrona *nasciturusa* w zakresie ustalania jego zachowku;

Ponadto bardzo istotny dla *nasciturusa* jest art. 446¹ *Kodeksu cywilnego*, w którym wprowadzono ogólną zasadę, że z chwilą urodzenia dziecko może żądać naprawienia szkód doznanych przed urodzeniem. Chodzi tu o tzw. szkody prenatalne. Przykładowo, zgodnie z orzecznictwem mogą przysługiwać uprawnienia kombatanckie lub odszkodowanie za błędy lekarskie;¹⁶

Art. 75 *Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego*¹⁷ dotyczy uznania ojcostwa takiego dziecka, co możliwe jest jeszcze przed jego urodzeniem.¹⁸ Uznanie takie staje się skutecz-

¹⁴ Załącznik Nr 1 Rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 6 kwietnia 2020 r. w sprawie rodzajów, zakresu i wzorów dokumentacji medycznej oraz sposobu jej przetwarzania (Dz.U z 2020 r. poz. 666 ze zm.)

¹⁵ Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks cywilny (tj. z 2023 r., poz. 1610 ze zm.)

¹⁶ „W kontekście założenia racjonalności ustawodawcy, tworzącego obowiązujący porządek prawny, wypełniającego jego systemowe ramy wyznaczone konstytucyjnie, brak jest podstaw do podzielenia stanowiska, a wynikającego z argumentacji organu przytoczonej w uzasadnieniu żaskarżonej decyzji, by miało podlegać nierównemu traktowaniu dziecko nienarodzone z już urodzonym na gruncie režimu prawnego (...) dla nabycia uprawnień z tytułu represji (...) na niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego. Pogląd taki należy ocenić jako nieuprawniony i sprzeczny z konstytucyjną zasadą równości wobec prawa” – Przyznanie uprawnień kombatanckich dziecku poczętemu Wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Lublinie z dnia 15 marca 2005 r. II SA/Lu 100/05 lub „Sąd Okręgowy uznał za uzasadnione także żądanie zasądzenia na rzecz powódki na podstawie art. 444 §1 KC odszkodowania, obejmującego zwrot wszelkich kosztów pozostających w adekwatnym związku przyczynowym ze szkodą doznaną w wyniku uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia” w przypadku lekarza, którego zaniedbania przyczyniły się do uszkodzenia płodu i niepełnosprawności – Wyrok Sądu Apelacyjnego w Gdańsku – I Wydział Cywilny z dnia 21 kwietnia 2021 r. I ACa 867/20.

¹⁷ Ustawa z dnia 25 lutego 1964 r. Kodeks rodzinny i opiekuńczy (tj. z 2023 r., poz. 2809 ze zm.).

¹⁸ Ustalenie ojcostwa przed urodzeniem się dziecka już poczętego przez uznanie ojcostwa może mieć miejsce wtedy, gdy nie zachodzi domniemanie, że ojcem dziecka jest mąż jego matki, albo gdy domniemanie takie zostało wzruszone. *Baza komentarzy Legalis – Kodeks rodzinny i opiekuńczy*, Henryk Haak 2019.

ne z chwilą urodzenia się dziecka i z tą chwilą powstają wszelkie prawa i obowiązki rodzicielskie;

Nadto przepisem pozwalającym na zabezpieczenie środków utrzymania matki takiego dziecka, a przez to także i samego dziecka, jest art. 142 *Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego* przewidujący, że matka może żądać od mężczyzny niebędącego jej mężem, którego ojcostwo zostało uwiarygodnione, by ten pokrył koszty utrzymania matki w okresie porodu i koszty utrzymania dziecka przez 3 miesiące po urodzeniu;¹⁹

Art. 599 *Kodeksu postępowania cywilnego*²⁰ – [Kurator *nasciturusa*] Sądem opiekuńczym właściwym do ustanowienia kuratora dla dziecka poczętego, lecz jeszcze nieurodzonego, jest sąd właściwy według miejsca zamieszkania lub pobytu matki. Podobna regulacja jest w art. 182 *Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego*;

Kuriozalne jest, że *nasciturus* (oczywiście po urodzeniu) musi zapłacić podatki²¹ – ojciec wnioskodawczyni (*nasciturusa*) zmarł w 1999 r. Wnioskodawczyni uważała, że nie podlegała przepisom prawa podatkowego od spadku i darowizn, ponieważ jeszcze się nie urodziła i przez kolejne 18 lat nie miała świadomości, że ma prawo do spadku po zmarłym ojcu. Dodatkowo przyrodni bracia zbyli majątek, który odziedziczyli. Pomimo to, zgodnie z interpretacją Izby Skarbowej, na wnioskodawczyni ciążył obowiązek podatkowy w podatku od spadków i darowizn z tytułu nabycia udziału 1/3 w spadku. Podstawę opodatkowania stanowi 1/3 majątku spadkowego istniejącego na dzień śmierci ojca wnioskodawczyni, według wartości rynkowej na dzień powstania obowiązku podatkowego, tj. 2020 r. Na obowiązek zapłaty podatku nie ma natomiast wpływu wydanie rzeczy i rzeczywista możliwość korzystania z tej rzeczy.

Warto podkreślić, że część środowiska prawniczego postuluje uznanie uczestnictwa *nasciturusa* w procesie karnym w charakterze pokrzywdzonego. Potwierdzenie tego można znaleźć m.in. w słowach Trybunału Konstytucyjnego w wyroku z 28 maja 1997 r. K 26/96.²² Ponadto w uchwale z 26 października 2006 r. Sąd Najwyższy stwierdził, że polskie ustawodawstwo karne chroni życie ludzkie od momentu poczęcia do śmierci.²³

Te kilka przykładów wskazuje na relatywnie szerokie unormowanie w prawie polskim kwestii *nasciturusa*. Ma on warunkową zdolność prawną (jeżeli urodzi się żywy)

¹⁹ Przykładem może być Postanowienie Sądu Rejonowego w Bolesławcu – III Wydział Rodzinny i Nieletnich z dnia 18 grudnia 2012 r. III RCo 44/12 o zabezpieczeniu od mężczyzny nie będącego mężem, którego ojcostwo zostało uwiarygodnione przyszłych roszczeń alimentacyjnych, przez zobowiązanie S. M. (...) do wyłożenia kwoty po 400 zł miesięcznie na rzecz A. P., przez trzy miesiące w okresie porodu (...) oraz kwoty po 400 zł miesięcznie na koszty utrzymania dziecka, przez pierwsze trzy miesiące po jego urodzeniu (...).

²⁰ Ustawa z dnia 17 listopada 1964 r. *Kodeks postępowania cywilnego* (tj. z 2023 r., poz. 1550 ze zm.)

²¹ Interpretacja indywidualna z dnia 6 sierpnia 2021 r. 0111-KDIB2-2.4015.55.2021.1.MM

²² Adrianna Siostrzonek-Sergiel, *Nasciturus jako pokrzywdzony w polskim prawie karnym*, „Przegląd Sądowy”, październik 2010, s. 21.

²³ Baza orzeczeń SN <https://www.sn.pl/sites/orzecznictwo/> dostęp 19.02.2024 r.

i obejmuje go nawet prawo podatkowe od spadku. Przed urodzeniem może zaistnieć obowiązek alimentacyjny i uznanie ojcostwa.

Uzasadnione jest zatem stwierdzenie, że dokonanie terminacji ciąży, w sposób oczywisty i bezdyskusyjny pozbawia *nasciturusa* jego praw.

Wydaje się, że jeżeli dążymy do liberalizacji prawa aborcyjnego, należy równocześnie zmienić przepisy m.in. *Kodeksu cywilnego* i *Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego*. Ponadto, jeżeli dopuścimy przerywanie ciąży, to czy w decyzji należy pomijać zdanie ojca, który jak wyżej wskazano m.in. może uznać *nasciturusa*? Przyjęcie innej perspektywy klóci się nie tylko z wymienionymi przepisami, ale z logiką oraz zdrowym rozsądkiem. Jeżeli *nasciturus* ma prawa (choćby warunkowe), to czy dozwolone jest dokonywanie działań, które w konsekwencji powodują zmianę, bądź utratę tych praw?

Gościna u von Wiele-Tincklerów w Kujau

Przydarzają się czasem historie i wydarzenia tak niestworzone, iż ściśle krytyczny tudzież analityczny umysł za nic w świecie nie chce dać im wiary i stale je od siebie brutalnie odpycha. Trwa nieustanna walka, rozpoczęta już w wieku dziecięcym, kiedy to ciemność nimbem tajemnicy spowijająca najbliższe zakamarki domostwa, staje się przyczyną strachu tak panicznego i nad wyraz nierealnego, że ludzka duma i poczucie wyjątkowości oraz sprawczości domagają się wręcz ściągnięcia przemocą z zaświatów tysiąca demonów, by upewnić się, iż nie są oni wcale różni od rodzaju ludzkiego. Rozpoczyna się mierzenie skrzydeł, ważenie rogów, słuchanie stukotu kopyt Belzebuba, by na podstawie infernalnych rytmów przewidywać kolejne z jego piekielnych kroków. Z czasem więc i oni tracą swe moce paniczne, które to lęk i przerażenie w ludziach wzbudzały, a dowodzi to tylko ludzkiej siły do rozdarcia romantycznych zasłon perspektyw i percepcji domysłów.

Jednakże wymknąć się można tym apodyktycznym aksjomatom i potęgą logiki, zrywająca łańcuchy za nic ma wolę człowieka. Dworuje z niej, pojawia się nagle i zostawia po sobie ślad cuchnący i nienawistny, który to człowiek właśnie ze względu na ten odór uciążliwy ciągle i stale stara się ze swojego podwórka wypierać, zamiast z ciekawością godną wewnętrznego dziecka wejść w niego i pozwolić się nim całemu otoczyć.

Historia, którą na kartkach tych ze wszechświatem nauki chciałbym się podzielić, przydarzyła mi się w roku 23 pewnego wieku, którego jednakże z racji na dziwy, które mnie spotkały, wołałbym dla ostrożności nie precyzować i stanowczo się wobec niego nie ustosunkowywać. Rzecz ta mogłaby wydarzyć się zarówno w czasach nam obecnych i tak dobrze znanych, jak i w bliskiej, a równocześnie dalekiej, pełnej nieoczywistych i zaskakujących aspektów przyszłości, czy też drzewiej, w których nikt się nigdy nie spodziewał ambitnych ludzkości wynalazków, z góry je na porażkę skazując, a i w których dorośli nawet walki zewnętrznej, we wstępie opisanej, nie prowadzili.

Początek rzeczy tej bliższy czas i przestrzeń zajmuje pewnego wybitnie parnego i żarem suto karzącego dnia sierpniowego na trakcie do posiadłości arystokratycznego rodu von Wiele-Tincklerów w Kujau, jak się później o tym znamienitym kierunku wywiedzialem. Decyzję wcześniej podjąłem śmiała, aby te tajemnicze i frapujące oraz okalające domostwo moje dziedziny poznać i przy nadarzającej się okazji o tężyznę fizyczną swoją zadbać, wyjechałem więc z pierwszymi promieniami słoń-

ca z rezydencji swej na wynalazku rowerem zwanym. Przecenilem jednakże swoje możliwości i po czasie pewnym, biegnącym szybciej niż sam Hermes, pot słony i paskudny oczy me zalepiał i z sił opadałem.

Ujrzałem na horyzoncie las potworny, monumentalny i brzydki, z jedyną drogą przebiegającą przez niego, tak zarośniętą i wijącą się między wiekowymi drzewami, jakby to nie człowiek, a zwierzyna dzika szlak ten wytoczyła. Chłodna i analityczna kalkulacja, tak charakterystyczna dla mnie, absolwenta szkół wyższych, wielbiciela nauk, blisko sto dowodów mi oznajmiła, abym w borze owym schronienia szukał przed zabójczymi i przybierającymi na sile strzałami gwiazdy najjaśniejszej i nielitościwej, która coraz większa się na niebie wydawała. Pognałem więc z całych sił, choć mi tchu w piersiach brakło i oddechu pełnego ze zmęczenia złapać nie mogłem, kusila mnie jednak nieustannie pradawna puszcza swym kojącym chłodem i wilgocią życiodajną.

Ach, jak blisko ma wizja do rzeczywistości była! Ulga i błogość, jaka mnie przytuliła natychmiast po przekroczeniu progu pierwszych liści i konarów, znana i możliwa do wyobrażenia jest tylko nielicznym ludziom, którzy życie swe krótko, aczkolwiek intensywnie prowadzili. Zagłębiałem się więc dalej bezwiednie już serpentyną obranej przeze mnie drogi, jakby to ona mną szła, a nie ja nią. A gdy tak jechałem dalej, w miarę jak oddech mój coraz spokojniejszy i równiejszy się stawał, a ja coraz śmielej oczy swe otwierałem, więcej lasu w lesie tym dostrzec mogłem.

Strzeliste pnie ogromnych drzew, jak nogi samego Atlasa szerokie, okazały się kolumnami, na których sklepienie boru owego, które w pierw liśćmi zwiewnymi się zwodniczo wydawało, ciężar swój cały i potężny opierać mogło. Dywan, niczym iście perskie arcydzieło, z tysięcy mocnych jak z przędzy Ariadny nici zielonego bluszczu utkany, tak samo wieczne i majestatyczne wrażenie sprawiał, jakby nic pod nim już znaczenia nie miało. Żeby opisać zapach, który mi w tym przytłaczająco baśniowym świecie towarzyszył, również w świat surrealistyczny wybrać się muszę, aby z niego woń dębowych driad, ale i mrocznych zagrzybiałych kazamatów prastarych ruin demonicznych zaczerpnąć. Taki oto nastrój i klimat w tym mrocznym lesie panował, który tak wszystko obecnością swoją korumpował, że i magiczna słodycz tylko strachu większego niżli uspokojenia i rozkoszy przynieść w nim mogła.

Tak oto natchniony duchami najniższymi, które na swój sposób obsłizgły wdzierać się we mnie zaczęły i aż ze strachu serce moje rytm znów nieznacznie przyspieszyło, wydostałem się na polanę łysą, wyspą bezpieczną i słoneczną będącą. I ujrzałem na niej posiadłość wielką, dwór majestatyczny, grubym murem otoczony, w którym to murze wszakże wyrwa chyba ze starości powstała, przez którą to wyrwę ja zerkać mogłem, a i przejście przez nią nietrudne się zdawało. Tknięty przeogromną ciekawością, która to serce me naraz rozpalila, postanowiłem przekroczyć przeszkodę, aby móc willę intrygującą z bliska podziwiać. Gdy tylko nogi swe uniosłem i na omszonych kamieniach postawiłem, wtem wiatr się zerwał srogi, ale nie był on północny ani południowy wcale, a z zenitu samego i z wnętrza ziemi w moją stronę powiał.

Ściany palacu wapnem białym ręka szlachcica jakiegoś w zamierzchłych czasach opruszyła, świeciły się przeto blaskiem swoim, jednakże gdzieniegdzie widać było już pola szare, gdzie czas dotknął budowlę swą bezlitosną dłonią. Willa nie należała do najwyższych, konstruktor trzy kondygnacje zaledwie zaplanował, aczkolwiek dwie tylko wykonawca ustawić zdołał. Ściany wieńczyły herby rodowe piękne, niewyraźne wszak już były, z trudnością więc jest mi więcej coś o nich powiedzieć. Gwoli ścisłości, cała posiadłość ewidentnie czasy świetności miała już dawno za sobą, chociaż starzała się z godnością charakterystyczną dla szlachty z polorem, która to miejsce swoje, prawa i obowiązki zna wyśmienicie.

Ogród, który w nozdrza me uderzył z impetem równym gwiazdy spadającej, takie samo jak i ona wrażenie na mnie wywarł. Otaczał on pałac ze wszystkich stron, a krzewy niczym pierzyna do snu go utulały. Zielen z bielą powoju pnącego sennie się zlewała, w objęcia Morfeusza jednak zapaść nie była w stanie, gdyż towarzyszyły jej równo trąby jerychońskie bielunia. Z podziwu wyjść nie mogłem, jako iż wyraźnie widoczny był brak ojcowskiej karcącej ręki i troskliwej opieki matczynej, jednakże wszystko w tym rajskim sadzie miało swoje miejsce i swój należyty porządek, którego się trzymało. Dziwny, acz wonny i upojny był to ogród.

Pośrodku ogrodu malutka jarzębina rosła, wdzięczna i drobna, ale giętka i wytrzymała. Postanowiłem z ufnością rumaka mojego do niej uwiązać, chociaż narowisty nie był on wcale i zgadywać mi wolno, iż gdzie bym go zostawił, tam sobie miejsce by odnalazł. Gdy czynność tę wykonywałem, zobaczyłem nagle, że zegarek mój czas odpowiedni wskazywać przestał i za skarby tego świata żadne wskazówki położenia swojego zmienić nie chciały. Zmartwiło mnie to niepomierne, obiecałem więc sobie, iż od razu po powrocie z tej ciekawie zapowiadającej się eskapady udam się do znanego mojej osobie wybitnego zegarmistrza, który własnoręcznie majstersztyk dłoń mą zdobiący wykonał. Ugasilem jeszcze tylko pragnienie naparem ziołowym, który miałem w swoich sakwach, a którego receptura tylko mnie znana pozostanie, a jeśli część składników jeno zdradzić mogę, to są nimi mięta orzeźwiająca i rumianek kojący, po czym udałem się wprost do widniejącej przede mną otchłani, która okazała się odkrytym wejściem do piwnic palacu.

Gdy po stopniach marmurowych, które kiedyś oparcie swoje pewniej oferowały, coraz niżej i niżej się udawałem, a światło coraz bardziej nieśmiało przestrzeń wokół mnie przenikało, większe napięcie i ekscytację odczuwać zacząłem. W chwili pewnej stało się dla mnie paradoksalnie jasne, iż bez źródła światła punkowego, które sobie zawczasu w stan gotowości postawiłem, byłbym zapewne spadł w przepaść jakąś i słów tych pisać bym nie mógł. Przechodziłem przez portale z cegły czerwonej kolejne, bacznie kroki stawiając, gdy zdałem sobie sprawę, iż labirynt ten tak bardzo więzienie mitycznego Minotaura przypomina, że pewności takiej, że nie wyskoczy on na mnie z toporami swymi, nie miałem już całkowitej. Ulgę zacząłem odczuwać, że coraz mniej przejść w głąb prowadziło, bo lękiem mnie przejmować zaczęły, a ciekawość moja nakazywałaby mi jednak ścieżkami tymi podążać. Otuchy dodawała mi także wszechogarniająca cisza, jakbym jedyną energią i jedynym ruchem był w tej ludzkiej jaskini.

Gdy całe podziemia już spenetrowałem i nic godnego wzmianki czy opisanie w nich nie znalazłem, a ciekawość moja w tym przynajmniej aspekcie zaspokojona została, na schody dębowe, w górę prowadzące się natknąłem. Drewno na wpół przegniłe zdradliwie wyglądało, zaufałem mu jednak i po chwili znalazłem się na parterze posiadłości.

Uderzyła mnie jeszcze bardziej wszechogarniająca pustka i samotność tej nawet przez ducha czasu opuszczonej willi. Kolejne pokoje śmiało przechodziłem, a w każdym z nich ani jednej rzeczy, ani jednej duszy żywej spotkać nie mogłem. Gdzieś tylko pozostałości znalazłem po utensyliach kuchennych, w bodajże dwóch pokojach na zawalone piece kaflowe się natknąłem. Podobnie drugie piętro wyglądało, nawet wiatr tam swawolny nie hulał, pomimo przestrzeni ogromnych, które mu rozbite okna dawały. Cisza i pustka ino trwały w tym domostwie ogromnym.

Wtem, mijając kolejne pomieszczenia puste, którym miano pokoiów brutalnie zdecydowałem się odebrać, natknąłem się na gabinet, w którym to dopiero prawdziwy strach odczułem. Gabinet ten w pełni urządzony był, z sofą nabijaną, stołem dębowym i z zastawą srebrną na nim rozstawioną. Na ścianie, wcale nie obskurnej, kalendarz z dobraną datą został ręką precyzyjną zawieszony, a po jego prawicy inkantacje jakieś w języku mi obcym całkowicie wypisane były. Pokój ten zdawał się ledwo przed chwilą opuszczony zostać, o czym świadczyła woda gotująca się w stojącym na pełnej wdzięku szafeczce czajniku elektrycznym. W tym właśnie momencie, po przetrwaniu fali pierwszego zadziwienia nad tym cudacznym i ekscentrycznym pokojem, dotarły do mnie sygnały z ciała, iż paniczny strach wszedł dogłębnie w me trzewia. Żeby lepiej ten strach zwizualizować, musiałby czytelnik sobie diabły przeokrutne wyobrazić, które radość i własną fantazję ulańską w życie wprowadzając, gdy uda się im niewinną ofiarę w pułapkę zmyślną złapać!

Nawet nie odwracałem się w obawie, by czemukolwiek ruch nadać, wycofałem się więc tylko, jak najspokojniej umiałem. Strach jednak nie odpuszczał, a klatka piersiowa zapadała się coraz mocniej, przez co oddech złapać przychodziło mi z coraz większą trudnością. Jako, że chód do tyłu nie przychodził mi sprawnie, postanowiłem w końcu obrót wykonać, ale błędnik mój posłuszeństwa odmówił, przez co równowagę straciłem i szczęście chyba wyłącznie w gwiazdach zapisane sprawiło, że na posadzkę nie upadłem. W posiadłości cisza trwała, nawet muszki efemerycznej nie udałooby się znaleźć nikomu, czułem jednak, jakoby poza moją kontrolą wszystko się znajdowało, jakbym powoli tracił moje przymioty, włącznie z godnością całą.

Rozpocząłem więc paniczny wyścig z czasem, który jeśli by wygrał, to zmysłów moich z pewnością by mnie pozbawił. Świadomość rychłej śmierci i rosnącego niebezpieczeństwa coraz pełniej głowę moją i serce wypełniały, a rytm szybszych kroków z uderzeniami w bębny piekieł na jakiejś demonicznej uczcie mi się kojarzył. Puste przestrzenie stały się teraz pełne przerażenia i nienawiści w moją skromną osobę wymierzonych. Pojąłem wówczas mroczny sekret potwornej posiadłości, tak pilnie przez te białe, jak kości nieboszczyka, ściany strzeżony. Jedynym sensem jej istnienia jest podobnych do mnie śmialków romantycznie kusić i do siebie zapraszać, aby następnie życie od ich ciała w tej ciszy związać i na wieczność całą pozo-

stawić. Stałem się więc jedyną muszką, jedyną żywą istotą w tym pełnym nie tyle, co nie życia, a przeciw-życia, okrutnym pałacu.

Nie wiedząc kiedy, w tej panicznej ucieczce przed nieustępliwymi myśliwymi, którzy duszę mą wpięrowo rozpuścić chcieli, by później ze mnie ją wyssać całą, wypadłem na podwórze, gdzie rumaka swego zostawiłem i nic z pozoru zmianie nie uległo. Przerazenie moje trwało jednak nadal i obiekt swój zmieniło, gdyż myśl mnie naszła następująca, iż czas, który na odwiązanie wierzchowca mojego poświęcę, będzie pieczęcią do dekretu oznajmującego mój koniec wieczysty. Postanowiłem nie opuszczać go jednak w tej tragicznej potrzebie, pędem dopadłem więc do wspomnianej jarzębinki i drżącymi rękoma uporałem się z mocną, aczkolwiek ku mojej niezmiernej uldze - uległą linką. Dosiadłem roweru i mając wiatr wyłącznie za towarzysza, wyskoczyłem niczym akrobata cyrkowy przez wyrwę w murze, którą to w tę szatańską pułapkę zdradliwie się dostałem i gnałem co sił, aby jak najdalej od miejsca tego przekłętego uciec.

Trudno mi rzec z całą pewnością, jak długi czas zajęła mi ta szaleńcza eskapada. Na nic wokół wówczas nie zważałem, a i las, który jeszcze nie tak dawno temu straszny, aczkolwiek intrygujący się wydawał, za nic sobie teraz miałem. Gdy wydostałem się już na otwartą przestrzeń, gdzie Helios swym okiem zobaczyć mnie mógł całego, chwilę dłuższą jeszcze przed siebie gnałem, po czym padłem pod lipą, która przy drodze piaszczystej cienia swojego użyczyć mi zechciała.

Zielona i soczysta była to lipa. Gdy tak na plecach leżałem pod nią i tchu złapać próbowałem, ujrzałem orla szlachetnego, który akurat po niebie zapragnął przelecieć. Odważna i dzielna była to bestia, drapieżna po prawdzie, aczkolwiek uczciwa i urodziwa. I tak to w niebo zapatrzony a wsłuchany zaś w szum pszczelnej pracy, porwał mnie sen błogi, w którego ręce już spokojniejszy się oddać mogłem.

Ewidentnie czas w tej historii nie jest moim sprzymierzeńcem, gdyż kolejny raz nadmienić muszę, iż nie mam pojęcia, jak długo w krainie snu przebywałem. Gdy jednak ślepią swe nieśmiało otworzyłem i po chwili na zegarek swój spojrzałem, zorientowałem się, iż cała historia jakby minut parę tylko zajęła. Niemożliwe to było, ponieważ pamiętam dokładnie czas grozy, który w pałacu przyszło mi przeżyć, nie próbowałem się jednak klócić z kwarcowym, rytmicznym monologiem.

Uznaję jednak za prawdę najświętszą tę historię całą, bowiem nikt nie będzie w stanie odebrać mi fantastycznych, onirycznych wspomnień tego, co w rezydencji w Kujau przeżyłem.

Smòka trzeba zabic!

Wprowadzenie

Opowiadanie, napisane po kaszubsku, porusza kwestię wielowarstwowego zakłamania, jakie panuje w domu Wali i jej matki, Bieszkowej.

Wala ma czterdzieści lat. Jest panną. W wieku osiemnastu lat urodziła syna, którego oddała swojemu narzeczonemu. Oddała dziecko ze względów ekonomicznych, nie miała pracy ani perspektywy na własny kąt. Inicjatorką tego działania była stara Bieszkowa, szykująca sobie posługaczkę na stare lata i wyrobnicę dla syna, Sylwestra, dziedziczącego niewielkie gospodarstwo Bieszków. Jednak z upływem lat status Wali nie polepsza się, lecz wręcz przeciwnie; wegetuje razem z matką w dwóch nędznych izbach i stale prowadzi kłótnie. W chałupie panuje ciężka atmosfera. Wyzwiska i rękoczynny są na porządku dziennym. Wielkiego upokorzenia doznaje Wala, gdy do jej drzwi zapukał były narieczony. Kobieta zaprosiła go do środka i zrozumiała, że meble są takie same, jak 22 lata temu, gdy byli parą tylko, że teraz są zniszczone, obdarte i wysłużone. Zawstydzila się z tego powodu, ponieważ zrozumiała, że niczego się nie dorobiła i nic nie osiągnęła. Mężczyzna przyjechał, aby się dowiedzieć, czy ktoś z jej rodziny nie leczył się psychiatrycznie, ponieważ ich syn zapadł na ciężką psychozę i przebywa w szpitalu psychiatrycznym. Lekarze podejrzewają, że może być to choroba dziedziczna. Wala pyta matki, lecz ta zdecydowanie zaprzecza. Kobieta odprowadza byłego do wyjścia i z ciekawością zerka na osoby siedzące w pięknym, drogim samochodzie - zadbaną brunetkę i dwie nastolatki. To bardzo krytyczny moment w jej życiu, żałuje, że posłuchała matki, że jest teraz tutaj, a nie na miejscu jego żony. Rozżalona postanawia obdzwonić krewnych, aby się dowiedzieć prawdy na temat chorych psychicznie w swojej rodzinie. Okazało się, że przypadków było sporo, że to tajemnice rodzinne, że nikt nigdy o tym nie mówił głośno. Wala informuje o wszystkim ojca swojego dziecka. Ten dziękuje i proponuje jej spotkanie z synem, lecz kobieta tchórzy, nie ma siły na to, aby choremu jeszcze dokładać trosk. Chce przeprosić byłego narzeczonego, jednak telefon milknie i Wala zostaje sama.

* * *

Wala machnã rãkã. Włożëła wticzkã w gniôzdkò. Telewizór zamrëgòł. Bëło ju pò „Familiadze”.

– To ju sã skůńczĕło! – z żalotą rzekła Bieszkówô. – Mùszã żdac do drĕdżégò wtórkù. Ôbezdrza so terô cos jinszégò. Czĕ tĕ bĕ mie zrobila arbatã? Zrób miãto-wô, ta tak fejn gasy pragnieniĕ. Wez z tegò pùdelka, co je kùpioné w aptéce, a nié w zódnym krómie.

Wala lazła do kùchnie. „Parchatô dzéra” zarô jã przĕwita darmòzjadztwã i niszczotnictwã. Doda jesz, że ji chłop, Sylwô, na wszĕtczĕch robic nie bdze, że trzeba dokładac do żĕcô.

– Że co tĕ rzekła?! – wrzasnãła Wala – że nibĕ jemù tu, do ti kluzĕ, jesz trzeba dac dĕtci? A nibĕ za co? Ôpôł mĕ so same z mùtrã żorgómĕ, jedzeniĕ tĕż, za prąd pòłowã dostówôsz. Tej, co jesz tĕ bĕ chca? Môże za lĕft, chtĕrnym tu ôddichómĕ, jak na wczasach placy sã za klimaticznĕ, tak môże i tu? Ale tu zdrzĕ, co je wkól lóz? Jaczi syf! Wszĕtkò stôré i zniszczoné. Dobrze, że wa ni môta dzecy, bô bĕ wama je spòdlecnô ôpieka wżã!

– Chto chce żĕc, ten mùsi placĕc! – rzekła „parchatô dzéra” i swôje jarchòleniĕ przeniosła w drĕdzi kùńc chĕczów, tam gdzie ôna i ji chłop sã wiedno ùkriwalĕ. Tam czĕła sã jesz barżi bûsnô a pewnô swégò, bô wiedza, że Wala nie wlĕze w ji jizbĕ.

Nym czasã na pòdwòrzĕ wjacha fejn, czôrné àuto. Wĕsôd z niégò pòstawny chłop. Przez ôkno bëło widzec, że w pòjezdze jesz chtos sedzy, ale ten nie wĕlôz, le bëlno czikrĕje na chĕcze.

Wala ôtemkła dwiĕrze i zaniemówila, bô to bĕł ji stôri kawalĕr, chtĕren miôł sprawã i ô pògòdaniĕ prosy.

– Pôj dali! – rzekła bialka i pòkôza rãkã jizbã. Zarô tĕż sã ôdezwa stôrô Bieszkówô, co szczekaniĕ tuszka czĕła i bëła czekawô, chto to je przĕlazli.

– Mómĕ gòsca! – ôznajmila letkô Wala, ale serce w ni walĕło jakbĕ chca sã wĕrwac z piersów. W gardle pòczĕła sĕchòsc i bëlabĕ so pòpila ny miãtowi arbatĕ, blôs ta bëła jesz za ceplô. Nie chca sã ôparzĕc. Pòstawila taskã na stół i przĕlka slĕnã. Pòczem wskôza na chłopa, żebĕ so sôd. Sôd na ten sôm stół co czedĕs sprzed dwadzesce lat. Kòł tegò samégò stolĕ, zniszczonégò i ôbdzartégò, na chtĕrnym nie bëło ju zódný farwĕ ani pòliskù swiôdczacégò ô nowòscĕ. Zasroma sã Wala taczim stanã rzeczi. Swôjã nãdżã, co jã w jizbie trzimô ôd tĕlĕ lat. Tím, że nick sã nie zmieniło w ji chĕczach, jakbĕ czas sã tam zascyg, blôs ôna sa pòsĕnã w latach i tĕlĕ. Czĕła, że sã robi czerwionô na skarniach, że piekã jã ôd wstĕdĕ, co na niã naszed. Sadła tĕż kòł stolĕ i zabédowa arbatã. Gòsc pòdzãkòwôł, rzek, że sã spieszi, że mô-że jinszim razã i zarô przeszed do sprawĕ. Gòdôł ô jich sĕnie, że mô dwadzesce dwa lata, że jemù pòmôgô w firmie, że wszĕtkò bëło z nim dobrze, jaż do ôstatnie niedzelĕ, czĕj zaczął szĕmarzec i gadac rzeczĕ ôd rzeczĕ.

– Wpôd w psychòzã. Ôdnĕkiwôł rãkamĕ dĕrch jaczĕs pòstacĕje, co mù nibĕ mielĕ zagrażac, ale mĕ nikògò nie widzelĕ, blôs òn! A przĕ tím wrzeszczôł. Wrzeszczôł tak przĕrazlĕwie, jakbĕ to nie bĕł jegò głos, jakbĕ w nim sedzôł chtos jinszi. Nawetka niĕ czlowiek, bô ten nie je w stanie sã na taczĕ dzercĕ zebrac, ale zwierzã. Jo, zwierzã! Nie pòznówôł nas, le blôs sa bôjôł. Bôjôł ô swôje żĕcĕ. Widzôł jak chca gò ùprowadzĕc, jak strzĕlają do niégò..., to bëło straszné! – skůńczil chłop i ôcarł rãkã lżã, co mù sã zakrãcĕła w ôkù.

– Pòstarzòl sa pèrznā – pòmëslela Wala i dali z wiòlgą czekawòscą slëcha tegò, co mò do pòwiedzeniô. – Pòstarzòl sã, bò lza zatrzyma sã w brudze kòl òka i blòs so-bie dobrze znónym szpurā pòmklel pò twarzë, żebë zdżinac w biòlëchnym kòlnièrzu jegò kòszlë. Tak fejn a równo wëplatowóny, na chtërny nie bëło zòdngò òbramieni-égò òd pòtë, nick. Czëstò, biòlëchnò a swięzo kòszla. Czëc téz bëło, że je w dobrim pùlwrze wëprónò, bò pôcha roznósza sã pò cali jizbie, lagòdno gilga nos i to bëło baro przëjemné.

Widzòl sã Wali ten ji ùszli kawaler i terò nawetka jesz barżi niż czedës. Stòl sã z negò pròwdzëwi chłop. Mòcny i bëstri. Co òna bë da, żebë bëc jegò bialkã? – Òj! – letkò wzdichnã i tu padło pëtanié, czë sã chtos ze stronë Walë na glowã lëczil?

– Dochtorzë gò w szpitalu trzëmają i pitają. Pò to jò tu przëjachòl! – dodòl.

– Jò nie, ale mòja sënówò „parchatò dzëra” ta je mést chòrò i to fëst! – wëpòlëla, bò chca sã ze wszëtczëma pòdzëlëc swòjim ùtrapieniem, jaczé ji „parchatò dzëra” kòzdégò dnia dostarcziwa. To mia ji ùlżëc; rzec kòzdëmù, cëzëmù, krewnémù, ca-lëmù swiatu, że taczì parch tu w tëch chëczach żëje i ji, Wali, dërch robi na psotã.

– Sënówò sã nie liczi! Gadòj, jak wiész i nie lże! Tëlë të mòżesz dlò mie zrobic!

– Pòj! – rzekla Wala do mùtrë. – Pòj, a gadòj jak na spòwiedzy! Pitanié të doch czëla!

– Kò më jesmë zdrów! – òdpòwiedza Bieszkòwò. – Kòl nas chòrëch nie bëło! To bdze mést z waju stronë!

Chłop sã pòdniós i rësził do àuta. Òstawił jesz na òdchòdnym swòj numer mòbil-czi na òkazjã, jakbë sã jima cos przëpòmniã. Wala òdprowadzëla gò na trapë i zòzca, że tam czekają na negò bialka i dwòje fòrsz dzëwczãtk prawie dzëwczãt abò ju bial-ków. Wszëtczé fejn ùczesóné, zadbóné, cerplëwò gnëbalë w swòjich telefònach. Dzëwczãta mòglë miec ju kòl piãtnòsce lat, a jegò bialka? I tu Wala sã jesz dokladni ji przëzdrza. Òdzegnywa jich swòjim wezdrzenim jãz do bramë, żebë jak nòwicy za-pamiãtac. Pòzni to sobie zlozi i bdze docyka òdpòwiedzë.

– A cotka Zefa, nie bëla chòrò na glowã? – zapita Wala Bieszczënë, czej ju òstelë same.

– Bò cos mie tak prawie switò, że të dërch ò tım gòda; że mie sã móże tak jak Ze-fie na mùsk rzëcëc, czej jò bëla w cãzi.

– Jò nick nie pamiãtajã! Jò jem stòrò!

– Ale tegò sã nie zabòcziwò. To są sprawë, co zapòdają w glowã! To znaczy, że të zòs lżesz! – rzekla Wala do stòri i zaùważëla, że pòd dwiërzamë sã chtos przesuwò, bò cëniò sã pò jizbie kladla.

– „Dzëra parchatò” pòdslëchùje! – dristno przemówila Wala i zarò cëniò zdżinã.

– Czekawi diòblin! Dzëra wlochato! Òwòd! Pùrtk jeden niezaspòkòjony, co to dërch za jinszëmë sã czerëje, żebë blòs swòjich sprów nie widzec! Falszëwò kùna i tëlë! Swinia na dwùch nogach!... – niosło sã pò chëczach wadzenié.

Czej Wala ju wëwrzeszcza całò swòja nimòc, zòs pita stòri ò chòrëch na glowã, nérwë i òglowò w jich rodzëznie.

– Nie wiém i nie pamiãtajã! – tak samò òdrzekla Bieszczënò.

– Trzeba mù pòmòc rozrzeszëc tã jigrã! Chòc tëlë mòżesz do negò zrobic! Dobrze

sã zachòwòł; knôpa przëjãł, wëchòwòł i terò dôwò mù robòtã... To je, wedle ce, malo? – spita rozżalonò bialka. – Co jesz tã bë chca za przëznanié sã, że smòk tu je!

– Jò cã ju rôz rzekła, że nie widzã zòdnégò smòka! – dërno òdpicha òdpòwiédz Bieszczënò, co wiedno ùchòdzëła za chitrułã i miglanca. – Nie mączeta mie ju! Móm dosc wajëch sprów! Zajmita sã sobã sami, a mie dôjta pòkù! Jò chcã spòkòjno dozëc do smiercë!

– Spòkòjno! – przedrzeznia jã bialka. Spòkòjno! Jò cã dóm spòkòjno! Zazwòniã terò pò krewnëch i bdã gòda, w czim rzecz! – òznajmìła i chwòca telefòn. Bdã zwònia do wszëtczëch, co le blòs móm jich numer, jaż nalëzã òdpòwiédz! Nòprzód knypsã „Wùja Paùel”.

– Co za sromòta! Dòj doch pòkù! Pò cëzëch lëdzach bdiesz nasze jiwрэ òbnosza! Kò òni doch nick nie wiedzã! – lamentowa stòrò i zarò szła w drëdżi kuńc so sadnã, bò to nie bëło na ji nerwë.

– Jo, co je? – òdezwił sã glos w mòbilce. – Chto zwòni? – pëtanié bëło malo wërãzné, czëc, że so miòł përzniã wëpitë, tej gòdka bëła gladzëchnò i do rzeczë.

Wùja wëklarowòł wszëtckò i ò cotce Zefie, co to sostrã jich òjca bëła, że w Kòc-bòrowie ùmarła, że zamklò przez wikszosc swòjégò zëcò bëła, bò dërch gdzes jima ùceka. Wëdòwa ji sã, że mùsi do Americzi rëgnã, że tam na niã czekają. – Tak tãz nie bëło jinszë radë, jak jã kòl nëch wariatów zamknã! – skwitowòł Paùel i cygnãł dali, że to nie bëł òdòsobniony przëtròfk, bò pòzni, kòl Mòrcëna, to je brata Wali-négò òjca, tãz sã dzeùws ùrodzyl, co miòł schizofreniã. Bël w szpitalu zaszpòrowòny, ale jakòs z tegò wëszed, a mòże i nié, ale tegò nicht nie wié, bò sã to wszëtckò tajemno trzimò. Sromòta sã z tim òbnaszac. Bëła jesz jedna Anka ze stronë tatka, czësto krótkò krewnò, przërodnò sostra pò tim samym òjcu. Chòrowa dlugò. Stòri jã nòprzód w kòmòrze trzimalë, mëslelë, że to minie, ale to samò nie chca z ni wëlezc. W szlejrze pò lãkach tuńcowa, bò ji sã wëdòwalo, że je pani mlodò, co zarò mò wieselë. Jak ji nen szlejer zerwalë, tej òna tak krzëcza, że jaż zòł bëło na to wzërac. – Mieszkò na Czòrnym! – dodòł. – Nie wiém w jaczim je terò stanie, ale mòże tã sã dowiész, czegò wicy i sã rozlãczël.

Wala zarò da beszët swòjémù ùszlémù kawalérowi i mù rzekła co i jak. Czej to gòda, wëòbrazëła so nã Ankã, Ankã w wieselnym szlejerze i jakòs tak smùtno ji sã zrobilo, bò widza, że na bialka mò ji twòrz. Twòrz Walë, Walë co nigdë wieselnégò szlejera ni mia, a tamta chòc sã gò sama wremia i czekawé, gdzie bëła w nëch swòjëch tuńcach na lãce? Ten pòdzãkòwòł i jesz zabédowòł czë chcabë sã spòtkac ze swòjim sënã? – Wòjtù mò miono – dodòł.

– Nie baro, bò co jò dlò nigò jem? Kò nic! Nic nie znaczą! Nie bdã jemù w lepie jesz barzi miesza! To mù nie je terò pòtrzëbné! Trzeba mù spòkòju i radë szëkac! – òdpòwiédza. Chca jesz przeproszëc, ale w telefònii ju blòs bëł glëchi zwãk: piùiiùip, piùiiùip...

– Tegò smòka më nie zabijemë w tim rokù! – stwierdza sumiennò Wala i z wiòlgã żalotã wezdrza na stòrã Bieszczënã, co dlò ùspòkòjenégò nerwów przëgriza kùszczy.

Literackie przestrzenie kobiet w kaszubskiej prozie Jana Drzeżdżona

Kaszubskojęzyczna proza pisarza z Domatowa przedstawia światy rozległe i nie zawsze autentyczne. Realizm miesza się z fantastyką, ze starosłowiańskimi wierzeniami, z mitami..., wszakże czytelnik oscyluje w przestrzeni onirycznej, dającej autorowi niewyczerpane możliwości w kreowaniu dogodnych miejsc dla swoich bohaterów. Jednakże konsekwentnie w niekończących się dialogach ludzi, w konturowych zarysach topograficznych da się przeświecić tę kaszubską osobliwość, na korzyść której przemawia język, język pierwszy i rodzinny autora, co wielokrotnie podkreślał: „Kaszubski jest językiem, którym najgłębiej wnikam w świat literacki”.¹ Zatem za pomocą kaszubszczyzny – medium do wyrażania swoich spostrzeżeń, odbiorca może spojrzeć na postacie kobiet w epice Jana Drzeżdżona.

Rozpocznę od badań Edwarda Brezy nad *Pochodzeniem wyrazów kobieta, białka i ich synonimy*, z których wynika, że kaszubskie znaczenie wyrazu „bialka”, oznacza „kobietę w ogóle” i „żonę” oraz w etymologicznym kontekście nawiązuje do wyrazu staropolskiego „bialogłowa”, „biała głowa”, zaś kaszubskie wyrazy „dzewus” lub „dzeus” pochodzą od słowa „dziewa” i stanowią wyjątkową formację nigdzie indziej nie spotykaną oprócz Kaszub.² Dlatego też warto przyjrzeć się kobietom w twórczości kaszubskojęzycznej Jana Drzeżdżona, chociażby ze względu na osobliwe pochodzenie tego słowa, a co za tym idzie na obraz „bialk”, które wypełniają sporą przestrzeń w jego prozatorskich zapisach, mam tutaj na uwadze dwa zbiory opowiadań: *Kòl Biélanë*, *Zwónnik* oraz powieść *Twarz Smetka*. W tych pisanych kaszubszczyzną „dokazach”, stają się one równoprawne wobec mężczyzn, chociaż z widocznym podziałem ról i obowiązków, którym wszyscy podlegają. Kobiety są od tego, aby zajmować się wychowywaniem dzieci, oporządzaniem w gospodarstwie domowym, zaś mężczyźni wykonują cięższe prace na roli, podejmują decyzje, za co uzurpują sobie większe prawo do odpoczynku, przywilejów i posłuszeństwa.³ Dzisiaj trudno zgodzić się z tym, co napisał o roli kobiety w wychowywaniu dzieci Piotr Seliwończyk autor artykułu *W rodzinie*, który podkreślał, że nie należy zbytnio przeceniać jej roli, bo wiele czynników wychowawczych dzieje się samoczynnie, spontanicznie, a ich rezultaty są zadowalające.⁴

¹ *Znam wartość mojego świata* [Wywiad Ryszarda Ciemińskiego z Janem Drzeżdżonem] „Pomerania”, 1976, nr 1, s. 25.

² E. Bereza, *Pochodzenie wyrazów kobieta, białka i ich synonimów*, [w:] „Pomerania” nr 2/1987, s. 34–35.

Cztery lata później od ukazania się tego artykułu można przeczytać, że niekorzystny wpływ na funkcjonowanie kaszubskiej rodziny ma pomniejszenie autorytetu ojca „kosztem wzrostu roli matki”, która zajmuje niejednokrotnie pozycję pierwszoplanową.⁵ A przecież w kaszubskich zalegalizowanych związkach panowały układy patriarchalne, doskonale utrwalone w przysłowiu: *Buksë rządzą, a nie spódnica*. Jeśli role się odwracały, wówczas mąż stawał się ofiarą złośliwych frazeologizmów typu: *Chłop w spódnicy, a baba w buksach, Ubrała męża w spódnice*.⁶ Treder zwraca uwagę na to, że Kaszubi cenili swoje matki, które często ustępowały miejsca przy stole innym domownikom, jedząc na uboczu z miski położonej na kolanach, „zadowalała się resztkami jedzenia, byleby dzieci były syte”.⁷

Inaczej postrzega ten wykreowany przez Drzeżdżona prozatorski świat Daniel Kalinowski, który sygnalizuje, że „nie jest on wyłącznie patriarchalny i niewzruszenie stabilny”, ponieważ to kobiety „rządzą swoimi rodzinami twardą ręką, odważnie, nawet tyrańsko”.⁸ Takie zachowanie, wg autora *Określenia horyzontu. Studia o polskiej aforystyce literackiej XIX wieku*, prowadzi do sytuacji komicznych, ponieważ mężczyźni, w niektórych sytuacjach są zmuszeni do ukrywania się przed swoimi małżonkami. Co zresztą wyraźnie widać w opowiadaniu *Jan*, gdzie dominującą rolę nad swoim mężem przyjmuje kobieta, która dowiadując się o jego nieślubnym synu, wpada w furję i rzuca w mężczyznę patelnią: „Wtım jô tak sã ùmk, a tej czul, że górą przeleca panewka. Tatk sã nie spòdzôł, a jaż buda zdrénowa, tak to mù pãkło

³ Potwierdza to również P. Sieliwończyk w artykule *W rodzinie*, „Pomerania” 1984, nr 2, s. 1–3. Celowo wybrałam publikację z tego okresu, ponieważ jest ona odzwierciedleniem rzeczywistości, w której żył i tworzył J. Drzeżdżon. Autor artykułu podkreśla, że obowiązki w gospodarstwach rolnych są podzielone, że zarówno mężczyźni jak i kobiety angażują się w takim samym stopniu w wychowanie dzieci i pracę na roli. Jednakże, co ważne, autor pokazał, jak dzieje się, gdy jedno z małżonków umiera, choruje lub ulega nalogom: „Kobiety podejmują wówczas takie czynności jak: obrządek krów i koni, a nawet cięższe prace w polu (za wyjątkiem jednak orki). Sytuacje odwrotne, tzn. takie, gdzie mężczyźni przejmują elementy roli kobiecej, wprawdzie rzadkie i w wąskim zakresie, niemniej trafiły się. Dotyczy to głównie dojenia krów i przerabiania oraz odstawiania do punktów skupu mleka. We wszystkich gospodarstwach nastawionych specjalistycznie na hodowlę krów mlecznych czynności te wykonywane były wspólnie przez męża i żonę, czasem nawet bardziej przez męża, mimo że generalnie uchodzą za kobiece”.

⁴ Tamże.

⁵ J. Borzyszkowski, *Świat kaszubskich wartości*, „Pomerania” 1988, nr 12, [w:] 50 lat z Pomerania, red. E. Szczesiak, Gdańsk 2013, s. 195.

⁶ J. Treder, *Frazeologia kaszubska a wierzenia i zwyczaje (na tle porównawczym)*, Wejherowo 1989, s. 158.

⁷ Tamże.

⁸ D. Kalinowski, *Oczy (na) Drzeżdżona*, [w:] J. Drzeżdżon, *Twórczość kaszubska*, opr. M. Cybulski, D. Kalinowski, Gdańsk 2016, s. LI. Warto zaznaczyć, że w podobnym tonie opisywał świat kaszubskich mężczyzn Ryszard Landowski w opowiadaniu *Jula*. Tegoż, *Jula*, [w:] „Pomerania” nr 5/1987, s. 50. A także Henryk Hewelt w opowiadaniu *Białka*, [w:] „Pomerania” nr 2/1987, s. 35.

prawie w baniã. A té bëło czësto sztël. Tatk klëk, a miôł jeden zãb wëtłéké i czësto mùniã spùchlë”.⁹ Jest to jedyne opowiadanie kaszubskojęzyczne tego autora, w którym przewaga kobiety nad mężczyzną jest tak wyraźnie zaznaczona, chociaż w końcowej partii tego utworu dowiadujemy się, że „chlop” porzuca niegodziwą małżonkę i opuszcza swój dom.¹⁰ Nie zostawił jednak Drzeżdżon takiej alternatywy kobietom, co skłania do refleksji nad dominującą rolą mężczyzny w wiejskim świecie prozatorskim autora *Na niwach*. Odczuć to można w dialogowych partiach poszczególnych bohaterów *Kòl Biélawë* Jana Drzeżdżona, gdzie przejawiają one ogromną frustrację związaną z brakiem wykształcenia, o czym świadczy refleksja Rucëny:

Wiész të, më doch nie wiémë, szkòłów më zòdnëch ni mómë. Cëz më tam wiémë? Taczi, co szkòle mają, ti jo, ti mògã co rzec, ale më pségò, më prawie wiémë, czë to sã zacygò na deszcz, abò czë krowa bùlëje.¹¹

W podobnym tonie wypowiada się o swojej córce, Werónice Antónk, który stwierdza, że przez jej nieuctwo, teraz ona „mò lëchò”, bo ma męża alkoholika, wszczynającego domowe awantury i bijatyki, w których cierpi zarówno ona, jak i jej dzieci.¹² Solidaryzuje się z nim Mariczka, towarzysza niedzielnego spaceru, dodając, że jej córka, Gréta, „tëz lepi nie trafilã”, bo jej mąż często się upija i wtedy „kòzdégò kùszkò”,¹³ zaś ona – matka odwiedza ją tylko pod nieobecność niegodziwego zięcia. Przeciwnieństwem „nieudolnych” córek stają się synowie rozmówców: Mariczczen Ksawer – „szkòlny”, człowiek wykształcony, prawy, niewstydzający się swojego pochodzenia i Antónów Mòrcën – z wykształcenia leśnik, „pò szkòlach, zagòspòdarzony”.¹⁴

Synowie, przez sąsiadów Mariczczi i Antóna, są postrzegani jako „zaróbnicy”, systematycznie dofinansowujący budżet rodziców, co oczywiście jest nieprawdą, bo, jak stwierdza Mariczka: „òne mają rząd ze sobą. Prawie, że co brëkują, në, tej òne sedzą na dwiërzach, ale tak ò nich świat nie pisze”.¹⁵

W tym samym zbiorze opowiadań Antón-narrator porusza również kwestię napiętnowania mieszkańców Dąbrowë, którzy wykroczyli poza przyjęte normy zacho-

⁹ J. Drzeżdżon, *Zwónnik*, [w]: J. Drzeżdżon, *Twórczość kaszubska...*, s. 46.

¹⁰ Kalinowski zwraca uwagę, że w tym opowiadaniu dochodzi do samotności i odrzucenia nieślubnego dziecka – Jana przez macochę oraz do zdegradowania pozycji mężczyzny z nadrzędnej do podrzędnej, co wskazuje, że „wśród niepisanych prawideł wiejskiego życia, akceptowane są tylko uświęcone małżeństwem relacje, pozostałe, choć przecież istniejące, są konsekwentnie tabuizowane”. D. Kalinowski, *Oczy (na) Drzeżdżona*, [w]: J. Drzeżdżon, *Twórczość kaszubska...*, s. LIV.

¹¹ J. Drzeżdżon, *Kòl Biélawë*, Gdynia 1997, s. 70.

¹² Tamże, s. 48.

¹³ Tamże, s. 49.

¹⁴ Tamże, s. 48.

¹⁵ Tamże.

wania lub moralności. Ofiarami najczęściej są kobiety, o czym świadczy przypadek Agnesë Gòjkòwi, która opuściła swoją rodzinną wieś po urodzeniu nieślubnego dziecka. Dziewczynkę zaadoptowali Kòrtasowie. Dali jej swoje nazwisko, wikt i opierunek, zaś jej biologiczna matka wyjechała do miasta i zamieszkała z jakimś wdowcem. Po jego śmierci została wypędzona przez dzieci partnera i skazana na tułaczkę.¹⁶ Do domu nie wróci, bo tutaj nic dobrego na nią nie czeka, oprócz wyzisk i dokuczania.

Narrator porusza tutaj kwestię oceniania ludzi przez wiejską społeczność; po pierwsze, kiedy Agnesa opuściła Dąbrowę, przypuszczano, że jest bogata, światowa i wówczas mówili o niej z szacunkiem, po drugie, kiedy dowiedzieli się o jej nędzy, to szybko stała się dla nich obiektem drwin. Nazwano ją ładacnicą i „niesromòtnicą”.¹⁷ Łagodniej dąbrowianie podchodzą do rozwiązłego życia mężczyzny, Brùnalka Kónefczy, który w Dąbrowie ma sporo nieślubnych dzieci, ale wszystko mu się wybaczają, bo był zamożnym i przystojnym „gbùra”, któremu kobiety same wchodziły do łóżka. Zachowanie Kónefczy Antónk usprawiedliwia w bardzo prosty sposób:

Të wiész, to je co jinégò, a jinaczi je jak takò baba cë lazy pò swiece, a chtëż tam wié, co òna robila? Jò mészlã, ti lëdze bë ji nie delë pòkù.¹⁸

Wracając do przypadku Gòjkòwi, dowiadujemy się, że jako nastolatka moczyła się w łóżko. Jej matka zwierzyła się z tej wstydlivej tajemnicy sąsiadce, a ta szybko opowiedziała o tym w całej Dąbrowie. Tutaj rozmówcy: Antónk i Mariczka dochodzą do wspólnej konkluzji, że może to było przyczyną ucieczki Agnesë z Dąbrowy: „òna tegò ni mògła tim lëdzóm zabëc. Jo, to sã taczé pamiãtò”.¹⁹

Mimo że Adela Kuik-Kalinowska twierdzi, iż społeczność kaszubska darzy kobiety wielką czcżą i szacunkiem,²⁰ to w prozie kaszubskojęzycznej Jana Drzeżdżona, nie widać przejawów ani czci, a tym bardziej szacunku wobec nich. Dowodem na to jest „przygoda” kolejnej postaci z opowiadania pisarza z Domatowa *Jidżemë na nivë*, Róžë Szëmańszczëch, którą dla zabawy wiejscy „knòpi” rozebrali do naga i wrzucili ją do stawu. W utworze czytamy:

Rôž òni mielë Róžã Szëmańszczëch zebleklë czësto nagã a té wrzuconé w stów. W tim stawie bë so nicht nie ùtopil, tã bëło le pò gardło wodë. Wëstraszonô Róža wrzeszcza: – Dajtaże mie chòc bùksë... A ti smrodze wiedzelë, że tã je wiele żabów w tim stawie, a Róža so jich mòcno bòja. [...] Na òstatkù òna wëlazła z negò stawù, ale na ùdach a na brzëchù, a téż na rãkach mia fùl pijawniców.²¹

¹⁶ J. Drzeżdżon, *Kòl Biéławë...*, [w:] J. Drzeżdżon, *Twórczość kaszubska...*, s. 383–384.

¹⁷ Tamże, s. 384.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże, 385.

²⁰ A. Kuik-Kalinowska, *Kobiety Kaszub. Reprezentacje i kreacje*, [w:] Tejże, *Tatczëzna. Literackie przëstrzënie Kaszub*, Gdańsk-Słupsk 2011, s. 49.

²¹ J. Drzeżdżon, *Kòl Biéławë*, [w:] J. Drzeżdżon, *Twórczość kaszubska...*, s. 537.

Ta z pozoru niewinna dla jednych zabawa, okazała się tragicomiczną sytuacją dla samej poszkodowanej, bo dziewczyna stała się pośmiewiskiem dla całej społeczności wiejskiej. Nawet wtedy, gdy wyszła za mąż i urodziła dzieci, stale słyszała przezwisko „Pijawnica”.²² Zdarzenie to, jakże groteskowe w swojej wymowie, obejmuje również obszar relacji między jednostką a grupą, gdzie silniejsi „lorbasë” napiętnowują swoją słabszą ofiarę. Bezbronność staje się zaś przyczyną uciechy rozwydrzonych chlystków, co również świadczy o ich surowości, a nawet zwierzęcych wręcz instynktach, zaspokajanych upajaniem się widokiem poniżanej ofiary.

Warto w tym miejscu jeszcze raz przytoczyć słowa A. Kuik-Kalinowskiej, która zwraca uwagę na kontrast w budowaniu światów literackich przez Jana Drzeżdżona, gdzie „panuje zasada zderzenia: spokoju i agresji, natury i kultury wiejskiej, podmiotu i zbiorowości, także kultu vitalności i odrzucenia jej przez przyjęcie norm i reguł społecznych, pierwotności i cywilizacji”.²³ Co zostało zaznaczone również w *Twarzy Śmętka*, gdzie Stazja, już jako dojrzała kobieta, nadal odczuwała lęk przed ropuchami, bo: „òni doch ji mjelë czedës wsadzoné katora pòd czitle, kò ta bëła òd se. To tak jeden drëdzëmù robi nierôz na psotã”.²⁴ Znowu pojawia się motyw niebezpiecznej zabawy grupy rówieśników i jej skutków, które kładą się cieniem na dalszym życiu pokrzywdzonej.

Kiedy zaś Gùstowi – bohaterowi z *Kòl Biélanë*, na „chrzebt” skoczyła żaba, a ten w panice biegał po całej „glince”, wówczas kobiety szybko go uspokoiły, umyły i uprały mu ubrania. Narrator współczuje mężczyźnie, żałuje go,²⁵ czego nie można powiedzieć o Dórze, której głowa utkwiała w mulistej sadzawce. Przy ratowaniu jej z opresji chłopci obmacują ją:

Dóra mùszala so zeblëc i òni jã maklelë, czë ni mô nic pãklégò. òna tak mùniã kruzowa, a jak Téfil òmaklòl ji nodzi, té òna zaczã krzicak.

Në, taczë Dórzëszcze, jak to zarô krzicze! Kò pewno, że Téfil rôd jã maktòl, ale to doch nie bëło nic taczégò.²⁶

Kolejną ofiarą żartobliwych, w mniemaniu młodych mężczyzn z Dąbrowë, figli padła Dóra Semerlingowa, która najpierw dostała „różã”, ponieważ przestraszyła się pająka, a później na „Jastrë” przy smaganiu brzoźowymi gałązkami, wrzucili jej mysz pod pierzynę. Dziewczyna wyskoczyła „pólnagò” z pościeli i płakała. Broniła ją jedynie matka, bo ojciec „stojòl a sã smiòl”²⁷. Konkluzją tego zdarzenia jest fakt, że ojcu podobało się to, że do ich córki przyszło tylu mężczyzn właśnie w lany poniedziałek, a mysz przynieśli, ponieważ wiedzieli, że dziewczyna jest bardzo strachli-

²² Tamże.

²³ A. Kuik-Kalinowska, *Tatczëzna...*, s. 199.

²⁴ J. Drzeżdżon, *Twarz Śmętka*, [w]: J. Drzeżdżon, *Twórczość kaszubska*, opr. M. Cybulski, D. Kalinowski, Gdańsk 2016, s. 233.

²⁵ J. Drzeżdżon, *Kòl Biélanë...*, s. 429–430.

²⁶ Tamże, s. 430.

²⁷ Tamże, s. 480.

wa i jej lament miał im sprawić większą satysfakcję. Krępujące jest podsumowanie tego zajścia, gdzie słyszymy, że:

Ale to mùszi wszëtkò wżyc za dobré, lapsowie są lapsowie, ti wiedno wëstwôrzają cëda.²⁸

Niechciane ciążę

Seksistowskie wręcz zachowania bohaterów płci męskiej wobec kobiet w kaszubskojęzycznej prozie Drzeżdżona są przedstawiane jako pewnego rodzaju norma obowiązująca na Kaszubach, co zresztą można zaobserwować także w odniesieniu do niechcianych ciąż, o które często obwinia się właśnie kobiety.

To jeden z powodów, dla którego pozbawiano kobiety życia bądź skazywano je na potępienie czy społeczne wykluczenie. Ciąża niezamężnej „bialczy” wiązała się z tym, że „pozbawiona dziewictwa uważana była za grzesznicę, gdyż odebranie jej *wianka* miało być wyłącznym przywilejem męża. Dziewictwo gwarantowało bowiem legalność przyszłego potomstwa i stało się – obok posagu – głównym atutem niezamężnej kobiety”.²⁹ Jak akcentują autorki artykułu *Czy wielowiekowy kult dziewictwa to już tylko pieśń przeszłości* wraz z przyjęciem chrześcijaństwa normy te zostały drastycznie zaostrzone,³⁰ a mając na uwadze opinię Jana Perszona o silnym przywiązaniu Kaszubów do wiary chrześcijańskiej i Kościoła³¹ widzimy, że przedślubna ciąża była sprawą wstydliwą dla całej rodziny. Tym większe było zażenowanie, jeśli kawaler nie chciał się ożenić z ciążarną bądź nie mógł tego zrobić.

A. Kuik-Kalinowska podkreśla, że sporadycznie pisarze kaszubscy podejmowali problematykę ciążarnych panien, odrzuconych nie tylko przez najbliższych, ale również przez społeczność wiejską,³² co wskazuje na restrykcyjne normy moralne na Kaszubach. Odzwierciedleniem tego są poniekąd stare kaszubskie porzekadła i związki frazeologiczne, w których niechciane ciążę są zobrazowane w sposób naturalistyczny, niejednokrotnie surrealistyczny i dosadny: „pszczoła ję ugrëzła”, „brzmiół ję kasył”, „bocón ję wëklepól”, „koza ję pobodła”, „wëgorz ję kasył”, „żnija ję kasyła”, chodzëc ze szopką”, „mróz ję schwôcył”,³³ do tego jeszcze warto przytoczyć takie, jak sam autor podkreśla, powiedzenia związane z wróżbami-próbkami przedmałżeńskimi: „skoczëc przez postronk”, „młodi dzëus muszi sóm na lodze trzech parobków rozgrzôc”, „ostawić pannę na gorącym lodzie”...³⁴

²⁸ Tamże, s. 481.

²⁹ A. Krzemińska, Z. Bogucka, *Czy wielowiekowy kult dziewictwa to już tylko pieśń przeszłości. Piętno cnoty*, „Ja, my, oni. Poradnik psychologiczny” 2012, nr 10, s. 74.

³⁰ Tamże, s. 74.

³¹ J. Perszon, *Kaszubi. Tożsamość. Rodzina*, Gdańsk 2015, s. 9.

³² A. Kuik-Kalinowska, *Tatczëzna...*, s. 76.

³³ J. Treder, *Frazeologia kaszubska...*, s. 167–168.

³⁴ Tamże.

Dramat ciężarnych kobiet jest jednym z tematów, które w swej prozie poruszył autor *Karamoro*. Sprawa jest tym bardziej dotkliwsza, że ujął ten problem w sposób realistyczny, szczerząc swych onirycznych wizji, czego dowodzi przypadek Kreftczy ze zbioru opowiadań *Kòl Biélanwë*, która swojego Mariana „mia rëchli”.³⁵ Zdesperowana kobieta – „grótką”, co w języku polskim oznacza położną, wychodzi za mąż nie z miłości, lecz z konieczności właśnie za Kreftã. Narrator dokonując charakterystyki Kreftë podkreśla, że był to chłop spokojny i łagodny, nie interesował się plotkami. Zaś ludzie ze wsi przeprowadzili swojego rodzaju dochodzenie i metodą dedukcji doszli do wniosku, że ten domniemany syn Krefty, to dziecko „z nijaczim szkólnym”.³⁶ Ludzka ciekawość sięgnęła jeszcze dalej, co widać w momencie, kiedy „grótką” rodzi drugie dziecko, tym razem z prawego łóża i tu nasuwają się podejrzenia, że skoro raz dopuściła się zdrady, to czemu nie miałaby tego powtórzyć, o czym świadczy poniższy cytat:

– A mëslisz të, Mariczko, że tam jaczi jego bël – jô rzek. – Kò jô niehc gadac, ale jak òna bëła w tegò szkólnégò tak wżartò, tej òni na pewno do se droga nalezlë.³⁷

Kolejny przypadek porzuconej kobiety – panny z dzieckiem, to postać Zelón-czënë. Zostawił ją nijaki Stefan Gòjk. Od tego momentu „biolka” nie pokazywała się na wsi, lecz zgorzkniała i tkwiła w staropanieństwie. Jej jedyną przestrzenią stał się dom i podwórze wokół niego z niewielkim sadem, gdzie pilnowała owoców przed wiejskimi złodziejami. Zachowanie Zelónczënë jest powodem wielu kłótni między nią a jej sąsiadami, o czym świadczy poniższy cytat:

– Ta szòtornica – gòda Klara – òna bë sã da zabic, ale dzecóm bë nie pòzwolëła pòdniesć krëszkã! To jak ju chto taczì je, té ni ma radë. òna wiedno bëła takò, a òni mają tëch krëszk, że to na òstatkù i swinie nie chcã żgrzëc.³⁸

Znienawidzoną Zelókòwą podejrzewają również o czary, mówią, że przy pełni księżyca liczy pieniądze.

Następną ofiarą wiejskich intryg pada Stazja, żona Antóna, która rzekomo swoje przedślubne dziecko oddała krewnym w Mieście. Od tego zdarzenia regularnie tam wyjeżdża, ale jej mąż jest przekonany, że robiła to po to, aby coś tam kupić. Mężczyzna na wieść o tym, że jego żona nie była dziewicą, jest poirytowany i próbuje dociec prawdy, chociaż sam wybrał się na popołudniowy niedzielny spacer z mężatką, swą dawną sympatią. Zabiera świadków „nowosce” do swojego domu, aby skon-

³⁵ J. Drzeżdżon, *Kòl Biélanwë...*, s. 410. Daniel Kalinowski podkreśla, że Jan Drzeżdżon swoje zadanie pisarskie traktował poważnie i w swoich pierwszych kaszubskojęzycznych opowiadaniach nasycił wykreowane obrazy realizmem i obyczajowością panującą na Kaszubach. Tegoż, *Oczy (na) Drzeżdżona...*, s. LII.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże, s. 411.

³⁸ Tamże, s. 478.

frontować to, co mówili ze swoją żoną. Ta wypiera się wszystkiego, zażenowana całą sytuacją. Rucę poszli do domu, a Antón z Mariczką przysiedli na schodach domu Stazji. Mariczka zbiera się na odwagę i wyjawia mężczyźnie, że jego żona naprawdę ma nieślubnego syna, który jest już dorosłym mężczyzną i pracuje w szkole. „Zdradzony” bezradnie rozkłada ręce, nie wie, co ma zrobić? Całe jego życie runęło w gruzach. Sam jest zbyt tchórzliwy, aby zburzyć dotychczasowy porządek, zatem postanawia milczeć i zostawić wszystko tak, jak było.³⁹

Przez to, że Jan Drzeżdżon uczynił z Antóna narratora w tomiku opowiadań *Kòl Biélawë*, odbiorca otrzymuje obraz „obciążony” jego świadomością, bo to on decyduje czy coś zostaje bardziej, czy mniej wyeksponowane i podkreślone, czy coś ulega zatarciu. I to on prowadzi swoją rozmowę na granicy jawy i snu, nad brzegiem „magicznej” Biélawë, tworząc w ten sposób sferę pośrednią między rzeczywistością a wyobraźnią. Stąd też Antón stale zaprasza czytelnika nad wodę, do Biélawë, która stanowi nieustanne źródło debat, prorocत्व, zmartwień dla niego i mieszkańców Dąbrowë. Wszystko po to, aby odwrócić uwagę od spraw istotnych, które kumulują się właśnie się w nim: „dobrim” a pobożnym mężczyźnie, który wychował dwoje dzieci i teraz może odpoczywać. Co oczywiście jest złudne, bo Tóna nosi w sobie piętno cierpiénika właśnie dlatego, że nie stawia czoła problemom. Zamyka się w sobie i czeka, a ten stan okazuje się dla niego destrukcyjny. Zatem to nie postawa Stazji, a zachowanie Anóna jest kluczowym tematem w tym zbiorze opowiadań, bo pokazuje, jak tchórzostwo i bierność wyniszczają człowieka.

Wracając do swoistego dramatu niezamężnych kobiet w ciąży, warto wspomnieć, że problematykę tę opisała również Anna Łajming w opowiadaniu *Dwie kobiety*.⁴⁰ Francka Łajmingowej i wspomniana już Agnesa Drzeżdżona nie mają dokąd wracać. Miejsce ich urodzenia, wiejskie enklawy naznaczyły je mianem „niesromòtnic”,⁴¹ wyparli się ich, uznając je za dziwki i grzesznice. Także współczesna pisarka Martyna Bunda, wychowana na Kaszubach i opisująca w swej powieści *Nieczułość* dogmaty kaszubskich kobiet, porusza problematykę przedmałżeńskej ciąży:

Dziewucha z dzieckiem. Matka malego bękartu. Nie, w żadnym razie nie dałaby ludziom powodu, żeby jej kosztem poczuli się lepiej.

Ona, która w swym pierwszym, lepszym życiu służyła we dworze w Staniszewie, nie usiadłaby na tych ławkach, wystawionych wprost na piach przed chałupy, na których wieczorami przesiadywano na bosaka od wiosny aż po jesień. Bo i sąsiedzi nie zapraszali na swoją ławkę panny z dzieckiem. [...] Dziewcza Góra była pod tym względem jak każda inna wieś. Zawsze o którymś domu mówiło się półgłosem, na chrzciny prosząc z wiarą, że nie przyjdą. Rozela była właśnie z takiego domu.⁴²

³⁹ Tamże, s. 407.

⁴⁰ A. Łajming, *Dwie kobiety*, [w:] A. Łajming, *Z leśnych Pustków*, Gdańsk-Słupsk 2000, s. 102–111.

⁴¹ J. Drzeżdżon, *Kòl Biélawë...*, s. 384.

⁴² M. Bunda, *Nieczułość*, Kraków 2017, s. 27–28.

Wracając zaś do twórczości Jana Drzeżdżona można zauważyć, że podejrzliwi są również mieszkańcy Pùstek względem Tilë, która rzekomo jest matką Macka, a zmuszona była oddać go na wychowanie innym ludziom. Mężczyzna wraca do „swòji cotczy”⁴³ nieświadomy pokrewieństwa z kobietą, gdyż przez całe życie słyszał jedno słowo: „nalôzk”,⁴⁴ który błąkał się „pò lëdzach, a ti mù mają mùsk òdczidlë. Òn nierôżze dostòl szewszczim kòpëtã, abò rzemieniã, abò téż òbòrącznikã”.⁴⁵ W tym miejscu autor porusza następny problem; los dziecka niechcianego, zbyt słabego, aby sprzeciwić się karze bicia i poniżania.⁴⁶

Przezwiska

W kaszubskojęzycznych opowiadaniach Drzeżdżona, a szczególnie w zbiorze opowiadań *Zwónnik*, warto zwrócić uwagę na swoistą stygmatyzację kobiet przez mężczyzn, mającą swoje źródło najczęściej w stereotypach, ułomnościach i przyzwoleniu innych członków tej samej grupy etnicznej i społecznej, a nawet instytucji, jaką jest kościół. Można się o tym przekonać, śledząc rozmowę Macka z Bładzëkówną z jego żoną – Klarą na „koscelny drodze”, gdzie mąż wyzywa ją od „kreplów”,⁴⁷ czego polskim synonimem jest słowo garbuska. Klara, w oczach Macka, nie jest również wystarczająco nabożną i ładną kobietą, co w jego subiektywnych odczuciach jest dostatecznym powodem, aby urągać jej w drodze na mszę, gdzie przed obliczem Niepokalanej Panienki – dobrej, ładnej i wszechmogącej, nie może stanąć taka maskara. Narrator dopowiada, że „bialczëszcze bëło zdżãtë òd dwiganiò cãzczech wãbórków, a spòd chùstë wëlòżalë sëwé włosë, to ne paruzlãta ji tëlì dopieklë”.⁴⁸ Paradoksalnie autor *Kòl Biëlawë* zestawia ostentacyjną pychę z pokorą, gdzie wrażliwa pokora przegrywa z fundamentalnymi zasadami wiary chrześcijańskiej.

Postawa Macka jest podyktowana jakby jakąś zewnętrzną siłą, prowadzącą do zniszczenia słabszej jednostki. Zaczyna się to niewinnie, bo od przemocy słownej, wyzwisk stworzonych z ułomności danej ofiary np.: Kùlawo Ana, Mariczka – tipka, bo „nie bëła decht za wiòlgò”,⁴⁹ Léna – narieczona Macka, na którą wołali „wejkòle, wej-kòle”,⁵⁰ ponieważ przez wadę wymowy, nie mogła się wysłowić. Często też nazywano ją „glëpaso”, bo zadawała się z Mackiem. Urągano jej również, bo była kulawa, podobnie jak Ana, bohaterka *Wãdrowczëka* z tej samej powieści. Do tego jeszcze Léna cierpiała na padaczkę, miała garb, a kiedy patrzyła na swego rozmów-

⁴³ J. Drzeżdżon, *Twarz Smetka...*, Gdynia 1993, s. 287.

⁴⁴ Tamże, s. 288.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Temat ten również poruszył Drzeżdżon w swoim eseju *O edukacji dziecka na ziemi kaszubskiej*, [w]: *Twarz Drzeżdżona*, red. R. Mistarz, Gdańsk 2007, s. 19–33. Pisała również o tym A. Kuik-Kalinowska, *Tatczëzna...*, s. 117–141.

⁴⁷ J. Drzeżdżon, *Zwónnik...*, s. 54.

⁴⁸ Tamże, s. 55.

⁴⁹ J. Drzeżdżon, *Kòl Biëlawë...*, s. 379.

⁵⁰ J. Drzeżdżon, *Twarz Smetka...*, s. 284.

cę, mrużyła oczy, za co ludzie „wiedno sã őszczerzałe”.⁵¹ Żonie Michała przypięto etykietę „paczmùrë”,⁵² która ma „krótczi wid”.⁵³ Poza tym padają takie wyzwiska jak: *szpók, czarownica, soniżdrzól, rzeszeto, rima, chanika, mùrchla*...⁵⁴

Smutne są również losy wspomnianej Kùlawi Ane, szukającej męża, który, w jej odczuciach, na Pùstkach stanowił o atrakcyjności kobiety, pożądaniu jej i powodzeniu. Zrozpaczona bohaterka opowiadania *Wãdrowczëk* postanawia oświadczyć się Bernòdkòwi, spokojnemu mężczyźnie, podobnie jak ona, poniżanemu przez pustkowian tylko za to, że „je cëzy”.⁵⁵ Kawaler nie przyjmuje oświadczyni, ale zrobił jej masywny, drewniany but, po to, aby skorygować wadę nogi. Oświadczyni „bialczy” stanowią kolejny powód do przedrzeźniania jej przez mieszkańców wsi. Uragania padające pod jej adresem, powodują, że kobieta jeszcze mocniej izoluje się od ludzi i jeszcze bardziej cierpi, o czym świadczy poniższy cytat:

A té na biédnô Ana mô strach, òna nômilì chòdzy ò cemnicã, a jak do kòscola, to jedze wiele rëchli; czé dëcht widzy kògò z dôleka, në, té chùtkò kaszerëje w rów, dze za czerz, tak zebë jã dëcht ten jistny nie widzòł. Je to téz jaczé żëcé, na taczëch Pùstkach? Kò kòzdi ptòch je tu frijnéshi jak to biédné Aniszczë. Nawet zdebło trówë so pòdniese, jak to wiatër zegnìe, ale òna ju so z tegò nie pòdniese. Òna so na pewno wiele razy zarëcza w swòji jizbie a so mëslela, dzez ji tu przëszło na tëch Pùstkach żëc, dze lëdze ji nie dadzą pòkù, a té òna nikògò ni mô, chto bë so za nią wstawił. Jak to tak mòże bëc?⁵⁶

Przypadek Anë można odnieść do badań Antoniego Moreno, który twierdził, że: „Strach również jest źródłem nerwicy, jak to się zdarza w przypadkach nagłego lub nieoczekiwanego niebezpieczeństwa...”.⁵⁷ Następuje całkowite zawładnięcie „nerwicowcem”, do tego stopnia, że te dwa odczucia: smutek i strach uniemożliwiają „osiągnięcie zasadniczych celów człowieka, będących integralnymi elementami jedności; albo umacniają kompleksy oddziałujące niezależnie”.⁵⁸ Najgorsze jednak jest to, że człowiek jest bezsilny wobec tego zła, staje się ofiarą „słabej osobistej dyspozycji psychologicznej”,⁵⁹ która w rezultacie prowadzi do silnej nerwicy, uznanej za chorobę psychiczną, wynikającą z „trwałej fałszywej postawy moralnej prowadzącej do utraty jedności”.⁶⁰ Zburzenie symbiozy wewnętrznej w organizmie ludzkim prowadzi jednostkę do ogromnego cierpienia. Odczuwa przy tym „bezdenną pustkę

⁵¹ Tamże.

⁵² J. Drzeżdżon, *Zwónnik*..., s. 8.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Tamże, s. 8–21.

⁵⁵ J. Drzeżdżon, *Twarz Smetka*..., s. 129.

⁵⁶ Tamże, s. 130.

⁵⁷ A. Moreno, *Jung, bogowie i człowiek współczesny*, przeł. S. Ławicki, Warszawa 1973, s. 206.

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ Tamże, s. 208.

i głęboką samotność”,⁶¹ na którą złożyła się bezcelowość i bezsensowność życia. Terapia u takiego pacjenta, jest żmudna i nie zawsze przynosi efekty, ponieważ w nerwicach wszystko „trzeba wydobywać z trudem z samych głębin”.⁶²

Dla równowagi należy jednak dodać, że niekiedy to kobiety są agresorkami i obsypują wyzwiskami mężczyzn np.: Gafczëno nazywa swego męża „pònarwa”,⁶³ o Michale ludzie mówią „skùńczonô torba”,⁶⁴ zaś stara Zelónkòwa nie waha się użyć „kramólca” wobec Zelónczi, aby nauczyć go rozumu. Do tego jeszcze wyzywa go słowami „kaméla” i „szatana”.⁶⁵ Przemoc słowną wobec Zelónczi stosuje również jego córka, powtarzając za matką: „– Të stòri brumtopie!”⁶⁶ Padają również takie obelgi w kierunku mężczyzn, jak: *Cëgón, tlómók, niebòròk, dójas, nieòklëcznik, dudka, kùńsztowniél, stòri grzëmòt, hùleszpédźel...* Przezwiśka te powtarzają się notorycznie zarówno w *Zwònnikù*, *Twarzy Smełka* jak i *Kòl Biélanë*.

Stanisław Janke w *Powióstkach Jana Drzeżdżona a stereotypach* krytykuje autora *Karamoro* za taki styl przedstawionych relacji w opowiadaniach na temat kaszubskiej społeczności:

Dlò mie przëtim wszëtczim baro dzywny je to, że Drzeżdżon opisëje w nich chłopów, co są kask mglejowati bënë se, nasowiali, rzeszotny, przemiszlali, niesamostójny, ustëplewi przed bialkama. A ko u naju – tak mie są benòmi zdaje – znanką pròwdzëwigo chłopa je cwiardosc, nieustëplëwosc, mocny zrzeszeni z jawernotą, przewògą nad bialką.⁶⁷

Jednak wbrew powyższym opiniom autora *Żółtego kamienia* to mężczyźni w prozie Jana Drzeżdżona posuwają się do najstraszniejszych czynów, przekonani o własnym wszechwładztwie w swoim mikrokosmosie. W *Zwònnikù* śledzimy proces eskalacji agresji rozpoczynający się od utarczek słownych do finalnego dramatycznego samosądu nad biedną kobietą, której małżonek – Róta – został brutalnie zamordowany. Winą za śmierć pustkowiana obarczono jego żonę, Róćeną, którą posądzano również o czary. Pierwsze symptomy sąsiedzkiej agresji wobec kobiety objawiają się zaraz po pogrzebie jej męża, kiedy wraca z pola „a na dwierzach bëło napisóné gównã: *czarownica*”.⁶⁸ Następnego dnia wieś czeka na nią przy jeziorze, aby dokonać samosądu. Chwyta ją „a Téfil i Léon jã wëpchlë głową pòd wòdã. Bialczy stojalë sztël ë nic nie gòdalë, ale w jich òczach bëło widzec cos strasznegò. Rùcënò jész rôz wëplëną z wòdë, a òni dwaj jã zòs przëdëszejëlë. Té òna òsta na dnie. – Czarownica –

⁶¹ Tamże, s. 209.

⁶² Z. Freud, *Moje życie i psychoanaliza*, przeł. A. Kowaliszyn, B. Gawroński, Warszawa 2012, s. 115.

⁶³ J. Drzeżdżon, *Kòl Biélanë...*, s. 390.

⁶⁴ J. Drzeżdżon, *Zwònnik...*, s. 8.

⁶⁵ Tamże, s. 11.

⁶⁶ Tamże, s. 12.

⁶⁷ S. Janke, *Powióstkach Jana Drzeżdżona a stereotypach*, [w:] „Pomerania” nr 1/1981, s. 17.

⁶⁸ Tamże, s. 94.

rzekl Léon”.⁶⁹ Daniel Kalinowski podkreśla, że przypadek Rucënë jest przykładem na to „jak niechęć, głupota i przesady zwyciężają zwykłą kobietę, której tak wiele spraw w życiu się nie udało”.⁷⁰

Podsumowanie

Mimo, że literaturę kaszubską zalicza się do niszowej i enklawowej,⁷¹ to jednak powyższe zachowania Drzeżdżonowych bohaterów dowodzą jednej tezy, że człowiek jest istotą społeczną i aby przeżyć w danej społeczności musi dążyć do ułożenia relacji z innymi ludźmi. Zmuszony jest do przyswojenia sobie określonych technik, reguł, symboli, rytuałów oraz instytucji. Musi orientować się w wartościach, które pomagają mu wypełniać określone role społeczne. Bez tych narzędzi byłby bezradny. Zdany jedynie na prawa natury, na bezwzględne traktowanie przez innych, silniejszych członków tej samej wspólnoty społecznej, co zresztą zostało pokazane w powyższych przykładach.

Wzajemne urągania, wyzywiska, dokuczania odsłaniają ich kompleksy i strach przed wykluczeniem i brakiem akceptacji, który łączy się z odebraniem im pewnych funkcji społecznych. A funkcja społeczna, powtarzając za Małgorzatą i Jerzym Halickimi, polega na tym, że wyklucza się człowieka z danej społeczności, ten zaś „zwolniony z określonej pozycji i roli społecznej”⁷² oddala się od dawnych wartości i traci wszystko, do czego wcześniej się odnosił. Z drugiej zaś strony, w myśl Jungowskiej zasady, to zbiorowość tłamsi jednostkę, dlatego im bardziej stajemy się sobą, tym więcej doświadczamy cierpień.

⁶⁹ Tamże, s. 95.

⁷⁰ D. Kalinowski, *Oczy (na) Drzeżdżona*, [w:] *Jan Drzeżdżon, Twórczość kaszubska...*, s. LV. Należy tutaj wspomnieć, że Rucenô również miała przedślubnego syna z księdzem, który po całym zająsci zjawia się we wsi i dopytuje mieszkańców o dom Rutë. Podejrzliwi i strachliwi mieszkańcy podpalają dom zamordowanej Rutë, w którym zamieszkał nowy właściciel – syn – owoc wstydliwego grzechu „czarownicy” do księdza. Mężczyzna ratuje się z pożaru i opuszcza owe naznaczone przez nienawiść, ciemnotę i zabobonność ludzką miejsce. J. Drzeżdżon, *Zwónnik...*, s. 93–97.

⁷¹ C. Obracht-Prondzyński, *W stronę socjologii i antropologii literatury kaszubskiej*, [w:] *Literatura kaszubska w nauce – edukacji – życiu publicznym*, red. Z. Zielonka, Gdańsk 2007, s. 169.

⁷² M. Halicka, J. Halicki, *Socjalizacja i kształcenie w starości*, [w:] *O Społecznym znaczeniu tożsamości, miejsca i czasu życia. Szkice socjologiczne i gerontologiczne*, pod red. D. Rancew-Sikory, C. Obrachta-Prondzyńskiego, M. Kaczmarczyka, P. Czekanowskiego, Gdańsk 2013, s. 303.

Kalendarium TUL za okres od stycznia do czerwca 2024 r.

- Styczeń 2024 r. ostateczne opracowano i złożono sprawozdania z realizacji działań w projekcie „TUL łączy pokolenia” za rok 2023 – Elżbieta Gniazdowska. Sprawozdanie złożono 12 stycznia 2024 r. Akceptację NIW uzyskano 12 lutego 2024 r.
- Styczeń – luty 2024 r. zespół w składzie: Aldona Czerwińska, Arkadiusz Lotek i Elżbieta Gniazdowska opracował wniosek pt. „Mów po angielsku, poznaj Europę. Wzbogacające doświadczenie dla kadry i słuchaczy”, który został złożony 16.02.2024 r. w sektorze Edukacji dorosłych w programie Erasmus+.
- Styczeń – marzec 2024 r. opracowanie bilansu TUL za rok 2023 - księgowa Mirosława Jackiewicz.
- 16.03.2024 r. w ramach 62. Siemczyńskich Spotkań Kulturalnych zorganizowano „Dzień Kaszubski”, połączony z promocją działań w projekcie „TUL łączy pokolenia”. W programie zaprezentowano: pogadankę i wykład o historii Kaszub oraz zbrodni w lasach piśniewskich. Wygłosili je Aldona Czerwińska i ks. Infułat Daniel Nowak – kustosz Sanktuarium Piśniewskiego. Pisarka Krystyna Lewna opowiedziała po kaszubsku o swojej powieści pt. „Kaczci”. Uczestnicy spotkania obejrzeli również wystawę wycinanki po kaszubsku autorstwa Elżbiety Gniazdowskiej. Zwieńczeniem wieczoru był występ kapeli kaszubskiej „Zbierańce”. Za organizację całości odpowiadały Elżbieta Gniazdowska i Aldona Czerwińska.
- 22–24.03.2024 r. w Łomży odbyło się wiosenne spotkanie Wielkanocne, połączone z obchodami jubileuszy 35-lecia OR TUL w Łomży z/s w Marianowie oraz 20. lat działalności Wszechnicy TUL-owskiej. Całość zorganizowali członkowie OR TUL w Łomży, pod kierunkiem prezesa Oddziału Regionalnego Gabrieli Dziekońskiej-Olszańskiej. W trakcie tego ogólnopolskiego spotkania gospodarze zaprezentowali uczestnikom swoje osiągnięcia na przestrzeni 35. lat działalności oddziału, w formie prezentacji oraz wystawy. Zwieńczeniem spotkania była uroczysta kolacja z tradycyjnymi potrawami wielkanocnymi. Całość ubarwił kurpiowski zespół ludowy. Dziękujemy Gabrieli Dziekońskiej-Olszańskiej za perfekcyjne przygotowanie naszego spotkania.
- 04.04.2024 r. złożono w GUS sprawozdanie SOF-5 o współpracy, zarządzaniu i działalności integracyjnej organizacji non-profit. Dane zebrała i opracowała Elżbieta Gniazdowska.
- 13.04.2024 r. dzięki uprzejmości dyrektora Janusza Gmitruka w siedzibie Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie odbył się XI Zjazd Delegatów TUL. Delegaci wybrali nowe władze statutowe TUL.
- 19.04.2024 r. odbyły się pierwsze rozmowy i spotkania w Uniwersytecie Gdańskim w sprawie planowanej we wrześniu ogólnopolskiej konferencji organizowanej przez TUL. W spotkaniach uczestniczyły: Izabela Kępka, Elżbieta Gniazdowska oraz Aldona Czerwińska.

- Maj – czerwiec 2024 r. kontynuacja przygotowań do organizacji konferencji naukowej we współpracy z Uniwersytetem Gdańskim na temat „Metody pedagogii grundvigiańskiej w polskiej edukacji formalnej i pozaformalnej – tradycyjne wzorce XX wieku a nowe pomysły na XXI wiek”.
- Marzec – czerwiec 2024 r. prace Zespołu Redakcyjnego Kwartalnika TUL nad przygotowaniem kolejnej publikacji nr 1–2/117/2024 w ramach projektu „TUL łączy pokolenia”, dofinansowanej przez MHPRL w Warszawie.

Opracowała: Elżbieta Gniazdowska – prezes ZK TUL

Indeks autorów

Babiarz Stanisław – ur. w 1949 r. we Wrocławiu, ukończył Wydział Melioracji Wodnych na Akademii Rolniczej we Wrocławiu, pracował w Biurze Projektów Wodnych Melioracji we Wrocławiu, następnie w Dolnośląskim Kombinacie Rybackim w Miliczu na stanowisku dyrektora Zakładu Remontowo-Budowlanego, w firmie WOD-ROL, gdzie zajmował się zakładaniem wodociągów na obszarach wiejskich, pracował także w AMiRR. Od 50. lat jest szczęśliwym mężem precudownej Oli, ma dwóch dorosłych synów i czworo wnucząt. Mieszka w Miliczu i uważa, że jest to najpiękniejsze miejsce na świecie. Do TUL-u należy od około dziesięciu lat.

Bednarzak-Libera Mirosława – jest doktorem nauk humanistycznych, politologiem i bibliotekarzem. Początkowo wykonywała profesję nauczyciela akademickiego w Uniwersytecie w Siedlcach, pracowała przez rok w wiejskiej szkole podstawowej i gimnazjum, aktualnie jest kustoszem w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie. Jest autorką ponad 100. artykułów, dotyczących dziejów wsi i ruchu ludowego, historii oświaty i wychowania, prasy, dydaktyki historii i wiedzy o społeczeństwie, historii lokalnej i regionalnej oraz pamięci zbiorowej. Jest członkiem Zarządu Krajowego TUL. W 2021 r. była redaktorem naczelnym organu prasowego TUL – „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież-Kultura-Wieś. Kwartalnik Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych”. Jest autorką wystawy „Dążenie do idealu”. Zofia Solarzowa (1902–1988). Razem z dr. hab. Tomaszem Maliszewskim prof. Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni jest współautorką wystawy pt. „Szkoła dla życia. Uniwersytety ludowe na ziemiach polskich”.

Chodakowska-Plewczyńska Agnieszka – mieszkanka Legionowa, absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych Konserwatorstwa UMK w Toruniu, członkini Warszawskiego Stowarzyszenia Plastyków. Autorka obrazu „Chata” (farby akrylowe na płótnie, rok 2023), zamieszczonego na okładce.

Juszczyk Sławomir – profesor nauk ekonomicznych, ekonomista i polityk, były wiceprzewodniczący Polskiego Stronnictwa Ludowego, w latach 2001–2003 wicewojewoda łódzki. Ukończył studia z zakresu ekonomiki rolnictwa w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i zarządzania bankiem w Szkole Głównej Handlowej. Początkowo pracował w Zespole Szkół Rolniczych w Strzałkowie i Dobryszycach, później został nauczycielem akademickim SGGW. W pracy

naukowej specjalizował się w ekonomice rolnictwa i gospodarki żywnościowej, polityce gospodarczej, finansach oraz bankowości. Jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dwunastu książek. Sprawuje funkcję prezesa Stowarzyszenia Ogólnopolskiego „Towarzystwo Spółdzielców”, wiceprezesa Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, jest rektorem Wyższej Szkoły Turystyki i Języków Obcych w Warszawie.

Kuryłek Anna – studiowała archeologię, obecnie prowadzi własną firmę Ania Kuryłek Plan Bee, jest naturopatką i trenerem zdrowego stylu życia, oddana naturze i holistycznemu podejściu do zdrowia, podejmuje wiele aktywności na rzecz kobiet, inicjator i realizator projektów prozdrowotnych.

Maćkiewicz Anna – urodzona w Zgierzu, mieszkająca obecnie, po Warszawie i Gdyni, blisko Wejherowa, zakochana w bezkresie morza i leśnych przestrzeni. Z wykształcenia dekorator – technik reklamy handlowej, stypendystka Trójmiejskiej Szkoły Fotografii. Jej życiową drogą serca jest uwrażliwianie ludzi na piękno, harmonię i obfitość, jaka nas otacza w każdym aspekcie codzienności. Dzieli się doznaniem i wiedzą o naturze wszechświata za pomocą obrazów i słów, wydobywając sześcioro zmysłami soczystość i barwność życia. Czemu sześcioro? Bo tym szóstym jest intuicja – najczulsze i nieomyślne, choć zapomniane nieco narzędzie komunikacji umysłu z sercem. Owoce swojej pasji publikuje w portfolio na stronie www.niecoinaczep.pl. Jednym z planowanych projektów jest cykl reportaży „Rzemiosło stare jak świat – od NOWA”, na realizację którego przyznano jej w tym roku stypendium twórcze z Urzędu Marszałka Województwa Pomorskiego. Równoległe z fotografowaniem oddaje się fascynacji tańcem intuicyjnym i terapeutycznym działaniem ruchu. Planuje stworzenie w Małym Trójmieście przestrzeni do spotkań z takim doświadczaniem ciała, nazywając ten projekt Mariposa, czyli motyl. To symbol lekkości życia, ale i transformacji, głównie naszych przekonań. Mottem niech będą słowa E. Tolle: „To, co gąsienica uważa za koniec świata, my nazywamy motylem”.

Pawłowicz Barbara – nauczycielka języka polskiego od 1995 roku, absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy. W latach 1997–2019 pracowała jako nauczyciel języka polskiego w Szkole Podstawowej w Lubocinie. Obecnie pracuje w Szkole Podstawowej nr 9 w Wejherowie. Swoje zamiłowanie do teatru, dramy i improwizacji wykorzystuje w pracy dydaktycznej z młodzieżą oraz opiekuje się szkolnym kołem teatralnym. Miłośniczka Kaszub i tradycji regionu.

Tobera Janina – ur. 01.01.1944 r., w latach 60. studiowała socjologię na Uniwersytecie Łódzkim, a następnie pracowała na tejże uczelni do 1999 r. W 1974 r. uzyskała tytuł doktora socjologii kultury. Prowadziła seminaria magisterskie na Wydziale Nauk o Wychowaniu UŁ (ponad 150 prac magisterskich w latach 1975–2000), brała udział w projektach badawczych takich, jak: „Społeczne zróżnicowanie uczestnictwa w kulturze symbolicznej”, „Wyposażenie kulturalne dziecka w rodzinie

a powodzenie szkolne dziecka,” „Wojna i biografia”. Organizatorka konferencji „Bunt i służebności uczonego”, „Socjologia w Polsce i Ukrainie” z udziałem kilkunastu członków Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie. Inicjatorka corocznej nagrody im. Prof. Jana Lutyńskiego przyznawanej przez Instytut Socjologii UŁ autorowi pracy magisterskiej najlepszej pod względem metodologicznym. Równoległe z pracą zawodową aktywnie działała w następujących stowarzyszeniach: Wspólnota Polska, Rodziny Katyńskie, Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, Związek Kół Gospodyń Wiejskich, Stowarzyszenie Absolwentów LO im. Stanisława Staszica w Zgierzu.

Zielińska-Duda Aleksandra – żona Ryszarda, matka Filipa i Aleksandra, babcia 2,5 l. Jasia. Absolwentka UMK w Toruniu. Nauczycielka dyplomowana biologii, chemii, wychowania do życia w rodzinie, przyrody i informatyki. W latach 1988–2012 nauczycielka biologii i chemii w szkole w Kłaninie, a od 01.09.2012 r. – dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 im. M. Konopnickiej w Mogilnie. Organizatorka Stowarzyszenia Wychowanków i Przyjaciół SP2 oraz Ekopracowni OZE w Mogilnie, inicjatorka wieloletniej współpracy z wydziałem historycznym UAM w Poznaniu. Uwielbia czytanie, Gdańsk i nadmorskie wędrowki.

Opracowała Aldona Czerwińska – na podstawie materiałów źródłowych i informacji od autorów. Indeks po raz pierwszy zamieszczono w numerze 1–2/113/2022, w kolejnych numerach uzupełniany jest o informacje o autorach, których artykuły publikowane są po raz pierwszy na łamach Kwartalnika TUL.